

Przemysław Paweł Grzybowski

ŚMIECH ŻYCIA I ŚMIERCI



Od osobistych historii po edukację do pamięci
o okupacji, gettach i obozach koncentracyjnych

ŚMIECH ŻYCIA I ŚMIERCI

*Książkę tę poświęcam ofiarom okupacji, gett i obozów koncentracyjnych.
Oby koszmar, którego doświadczyli, nie powtórzył się już nigdy więcej...*

Przemysław Paweł Grzybowski

ŚMIECH ŻYCIA I ŚMIERCI

Od osobistych historii po edukację do pamięci
o okupacji, gettach i obozach koncentracyjnych



Bydgoszcz 2019

Komitet Redakcyjny
Jarosław Burczyk (przewodniczący)
Zygmunt Babiński, Grzegorz Domek, Grzegorz Kłosowski
Bernard Mendlik, Piotr Siuda, Małgorzata Świącicka
Ewa Zwolińska, Ireneusz Skowron (sekretarz)

Recenzent
dr hab. Marek Rembierz prof. U

Opracowanie typograficzne
Art-Studio | Anna Mreła

Projekt okładki
Art-Studio

Redaktor
Sylwia Białobłocka

© Copyright by Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego
Bydgoszcz 2019

Utwór nie może być powielany i rozpowszechniany w całości ani we fragmentach
bez pisemnej zgody posiadacza praw autorskich

ISBN 978-83-8018-265-3



Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego
(Członek Polskiej Izby Książki)

Redakcja: 85-092 Bydgoszcz, ul. M.K. Ogińskiego 16

tel. 52 32 36 729, e-mail: wydaw@ukw.edu.pl

<http://www.wydawnictwo.ukw.edu.pl>

Rozpowszechnianie tel. 52 32 36 730, e-mail: jarno@ukw.edu.pl

Druk: Drukarnia Cyfrowa UKW

tel. 52 32 36 702, e-mail: poligrafia@ukw.edu.pl

Poz. 1892. Ark. wyd. 14

Spis treści

Wprowadzenie	9
Lektura z „instrukcją obsługi”	11
Od Augustynka do Rubinsztajna, czyli o ludziach śmiechu	15

Część I

O ŚMIECHU ZUPEŁNIE POWAŻNIE

Śmiech w perspektywie fizjologicznej i społeczno-kulturowej	21
Śmiech a doświadczenia graniczne	25
Wspólnoty śmiechu	29
Typologia śmiechu w czasach kryzysu	31

Część II

ŚMIECH OFIAR, OPRAWCÓW I GAPIÓW

Okupacja	39
Preludium, czyli śmiech przedwojenny	39
Teatryki okupowanej Warszawy	45
Ruch oporu z (u)śmiechem	52
Folklor uliczny i kawały	59
Ludzie śmiechu	64
Przykłady (relacje, świadectwa, wspomnienia)	66
Przykład 1. Eryk Lipiński o stołecznej obronie przeciwlotniczej	66
Przykład 2. Szymon Kobyliński o pierwszych spotkaniach z okupantami w Mścisku pod Wołominem	67
Przykład 3. Antoni Marianowicz o wydarzeniach we wrześniu 1939 r.	68
Przykład 4. Aleksander Kamiński o satyrze ulicznej	69
Przykład 5. Marian Ruth Buczkowski o satyrze ulicznej	69
Przykład 6. Adam Grzymała-Siedlecki o transporcie do Pawiaka	70
Przykład 7. Stanisław Pigoń o przygodzie więźnia	71

Przykład 8. Adolf Gawalewicz o wydarzeniach w więzieniu przy Montelupich w 1940 r.	72
Przykład 9. Adam Grzymała-Siedlecki o transporcie do KL Majdanek	72
Przykład 10. Władka Meed o życiu za murem getta	73
Przykład 11. Adina Blady-Szwajger o karuzeli przy getcie warszawskim	74
Przykład 12. Józefa Grzymkowska-Kleindienst o tajnych kompletach w Lidzie	75
Przykład 13. Eryk Lipiński o przejazdach kolejką	75
Przykład 14. Marian Walentyłowicz o karykaturach	78
Przykład 15. Marian Walentyłowicz o kawale kursantów	80
Przykład 16. Stanisław Tomaszewski o satyrycznej prasie konspiracyjnej	81
Przykład 17. Stanisław Tomaszewski o kawale ulicznym	82
Przykład 18. Anna Jachnina o twórczości satyrycznej	83
Getto	85
Broadway pośrodku cmentarza	86
Urzednicy i funkcjonariusze w satyrze	92
Ubaw, filmiarze i karuzela	95
Krzywe zwierciadło przedsiönka Zagłady	99
Ludzie śmiechu	105
Przykłady (relacje, świadectwa, wspomnienia)	110
Przykład 19. Jakub Poznański o występach artystycznych	110
Przykład 20. Antoni Marianowicz o twórczości satyrycznej	111
Przykład 21. Antoni Marianowicz o szopce satyrycznej	112
Przykład 22. Władysław Szpilman o kłanianiu się	115
Przykład 23. Władysław Szpilman o wartownikach	116
Przykład 24. Władysław Szpilman o zabawie esesmanów	116
Przykład 25. Marek Edelman o zabawie hitlerowców i gapiach	117
Przykład 26. Antoni Szymanowski o zabawach hitlerowców i junaków	118
Przykład 27. Antoni Marianowicz o filmiarzach	119
Przykład 28. Antoni Marianowicz o Rubinsztajnie	120
Przykład 29. Władysław Szpilman o Rubinsztajnie	120
Przykład 30. Jerzy Jurandot o Rubinsztajnie	120
Przykład 31. Adina Blady-Szwajger o świetlicy w szpitalu dla dzieci	121
Przykład 32. Antoni Marianowicz o koncercie w sierocińcu Janusza Korczaka	122
Przykład 33. Komiczny list Janusza Korczaka do Adama Czerniakowa	123
Przykład 34. Jerzy Jurandot o <i>Umschlagplatz</i>	124
Przykład 35. Antoni Marianowicz o ucieczce z getta	124
Obóz koncentracyjny	127
Dodatkowa kromka chleba	128
Komiczne wątki w obozowej działalności kulturalnej	136
Odważny śmiech lagrowego oporu	146

Ludzie śmiechu	152
Przykłady (relacje, świadectwa, wspomnienia)	156
Przykład 36. Ks. Wojciech Gajdus o przybyciu do KL Oranienburg-Sachsenhausen	156
Przykład 37. Kazimierz Tymiński o przybyciu do KL Auschwitz	157
Przykład 38. Andrzej Stanisławski o funkcjonariuszach KL Majdanek	158
Przykład 39. Kazimierz Tymiński o przeglądzie więźniów w KL Auschwitz	159
Przykład 40. Czesław Ostańkowicz o izbie <i>muzułmanów</i> w KL Auschwitz	159
Przykład 41. Kazimierz Tymiński o przeładunku ziemniaków w KL Auschwitz	160
Przykład 42. Józef Kondyś o karach w Buchenwald LA III	161
Przykład 43. Ks. Wojciech Gajdus o strażnikach w KL Stutthof	162
Przykład 44. Ks. Wojciech Gajdus o parodii pogrzebu w KL Stutthof	163
Przykład 45. Ks. Wojciech Gajdus o funkcjonariuszach KL Oranienburg-Sachsenhausen	164
Przykład 46. Ks. Wojciech Gajdus o strażniku KL Oranienburg-Sachsenhausen	166
Przykład 47. Adolf Gawalewicz o kawale pielęgniarza w KL Auschwitz	167
Przykład 48. Andrzej Stanisławski o występach w KL Majdanek	168
Przykład 49. Michał Maksymilian Borwicz o piosenkach w KZ Janowska	169
Przykład 50. Adolf Gawalewicz o piosenkach w KL Auschwitz	171
Przykład 51. Czesław Ostańkowicz o piosenkach w KL Auschwitz	172
Przykład 52. Teodor Musioł o występach w KL Dachau	173
Przykład 53. Józef Seweryn o występach w KL Auschwitz	174
Przykład 54. Ks. Wojciech Gajdus o więźniarskich audycjach	175
Przykład 55. Bożena Krzywobłocka o dzieciach w KL Auschwitz	177

Część III

OKUPACYJNA TWÓRCZOŚĆ KOMICZNA (ARTYSTYCZNA, ULICZNA, WIĘŹNIARSKA)

Przykład 56. Marian Hemar, <i>Ten wąsik</i>	181
Przykład 57. Anna Jachnina, <i>Siekiera, motyka</i>	182
Przykład 58. N.N., <i>Wilk i świnia. Bajka Niekrasickiego</i>	183
Przykład 59. N.N., <i>Okupacyjne fraszki</i>	185
Przykład 60. Tadeusz Hollender, <i>Uśmiech Warszawy</i>	186
Przykład 61. Tadeusz Hollender, <i>Bajka</i>	187
Przykład 62. Tadeusz Hollender, <i>Blaski Guberni</i> (fragmenty)	188
Przykład 63. Irena Bobowska, *** (Bo ja się uczę...)	189
Przykład 64. Władysław Broniewski, <i>Rozmowa z historią</i>	189
Przykład 65. Marian Hemar, <i>Kawał i morał</i>	190
Przykład 66. Marian Hemar, <i>Pamiętaj o tym wnuku, że dziadzio był w Tobruku</i>	192
Przykład 67. N.N., <i>Jadą dzieci, jadą drogą</i>	193

Przykład 68. Szlojme Elbojm (?), <i>Wszystkie żonki</i>	194
Przykład 69. Władysław Szlengel, <i>Pamiętaj o mnie...</i>	195
Przykład 70. Władysław Szlengel (?), <i>Szopka</i> (fragmenty)	196
Przykład 71. Władysław Szlengel (?), <i>Raz kupiłem sobie sak</i>	199
Przykład 72. Jerzy Jurandot (?), <i>Gmina Żydowska. Szafa gra</i>	201
Przykład 73. Anatol Pomeranc, <i>Komitet domowy</i>	203
Przykład 74. Henryk Nowogródzki, Józef Leon Fels, <i>Sylwetki znakomitych mężów Służby Porządkowej</i> (fragmenty)	205
Przykład 75. N.N., <i>Kuplety więzienne</i>	207
Przykład 76. B. Bigielman, <i>O.B.W., Numery-numerki</i>	208
Przykład 77. Czesław Miłosz, <i>Campo di Fiori</i>	210
Przykład 78. Janusz Korczak, <i>Wesołość dobra i zła...</i>	212
Przykład 79. Wiktor Ostrowski, <i>Na cześć pewnego profesora</i>	215
Przykład 80. Wiktor Ostrowski, <i>Na wolności kto niewinny...</i>	217
Przykład 81. Adolf Gawalewicz, <i>Kłopoty pana blokowego</i>	218
Przykład 82. N.N., <i>Satyra KL Ravensbrück</i>	218
Przykład 83. Stanisław Wiśniewski, <i>W Dachau fajno jest</i>	220
Przykład 84. Maria Masłowska, <i>Jak to zdrowo i wesoło</i>	220
Przykład 85. Anna Jachnina, <i>Po Auschwitzu sobie tuptam</i>	222
Przykład 86. Dowcipy okupowanej Polski	222
Zakończenie	226
Kłopotliwy „postśmiech”	229
Sąsiedzi, świadkowie i miejsca. Międzykulturowa edukacja do/ku pamięci	240
Bibliografia	256
Ilustracje	271

Wprowadzenie

*Śmiech jest jedynym środkiem oporu wobec terroru.
Ten, kto się nie śmieje, zostanie pożarty przez wilki¹.*

Michel Butor

W październiku 2018 r. uczestniczyłem w międzynarodowej konferencji naukowej pt. *Kryzys we współczesnym świecie: diagnozy, perspektywy, zagrożenia*, zorganizowanej w Kaliszu przez Zakład Filologii Angielskiej na Wydziale Pedagogiczno-Artystycznym Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Z racji mojego zainteresowania śmiechem jako czynnikiem poprawiania jakości życia i edukacji, zostałem poproszony o przygotowanie wykładu *Śmiech w czasach kryzysu 1939-1945. Wojna, getto, obóz koncentracyjny*. Przyjąłem zaproszenie, chociaż zdawałem sobie sprawę z tego, jak trudne zadanie mnie czeka, nie tylko ze względu na obszerność zagadnienia, ale także na możliwe nieporozumienia wśród potencjalnych słuchaczy i czytelników w związku z recepcją treści komicznych w tak niecodziennym kontekście. Nie sądziłem jednak, że okaże się ono o wiele trudniejsze i bardziej złożone, gdy uda mi się zebrać tak wiele źródeł, iż będę musiał dokonać ich radykalnej selekcji.

Zajmując się od lat gromadzeniem i analizowaniem komicznych materiałów, niejednokrotnie stykam się z anegdotami, dowcipami, satyrami i innymi utworami, nawiązującymi do rozmaitych kryzysów (indywidualnych i społecznych – np. ekonomicznych, politycznych, kulturowych). Każde zdarzenie w czasie kryzysu i uwikłany w nie śmiech wiążą się z unikalnymi doświadczeniami jednostek lub społeczeństw, ze stopniem rozwinięcia ich poczucia humoru oraz kulturą śmiechu, która determinuje

¹ Cyt. za B. Epin, *Rire contre les loups*, [w:] H. Lethierry (red.), *Savoir(s) en rire 3. Rire à l'école? (Expériences tout terrain)*, De Boeck Université, Paris-Bruxelles 1997, s. 79. Wszystkie przypisy, tłumaczenia i dopowiedzenia pod cytatami moje [P.P.G.] – chyba że zostało zaznaczone inaczej.

postrzeganie i rozumienie komizmu. Kiedy śmiech towarzyszy cierpieniu, chorowaniu, umieraniu, przemocy, traumatycznym przeżyciom, czyli występuje w okolicznościach powszechnie uznawanych za dalekie od śmieszności, analizowanie oraz opisywanie ludzkich zachowań i ich konsekwencji bywa wyjątkowo trudne, subiektywne, a badacze i popularyzatorzy nauki są obarczeni bagażem przedzałożeń wynikających z ich własnych przeżyć oraz kultur śmiechu, w których uczestniczą. Ich badania faktograficzne nie są przejawem niefrasobliwej wesołkowatości i poszukiwaniem rozrywki, lecz konsekwencją dostrzeżenia w sytuacjach komicznych i reakcjach na nie wyjątkowo poważnych wskazówek dotyczących ludzkiej natury oraz oddaniem głosu świadkom w celu ocalenia pamięci o przeszłości².

Gdy studiuje się okoliczności występowania śmiechu w historiach ludzi doświadczających bezprecedensowych dramatów; przytacza świadectwa o wydarzeniach zabawnych mimo sytuacji zagrożenia życia; dostrzega osoby śmiejące się w miejscach pamięci itp., wymaga to dystansu oraz empatii. Mając liczne doświadczenia związane z edukacją w dzielnicach nędzy, tanatopedagogiką (tj. refleksją nad edukacją do cierpienia, chorowania i umierania) oraz działalnością wolontariacką jako doktor klaun (w szpitalach, hospicjach i różnego rodzaju placówkach opiekuńczych), stykałem się ze śmiechem w miejscach i okolicznościach dla większości czytelników tej książki niezwykłych. Zdaję sobie sprawę, że ukształtowana w takich okolicznościach moja kultura śmiechu, poczucie humoru i poziom wrażliwości na komizm w sytuacjach kryzysowych, mogłyby skutkować nadinterpretacją wątków rozwiniętych w tej książce.

Wobec tego postanowiłem oddać tu głos przede wszystkim świadkom i kronikarzom. Do niezbędnego minimum ograniczyłem wprowadzenia w poszczególne wątki oraz wywód założeń ideowych i gelotologicznych³. Staram się unikać komentowania, oceniania i interpretowania faktów opisywanych w przykładach.

² Patrz: I. Passi, *Powaga śmieszności*, tłum. K. Minczewska-Gospodarek, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1980.

³ Gelotologia lub gelologia (z grec. *gelos* – śmiech, śmiać się) – interdyscyplinarna refleksja nad śmiechem w kontekstach: filozoficznym, kulturoznawczym, psychologicznym, socjologicznym, antropologicznym, pedagogicznym, językoznawczym, medycznym, historycznym, literackim, artystycznym i innych.

Lektura z „instrukcją obsługi”

W strukturze treści zostały wydzielone trzy części. Pierwsza zawiera esej o śmiechu w czasach kryzysu społecznego związanego z wojną. Część druga to zbiór przykładów, wspomnień i relacji uczestników związanych z okupacją hitlerowską na ziemiach polskich. Na część trzecią składa się antologia utworów komicznych z tego okresu.

Jak dotąd nie powstała ogólna, teoretyczna, interdyscyplinarna monografia, w której zostałyby przedstawione okoliczności występowania zjawiska śmiechu w życiu jednostek, grup i społeczeństw funkcjonujących w czasach okupacji. Wymagałaby ona pogłębionych analiz i egzemplifikacji w kontekstach: historycznym, psychologicznym, etnologicznym, kulturoznawczym i innych. Materiały, które mogłyby posłużyć do studium tego zagadnienia, są rozproszone w wielu wspomnieniach, pamiętnikach, publikacjach z dziedziny historii, literaturoznawstwa itp. W niniejszej książce koncentruję się na wybranych wątkach, wskazując tropy ewentualnych dalszych poszukiwań.

Zakładam, że większość czytelników posiada podstawowe, „podręcznikowe” informacje na temat przebiegu drugiej wojny światowej, okupacji, Zagłady (Holokaustu) itp., dlatego zrezygnowałem z ich przedstawiania. Istnieje wiele przedmiotowych opracowań, więc w razie potrzeby zainteresowani mogą uzupełnić swe wiadomości⁴. Opierając się na własnym doświadczeniu i obserwacjach recepcji materiałów komicznych z okresu wojny i okupacji m.in. przez moich studentów, bliskich i znajomych w różnym wieku, zauważam, że istnieje potrzeba powracania do lektur o zagadnieniach, które w refleksji potocznej funkcjonują przede wszystkim w tradycyjnym kontekście ideologiczno-martyrologicznym. Zakładam, że przedstawienie wydarzeń związanych ze śmiechem w czasie okupacyjnego kryzysu może nie tylko zachęcić do lektury klasycznych opracowań, ale także pomóc spojrzeć na świadków tych wydarzeń w nowym świetle.

Książka ta jest wyłącznie skromnym przyczynkiem, zaproszeniem do głębszego studiowania podjętego zagadnienia. Nie dokonuję w niej uogól-

⁴ Patrz np. W. Bartoszewski, *1851 dni Warszawy*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2008; B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2001; Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym*, Wydawnictwo Literackie, Kraków-Wrocław 1981; Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Więźniowie Oświęcimia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków-Wrocław 1984; A. Pawelczyńska, *Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1973.

nień, nie proponuję zarysu teorii ani nie podejmuję próby wyczerpującego wskazania i uporządkowania wszystkich dostępnych materiałów. Nie napisałem więc kolejnego tomu historii polskiego kabaretu, okupowanej Warszawy, życia w getcie w czasach Zagłady czy zbrodni popełnianych w obozach koncentracyjnych. Przedstawiam **wybrane epizody z czasów okupacji oraz pojedyncze relacje i wspomnienia, stanowiące ilustrację dla typologii śmiechu w czasach kryzysu**. Jeśli w którejś z opisanych tu sytuacji ktoś się śmiał, to nie znaczy, że było tak gdzie indziej. Przedstawiam wyłącznie przypadki z życia jednostek, o których bez podjęcia szczegółowych badań nie można powiedzieć, że stanowią regułę.

W świadectwach z czasów wojny można znaleźć wiele wątków związanych ze śmiechem. Lektura wspomnień uczestników działań wojennych, świadków okupacji, mieszkańców gett, byłych więźniów przez osobę, która nie doświadczyła piekła tamtych dni i nie miała osobistych relacji z ich uczestnikami, prowadzi do przekonania, że to niemożliwe, iż w makabrycznych warunkach od czasu do czasu dawał się słyszeć śmiech. Nieco łatwiej jest uwierzyć w śmiech oprawców, dla których służba w wojsku i okupacyjnych instytucjach była „zwyczajnym” zajęciem, po którym wielu wracało do domów i rodzin.

W pracach teoretyków komizmu wątek śmiechu w miejscach cierpienia i kaźni nie występuje. Trudno wyjaśnić przyczyny takiego stanu rzeczy bez podjęcia odpowiednich badań. Można tylko domniemywać, że jedną z nich jest obawa, iż rozpatrywanie więziennego, gettowego czy obozowego śmiechu mogłoby godzić w powagę martyrologii i zakłócać tradycyjny obraz okupacji i fabryk śmierci. Kolejna to trudność recepcji relacji oraz zrozumienia zachowań w skrajnych, często patologicznych warunkach. Po trzecie, na tle mnóstwa zjawisk i procesów związanych z wojną i okupacją zjawisko śmiechu jawi się jako marginalne. Tymczasem wbrew pozorom śmiech był niezwykle istotnym elementem życia zarówno ofiar, jak i oprawców. Potraktowanie go jako zdarzenia granicznego⁵ i formy ucieczki, samoobrony, terapii, oporu czy odwetu, w kontekście doświadczeń jednostek oraz relacji społecznych, otwiera niezwykle bogatą perspektywę.

Kultura śmiechu, kształtująca się w czasie działań wojennych i okupacyjnego terroru, to niewielki wycinek rzeczywistości, w której na co dzień przeważały zbrodnie, grabieże, ludobójstwo, cierpienie i śmierć. Nie chciałbym, aby w trakcie lektury tej książki ktoś od-

⁵ Patrz: rozdział *Śmiech a doświadczenia graniczne*.

niósł wrażenie, że życie w tamtych czasach było zabawne, a śmiech – powszechny. Śmiech w czasach kryzysu wymyka się jednoznacznym ocenom i analizom w sytuacji, gdy nie żyją uczestnicy i świadkowie danego zdarzenia. „Obserwując” śmiejących się, analizując relacje o ich zachowaniach z odległej perspektywy miejsca i czasu, bez dokładnej znajomości wszelkich okoliczności zjawiska, można by ich niestusznie oskarżyć o brak powagi i wycucia sytuacji, małostkowość, okrucieństwo, niewrażliwość itp. Tymczasem okupacyjne wspomnienia i relacje charakteryzuje potężny ładunek emocjonalny, subiektywizm i – niekiedy – specyficzny język, przy pomocy którego opisano także zdarzenia komiczne.

W 1960 r. Andrzej Stanisławski pisał: *[...] jestem głęboko przekonany, że w konwencji literacko-poprawno-grzecznościowej nie sposób przywrócić prawdy o Pawiaku i Majdanku. W takim ujęciu pamiętnik mój przestałby być autentycznymi, osobistymi wspomnieniami, a nie o to przecież nam chodzi. Łagodzenie określeń hitlerowców czy Niemców w ogóle, zresztą powszechnych wśród społeczności polskiej, dla której każdy Niemiec był w okresie okupacji synonimem zbrodni i bestialstwa, sfalszowałoby obraz tamtych lat. Nie mogłem w takim układzie uniknąć okupacyjnej terminologii, stąd nieraz we wspomnienia moje wplata się żargon sprzed ćwierćwiecza. Ten język jednak, zdaniem moim, jest koniecznie potrzebny, żeby łatwiej było odtworzyć i zrekonstruować owe lata, bogate w przeżycia, niezrozumiałe dla naszej młodzieży, a i dla wielu starszych, którym udało się ich uniknąć. Ten język również nadaje swoisty koloryt, czasami chrapliwy, niekiedy brutalny, ale zawsze prawdziwy, nawet wtedy, gdy jest zabarwiony subiektywną oceną czy własnym moim komentarzem. Jednakże jest to przywilej autora wspomnień, z którego nie chcę i nie mogę zrezygnować. [...] Stąd również wywodzi się, nie zamierzona zresztą w trakcie pisania pamiętnika, swoista ocena postaw osób, występujących w nim, różnych w rozmaitych okresach pobytu w obozie. [...] Nie mamy komu i z czego się tłumaczyć. Ale mamy obowiązek dać świadectwo prawdzie, świadectwo historii, tego zaś obowiązku mogą podjąć się jedynie ci, którzy przeżyli hitlerowskie obozy śmierci czy gestapowskie więzienia. Bo – jak kiedyś powiedziano – „pamięć ludzka sięga tylko okresu, którego dotyczy; potem rozpoczyna się już historia”⁶. Uwagi te będą przydatne czytelnikom zwłaszcza podczas lektury drugiej i trzeciej części książki. Nie unikam tam bowiem i nie wykropkowuję wulgaryzmów, treści brutalnych, niekiedy wręcz odrażających, związanych z realiami okupacyjnego terroru.*

⁶ A. Stanisławski, *Pole śmierci*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1960, s. 6-7.

Wykorzystuję teksty, w których występują wyrażenia obcojęzyczne i slangowe, funkcjonujące niegdyś w opisywanych miejscach. Przytoczone wspomnienia i utwory zawierają określenia z lagerszprachy, czyli z języka obozowego, na który złożyły się zupełnie sobie obce i od siebie odległe elementy językowe w odmianach od literackiej po gwary miejskie i żargony środowiskowe⁷. Podane w przypisach tłumaczenia nie są więc „czystymi” tłumaczeniami filologicznymi. Niestety nie udało mi się odnaleźć znaczenia wszystkich wyrazów. W niektórych przypadkach nie były pomocne nawet dopowiedzenia i przypisy redaktorów cytowanych opracowań.

Nie stosuję przyjętych oficjalnie formuł typu „niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny”, lecz posługuję się skrótem KL lub LA (niem. *Konzentrationslager* – obóz koncentracyjny; *Lager* – obóz) wraz z nazwą miejsca i/lub instytucji – np. KL Auschwitz. Nie dokonuję też rozróżnienia na obozy koncentracyjne i obozy zagłady. W cytatach uwspółcześniłem i ujednoliciłem zróżnicowaną w oryginalnych źródłach pisownię, zamieniając „ghetto” na „getto”, a nazwisko „Rubinstein” i „Rubinstajn” na „Rubinsztajn”⁸. Są to zabiegi redakcyjne, mające na celu uczynienie formy tej książki przystępną. Czytelnicy zainteresowani analizą filologiczną przytoczonych przykładów proszeni są o konsultowanie oryginalnych źródeł podanych w przypisach.

Jestem przekonany o dużym znaczeniu każdej osobistej historii. Indywidualne, jednostkowe podejście do przeszłości, dzieje jednego człowieka pozwalają wypełnić luki poznawcze i mierzyć się ze stereotypowym, ogólnym oglądem rzeczywistości, dzięki ukazywaniu jej z unikalnej perspektywy⁹. Dotyczy to zarówno przekazywanych historii własnych, jak i tych zapisanych w pamięci świadków – choćby to była czyjaś krótkotrwała obecność w życiu innych. Dlatego też w książce przytaczam tak wiele nazwisk, w miarę możliwości wskazując wspominających. Oprócz sławnych w historii i współczesnej kulturze masowej postaci, w mojej opowie-

⁷ Patrz: D. Wesołowska, *Słowa z piekła rodem. Legarszpracha*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 1996, s. 73.

⁸ Nie ma żadnych wątpliwości, że chodzi o tę samą osobę opisywaną przez różnych autorów. Nie zachował się jednak żaden dokument zawierający oryginalną pisownię nazwiska. Przyjąłem więc jego zapis fonetyczny, stosowany m.in. przez redaktorów z Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma.

⁹ Patrz: I. Chmura-Rutkowska, E. Głowacka-Sobiech, I. Skórzyńska, *Jakiej historii nam dzisiaj potrzeba?*, [w:] tychże (red.), *Historia ludzi. Historia dla ludzi. Krytyczny wymiar edukacji historycznej*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2013, s. 11-19.

ści występują także bohaterowie zapewne nieznanymi czytelnikom z imienia i nazwiska, lecz ważni ze względu na swoją rolę we wzbogacaniu kultury śmiechu.

Od Augustynka do Rubinsztajna, czyli o ludziach śmiechu

W refleksji nad okolicznościami śmiechu w czasie okupacyjnego kryzysu proponuję uwzględnić szczególną kategorię uczestników opisywanych wydarzeń: „**ludzie śmiechu**”. Do jej wprowadzenia zainspirowała mnie powieść Victora Hugo *Człowiek śmiechu*¹⁰, której głównym bohaterem jest okaleczony przez wędrownych kuglarzy Gwynplaine, doświadczający dramatycznych przeciwności losu. Stale widoczny na jego twarzy (u)śmiech jest maską, która, szczególnie w złych czasach – a więc w kryzysie, ma wywoływać u innych pozytywne odczucia. Bohaterowi stale towarzyszy cierpienie, zagrożenie życia, walka o przetrwanie i... śmiech. Człowiek śmiechu, podobnie jak bohater tej powieści, balansuje na granicy różnych stanów emocjonalnych. Chociaż sam cierpi – kocha, bawi, dzieli się sobą z innymi, nawet nieświadomie pomagając im wzbogacać własne światy i odbudowywać te, które z różnych przyczyn właśnie runęły. **Moja książka jest opowieścią o ludziach śmiechu w czasach okupacji, gett i obozów koncentracyjnych**, którzy mimo własnego cierpienia dodawali otuchy innym, rozśmieszając i śmiejąc się.

Idea poprawiania jakości życia w czasach kryzysu przy pomocy śmiechu nie jest nowa. Poszukując pierwowzoru człowieka śmiechu, który odpowiadałby mojej koncepcji takiej postaci, trafiłem na legendę o dudziarzu **Augustynku**, który dodawał otuchy osobom udręczonym strachem, chorobą i cierpieniem w czasie zarazy w Wiedniu wiosną 1677 r. Epizod z jego życia, w zbeletryzowanej formie opisała Hanna Muszyńska-Hoffmannowa, przytaczając następujące wspomnienie hrabianki Barbary Wessel, będącej ochmistrzynią polskiej królowny Teresy Kunegundy Sobieskiej: *Bodaj przed laty pięćiu, nim Bisurmani na Wiedeń uderzyli, nawiedziło moją ojczyznę straszliwe choróbsko – „czarna śmierć”. Ludzie marli niby muchy. Słabość zaczęła się niewinnie, bo od zwykłego kichnięcia – niby to niuchu tabaki. Lecz tę złowrogą tabakierę śmierć-kostucha serwowała. Próżno familianci, przyjaciele i znajomkowie ze współczuciem, kichnięcie słysząc życzyli: „Daj*

¹⁰ Patrz: V. Hugo, *Człowiek śmiechu*. Tom 1-2, tłum. H. Szumańska-Grossowa, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1955.

ci, Boże, zdrowie” – choróbsko brało człeka we władanie i po paru dniach zgon przychodził. Całe dzielnice Wiednia opustoszały: bogatsi mieszczenie szukali ucieczki przed zarazą, chroniąc się w góry. Biedota, oczywista, pozostawała, bo cóż innego czynić mogła... I rudery ich wkrótce znaczył czarny znak krzyża dla rozpoznania, że nikogo żywego tam nie masz. Do takich domostw wchodzili tylko grabarze w całunach zasłaniających ich postacie. Nikt inny się nie ośmielił. Nikt? Ejże! Otóż wchodził i... wesoly Augustynek.

Właśnie w tychże jakże trudnych dla Wiednia chwilach pojawił się na ulicach osobliwy muzykus-wesołek. Przeżywać się Augustynkiem kazał, bo ponoć takie imię na chrzcie przed laty otrzymał, a wkrótce też i otrzymał przydomek „wesołego”. Bo ów biedny muzykus, wędrowny wagabunda, choć Opatrzność równie ciężko go doświadczyła, zabierając mu małżonkę i dziecko, nie stracił nic na fantazji. Bez lęku wkraczał do tkniętych zarazą pieleszy i wygrywając na kobzie żwawego sztajerka własnego układu, dodawał otuchy nieszczęśnikom, których godziny na tym łez padole policzone już były. „Ejże, Augustynku – pytali się ciekawscy – nie boisz ty się czarnej śmierci?” „A nie – odpowiadał wtedy muzykus. – Po prawdzie paktu w tym względzie ani z Bogiem, ani z czartem nie zawierałem, ale rzekłem sobie: bądź mężny, a zaraza sama się ciebie ulęknie”... No i naprawdę czarna śmierć nie miała się wesołka, a z racji pociechy, którą niestrudzenie chorym bliźnim niósł, wkrótce obok „wesołego” zdobył miano „kochanego”. Bo też kochało wesołego Augustynka całe nasze miasto. Gdy tedy pewnego dnia rozległa się smutna wieść, że muzykusa jednak znaleziono w jakimś rynsztoku bez czucia, obżałowano go serdecznie. „Jednak przyszedł mróz i na niego! A szkoda, ogromna szkoda!” – lamentowano i w bogatych kamieniczkach w śródmieściu, i w przycupniętych przy bramach miejskich chałupkach. Grabarze wrzucili ciało Augustynka na podwodę i wywieźli daleko za Wiedeń. Tamże świtaniem miał znaleźć wieczny spoczynek we wspólnym olbrzymim grobie. Aliści nad ranem Augustynek ocknął się... bo to była, wyszło na to, tylko bezprzytomność od zbyt tęgiego pociągnięcia z flaszki. Wylazł jakoś szczęśliwie z owego makabrycznego dołu i gdy przedzwoniono na południowy Anioł Pański, znowu podskakiwał po uliczkach wiedeńskich, wyśpiewując przy wtórze kobzy swojego ulubionego sztajerka. Wówczas właśnie zaraza, jakby zląkwszy się nieustraszonego muzykusa, przygasa...¹¹

¹¹ H. Muszyńska-Hoffmannowa, *Rumaki Księcia Józefa*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1974, s. 18-19.

W czasie okupacji hitlerowskiej w Polsce do przyjmowania postawy człowieka śmiechu zachęcał Aleksander „Kamyk” Kamiński, tak pisząc w poradniku dla sabotażystów: *Jest to jedno z najciekawszych zjawisk w medycynie i psychologii. Chory pogodny, wesoły, uśmiechający się – zwalcza swą chorobę szybko i sprawnie. Człowiek zgryziony, niezadowolony, pełen obaw i złych przeczuc – staje się magnesem przyciągającym do siebie choroby; zanim wyzwoli się z jednej, już czyha nań druga. Zjawisko to ma zresztą nie tylko właściwości kliniczne – w sposób jaskrawy znajduje ono swe odbicie na terenie pracy zawodowej. Wydajność roboty człowieka pogodnego i człowieka uśmiechniętego – ma się rozumieć, nie mam tu na myśli leniwych błaznów i dowcipnisiów-blagierów, lecz na myśli pogodnego pracownika – jest z reguły większa niż wydajność zgryźliwego, strapionego, naburmuszonego mruka. Nie koniec na tym – prócz powodzenia w zdrowiu i powodzenia w pracy zawodowej, jakie towarzyszą naturom pogodnym, jest jeszcze coś dodatkowego, co stąpa śladami optymistów: ludzie to nazywają szczęściem. Otóż tak zwani „szczęściarze” są niemal z reguły pogodni i weseli. Nie słyszałem o żadnym szczęściarzu, który by miał bolesne i zgnębione oblicze. Tak więc, bracie, gwizdź, i śpiewaj, i uśmiechaj się dookoła – bo pogoda jest czynnikiem zdrowia i powodzenia w życiu. A choćbyś niekiedy czuł się źle, choćby cię chwyciły w pazury jakieś troski i kłopoty – przemóż się i nawet w tych warunkach miej na ustach uśmiech i wesołą melodię. Ten rodzaj udawania, kiedy to wesołą melodią stara się człowiek pokryć nurtujący serce niepokój – jest dobrą grą i dobrym udawaniem. Odbywa się wtedy proces autosugestii, którego wynikiem będzie to, że niepokój i lęk, troska i ból wycofają się gdzieś daleko w kąt duszy przed pogodnym uśmiechem i wesołą melodią¹².*

Współcześnie z realizacją idei poprawiania jakości życia przy pomocy śmiechu mamy do czynienia między innymi w działalności doktorów klaunów. Ci ludzie śmiechu z czerwonymi nosami nie tylko przybywają do szpitali, hospicjów, domów opieki itp., aby rozśmieszać chorych, cierpiących i umierających, ale również pojawiają się w miejscach dotkniętych kryzysami humanitarnymi wskutek działań wojennych i klęsk żywiołowych, w obozach dla uchodźców, więzieniach itp.¹³

Ludzi śmiechu wspominają liczni autorzy pamiętników i relacji publicystycznych z miejsc dotkniętych różnymi kryzysami – także woj-

¹² A. Kamiński, *Wielka gra*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2000, s. 243-244.

¹³ Patrz np. E. Balestrieri, S. Moser, *Clownin' Kabul (Klaun w Kabulu)*, Włochy 2002; P.P. Grzybowski, *Doktor klaun! Terapia śmiechem, wolontariat, edukacja międzykulturowa*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2012.

ną i okupacją w jej rozmaitych przejawach. Wykorzystując swą *vis comica* i/lub subiektywny komizm rzeczywistości, wywołują śmiech, który w ich własnym życiu oraz w życiu innych, odpowiednio w każdej z faz kryzysu, pełni istotne funkcje społeczne. Ludźmi śmiechu bywają zarówno profesjonaliści (aktorzy, kabareciarze, klauni, satyrycy), którzy śmieszeniem i śmianiem się zarabiają na życie; „zwyczajne” osoby obdarzone poczuciem humoru; jak i postacie dwuznaczne, wykraczające poza wszelkie schematy. Do tej ostatniej kategorii zaliczał się **Rubinsztajn** – człowiek śmiechu z warszawskiego getta, tragiczny bohater, o którym szerzej będzie mowa na dalszych kartach tej książki.

Przytaczane tu wspomnienia, relacje i przykłady dotyczą śmiechu jako czynnika, który w wielu sytuacjach ułatwiał przetrwanie. To **śmiech życia i śmierci**, czyli taki, który w pewnych przypadkach pozwalał przeżyć lub poprawić jakość życia – zaś w innych zapowiadał jego koniec. Ludzkiej naturze właściwe są mechanizmy obronne, które nie tylko pomagają przetrwać kryzys, ale nawet jeszcze po latach, w wyjątkowych przypadkach pozwalają uśmiechnąć się do związanych z nim wspomnień, a nawet szczerze z nich śmiać się. Przedstawione w mojej opowieści osoby są bohaterami chwil, dzięki którym można studiować kryzys i ludzką naturę z niepowtarzalnej perspektywy. Mają rozmaite pochodzenie, wyznania, poglądy; są to uwikłani w śmiech, śmiejący się lub wywołujący śmiech innych świadkowie, ofiary, oprawcy, gapie...

* * *

Gromadząc materiały do publikacji, korespondowałem z kustoszami muzeów i galerii sztuki, prosząc o konsultacje i możliwość wglądu do dokumentów związanych z tematem tej książki. W większości przypadków, o ile odpowiedź na moją prośbę w ogóle nadeszła, spotkałem się z zaskoczeniem oraz delikatną odmową. Z tym większym szacunkiem chciałbym podziękować za pomoc i merytoryczne wsparcie dr Sonii Ruszkowskiej, Starszej Specjalistce do spraw Edukacji z Działu Edukacji Muzeum Historii Żydów Polskich Polin, dr. Piotrowi Setkiewiczowi – Kierownikowi Centrum Badań Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau oraz dr. Michałowi Trębaczowi – Kierownikowi Działu Naukowego Muzeum Historii Żydów Polskich Polin. Równie serdecznie dziękuję prof. UŚ dr. hab. Markowi Rembierzowi za napisanie recenzji wydawniczej tej książki oraz cenne uwagi i propozycje wzbogacenia treści.

Część I

O ŚMIECHU ZUPEŁNIE POWAŻNIE

Śmiech zdaje się być wszędzie, jest jednak wyłącznie maską. [...] Prawdziwy śmiech schronił się w naszym wnętrzu; stał się zjawiskiem sumienia doświadczanym wyłącznie przez osoby uprzywilejowane¹⁴.

Georges Minois

¹⁴ G. Minois, *Histoire du rire et de la dérision*, Fayard, Paris 2000, s. 579.

Śmiech w perspektywie fizjologicznej i społeczno-kulturowej

Śmiech jako **zjawisko fizjologiczne** jest serią mimowolnych, odruchowych skurczów mięśni, którym towarzyszy spazmatyczne, rytmiczne oddychanie oraz charakterystyczny dla każdej osoby dźwięk. Jego długość i forma mimiczna oraz oddechowa zależą od czasu i intensywności działania różnego rodzaju bodźców. Na ogół jest to reakcja uczuciowa, organiczna, przejawiająca się w żywym podnieceniu, zwykle o przyjemnym charakterze. Oprócz bodźców estetycznych i społecznych (tj. komizmu) śmiech może być wywołany przez takie czynniki fizyczne jak: niska temperatura, toksyny, uszkodzenie przepony, wypełnienie żołądka po długim okresie głodu lub postu, oddziaływanie substancji chemicznych, łaskotanie i inne. Do śmiechu prowadzi też niekiedy ruch niewymagający intensywnego wysiłku (np. gimnastykowanie lub lekki bieg). Niekoniecznie śmiech świadczy wyłącznie o odprężeniu i zadowoleniu z tego, co dzieje się z człowiekiem lub wokół niego.

Skłonność do śmiechu nie jest cechą stałą i występuje u poszczególnych osób w zależności od wielu czynników zewnętrznych. Gdy człowiek jest sam, przejawia większą skłonność do uśmiechu niż do śmiechu. Uśmiech i śmiech zdecydowanie częściej pojawiają się jako reakcje na spotkania. Człowiek jest mniej skory do śmiechu, gdy ma ograniczone możliwości komunikowania się z innymi – na przykład przed snem i zaraz po obudzeniu się.

Niemożliwy do opanowania, wymuszony przez intensywne czynniki zewnętrzne śmiech bywa reakcją fizjologiczną, odruchem. Pojawia się m.in. w napadach hysterii uwarunkowanych szokiem, mimo że ze względów kulturowych w niektórych sytuacjach byłby niedopuszczalny (np. na widok zmarłego, podczas pogrzebu). Z takim śmiechem wiążą się inne reakcje fizjologiczne, jak torsje, drgawki, omdlenia, oddawanie moczu itp. Występowanie okoliczności kryzysowych tłumaczy wymuszone zachowanie śmiejących się i najczęściej są oni traktowani pobłażliwie, mimo naruszenia społecznego tabu.

Brak śmiechu i zaburzone poczucie humoru mogą być postrzegane jako stany patologiczne. Bywa tak w przypadku melancholii i depresji, gdy zdolność do dostrzegania komizmu oraz śmiania się ulega redukcji lub nawet zanika. Stanem utrudniającym relacje społeczne jest gelotofobia – lęk przed zostaniem wysmianym czy przed śmiechem w ogóle.

Śmiech jest zjawiskiem społecznym w kontekście swego pochodzenia, przejawów, następstw i jako taki stanowi czynnik kształtowania osobowości człowieka w relacjach społecznych. Jako **zjawisko społeczno-kulturowe** śmiech jest czynnikiem relacji społecznych oraz bogatym źródłem informacji o ich przebiegu i charakterze w danym środowisku. Ponieważ człowiek często śmieje się mimowolnie, śmiech trudno zaplanować i w sposób naturalny udawać czy kontrolować. Dlatego szczególnie cenna jest umiejętność odczytywania jego znaczeń w danej sytuacji.

Śmiech jest sygnałem społecznym wiele mówiącym o uczestnikach interakcji, na przykład o statusach oraz relacjach śmiejących się i wyśmiewanych, o stanie ich psychiki itp. Wywoływanie śmiechu lub jego tłumienie na żądanie zawsze przynosi efekt nienaturalny, choćby ktoś usilnie starał się kontrolować swoje reakcje¹⁵.

Źródłem śmiechu bywają zjawiska związane zarówno z własnym doświadczeniem, jak i z innymi ludźmi, światem rzeczy, idei, wartości itp. W śmiechu zawsze przejawia się stosunek do nich, a jego poszczególne aspekty (fizjologiczne, społeczne, emocjonalne, intelektualne) występują w różnym natężeniu i proporcjach. Aby zrozumieć śmiech drugiego człowieka, należy umieć rozpatrywać go w określonym kontekście sytuacyjnym. Uczestnicy i obserwatorzy danej sytuacji społecznej nadają śmiechowi określone znaczenia, nie tyle wyłącznie stwierdzając jego fizyczną obecność, co dzięki interpretacji tej sytuacji w różnych aspektach¹⁶.

Obowiązujący współcześnie w kulturze europejskiej **worzec różnicowania śmiechu** pochodzi ze starożytności. Występował w kulturze Greków jako *katagélân* – wartościowane przeważnie negatywnie celowe wyśmiewanie, kpina oraz *gélân* – pozytywny, radosny, spontaniczny śmiech. W Biblii pojawiają się tożsame określenia hebrajskie – *lâhaq* i *sâhaq*¹⁷.

¹⁵ Patrz: P.P. Grzybowski, *Śmiech w edukacji. Od szkolnej wspólnoty śmiechu po edukację międzykulturową*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2015, s. 22-30.

¹⁶ Patrz: M. Dudzikowa, *Pomyśl siebie... Minieseje dla wychowawcy klasy*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2007, s. 215.

¹⁷ Patrz: G. Minois, dz. cyt., s. 39.

Wyśmiewanie jest zjawiskiem towarzyszącym śmiechowi z kogoś lub z czegoś, często powiązaniem z ośmieszaniem, czyli działaniem, którego celem jest możliwie jak najdłuższe zachowanie w pamięci społecznej faktu wyśmiania. Tego rodzaju śmiech jest przeciwieństwem **radosnego śmiechu**, który jest wyłącznie wyrazem dobrego samopoczucia w reakcji na komizm i nie skrywa żadnych intencji.

W przypadku wyśmiewania mamy do czynienia ze śmiechem agresywnym, złośliwym, skierowanym przeciwko komuś lub czemuś. Społecznych następstw wyśmiewania i ośmieszania można doświadczać latami, jeśli pamięć o fakcie przetrwa i nie zatrze jej jakieś pozytywne wydarzenie, śmierć ofiary i/lub wyśmiewającego. W drastycznych przypadkach może być przekazywana z pokolenia na pokolenie jako element historii rodzinnej lub narodowej.

Wyśmiewanie bywa jednym z narzędzi konfliktu społecznego i oporu, zarzewiem rewolucji lub pospolitym elementem kultury masowej, w której agresywny śmiech stanowi element debaty publicznej. Będące jego formami kpiny, złośliwe dowcipy, szyderstwa i satyra są czynnikami osiągnięcia społecznej higieny psychicznej poprzez rozładowywanie niezadowolenia, bezsilnego gniewu, oburzenia i kompleksów. Mogą być również rekompensatą za niepowodzenia i rozczarowania, poniżenia, strach i klęski, zarówno osobiste, grupy społecznej, jak i całego narodu.

Krytykowanie spraw publicznych przy pomocy komicznych form jest jednym ze środków podnoszenia jakości kłopotliwych relacji społecznych. Śmiech taki jest zwykle agresywny, ale u jego podstaw ostatecznie spoczywa dobro publiczne. Odgrywa rolę w relacjach między grupami, stanowi pryzmat akceptacji lub odrzucenia, podstawę nadawania wartości ludziom i zjawiskom. Pozwala też tworzyć, wzmacniać i integrować grupy poprzez przyczynianie się do powstawania wspólnot śmiechu.

Przedmiotem wyśmiewania nie tylko w sferze publicznej jest realna lub przypisywana wyśmiewanym głupota, nieporadność, obłuda, skąpstwo, chciwość, zazdrość itp., czyli uniwersalne cechy piętnowane przez otoczenie. Wyśmiewanie tych cech w sztuce i kulturze masowej pozwala zakładać, że jest to wyraz odwiecznej postawy i uprawomocniona reakcja na ułomności natury ludzkiej. Staje się przez to niekiedy pretekstem do odczuwania poczucia wyższości przez wyśmiewającego, który będąc intelektualnie i moralnie (przynajmniej w jego mniemaniu) silniejszym, patrzy z góry na wyśmiewanych, ponieważ demaskuje ich niedostatki i złą naturę. Wyśmiewanie odgrywa więc rolę czynnika terapeutycznego, dzie-

ki któremu w społeczeństwie klasyfikowane i piętnowane są osoby niepełnowartościowe wskutek swoich wad.

Najbardziej popularnym obiektem wyśmiewania jest wróg (rywal, przeciwnik) i jego słabości (rzeczywiste lub wydumane), co szczególnie w czasach kryzysu znajduje wyraz we wszelkich formach indywidualnego i zbiorowego śmiechu z niego i jego współpracowników, idei, planów, działań – lub ich braku. Wyśmiewanie wydobywa na światło dzienne wszystko, czyni słabszym, niższym i gorszym, niż ktoś się z pozoru wydaje. Nawet bardzo mocny wróg traci wskutek wyśmiania pewność siebie, a jego ofiarom poprawia się samopoczucie.

Narzędziem krytyki, potępienia i ośmieszenia oraz środkiem wyśmiewania jest **satyra**. Jako wyraz negacji i dezaprobaty, stanowi też formę kary, mającej wywoływać u wyśmiewanych upokorzenie, wstyd i poczucie niezadowolenia z siebie. Ma odstraszać od niewłaściwego postępowania i mobilizować do poprawienia błędów, zaś u obserwatorów kształtować postawę krytycyzmu i bezkompromisowości wobec zła. **Satyra jest szczególnie efektywnym narzędziem oporu, odwetu i zemsty** – zwłaszcza wobec wrogów wspólnych, publicznych (np. okupanta).

Niektóre przedmioty, zjawiska, osoby (np. politycy, duchowni) i wartości mogą stanowić **tabu** wyśmiewania. Naruszenie go może wiązać się z poważnymi sankcjami społecznymi – np. nieformalnym wykluczeniem wyśmiewającego z danego środowiska, a niekiedy ukaraniem z mocy prawa, które chroni godność potencjalnych wyśmiewanych. Wprawdzie twórczość komiczna z założenia nie zna ograniczeń i wszystko może być wyśmiewane, to jednak niektóre wartości bywają specjalnie chronione w sferze publicznej (np. religijne, rodzinne) i tylko w niektórych środowiskach lub pod określonymi warunkami komiczny atak na nie wiedzie do krytyki i kary. Zwykle tabu ściśle wiąże się z określonym środowiskiem i czasem. **Podczas kryzysów społeczno-kulturowych zmiany ulegają także kryteria tabu i wyśmiewania**, na czym korzystają ludzie śmiechu i satyra. Autorzy utworów satyrycznych często świadomie i przekornie łamią tabu w myśl zasady „co jest zakazane przez wroga, to właśnie może i powinno być wyśmiewane przez jego ofiary”.

Jedną z form (narzędzi) wyśmiewania bywa **złośliwy dowcip, żart lub kawał**¹⁸. Polegają one zwykle na eksploatacji faktu, że to, co mogłoby

¹⁸ Wykorzystuję tu poszczególne kategorie w ich tradycyjnym rozumieniu: „dowcip” – krótka, komiczna forma literacka, opowiadana ustnie lub przekazywana w antologiach, kalendarzach, czasopismach itp. (np. dowcipy o Jasiu w szkole, policjantach itp.); „żart” –

stać się przykre, wywołuje śmiech i wzbogaca sferę przyjemnych doznań obserwatorów, choć jednocześnie godzi w osobę wyśmiewaną. To formy odwetu, oporu czy zabawy, w których pomysłowość i oryginalność pozwalają okazać wyższość, przewagę i tryumf żartującego nad ofiarą. Zwłaszcza dotkliwie, bezlitosne wyśmiewanie bywa wówczas pokazem siły, a jego efekty mogą być długotrwałe i bolesne, w zależności od kultury danego środowiska. Kryteria wyśmiewania są zmienne i zależą od poziomu wykształcenia, doświadczeń, zażyłości i innych czynników uczestników sytuacji. Przeciąganie wyśmiewania w jakiegokolwiek formie sprawia, że staje się dręczeniem.

Przekraczanie granicy między wyśmiewaniem, satyrą a złośliwym żartem lub kawałem, może być dla jednych aktem poprawiania jakości życia, lecz dla drugich – dotkliwą krzywdą. Jest to zjawisko powszechne w sytuacji kryzysu, gdy skonfliktowane i wrogo nastawione do siebie strony poszukują wszelkich środków, by dokuczyć, urazić, skrzywdzić itp.¹⁹

Śmiech a doświadczenia graniczne

W starożytnej Sparcie śmiech odgrywał na tyle istotną rolę, że poświęcono mu nawet świątynię, obok podobnych dedykowanych strachowi i śmierci. Homer, Teopomp z Chios i Herodot wspominają o osobach umierających ze śmiechu podczas publicznych ceremonii pogrzebów i składania ofiar. Georges Minois tłumaczy te zjawiska występowaniem wówczas popularnej postawy traktowania życia jako przykrej konieczności. Zarówno śmiech, jak i płacz stanowiły znak opanowania człowieka przez siły nadprzyrodzone. **Śmiech wiązał się z magią przekroczenia granicy śmierci** i przejścia w zaświaty, a także był wyrazem radości z uwolnienia od najczęściej marnego życia. Podobnie był postrzegany uśmiech sardoniczny osób umierających w drastycznych okolicznościach (np. ginących w walce wojowników i gladiatorów). Z jednej strony wiązał się niepewnością, niezrozumieniem i strachem – z drugiej wyrażał nadzieję, że cierpienie wreszcie się kończy

artystyczna (literacka, plastyczna) lub folklorystyczna forma komiczna, której celem jest przekazanie komicznego komunikatu lub sprowokowanie komicznej reakcji (np. żart primaaprilisowy); „kawał” – uprzednio zaplanowana rozbudowana forma komicznej interakcji, której ofiarą pada najczęściej osoba celowo wyśmiewana lub przypadkowa (np. wiadro z wodą umieszczone za otwieranymi drzwiami, które oblewa ofiarę).

¹⁹ Patrz: P.P. Grzybowski, *Śmiech w edukacji...*, dz. cyt., s. 64-70.

i być może to, co nastąpi, przyniesie upragnioną ulgę i wyzwolenie z nieustannego kryzysu bytu²⁰.

Odwieczną formą reakcji na strach przed cierpieniem, chorobą, kryzysem społecznym i śmiercią było istnienie w każdym społeczeństwie formalnych i nieformalnych funkcji ludzi śmiechu – błaznów. Zdaniem Mirosława Słowińskiego: *Błazen jest postacią zrodzoną w świecie śmiechu. Śmiechu zrodzonego przez strach. Lęk i agresja, strach i społeczne dewiacje znalazły w tej szalonej figurze jeszcze jedną formę artykulacji. Śmiech obłąkanego zaczął wysmiewać śmiech śmierci. Wariat, wieszcząc nadejście tego straszzydła, równocześnie je rozbraja*²¹. Błaznami bywały nawet osoby chore psychicznie, celowo zdeformowane, często poniżane, bite, maltretowane, darowywane w prezencie itp. Opisujący ich życie i charakter pracy obserwatorzy (np. pamiętnikarze, kronikarze) zwykle zwracali uwagę na trudne życie błaznów, nędzę i złe traktowanie, zwłaszcza w czasach feudalnych. Każdy jednak podkreślał, że obecność błaznów w danym środowisku przynosiła przede wszystkim pozytywny skutek w postaci rozładowywania śmiechem napięcia²².

W średniowieczu formą publicznego wyrażania wzajemnej relacji oraz ambiwalencji śmierci i śmiechu, a jednocześnie sprzeciwu ludu wobec brutalnej rzeczywistości były tzw. **święta głupców**. Ich korzenie wiążą się z pogańskimi saturnaliami – radosnymi świętami przesilenia zimowego, podczas których najpierw oplakuje się zimę i jej ofiary, po czym radośnie wita nachodzącą wiosnę. Zbiorowy śmiech w czasie świąt głupców ogarniał zarówno fundatorów, ludzi śmiechu (amatorów i zawodowców), jak i gapiów, dzięki czemu w zebranych tłumie wyzwalala się chęć swobodnego wyrażania ukrytej na co dzień dziecięcej skłonności do nieskrępowanej zabawy, jako sprzeciwu wobec trudów życia, cierpienia i śmierci. Święta głupców we wszelkich odmianach stały się z czasem grą zjadliwej satyry, parodii i otwartej krytyki władzy oraz formą otwartego sprzeciwu wobec ucisku²³.

W trudnych czasach śmiech był nie tylko elementem radosnej zabawy, ale również służył do radzenia sobie z zagrożeniami gło-

²⁰ Patrz: G. Minois, dz. cyt., s. 20-37.

²¹ M. Słowiński, *Błazen. Dzieje postaci i motywu*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1990, s. 69.

²² Tamże, s. 10-16.

²³ Patrz: J. Heers, *Święta głupców i karnawały*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Wydawnictwo Marabut, Warszawa 1995, s. 68-125.

dem, epidemiami, wojnami i śmiercią. Był jednocześnie celem i środkiem, który pozwalał odreagować, a przy okazji wyrazić skrywane emocje we wspólnocie z innymi. Tłumy uczestniczące w parodiach mszy, pogrzebów, misterii itp., podczas świąt głupców nawiązywały do starobabilońskiego rytuału wybierania błazeńskiego króla, chwilę później uśmiercanego, by zapewnić porządek we wszechświecie. Panujące w czasie świąt głupców chaos i zabawa, odwrócenie porządku świata do góry nogami, wyśmiewanie władców i oprawców, choć na krótki czas przynosiły zapomnienie, wyzwolenie od grzechu, oczyszczenie, odnowę i niosły nadzieję na poprawę losu. Wobec stałego odczuwania przez uciskanych niebezpieczeństw realnych i metafizycznych, śmiech bywał środkiem przewycięzania strachu – choćby tylko przez chwilę, po której śmiejący się powracali do kryzysowej rzeczywistości²⁴.

Echa tych dawnych idei można znaleźć także we współczesnej eschatologii chrześcijańskiej. Jak zauważa Terry Lindvall: *Śmierć i choroba są tylko przecinkami w życiu, strasliwymi i nieszczęsnymi przecinkami, ale wyznaczającymi tylko przerwy przed wykrzyknikiem zmartwychwstania. Tak więc chociaż śmierć może przynosić człowiekowi udrękę swym egzystencjalnym bólem, to w perspektywie wieczności można się z niej śmiać i drwić*²⁵.

Zdaniem Odonu Marquarda i Helmutha Plessnera, gdy zagrożone są granice ludzkiego bytu, mamy do czynienia z tzw. **reakcjami granicznymi**, do których zaliczają się śmiech i płacz²⁶. Autorzy mają na myśli granice zarówno przestrzenne, jak i umysłowe, przekraczane w sytuacji kryzysu zagrażającego światom jednostek i społeczeństw (np. wojny i okupacji). Gdy świat w dotychczasowej formie zostaje zburzony, odtąd już nic nie jest i nigdy nie będzie takie samo. Współwystępujące śmiech i płacz, zwykle jako oznaki rozpacz, bezsilności i rezygnacji, są też wyrazem przekroczenia pewnej granicy akceptacji zmian, odporności na nie i psychicznej oraz fizycznej wytrzymałości. Źródłem śmiechu i płaczu towarzyszących przekraczaniu granic bywa przede wszystkim fizjologiczny mechanizm rozładowania napięcia oraz jego społeczno-kulturowe uwikłanie.

²⁴ Patrz: M. Słowiński, dz. cyt., s. 53.

²⁵ T. Lindvall, *Zaskoczeni śmiechem*, tłum. T. Szafrński, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2001, s. 301.

²⁶ Patrz: O. Marquard, *Rozstanie z filozofią pierwszych zasad*, tłum. K. Krzemieniowa, Oficyna Naukowa, Warszawa 1994, s. 125; H. Plessner, *Lachen und Weinen. Eine Untersuchung der Grenzen menschlichen Verhaltens*, [w:] tegoż, *Philosophische Anthropologie*. Suhrkamp Verlag, Frankfurt /M. 1970, s. 155 i nn.

Rozwijając wątek graniczności, proponuję za Jackiem Leociakiem rozpatrywać śmiech i płacz, towarzyszące kryzysowi wojny i okupacji, jako reakcje na **doświadczenia graniczne**, które [...] *niosą w sobie traumę oraz są związane z makabrą i grozą. Towarzyszą one wielkim katastrofom XX wieku, jak obie wojny światowe i Holokaust*²⁷. Doświadczenia graniczne zachodzą zarówno w obszarze doznań jednostkowych, indywidualnych, jak i zbiorowych, społecznych. W każdym przypadku charakteryzuje je ambiwalencja, a przejście przez takie doświadczenia powoduje, że człowiek nie jest już taki sam, jaki był przedtem²⁸. Jak pisze Autor: *Ból wytrąca nas z rutyny dnia powszedniego i pozwala doświadczyć granic cielesności. Prowadzi nas nad krawędź, za którą jest już tylko groza śmierci i budzący przerażenie trup. Słowo przeradza się w krzyk, bełkot, skowyt. Wreszcie – w milczeniu. A przecież konfrontacja z bólem, cierpieniem i grozą przynosi poznanie. Śmierć potwierdza, że życie ma znaczenie. Doświadczenia graniczne jak mocny snop światła obrysowują nasz ludzki kształt i wydobywają go z cienia*²⁹.

W sytuacji długotrwałego kryzysu związanego z wojną, okupacją, życiem w więzieniu, getcie i obozie koncentracyjnym, obserwowane i doświadczane granice śmierci zacierają się. Marquard zauważa, że śmierć istnieje zawsze w dwoistej postaci: śmierci własnej i śmierci innych³⁰. Odarci z intymności, dręczeni na oczach bliskich i nieznanym ludzi współuczestniczącą w życiu, cierpieniu i śmierci innych. Narzucona przez oprawców śmierć staje się przez to „nachalna”, nieunikniona w nieznanym, dotychczas niewyobrażalnym kontekście i formie. **Śmiech i płacz, które towarzyszą cierpieniu i śmierci jako reakcje graniczne, zyskują przez to nowe konteksty i formy.** Nie jest to już tylko śmiech i płacz wskutek komizmu, ale także wyraz zdziwienia odkryciem, że możliwy jest taki ogrom zbrodni, tak bezczelne uprzedmiotowienie ofiar i tak nieoczekiwane, wcześniej uznawane za niemożliwe, bestialstwo oprawców.

W obliczu doświadczeń granicznych można też mówić o czasowym lub długotrwałym występowaniu charakterystycznej **tożsamości granicznej**. Wówczas „nie ma” już tożsamości osobowych, etnicznych, kulturowych,

²⁷ J. Leociak, *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*, Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Fundacja Akademia Humanistyczna, Warszawa 2009, s. 20.

²⁸ Tamże, s. 20-21.

²⁹ Tamże, s. 5.

³⁰ Patrz: O. Marquard, dz. cyt., s. 127.

narodowych itp. Są tylko ludzie zjednani we wspólnych doświadczeniach, emocjach, dramatach, nadziejach, oczekiwaniach, reakcjach związanych z zagrożeniem i utratą życia. Ich śmiech bywa sposobem zachowania dystansu wobec rzeczywistości. Dostarcza choćby chwilowej ochrony dotychczasowej własnej tożsamości i zarazem chroni nienaruszalny rdzeń osobowości innych ludzi. Życie i tożsamość poprzedzające kryzys, w czasie dokonującej się zagłady dotychczasowego świata, niejako chowają się za śmiechem i płaczem³¹.

Zachodzące szczególnie w czasach wojny i okupacji doświadczenia graniczne nie pozostawiają po sobie wyłącznie pustki, lecz prowadzą do radykalnych zmian świata globalnego i światów jednostkowych, które można opisywać i interpretować – m.in. dzięki wspomnieniom przekazywanym potomnym. Według Jeana-François Lyotarda [...] w komorach gazowych zagładzie uległa nie tylko „rzeczywistość”, lecz także unicestwione zostały dotychczasowe sposoby mówienia o rzeczywistości. Wielkie meta-narracje, ujmujące świat jako sensowną całość, legły w gruzach; ich miejsce zajęły mikronarracje: cząstkowe, tymczasowe, prowizoryczne, niegotowe³². Każde świadectwo, relacja, kronikarski zapisek zawierają więc nie tylko świadectwa przeszłości, ale także przesłania, rady, ostrzeżenia, na podstawie których można studiować proces przekraczania granic w czasach kryzysu – także w kontekście towarzyszącego mu śmiechu.

Wspólnoty śmiechu

W czasach kryzysu, którego przejawem jest nie tylko zagrożenie zdrowia i życia, ale także podejmowanie prób wspólnego wychodzenia z kłopotów oraz przeciwstawiania się oprawcom, charakterystyczne bywa powstawanie **wspólnot śmiechu**.

Nieoczekiwany lub sprowokowany śmiech wywołuje u śmiejących się zwykle pozytywne emocje, a zbiorowe, wspólne przeżywanie staje się treścią przyjemnych wspomnień. Na tej zasadzie tworzy się wspólnota oparta na szczególnej więzi społecznej. Wspólnota śmiechu może mieć charak-

³¹ Patrz: tenże, *Exile der Heiterkeit*, [w:] W. Preisendanz, R. Warning (red.), *Das Komische*, Wilhelm Fink Verlag, München 1976, s. 133-151.

³² Cyt. za: J. Leociak, dz. cyt., s. 6. Patrz: J.-F. Lyotard, *Le Différend*, Les Editions de Minuit, Paris 1984.

ter nieformalny (np. gapie na ulicy obserwujący zabawne zdarzenie) lub sformalizowany (np. widownia przedstawienia kabaretowego). Pojawia się i funkcjonuje w ramach innych wspólnot (rodzinnej, sąsiedzkiej, szkolnej, zawodowej, towarzyskiej itp.), nawet tych z natury poważnych (np. w instytucjach) lub kształtuje się spontanicznie z osób nieznanymi sobie.

Powstawanie wspólnot śmiechu jest zjawiskiem naturalnym i nie wymaga od uczestników żadnych kompetencji czy przygotowania. Zdolność uczestniczenia we wspólnotach śmiechu jest wrodzona i trwa przez całe życie. Wspólnoty różnią się, wskutek rozmaitych osobowości ich członków, poziomem odczuwania komizmu, preferencjami dotyczącymi jego form, zdolnościami odczytywania jego niuansów, a także odczuwaniem potrzeby tworzenia wartości komicznych i dzielenia się nimi z innymi. Jedna wspólnota śmiechu może więc akceptować określone komiczne treści i zachowania, inne zaś je odrzucają.

Świadome wykorzystywanie śmiechu jako otwartej formy przemocy czy zakamuflowanego środka walki z przeciwnikami lub wrogami bywa szczególnie widoczne w napięciach na tle politycznym i światopoglądowym czy w długotrwałych kryzysach (np. wojny i okupacji). Przynależność do wspólnoty śmiechu, złożonej z osób o mentalności nieakceptowanej społecznie lub negatywnie wartościowanej, może stać się źródłem kłopotów. Niektóre będące elementem zabaw komiczne działania opierają się na fizycznej agresji i dręczeniu, bywają traktowane jako akty chuligaństwa, czyny zbrodnicze (np. zabawy oprawców w gettach i obozach koncentracyjnych). Ich przyczyną bywa chęć wspólnego śmiechu opartego na zaspokojeniu potrzeby wyrażania gniewu, zemsty, złośliwości, znęcania się nad przypadkową ofiarą, niszczenia itp. Bywa, że członkowie takich wspólnot śmiechu postępują bezrefleksyjnie, na zasadzie spontanicznego impulsu, dla żartu, bez myślenia o konsekwencjach i ofiarach. We wspólnotach tych zwłaszcza solidarne wyśmiewanie ofiar i zachęcanie kolejnych oprawców do „komicznych” działań jest nie tylko dowodem integracji z wyznawanymi ideałami, przejawem siły i solidarności ze wspólnotą, ale również wyrazem agresji wobec wrogów.

Każdemu konfliktowi społecznemu towarzyszy śmiech, mający na celu zintegrowanie danego środowiska, a wspólnota śmiechu staje się efektem tego procesu. Może to być śmiech agresywny, towarzyszący oporowi i walce, ale także śmiech radosny, związany z odniesieniem sukcesu (np. pokonaniem wroga) lub doświadczeniami, które pozwalają zapomnieć o sytuacji kryzysowej. Wyjątkowo zintegrowane wewnętrznie

i jednocześnie tak różne bywały w czasie kryzysu związanego z wojną i okupacją wspólnoty śmiechu żołnierzy w okopach (np. wyśmiewające z bezpiecznej odległości komiczne zachowanie wroga) oraz powstające spontanicznie na ulicach wspólnoty śmiejących się na wieść o zakończeniu wojny.

W zależności od tego, czy w zmaganiach skonfliktowanych stron zastosowane formy komiczne są inteligentne, czy prymitywne, mogą być różnie odbierane – przy czym charakter i reakcja odbiorców (zwłaszcza ofiar wyśmiewania) ma kluczowe znaczenie. Zręczne wykorzystanie komizmu i celowe wytworzenie choćby krótkotrwałej wspólnoty śmiechu, może obniżyć rangę wroga. Trafny złośliwy kawał może konflikt zaognić i doprowadzić do nowych aktów przemocy, integrując członków wspólnoty śmiechu, którzy są ofiarami lub solidaryzują się z nimi.

Mimo że w trudnych sytuacjach (np. zagrożenie życia, cierpienie, chorowanie, śmierć, żałoba) częstotliwość wspólnego śmiechu zmniejsza się, czasem jednak wybucha on pod byle pretekstem, rozładowując napięcie, pozwalając oczyścić atmosferę i odreagować stres. Niesie on ulgę jednostkom i grupom (także niespokrewnionym i w różnym wieku), włączonym nawet nieoczekiwanie i mimowolnie do spontanicznej i krótkotrwałej wspólnoty śmiechu. Śmiech taki przywraca równowagę psychiczną zarówno rozśmieszającym, jak i śmiejącym się, a niekiedy nawet wyśmiewanym, którzy towarzyszą innym we wspólnym śmiechu. Powstałe w ten sposób wspólnoty śmiechu są silnie zintegrowane wewnątrznie³³.

Typologia śmiechu w czasach kryzysu

Pisząc o kryzysie, mam na myśli złożony, wielopłaszczyznowy proces dotyczący zarówno jednostki, jak i społeczeństwa, związany z okresem wojny i okupacji. Uwzględniam długotrwały terror, prześladowania, grabieże, fizyczne i psychiczne dręczenie ofiar, ich więzienie, gettoizację, koncentrację w obozach pracy i zagłady, planową eksterminację przez okupantów.

W każdej sytuacji należałoby dookreślić, z jaką fazą lub rodzajem kryzysu mamy do czynienia, a więc czy dla danej osoby lub kategorii osób jest to **kryzys-załamanie** (katastrofa, degradacja, upadek) czy **kryzys-prze-**

³³ Patrz: K. Żygulski, *Wspólnota śmiechu. Studium socjologiczne komizmu*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1985, s. 19-233.

łom (przesilenie, rozstrzygnięcie, punkt zwrotny), który niesie nadzieję i nowe wartości³⁴. Ofiary wojny (tj. mieszkańcy terenów okupowanych, gett i obozów) z pewnością doświadczały kryzysu-załamania, wiodącego do czasowego lub nieodwracalnego zniszczenia ich światów. Wielu sprawców kryzysu natomiast (hitlerowców i ich współpracowników) wiązało z nim nadzieje na lepszą przyszłość, panowanie nad światem, poprawę statusu społeczno-ekonomicznego itp. Dla nich więc, przynajmniej w pierwszej fazie wojny, był to kryzys-przełom i dopiero dokonujący się nie po ich myśli rozwój wypadków sprawił, że ze sprawców stali się również ofiarami kryzysu, choć oczywiście w inny sposób niż ci, których dręczyli i zabijali.

Wyróżnienie w strukturze tej książki wątków okupacji, getta i obozu koncentracyjnego to zabieg ułatwiający porządkowanie zgromadzonego materiału. Oparty jest na **stopniowaniu kryzysu**, począwszy od systemowej zmiany życia mieszkańców kraju objętego działaniami wojennymi i okupacją; poprzez okoliczności życia w zamkniętej dzielnicy, w której przynajmniej początkowo próbowano funkcjonować „normalnie”; po codzienne doświadczanie zaplanowanej, masowej zagłady w więzieniach i obozach będących instytucjami, w których realizowano plan zbrodni na skalę dotąd niespotykaną w historii.

Stosując szczegółowe kryteria różnicujące, opracowałem **zarys typologii śmiechu w czasach kryzysu**, zawierający podstawowe rodzaje śmiechu, które wzajemnie się dopełniają, uzupełniają, przenikają itp., w zależności od uwarunkowań jednostkowych i społecznych uczestników sytuacji. Każdy przypadek wymaga więc odrębnej, indywidualnej analizy, przy czym należy podkreślić, że odczucia świadków i czytelników wspomnień dotyczące zachowania osoby śmiejącej się zawsze są subiektywne i dopiero ich weryfikacja w bezpośredniej relacji z uczestnikami wydarzeń mogłaby pomóc w bliższym dookreśleniu okoliczności wystąpienia śmiechu, jego uzasadnienia, przebiegu i skutków procesu itp. To sprawia, że różni obserwatorzy mogą to samo zjawisko rozpatrywać jako inne rodzaje śmiechu. W przypisach do poniższej typologii odsyłam czytelników do wybranych przykładów zawartych we wspomnieniach i relacjach (inne przykłady znajdują się w tekście głównym tej książki).

³⁴ Patrz: T. Hejnicka-Bezwińska, *Tożsamość pedagogiki. Od ortodoksji ku heterogeniczności*, Wydawnictwo 69, Warszawa 1997, s. 130-131.

Kryterium czasu (kiedy ktoś się śmieje?)

- **śmiech przed kryzysem** (wyprzedzający, ostrzegający, będący wyrazem bezsilności, niemocy, lekceważenia lub niedostrzegania oznak nadchodzącego kryzysu);
- **śmiech w trakcie kryzysu** (odpowiadający poszczególnym fazom kryzysu oraz indywidualnym i społecznym doświadczeniom z nim związanym lub nie);
- **śmiech po kryzysie** („postśmiech” występujący, gdy ustały zdarzenia i procesy dla poszczególnych jednostek i społeczeństw decydujące o kryzysie, dzięki czemu możliwy jest ich ogląd z dystansu).

Kryterium podmiotu (kto się śmieje?)

- **śmiech sprawców i oprawców** (żołnierzy, cywilnych funkcjonariuszy systemu wojny i okupacji oraz ich zwolenników, którzy świadomie lub nieświadomie podejmują decyzje i realizują zadania związane z przyczyną i bieżącym przebiegiem kryzysu)³⁵;
- **śmiech ofiar** (osób doświadczających ucisku będącego przejawem kryzysu; systemowo pozbawionych możliwości decyzyjnych i praw; w różnym stopniu odczuwających skutki kryzysu i uświadamiających je sobie lub nie);
- **śmiech gapiów** (najczęściej beztroski śmiech świadków zjawisk związanych z kryzysem, w których z różnych przyczyn nie chcą i/lub nie muszą uczestniczyć, bo nie są świadomi ich występowania, nie należą do społeczeństw bezpośrednio dotkniętych kryzysem i są wobec nich obojętni)³⁶.

Kryterium obecności (z kim ktoś się śmieje?)

- **śmiech samotny** (indywidualny, w sferze publicznej lub skryty; uwarunkowany odczuwanym poczuciem zagrożenia w związku z doświadczaniem sytuacji, zaangażowaniem w nią i ewentualną solidarnością z jej uczestnikami);
- **śmiech wspólnotowy** (zbiorowe doświadczanie komizmu, wywoływanie go i reagowanie na spontaniczne sytuacje komiczne z sferze formalnej i nieformalnej; towarzysząc śmiechowi innych,

³⁵ Patrz: przykłady 2, 6, 23, 24, 26, 27, 34, 36, 37, 38, 39, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 50.

³⁶ Patrz: przykłady 10, 11, 12, 13, 25.

śmiejący się niekoniecznie musi rozumieć i podzielać przyczynę ich śmiechu)³⁷.

Kryterium obiektu (z czego i/lub kogo ktoś się śmieje?)

- **śmiej z czegoś** (spontaniczne lub celowo wywoływane reakcje na komizm w różnych okolicznościach, o różnym stopniu zaangażowania śmiejących się osób);
- **śmiej z kogoś** (celowe wyśmiewanie, żartowanie, ośmieszanie innych lub samego siebie wskutek autorefleksji, związane z postrzeganiem komizmu sytuacji, w której się uczestniczy bezpośrednio lub jako świadek).

Kryterium celowości (w jakim celu ktoś się śmieje?)

- **śmiej spontaniczny** (śmiejący się reagują na nieoczekiwane zdarzenia komiczne);
- **śmiej celowy** (w postaci biernej to zamierzone śmianie się z sytuacji komicznych celowo wywołanych przez innych – zarówno profesjonalistów, jak i amatorów; w postaci czynnej to świadome rozśmieszanie innych i siebie; wyśmiewanie, ośmieszanie, żartowanie).

Kryterium kompetencji (jakie przygotowanie ma ktoś, kto rozśmiesza i/lub się śmieje?)

- **śmiej amatora** (oparty na indywidualnej, ukształtowanej najczęściej bezrefleksyjnie, kulturze śmiechu);
- **śmiej profesjonalisty** (przemysłany i dopracowany dzięki studiowaniu uwarunkowań komizmu oraz praktykowaniu artystycznych form rozśmieszania – zarówno w przypadku rozśmieszających, jak i śmiejących się).

Kryterium emocji (jakie są emocjonalne uwarunkowania zachowania śmiejącego się?)

- **śmiej beztroski** (śmiejący się przynajmniej chwilowo nie odczuwają przykrych emocji lub potrafią je przełamać; charakteryzuje osoby, które nie przywiązują wielkiej wagi do kryzysowej rzeczywistości – np. dzieci)³⁸;

³⁷ Patrz: przykłady 1, 2, 55.

³⁸ Patrz: przykłady 10, 11, 12, 13, 14, 15.

- **śmiech nerwowy** (świadoma lub nieświadoma reakcja na stres; jest oznaką zmieszania, niepewności, strachu itp.);
- **śmiech złośliwy** (towarzyszy mu odczuwanie złośliwej satysfakcji, zadowolenia i poczucia wyższości m.in. z powodu czyjegoś poniżenia i/lub pokonania);
- **śmiech okrutny** (towarzyszy mu odczuwanie satysfakcji i przyjemności na widok cierpienia ofiary);
- **śmiech wisielczy** (maskuje nieszczęście śmiejącego się, odwraca uwagę w sytuacji obiektywnie nieśmiesznej)³⁹;
- **śmiech przez łzy** (najczęściej w obiektywnie dramatycznej lub smutnej sytuacji, śmiejący się dostrzega komizm; doświadcza gwałtownych, mieszanych emocji; bywa, że maskuje prawdziwe uczucia śmiejącego się)⁴⁰;
- **śmiech ponury** (śmiejący się postrzega i rozumie pozorny komizm cudzego nieszczęścia i śmiejąc się, snuje poważną refleksję o danej sytuacji);
- **śmiech satyryczny** (wyraża krytyczny stosunek do rzeczywistości i jej subiektywnie komicznych elementów);
- **śmiech sarkastyczny** (wyraża niechęć i wrogość do rzeczywistości);
- **śmiech gorzki** (wyraża swą dezaprobatę wobec rzeczywistości)⁴¹;
- **śmiech radości** (śmiejący cieszy się z czegoś, uśmiecha się oraz śmieje, mimo że obiektywna przyczyna wcale nie musi być komiczna – np. klęska lub śmierć wroga).

Kryterium funkcji (jaką funkcję pełni śmiech w danej sytuacji?)

- **śmiech niewiedzy** (śmiejący, czując się niezręcznie, maskuje swą niewiedzę przy pomocy śmiechu lub nie rozumie jakiegoś zjawiska i śmieje się, przypisując mu cechy komiczne)⁴²;
- **śmiech unikowy i ucieczkowy** (odwraca uwagę od śmiejącego się, innej osoby lub sytuacji; stanowi ucieczkę od traumatycznych doświadczeń, strachu, nudy, monotonii);

³⁹ Patrz: przykłady 3, 7.

⁴⁰ Patrz: przykład 31.

⁴¹ Patrz: przykład 64.

⁴² Patrz: przykład 9.

- **śmiech usprawiedliwiający** (śmiejący się świadomie pokrywa zmieszanie swoje lub innych, wywołane błędem, nieumiejętnością, niewiedzą itp.);
- **śmiech integrujący** (integruje zarówno śmiejących się, jak i wyśmiewanych, nawet wbrew ich woli, przyczyniając się do powstawania i/lub utrwalenia wspólnot śmiechu);
- **śmiech rozładowania i oczyszczenia** (pomaga odreagować i zmniejszyć napięcie, stres, traumę w różnych okolicznościach; ma charakter terapeutyczny, poprawiając jakość życia i przywracając równowagę psychiczną)⁴³;
- **śmiech agresywny** (skierowany przeciwko komuś w formie wyśmiewania, ośmieszania, robienia kawału; ma na celu skrzywdzenie, sprawienie przykrości);
- **śmiech obronny** (forma zabezpieczenia przed atakiem; uprzedza go i osłabia jego skutki)⁴⁴;
- **śmiech oporu i odwetu** (najczęściej świadome tworzenie i wykorzystywanie komizmu celem przeciwstawienia się komuś, zemsty za doznane krzywdy własne lub innych)⁴⁵;
- **śmiech rozrachunków** (rozładowywanie drobnych lub poważnych napięć i konfliktów zarówno oprawców, jak i ofiar kryzysu, w formie wywoływania zabawnych sytuacji, pełnych ironii i aluzji)⁴⁶;
- **śmiech edukacyjny** (przy pomocy treści komicznych przekazywane są niekoniecznie zabawne, istotne informacje dotyczące kryzysowej rzeczywistości).

Zaproponowana typologia ma charakter umowny i otwarty. Wskazane w niej rodzaje śmiechu można rozpoznać w przedstawionych w dalszych częściach książki przykładach. Możliwe, że czytelnicy będą w stanie wyróżnić kolejne rodzaje śmiechu w oparciu o własne kryteria, których nie uwzględniłem.

⁴³ Patrz: przykłady 6, 9, 18, 48, 51, 52, 55.

⁴⁴ Patrz: przykład 35.

⁴⁵ Patrz: przykłady 1, 4, 5, 13, 16, 17, 18, 20, 22, 48, 50.

⁴⁶ Patrz: przykłady 8, 19, 20, 21.

Część II

ŚMIECH OFIAR, OPRAWCÓW I GAPIÓW

*Jedni umierają, inni chcą się bawić. Zawsze tak było.
No, może nie na taką skalę. Ludzie zrobią wszystko, byle
zapomnieć. Byle znowu odnaleźć siebie w śmiechu⁴⁷.*

Ryszard Marek Groński

⁴⁷ R.M. Groński, *Ale głośno!* Wszyscy równi, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza S.A., Warszawa 2016, s. 53.

Okupacja

[...] niegłaskająca ręka życia stworzyła psychiki zdolne nawet w najcięższych chwilach, w najokropniejszych warunkach do niefrasobliwego śmiechu, do żartu pomimo wszystko, a czasem i ze wszystkiego. [...] nawet w najtragiczniejszych momentach, pod kulami, pod paką Gestapo, i pod terrorem NKWD, duch ludzki prężny, przeziierał znikomość kratki i łańcuchów, wydobywał się jakimś salto-mortale na swobodę i mówił rzeczy trafne, rzeczy krzepiące⁴⁸.

Anna Jachnina

Preludium, czyli śmiech przedwojenny

Zanim świat ogarnął koszmar drugiej wojny światowej i Zagłady, jego główni sprawcy zostali bohaterami licznych utworów satyrycznych. W sferze publicznej i prywatnej krążyły antyfaszystowskie dowcipy, rysunki satyryczne, karykatury, powstawały paszkwile i pamflety. W Trzeciej Rzeszy wszelkie przejawy wolnej satyry były tropione i zwalczane. Z roku na rok, wskutek zaostżenia cenzury, satyryków i komików coraz częściej aresztowano oraz wysyłano do więzień i obozów. Konfidenci Gestapo, śledzący obywateli, odnotowywali w raportach nawet opowiadanie przez nich dowcipów. Faszyści zdawali sobie sprawę ze znaczenia propagandy i edukacji, które w polityce krajowej i międzynarodowej doprowadzili do perfekcji⁴⁹.

⁴⁸ A. Jachnina, M. Ruth Buczkowski, *Anegdota i dowcip wojenny. Wiersze i fraszki. Anegdota i dowcipy warszawskie... lwowskie... żydowskie... niemieckie krążące w Rzeszy i wśród Niemców w Polsce*, Komisja Propagandy Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej, Warszawa 1943, s. 2.

⁴⁹ Patrz: K. Kakareko, *Karykatura jako narzędzie polityki Państwa*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2017, z. 2, t. LXIX, s. 295-311; E.C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919-1945*, Wydawnictwo Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2006; B. Rudawski, *Niemieckie afisze propa-*

Reagowali więc oburzeniem i przemocą na wszelkie skierowane przeciwko nim działania satyryczne. Nawet w krajach spoza kręgu ideologii faszystowskiej wykorzystywali służbę dyplomatyczną i konfidentów do zbierania informacji o przypadkach wyśmiewania faszystowskich polityków oraz slali noty protestacyjne w tej sprawie⁵⁰.

Jednocześnie trwała hitlerowska kampania propagandowa, w której wykorzystywano liczne ocenzurowane oraz opracowane na zamówienie władz teksty i rysunki satyryczne. Propaganda była oparta przede wszystkim na negatywnych stereotypach narodowych. Wyśmiewanie wrogów w środkach masowego komunikowania miało ich poniżyć, obnażyć słabości, uzasadnić potrzebę eksterminacji w ramach walki prawdziwych ludzi z podludźmi. Na tej zasadzie w prześmiewczych artykułach zamieszczanych m.in. w „Das Illustrierte Blatt”⁵¹, „Das Reich”⁵², „Der Kladderadatsch”⁵³, „Der Stürmer”⁵⁴, „Die Lustige Blätter”⁵⁵, „Simplicissimus”⁵⁶ oraz na plakatach pojawiały się stereotypowe motywy polskich dróg i mostów (źle zbudowanych, pełnych dziur i usterek), „Polaczków” będących fanatycznymi katolikami, pijakami, brudasami; chciwych Żydów bolszewików, śmierdzących cebulą, mających wielkie nosy, wyłupiaste oczy, wampirze kły; głupich, pijanych, prostackich Rosjan; otyłych Amerykanów, kolonialistów Anglików itp. Ulubionymi bohaterami faszystowskich satyr stali się politycy uczestniczący w (przed)wojennej zawierusze, jak Neville Chamberlain, Winston Churchill, Franklin Delano Roosevelt, Józef Stalin czy Władysław Sikorski. Często wykorzystywane były przerysowane, alegoryczne postacie amerykańskiego Wuja Sama i angielskiego Johna Bulla. Materiały z hitlerowskiej prasy były tłumaczone i przedrukowywane w innych krajach, m.in. w prasie faszystowskiej w Hiszpanii i Włoszech, antysemitycznych czasopismach narodowców (np. w poznańskim „Pod Pręgierz”), a później

gandowe, „Z Archiwum Instytutu Zachodniego” 2016, nr 9, s. 1-5; J. Sobczak, *Propaganda zagraniczna Niemiec Weimarskich wobec Polski*, Instytut Zachodni, Poznań 1973.

⁵⁰ Patrz: R. Herzog, J.S. Chase, *Dead Funny. Humor in Hitler's Germany*, Melville House, New York 2011.

⁵¹ Z niem. „Gazeta Ilustrowana”.

⁵² Z niem. „Rzesza”.

⁵³ Z niem. onomatopeja „Wypadek”.

⁵⁴ Z niem. „Szturmowiec”.

⁵⁵ Z niem. „Śmieszne Liście”.

⁵⁶ Z łac. „Prostaczek”.

zasilały też łamy tzw. gadzinówek (oficjalnych, polskojęzycznych gazet okupacyjnych, o charakterze propagandowo-informacyjnym), takich jak „Gazeta Lwowska. Dziennik dla Dystryktu Galicyjskiego”, „Goniec Krakowski”, „Kurier Częstochowski” czy „Nowy Kurier Warszawski”⁵⁷.

W Polsce antyhitlerowska satyra rozpoczęła się w latach 30. w prasie, kabaretach i teatrach rewiowych. Na przykład w czasopismach „Czarno na Białem”, „Lewar”, „Szpilki”, „Wiadomości Literackie” i innych systematycznie ukazywały się karykatury faszystów, satyry i humoreski, których autorami byli słynni rysownicy (Karol Baraniecki, Eryk Lipiński, Mieczysław Piotrowski, Andrzej Siemaszko, Henryk Tomaszewski, Zenon Wasilewski, Ignacy Witz, Jerzy Zaruba) i literaci (Leonid Foksański, Zuzanna Ginczanka, Tadeusz Hollender, Światopełk Karpiński, Aleksander Kraushar, Stanisław Jerzy Lec, Janusz Minkiewicz, Adolf Nowaczyński, Władysław Syrokomla, Edward Szymański, Władysław Szlengel, Julian Tuwim)⁵⁸.

W 1933 r. król polskiego kina, Eugeniusz Bodo, w teatrze rewiowym Cyganeria ogłosił założenie własnej partii politycznej Różowe Koszulki, której członkowski wizerunek do złudzenia przypominał faszystowski: koszula, na niej serce zamiast swastyki, w geście powitania lewe ramię wzniesione do góry, prawa dłoń na sercu, uśmiech na ustach. Współwykonawcami żartu stali się dziennikarze z tygodnika „Kino”, zamieszczając wywiad i sugestywne ilustracje: *Dotąd „Kino” było apolityczne. Teraz jednak, gdy w modzie są koszule różnego koloru: czarne, brązowe, seledynowe i inne, gdy światem trzęsą nowe prądy, jak hitleryzm i faszyzm, „Kino” również postanowiło wziąć udział w dziele przebudowy społecznej i oto staje się wyrazem nowej polityki – Bodoizmu – czyli partii... różowych koszul.*

⁵⁷ Patrz: P. Bednarz, *Polska i Polacy w świetle propagandy niemieckiej na przykładzie satyr w tygodniku „Kladderadatsch” w latach 1930-1939*, „Kultura – Media – Teologia” 2016, nr 25, s. 133-151; T. Sikorski, *Karykatura polityczna jako źródło do badań nad historią Drugiej Rzeczypospolitej. Postulaty badawcze*, „Historia i Polityka” 2009, nr 1, s. 63-81; H. Sojka-Masztalercz, *Rysunek satyryczny jako narzędzie propagandowego oddziaływania w polskojęzycznej prasie „gadzinowej” (na materiale „Gazety Lwowskiej” 1939-1945)*, „Studia Ukrainica Poznaniensia” 2013, t. 1, s. 307-313; T. Szarota, *Gdańsk w karykaturze niemieckiej*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 1999, nr 2, s. 29-52; tenże, *Polak w karykaturze niemieckiej (1914-1944). Przyczynek do badań stereotypów narodowych*, [w:] W. Wrzesiński (red.), *Wokół stereotypów Niemców i Polaków*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Wrocław 1993, s. 69-93.

⁵⁸ Patrz: E. Lipiński, J. Szelaąg (oprac.), *Pozegnanie z Hitlerem*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1945; ryciny 1-4.

Jak doszło do tego?

Było to tak:

– Zapraszam przedstawiciela „Kina” na ważną konferencję – polecił król ekranu polskiego Eugeniusz Bodo.

– Do usług Waszej Królewskiej Mości.

– Zadam panu kilka pytań.

– Słucham.

– Czy jest kryzys?

– Jest.

– Czy ludzie martwią się?

– Tak.

– Czy troski szkodzą zdrowiu?

– Szkodzą.

– Czy życie jednak nie jest piękne?

– Jest!

– Czy każdy powinien mieć radość w sercu i uśmiech na ustach?

– Powinien!

– A więc: w górę serca. Proszę ogłosić moje orędzie.

„My, z łaski «Kina» król ekranu polskiego na rok 1933, Eugeniusz Bodo – zarządzam, aby każdy był uśmiechnięty i radosny. Troski niechaj schowa pod koc”.

– To manifest. A jak brzmieć będzie rozporządzenie wykonawcze?

– Aby to w czyn wprowadzić, dekretuję powstanie Ligi Miłości i Śmiechu. Przystąpić do Ligi ma prawo każdy, komu w sercu gra jeszcze nuta radości. Odznaką Ligi ma być czerwone serduszko z literą „B”, które każdy nosić będzie w klapie, na berecie lub przypięte po lewej stronie sukni. A oto nasza fotografia w galowym stroju Ligi. Każdy, kto pragnie przystąpić do Ligi – musi zgłosić swoją kandydaturę do „Kina”. Członkini lub członek Ligi musi być zawsze radosny i uśmiechnięty; nie wolno mu pokazywać się ludziom ze skwaszoną miną; musi w sercu nosić dużo miłości dla wszystkich. Członkowie i członkinie Ligi – to bracia i siostry w „Bodoizmie”! Znaczek uprawnia do zawierania znajomości, bez udziału osób trzecich. Skończyłem!⁵⁹

Do grona gwiazd filmu i estrady z powodzeniem ośmieszających tematykę wojenną w 1935 r. dołączył Adolf Dymsha w roli Dodka Wędzonki – piłkarza i awanturnika, który w filmie w reżyserii Michała Waszyń-

⁵⁹ M.S., *Manifest króla polskiego ekranu. Bodo na czele nowej partji „Różowych koszul”, „Kino” 1933, nr 31, s. 8; ryciny 5-6.*

skiego *Dodek na froncie* przeżywa zabawne perypetie na froncie pierwszej wojny światowej, zamieniwszy mundur austriacki na rosyjski. Parodiujący w filmie wojenną rzeczywistość artyści nie oszczędzili nawet lazaretu, w którym doszło do słynnej rozmowy Dodka z lekarzem: *Umieram! – Z czego? – Ze śmiechu!*⁶⁰

W warszawskim teatrzyku kabaretowym Ali Baba, w programie *Orzeł czy Rzeszka*, pokazywano Adolfa Hitlera jako woskową figurę. Ożywała wprawiana w ruch przez kręcącą korbą Mirę Zimińską, by śpiewać kuplety o aktualnych wydarzeniach politycznych. Po ostrym proteście wystosowanym przez urzędników ambasady Niemiec numer z Hitlerem trzeba było wycofać, mimo że był jedną z największych atrakcji stolicy⁶¹.

Najsłynniejszym polskim utworem satyrycznym, który rozwścieczał hitlerowców, była piosenka *Ten wąsik* do słów Mariana Hemara, z muzyką Léo Daniderffa⁶². Jej wykonawca, Ludwik Sempoliński, przebrany za Charliego Chaplina, w rzeczywistości parodiował Hitlera. *Ten wąsik* wykonywano również w Ali Babie, w rewii *Pakty i fakty*, której premiera odbyła się w kwietniu 1939 r. Od tego czasu do wybuchu wojny rewię wystawiano ponad sto razy, a na widowni pojawiali się nawet chasydzy z Nalewek, żeby zobaczyć wyśmiewanego antysemitę. Niemiecka ambasada ponownie protestowała i żądała wycofania numeru z Hitlerem. Jednak tym razem protest został uznany za bezprzedmiotowy, ponieważ w tekście piosenki nie występowało ani imię Adolf, ani nazwisko Hitler. Dnia 2 września 1939 r. budynek Panoramy, w którym miał swą siedzibę Ali Baba, został zbombardowany, lecz Sempoliński wykonywał *Ten wąsik* jeszcze wielokrotnie w czasie oblężenia Warszawy⁶³.

Hitlerowcy nie zapomnieli o artyście i jego numerze. Wkrótce po zajęciu stolicy Gestapo zaczęło go poszukiwać. Na szczęście bezskutecznie, ponieważ uciekł do Wilna. Podobnego szczęścia nie miał natomiast Józef Węgrzyn, którego aresztowano i wysłano do obozu koncentracyjnego za to, że grał Hitlera w sztuce Georga Bernarda Shawa pt. *Genewa*. Była to polityczna komedia wystawiona w lipcu 1939 r. w Teatrze Polskim w Warszawie. Autor zadrwił w niej z trzech dyktatorów faszystowskich: Benita

⁶⁰ Patrz: S. Janicki, *W starym polskim kinie*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1985, s. 109-111; *Dodek na froncie*, reż. M. Waszyński, Polska 1935.

⁶¹ Patrz: R.M. Groński, *Śmiechu warte. Więcej satyry to nakaz chwili*, „Polityka” 2018, nr 31, s. 57.

⁶² Patrz: przykład 56.

⁶³ Patrz: I. Kiec, *W kabarecie*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2004, s. 73.

Mussoliniego (Bombardone), generała Francisca Franco (Flanco) i Hitlera (Butler), ukazując ich, jak przekrzykują się w Genewie podczas obrad Ligi Narodów⁶⁴.

Niektórzy z miłośników „podkasanej muzy” na początku wojennej rzeczywistości przypomnieli sobie podobne występy z okresu pierwszej wojny światowej. Wówczas to na plakatach zachęcających do przyjscia na przedstawienie, na przykład w łódzkich kabaretach, informowano, że zabawa zakończy się przed godziną policyjną, lokal będzie ogrzany, a program będzie mieć charakter patriotyczny i antywojenny⁶⁵. W czasach kampanii wrześniowej 1939 r. takie informacje były zbędne (piękna pogoda, błyskawiczne działania wojenne i szybka kapitulacja), natomiast rewie kabaretowe, wystawiane nawet podczas nalotów lotniczych, rozpoczynały się od odśpiewania hymnu państwowego.

Większość programów zawierała nawiązujące do rządowej propagandy żarty o tekturowych czołgach hitlerowskiej armii, która zostanie rozniesiona w pył przez wojsko polskie pod wodzą marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza. Na zaimprovizowanych estradach na powietrzu odbywały się przedstawienia, w czasie których artyści dodawali otuchy obrońcom zdobywanych przez hitlerowców miast. Słynny rewiowy konferansjer Fryderyk Jarosy recytował w radiu wiersz *Halo, tu mówi Warszawa druga*. W końcu jednak, wobec nieuchronnej klęski, stolicę opuścili liczni autorzy i wykonawcy kabaretowych numerów – m.in. Marian Hemar, Julian Tuwim, Antoni Słonimski. Projekt przekształcenia kabaretów w teatryzki frontowe upadł wraz z ogłoszeniem kapitulacji⁶⁶.

Wielu artystów, biorących udział w kampanii wrześniowej jako żołnierze lub uczestnicy obrony cywilnej, ruszyło na tułaczkę. Wątek ten jest tak rozległy, że wymagałby osobnego opracowania. Aby jednak nie pominąć go zupełnie, oto kilka przykładów z życia najśłynniejszych gwiazd przedwojennej rozrywki, które czytelnikowi wskażą tropy własnych poszukiwań.

Satyrycy radiowi z Wesołej Lwowskiej Fali (m.in. Kazimierz Wajda i Henryk Vogelfänger – słynni komediowi Szczepko i Tońko) 11 września 1939 r. opuścili Lwów i przedostali się do Rumunii, gdzie zaopiekował się

⁶⁴ Patrz: R.M. Groński, *Śmiechu wartę...*, dz. cyt., s. 57.

⁶⁵ Patrz: A. Kuligowska-Korzeniewska, *Kabaret w „złym mieście” podczas Wielkiej Wojny*, [w:] D. Fox, J. Mikołajczyk (red.), *Kabaret – poważna sprawa?*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2015, s. 13-38.

⁶⁶ Patrz: R.M. Groński, *Taki był kabaret*, Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek Codex, Warszawa 1994, s. 218-219.

nimi YMCA⁶⁷. Zespół radiowy został przemianowany na Polski Zespół Artystyczny YMCA Lwowska Fala i zaczął objazdy z występami po obozach dla internowanych polskich żołnierzy i uchodźców. W marcu 1941 r. zespół dotarł do Francji, gdzie występował jako Polowa Czołówka Teatralna nr I Lwowska Fala⁶⁸.

Artyści kabaretowi uprawiali swoją sztukę nawet w niewoli. Na przykład 1 stycznia 1941 r. w obozie jenieckim oflag II C w Wolenbergu miała miejsce prapremiera satyrycznych *Noworocznych Rewii*, które reżyserował i prowadził Kazimierz Rudzki⁶⁹.

Dla Armii Polskiej w Związku Radzieckim powołano w Buzułuku Czołówkę Rewiową Krukowskiego (Kazimierz Krukowski – słynny kabaretowy Lopek), a w Tockoje podobny zespół Feliksa Konarskiego (Feliks Stanisław Konarski „Ref-Ren”), w których występowały gwiazdy przedwojennej polskiej rewii. W maju 1942 r. ewakuowały się z wojskiem polskim na Bliski Wschód, gdzie połączyły się w jedną trupę, by występować jako Teatr Polowy Armii Polskiej.

Wielu artystów z wojennych zespołów teatralnych, kabaretowych i rewiowych pozostało w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, gdzie stworzyli podwaliny ruchu artystycznego powojennej emigracji. Na przykład Hemar, opuściwszy walczącą Warszawę, przedostał się do Rumunii, po czym walczył w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpaccich. Założył teatrzyk dla żołnierzy Cyrulik Warszawski i występował na scenkach polowych w Belgii, Holandii, Niemczech, Francji, Włoszech. W Londynie prowadził później Teatrzyk Polski w klubie emigrantów polskich oraz kabaret⁷⁰.

Tymczasem na ziemiach polskich rozpoczęła się długotrwała okupacja.

Teatrzyki okupowanej Warszawy

Bardzo szybko rozwiały się początkowe nadzieje, że okupacja nie będzie tak uciążliwa, bo Niemcy to cywilizowany naród lubiący porządek. Oprócz terroryzowania ludności cywilnej hitlerowcy zaczęli realizować planową

⁶⁷ YMCA (ang. *Young Men's Christian Association*) – Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej.

⁶⁸ Patrz: W. Budzyński, T. Terlecki, A. Horowicz, H. Hausman, *Na wojennej lwowskiej fali. Wybór piosenek, wierszy i humoru z wojennych programów Teatru Żołnierskiego „Lwowska Fala” z lat 1939-1946*, Eroll Publishing, London 1947; I. Kiec, dz. cyt., s. 75-78.

⁶⁹ Patrz: R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 240.

⁷⁰ Patrz: I. Kiec, dz. cyt., s. 81-103; przykłady 65, 66.

politykę niszczenia kultury. Stołeczne placówki kulturalno-oświatowe pozamykano lub zbombardowano podczas oblężenia, a zatrudnione w nich osoby zostały bez pracy. Warunkiem uzyskania od władz okupacyjnych pozwolenia na występy było aryjskie pochodzenie i uprzednie zatrudnienie w branży. Tajna Rada Teatralna powołana przez Zarząd Główny Związku Aktorów Polskich zabroniła uprawiania oficjalnej działalności artystycznej, z zakazu wyłączając początkowo jedynie kawiarnie, których właścicielami, udziałowcami i przede wszystkim pracownikami zostali znani aktorzy. Odbywały się tam również występy, lecz w programach przeważały przedwojenne nostalgiczne piosenki, tanga i warsawiana. Radosny śmiech w przestrzeni publicznej zamilkł, bo nie było do niego zbyt wielu powodów. Zastąpił go rubaszny rechot i złośliwy chichot okupantów, świadomych swej bezkarności. Ludzie śmiechu – szczególnie profesjonalści, już wkrótce udręczeni kryzysem, zaczęli ukazywać nowe oblicza: jedni zakładając komiczne maski, drudzy – zdejmując je⁷¹.

W październiku 1939 r. przedwojenne mieszkanie Tuwima hitlerowcy przekazali Narodowej Organizacji Radykalnej. Było to kierowane przez Andrzeja Świetlickiego, kolaborujące z Niemcami ugrupowanie polskich germanofilów i antysemitów, utworzone przez członków zdelegalizowanego Ruchu Narodowo-Radykalnego Falanga. W gabinecie poety, gdzie jeszcze niedawno powstawały antyfaszystowskie satyry i teksty programów wykpiwających hitlerowców, zaczęto organizować zebrania i debatowano o współpracy z okupantami.

Jedną z pierwszych decyzji władz okupacyjnych było zorganizowanie przymusowych robót dla Żydów. Każdego dnia pędzono do nich tysiące osób, po drodze bitych, kopanych przez strażników, upokarzanych obcinaniem bród i pejsów oraz zmuszanych do odgrywania poniżających scen fotografowanych przez oprawców. Lista „zabaw” hitlerowców kosztem Żydów jest długa, a niektóre z nich wprost trudno sobie wyobrazić: zakopywanie gołymi rękami rowów przeciwlotniczych, skrobanie podłóg paznokciami, mycie własną bielizną i gołymi rękami okien, podłóg i klozetów, czyszczenie dywanów szczoteczką do mycia zębów bez zginania nóg, temperowanie ołówków na łysinie, trzepanie wycieraczek pałkami na plecach drugiej osoby, ustawianie w dwóch szeregach i zmuszanie do bicia lub opluwania stojących naprzeciwko, zmuszanie do tańczenia i śpiewa-

⁷¹ Patrz: R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 219; Szerzej na ten temat: T. Mościcki, *Teatry Warszawy 1939. Kronika*, Bellona, Warszawa 2009; K. Trojanowski, *Świnie w kinie? Film w okupowanej Polsce*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018.

nia piosenek, w których obciążano Żydów winą za wybuch wojny⁷². Dnia 10 listopada 1939 r. Josek Menachem Segal, naczelnny rabin Łodzi, został doprowadzony siłą do synagogi, zmuszony do darcia, deptania i opluwania jej wyposażenia. Kazano mu też tańczyć w kółko i w końcu wyrzucono na ulicę. Wydarzenia te opisał w *Pieśni o zamordowanym żydowskim narodzie* mieszkający w pobliżu Icchak Kacnelson:

[...] *A reb Josele... Gdzie jest nasz rabin?*

Wkoło bimy⁷³ biega, a Niemiec z grubą szpicrutą tuż obok stanął.

Rabin jest stary, rabin jest mały, nieco ułomny, krzywy po trosze,

Brzydki, kaleki... Nisko, po trzykroć kłania się, biegnie, pada bez słowa!

Szpicruta bije prosto w garb – wokół Niemcy ze śmiechu aż się zanoszą...⁷⁴

Oto fragment podobnej relacji świadka z wydarzeń na Dworcu Kaliskim w Łodzi: *Części Żydów dano pracę przy oczyszczaniu szop z nagromadzonych tam śmieci, a drugiej – większej grupie – nakazano robić poniżające i wulgarne sztuczki, przy czym szydzono z nich i robiono pośmiewisko. Żydzi musieli śpiewać żydowskie piosenki, a ten, kto ich nie znał, zapoznawał się bliżej z niemieckimi pałkami i szpicrutami. Trzymano ich do wieczora bez kawałka chleba i odrobiny wody⁷⁵.*

W jednej z gadzinówek, „Nowym Kurierze Warszawskim” (nazywanym szmatławcem) zamieszczono reportaż, którego bohaterem został Andrzej Włast – przedwojenna gwiazda kabaretu, założyciel teatru rewiowego Morskie Oko, autor setek przebojów, które śpiewała cała Polska (m.in. *Tango Milonga, Jesienne róże, Tango andrusowskie, Czy pani mieszka sama?, Ja nie mam co na siebie włożyć*). W tłumie reporter wypatrzył Włastę i radośnie skomentował, że „ulubieniec publiczności nalewkowskiej” nareszcie znalazł się na swoim miejscu, bo z łopatą na ramieniu maszeruje do pracy. Satyryk zginął później w warszawskim getcie, jak większość tamtejszych artystów.

Życie kulturalne i rozrywka pod okupacją rozwijały się w ramach nurtów koncesjonowanego (oficjalnego, realizowanego w kontrolowanych instytucjach) i społecznego (nieoficjalnego, ukrytego w domach i „szep-tanych” kanałach przekazu na ulicy). Można więc było mówić o dwóch

⁷² Patrz: A. Sitarek, „Otoczone drutem państwo”. *Struktura i funkcjonowanie administracji żydowskiej getta łódzkiego*, Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Łodzi, Łódź 2018, s. 27; ryciny 29-30.

⁷³ jid. *Bima* – podwyższenie w centrum synagogi.

⁷⁴ Cyt. za A. Sitarek, dz. cyt., s. 28.

⁷⁵ Tamże, s. 27.

obliczach śmiechu: publicznym i prywatnym. Rozrywka koncesjonowana, wtłoczona pod każdym względem w granice cenzury, miała charakter raczej wstydlivy, choć nie brakowało jej amatorów – zarówno organizatorów, jak i publiczności. Oblicze prywatne charakteryzował strach przed ujawnieniem i samotny śmiech – ale też przekora i z czasem coraz większa chęć stawiania oporu hitlerowcom, do czego rozmaite formy komiczne świetnie się nadawały. To zwłaszcza śmiech w sferze prywatnej zaczął odgrywać rolę wspólnotowórczą.

Jak zauważa Ryszard Marek Groński, w opisach okupacyjnej rzeczywistości stereotypowo pomija się historię polskiej rozrywki, powielając schemat, wedle którego wszyscy walczyli, a sławne aktorki wołały myć talerze i podawać kawę, niż grać za pieniądze z Propaganda-Amt⁷⁶. Tymczasem już wkrótce, gdy władze zezwoliły na pracę teatrzyków (tzw. tingelków, działających przy kawiarniach i restauracjach, z programami najczęściej niskich lotów), ujawniły się najgorsze cechy przedwojennego kabaretu, a w przypadku wielu osób służba sztuce ustąpiła konieczności kolaboracji i zarobkowania bez oglądania się na patriotyczne sentymenty⁷⁷. Instrukcja hitlerowskich propagandystów zawierała bowiem wyraźne wytyczne: *Przedstawienia polskie nie mogą mieć charakteru artystycznego. Nie mogą poruszać problemów filozoficznych, moralnych, historycznych. Nie wolno w nich wykorzystywać elementów ludowych. Teatrzyki rewiiowe mają się znajdować pod ścisłą kontrolą niemiecką. Ich poziom artystyczny i moralny ma być niski. Pornografia dobrze widziana*⁷⁸.

Pierwszym legalnym teatrzykiem otwartym w Warszawie w kwietniu 1940 r. była Kometa. Jego kierownikiem był pierwszy w okupowanej stolicy posiadacz koncesji na prowadzenie kabaretu Tymoteusz Ortym-Prokulski – znany przed wojną organizator imprez dziecięcych i konferansjer w podrzędnych rewiach. Wkrótce działało tu aż 17 teatrzyków, które przypisały sobie rodowód i tradycje przedwojennych kabaretów literacko-artystycznych, często przez odwołanie się do dawnych nazw: Bohema, Figaro, Hulajnoga, Jar-Rozmaitości, Maska, Niebieski Motyl, Nowości, Stara Mewa, Wesoła Banda, Złoty Ul. Śpiewano w nich piosenki, odgrywano skecze i monologi m.in. Mariana Hemara, Fryderyka Jarosy'ego, Konrada

⁷⁶ Urząd Propagandy władz okupacyjnych, odpowiadający m.in. za organizowanie i finansowanie działalności kulturalnej.

⁷⁷ Patrz: R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 217-218.

⁷⁸ Tamże, s. 219.

Toma, Juliana Tuwima, Emanuela Szlechtera, Władysława Szlengla i Andrzeja Własta. Zmieniano tylko nazwiska autorów – zwłaszcza Żydów, których twórczość została zakazana. Na afiszach, w programach oraz zapowiedziach pojawiały się więc nic niemówiące komukolwiek nazwiska, pseudonimy i czasem tylko koneserzy wiedzieli, że oglądają numery autorstwa przedwojennych gwiazd estrady.

W gronie organizatorów i kierowników tingelków, obok agentów Gestapo (np. Zygmunta Ipohorskiego, wślawionego spoliczkowaniem Antoniego Słonimskiego za wiersz *Dwie ojczyzny*) i nikomu nieznanym osobom ze sfer paskarsko-walutowych, były też przedwojenne gwiazdy kina i estrady, jak Jerzy Boczkowski założyciel *Qui pro Quo*. Po powrocie z Wilna w teatrzykach reżyserowała Stanisława Perzanowska – bliska współpracowniczka Stefana Jaracza, występowała Maria Chmurkowska, Aleksander Fertner, Józef Orwid, Władysław Walter, Józef Węgrzyn, Stefan Witas... nie licząc debiutantów. Na afiszach zapowiadających występy Adolfa Dymyzy widniały hasła: „Dymsza szaleje!”, „Serwus Dymyza!”, „System à la Dodek”, „Dymsza, humor i spółka”. Rozlepiano je obok obwieszczeń z listami rozstrzelanych.

O dostosowaniu programów teatrzyków do wspomnianej instrukcji Urzędu Propagandy, świadczą tytuły wystawianych przedstawień: *Cyk, pod rzodkiewkę, Czy pani lubi bez..., Dajemy jajka, Jedna baba drugiej babie, Kupa rozkoszy za parę groszy, Od smoczka do kieliszka, Trunki i pocałunki, Wesoły harem, Ząb, zupa, dąb* itp. Władze okupacyjne wykorzystywały to do celów propagandowych. Dziennikarze hitlerowskiej kroniki filmowej nakręcili odcinek, w którym ukazali Polaków bawiących się po utracie państwa. Kolaborującym z hitlerowcami dziennikarzom z Danii, Francji i Holandii pokazywano te przedstawienia jako przykład humoru podludzi. Jak pisze Marek Groński: *Chodziło nie tyle o zdementowanie pogłosek o bestialstwach i zbrodniach, ile raczej o unaocznienie obywatelom Hitlerii, że nie bardzo jest kogo żałować... Apolityczność kabaretów w konfrontacji z faktami propagandowego wykorzystywania ich obecności – to zagadnienie mocno dyskusyjne. Nawet wówczas, gdy zrezygnujemy z przykładania wzorców moralnych wpisanych w etos Podziemnego Państwa: najlepsi aktorzy walczyli przecież w szeregach AK, organizowali podziemne nauczanie, wystawiali sztuki świadczące o trwaniu przy wartościach kultury europejskiej. Twórcy i wykonawcy biorący udział w koncesjonowanej działalności nie mogą zasłaniać się niewiedzą: stosunek podziemia do teatrzyków był znany. Trudno bowiem przypuścić, by nie komentowali w garderobach akcji*

przeciwko najaktywniejszym zabawiaczom: golenia głów, wymierzania porcji kijów czy batów. Mimo to grali dalej, asekurując się datkami na pomoc na rzecz środowiska (Ortym przeznaczył honoraria i tantiemy ze swego jubileuszu na pomoc dla koleżanek i kolegów) oraz wspieranie nielegalnej prasy⁷⁹.

Działalność sceniczna w tingelkach była więc postrzegana jako kolaboracja, akt nieposłuszeństwa zakazowi Tajnej Rady Teatralnej, dowód nieporadności życiowej, konformizmu, stoczenia się do artystycznego rynsztoka. Było to zjawisko dotyczące 10% warszawskiego środowiska artystycznego. Zatrudnienie takie gwarantowało dostatnie życie i było bezpieczniejsze niż wykonywanie pracy kelnera czy sprzedawcy papierosów. Niektórzy robili to z obawy przed nieuchronną deklasacją i zapomnieniem, wyjściem z artystycznego obiegu. Inni – jak deklarowali, żeby nie zwariować, zachować resztki nadziei, zapomnieć o koszmarze codzienności, z jednej strony samemu pracując, z drugiej – dostarczając rozrywki i spełniając mimo wszystko misję społeczną kabareciarza. Już po wojnie, podczas rozprawy przed sądem Związku Artystów Scen Polskich, pewien kierownik teatryku wyjaśniał, że gdy nawet zdarzyło się, iż w jakimś skeczu pojawili się lotnicy w mundurach Luftwaffe, to widownia i tak wiedziała, że pod hitlerowskimi uniformami biją polskie serca. Humor to jedynie humor, a programy były apolityczne⁸⁰.

Z perspektywy czasu dokonywanie ocen zachowań artystów w tamtym okresie jest niezwykle trudne i niekiedy – wobec nieznamomości wszystkich faktów – nieuprawomocnione. Wspomniany Adolf Dymśza na przykład, za honoraria otrzymywane w koncesjonowanych teatrach nie tylko utrzymywał liczną rodzinę i kupował lekarstwa dla chorujących córek, ale przez kilka miesięcy ukrywał w swoim mieszkaniu iluzjonistę żydowskiego pochodzenia Mieczysława L. Kittaya. Pomógł uwolnić z więzień Gestapo Marię Chmurkowską, Czesława Skoniecznego, Mirę Zimińską. Brał też udział w koncertach dobroczynnych na rzecz dzieci i inwalidów wojennych, a dla przyjaciół w getcie przygotowywał paczki, które przez mur aż do wybuchu tam powstania szmuglowała Zofia Grabińska. Po wyzwoleniu sąd ZASP-u ukarał go pięcioletnim zakazem grania na warszawskich scenach. Musiał przekazywać 15% dochodów na Dom Aktora w Skolimowie, a przez pewien czas jego nazwisko

⁷⁹ Tamże, s. 225-226.

⁸⁰ Patrz: tamże, s. 218-222; I. Kiec, dz. cyt., s. 74-75.

na afiszach zastępowano trzema gwiazdkami. Takich jak on – niejednoznacznych i tragicznych postaci – było więcej⁸¹.

O tym, że w większości przypadków decyzja o podjęciu współpracy z teatrykami nie była wyborem ideowym, ale zwyczajnym konformizmem, świadczy fakt, że gdy wybuchło powstanie warszawskie, wielu artystów opuściło tingelkowe scenki: *W zmienionych warunkach – spora grupa kabareciarzy rzuciła się w kierunku barykad, by nieść słowa otuchy, śpiewać, tańczyć, recytować powstańcom. Niektórym udało się zrzucenie skóry. Zdobyli publiczność. Przekreślili przeszłość... Zresztą z publicznością aktorzy teatryków nigdy nie mieli kłopotów. Przyznają to druki konspiracyjne: o bilety do kabaretów nie było łatwo. W „Biuletynie Informacyjnym” z 12 lutego 1942 roku zawarta jest próba analizy składu widowni: „Publiczność stanowią głównie dorobkiewiczze wojenni różnych zawodów, od ulicznych handlarzy złotem do wielkich spekulantów opałowych”... Ale te dwie kategorie nowobogackich nie zapełniłyby sal. Któż więc bywał w teatrykach? Również ubożęjąca inteligencja i młodzież, nierzadko głęboko zaangażowana w działalność patriotyczną. Łamała zakazy, omijała apele nawołujące do bojkotu. Dlaczego? Zapominamy po latach, że codzienność ma swoje prawa. W sytuacjach ekstremalnych, kiedy zacierała się granica pomiędzy życiem i śmiercią, zobaczenie czegoś po raz pierwszy mogło stać się ostatnim zapamiętanym obrazem. Okrucieństwa okupacji nie wyczerpują całego czasu: oprócz łapanek i zatrzymań, rewizji i akcji sabotażowych zdarzały się chwile, gdy budziły się uczucia; miłość chciała jakoś zagospodarować nagle objawione szczęście; dokąś pójść, coś zobaczyć, zanim nadejdzie godzina policyjna, przymus siedzenia w domu. Była również samotność, chęć otoczenia się tłumem, współprzeżywania... Na to liczyli organizatorzy rozrywki. I nie przeliczyli się. Ujrzeć Parnella tańczącego w „Nowościach”, podziwiać talent Bittnerówny, komizm Waltera, dowcip Dodka – tak, to była pokusa. A że okupiona wyrzutami sumienia przy kasie (bilet kosztował 5 zł), dwuznacznością moralną decyzji, koniecznością obcowania z numerami słabymi i szmirowatymi, które pisywał dostawca repertuaru Stefan Strauss (posługujący się pseudonimem „Struś”), nowa firma autorska na horyzoncie rozrywki – cóż z tego, jeśli zaraz potem rozbrzmiewały słowa przedwojennych szlagierów i przez kilka minut miało się złudzenie, że znowu śmieje się i bawi tamta, lekko-myślna Warszawa Bandy, Cyrulika, Morskiego Oka, Małego Qui pro Quo⁸².*

⁸¹ Szerzej na ten temat: R. Piotrowski, *Artyści w okupowanej Polsce. Zdrady, triumfy, dramaty*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2015.

⁸² R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 226-227.

W teatrzykach okupacyjny śmiech stał się odbiciem ludzkich dramatów i oczekiwań. Dokonywanie wyboru między rozśmieszaniem dla pieniędzy a służbą sztuce i narodowi stało się wyzwaniem, które trudno jest opisywać, uogólniając, a przede wszystkim – oceniać. Dramatom jednostek zanurzonych w codzienności ludzi profesjonalnego śmiechu towarzyszył zapewne szczery śmiech gapiów i niewątpliwie tryumfalny śmiech oprawców przekonanych o efektywności własnych działań propagandowych. Na szczęście jednak ofiary również zaczęły się śmiać.

Ruch oporu z (u)śmiechem

Władze okupacyjne zakazały wydawania niezależnych od nich czasopism oraz udostępniania dzieł sztuki, które nie przeszły surowej cenzury. Reakcją na to rozporządzenie była trwająca przez całą wojnę bezprecedensowa, konspiracyjna współpraca ludzi śmiechu – profesjonalistów i amatorów. Satyra stała się narzędziem oporu, środkiem odreagowania, a niekiedy dobrej zabawy kosztem okupantów. Niestety, w przypadku dekonspiracji, zarówno twórcom, jak i kolporterom groziła utrata wolności oraz życia.

Śmiech oporu przejawiał się we wszelkich formach dzieł plastycznych i literackich, które błyskawicznie trafiały do odbiorców powielane w czasopismach, ulotkach, naklejkach, napisach, rysunkach na murach. Fraszki, wiersze, piosenki, prozę satyryczną oraz dowcipy i anegdoty, przedrukowywano w tzw. gazetkach i przekazywano drogą ustną, ucząc się ich na pamięć, recytując i śpiewając⁸³. Ukazywały się też liczne karykatury wykonywane ręcznie na papierze, ryte w drewnie lub linoleum, odbijane z klisz cynkowych na powielaczach. W postaci karteczek naklejano je na ścianach, murach i słupach, rozrzucano w tramwajach i pociągach⁸⁴. Czyniono aluzje do wydzielania miejsc *Nur für Deutsche*⁸⁵, na latarniach i słupach poprzez przyklejanie na przykład karteczki z napisem: „Zarezerwowane. Tylko dla Niemców”⁸⁶. Jednym z popularnych utworów docierających do

⁸³ Patrz: przykłady 58, 59, 86.

⁸⁴ Patrz: A. Bem, *Satyra i karykatura jako elementy przelamujące okupacyjną rzeczywistość*, „Historica@. Wydanie specjalne” 2017, nr 20; M. Bryant, *II wojna światowa w karykaturze*, tłum. E. Gorczyńska, Wydawnictwo Buchmann, Warszawa 2012; E. Lipiński (oprac.), *Satyra czasu wojny i okupacji*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok 1984; G. Załęski (oprac.), *Satyra w konspiracji 1939-1944*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1958; przykład 13.

⁸⁵ niem. *Nur für Deutsche* – tylko dla Niemców.

⁸⁶ Patrz: N. Rocheles, *Propaganda uliczna*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory lite-*

czytelników także w ten sposób była fraszka Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego pt. *Nadzieja*:

Światelko jakieś błyska w chmurze,

Mniej jakoś cięży chamski but,

Kiedy przeczyta się na murze

*Krótkie, cieszące wzrok KAPUT*⁸⁷.

Podczas okupacji w Polsce wydawana była prasa podziemna, w której oprócz najświeższych informacji i artykułów zamieszczano liczne utwory satyryczne i karykatury ośmieszające okupantów. Wychodziło aż 19 nielegalnych pism satyrycznych (w tym 11 w Warszawie, po trzy w Krakowie i Lwowie, po jednym w Pruszkowie i Sandomierzu-Tarnobrzegu) i drukowane na powielaczach jednodniówki m.in.: „Hak” (Pruszków 1940), „Biały Koń” (Warszawa 1940, red. Stanisław Czosnowski), „Lipa. Wesole pismo wychodzi w Polsce w dniach grozy” (Warszawa 1940-1941), „Nowa Mucha” (Warszawa 1940), „Szpilka” (Warszawa 1940), „Kret” (Warszawa 1940-1941), „Zadra” (Warszawa 1941), „Nowy Dzień” (Warszawa 1943), „Sowizdrzał” (Lwów 1943), „Dyliżans” (Warszawa 1944)⁸⁸. W ukazującym się od 1943 r. dzienniku „Demokrata” (red. naczelny Grzegorz „Grzegorz” Załęski) szósta strona poświęcona była satyrze słownej i rysunkowej. Od września 1943 r. w Warszawie był wydawany „Moskit” (siedem numerów) powiązany personalnie i technicznie z „Demokratą”. Współpracowali z nim Henryk „Yes” Chmielewski, Maksymilian „Cyk” Kałużny, Jerzy „Jur” Kajetański, Andrzej „Was” Will i Stanisław „Miedza” Tomaszewski. Karykatury i rysunki satyryczne do prasy podziemnej i ulicznego kolportażu tworzyli też: Kazimierz Grus, Eryk Lipiński, Aleksander Świdwiński, Jerzy Zaruba, Julian Żebrowski. Wielu autorów występowało anonimowo, a do ich grona należeli m.in. znani literaci: Stanisław Ryszard Dobrowolski, Tadeusz Hollender, Aleksander Maliszewski, Jerzy Wyszomirski, Tadeusz Zelenay⁸⁹.

Ukazywały się także konspiracyjne czasopisma naśladujące gadzinówki, m.in. „Nowy Kurier Warszawski”. Konspiracyjni redaktorzy od czasu

rackie z getta warszawskiego, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017, s. 751.

⁸⁷ Cyt. za: Z. Jastrzębski, *Poetyka humoru lat okupacji 1939-1944*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1986, s. 9.

⁸⁸ Patrz: E. Lipiński (oprac.), dz. cyt., s. 6; Wicek Warszawiak, *Humor w czasie okupacji 1939-1945*, Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2009, s. 6.

⁸⁹ Patrz: M. Garlicka (red.), *Satyra walcząca 1939-1944. Sierpień – październik 1984*, Muzeum Karykatury, Warszawa 1984, b.s.; E. Lipiński (oprac.), dz. cyt., s. 8; przykład 16; ryciny 7-28.

do czasu w ramach akcji dywersji informacyjnej drukowali parodystyczną wersję „Dodatku Nadzwyczajnego” do szmatławca, bardzo podobnymi czcionkami, w kolorach czerwonym i czarnym, w takim samym formacie, układzie itp. W grudniu 1942 r., jak wspomina Adam Chętnik: *Przed redakcją z „Kurierem” zajechało auto, na numery czekały gromady chłopców gazeciarzy. Numer rozdany był formalnie do sprzedaży i rozwieszony do budek. Chłopcy biegnąc z gazetą-dodatkiem wołali na całe gardło: „Hiszpania wypowiedziała wojnę Niemcom” (to była wiadomość naczelna), inne wiadomości były niemniej sensacyjne, a inne donosiły o armii polskiej za granicą, o lotnictwie, flocie morskiej itp. Hitlera parokrotnie nazywano hyclerem, obiecano Niemcom odwet za ich zbrodnie w Polsce itp. Numery kupowali nawet Niemcy, Polacy po przejrzeniu tytułów chowali dodatek do kieszeni, a wkrótce policja biegła za chłopcami i do budek, konfiskując resztę niesprzedanych numerów, nawet bijąc chłopców. A sensacyjne numery doszły wkrótce do 100 zł za numer! Kawał ten bardzo się podobał Warszawiakom, gdyż był udany od początku do końca, wykonany fachowo i zręcznie. A Niemcy zarządzili najpierw rewizję w redakcji prawdziwego „Kuriera”, gdzie jednak nie znaleźli nic podejrzanego, samochód ekspedycyjny przepadł jak kamfora, a chłopcy gazeciarze nic nie wiedzieli, kto im dał numery⁹⁰. Dnia 5 maja 1944 r. czytelnicy „Dodatku Nadzwyczajnego” w podobny sposób dowiedzieli się o wkroczeniu hitlerowskich wojsk do Szwecji.*

W Krakowie, stolicy Generalnego Gubernatorstwa i siedzibie gubernatora Hansa Franka, ukazywał się „Goniec Krakowski” nazwany przez czytelników podogońcem. Dnia 1 grudnia 1943 r. w dziale ogłoszeniowym numeru 228 pojawiła się sparodiowana przez konspiracyjnych redaktorów cała kolumna obwieszczeń, reklam, ogłoszeń kupno-sprzedaż, ośmieszająca instytucje okupacyjne, znanych krakowskich urzędników i policjantów itp.: *Pralnia „Nur für Deutsche” przeniesiona została z Tunisu i Sycylii na wszystkie fronty. Bliższe wiadomości w radio londyńskim. [...] Nur für Deutsche. Domy publiczne poszukują kandydatek do uprzyjemnienia ostatnich chwil obrońcom ginącego Reichu. Warunki: świadectwo zdrowia, żywy temperament, legitymacja NSDAP, tusza dozwolona, głowa podstrzyżona, rozłożyste łono. Pierwszeństwo mają panny bez dzieci. Zgłoszenia: Krakau,*

⁹⁰ A. Chętnik, *Wspomnienia z lat okupacji. Pod niemiecko-hitlerowskim obuchem (1940-1944). Powstanie sierpniowe w Warszawie*, Muzeum Historii Ruchu Ludowego w Warszawie, Wszechnica Świętokrzyska w Kielcach, Warszawa-Kielce 2014, s. 129-130.

*Pomorska 2*⁹¹. Również w Krakowie w 1943 r. grupa harcerzy z Szarych Szeregów zaczęła wydawać tygodnik satyryczny „Na Ucho”. Był odbijany na powielaczu skradzionym z niemieckiego banku. Ukazało się 20 numerów tego pisma. Niestety Gestapo wpadło na trop redakcji i doszło do aresztowań. Redaktor pisma Jerzy Szewczyk, rysownik Jerzy Wirt oraz kilku współpracowników zostało rozstrzelanych 27 maja 1944 r.⁹²

W ramach tzw. Akcji „N” rozpoczętej pod koniec grudnia 1940 r. przez Jana „Prezesa” Rzepeckiego (szefa Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Służby Zwycięstwu Polski – Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej) i kontynuowanej na szeroką skalę od połowy 1941 r. jako przedsięwzięcie Polski Podziemnej⁹³, konspiracyjni satyrycy i rysownicy naśladowali manierę autorów niemieckich i wydawali po niemiecku „Der Soldat”⁹⁴ (red. Zygmunt „Sawa” Ziółek) i „Der Hammer”⁹⁵ (red. Stanisław „Zelga” Smoleński). Gazetki te podrzucano do wagonów wiozących żołnierzy hitlerowskich na front wschodni oraz w kawiarniach i innych miejscach, w których bywali hitlerowcy. Na prima aprilis 1942 r. został wydany podrobiony numer tygodnika „Erika” z dodanym podtytułem „Die Frohe Zeitung für die Front und Heimat”⁹⁶. W numerze znalazły się m.in. makabryczne, groteskowe i pornograficzne rysunki oraz karykatury autorstwa Smoleńskiego. Gazetkę podrzucono do kasyna oficerskiego w Krakowie, w którym przeszło miesiąc leżała w teczce autentycznej „Eriki”.

W późniejszym czasie (1942) „Der Hammer” przekształcił się w „Der Durchbruch”⁹⁷, a „Der Soldat” w „Der Frontkämpfer”⁹⁸ w opracowaniu graficznym S. Tomaszewskiego. Sukces „Eriki” kontynuował w latach 1942-1944 redagowany przez Smoleńskiego periodyk „Der Klabautermann”⁹⁹ i „Die Ostwache”¹⁰⁰. W listopadzie 1942 r. Smoleński został aresztowa-

⁹¹ E. Hull, *Okupacyjna codzienność. Warszawa i okolice w dokumentacji Adama Chętnika*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2006, s. 95.

⁹² Patrz: E. Lipiński (oprac.), dz. cyt., s. 7.

⁹³ Szerzej na ten temat: G. Mazur (oprac.), *Akcja dywersyjna „N”. Dokumenty i materiały z archiwum Tadeusza Żenczykowskiego*, Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2000.

⁹⁴ Z niem. „Żołnierz”.

⁹⁵ Z niem. „Młot”.

⁹⁶ Z niem. „Wesoła Gazeta dla Frontu i Ojczyzny”.

⁹⁷ Z niem. „Przełom”.

⁹⁸ Z niem. „Frontowiec”.

⁹⁹ Nazwa własna zjawy wróżącej zatonięcie okrętu.

¹⁰⁰ Z niem. „Straż Wschodnia”.

ny, a prace redakcyjne w „Der Klabautermann” przejął znakomity filolog klasyczny, Kazimierz „Kozakiewicz” Kumaniecki, szerząc prawdziwą *Greuelpropaganda*¹⁰¹ w formie grubiańskiego humoru, przeszarżowanej karykatury i prostackich form erotycznych. Pierwsze sześć numerów pisma ukazało się w postaci czarno-białej, a od numeru siódmego – trójbarwnej. Filarem tej wyjątkowej działalności satyrycznej był Tomaszewski, właśnie uratowany z Pawiaka podczas głośnej akcji polegającej na fikcyjnym uśmierceniu go na stole operacyjnym i podstawieniu w zamian zwłok obcego mężczyzny¹⁰².

Oprócz prac polskich satyryków i rysowników w czasopismach tych wykorzystywano niemiecką satyrę antyfaszystowską, tłumacząc, przedrukując i udostępniając w oryginale wiersze z czasów Republiki Weimarskiej oraz utwory klasyków niemieckiej literatury (np. Johanna Bechera, Bertolda Brechta, Heinricha Manna, Thomasa Manna, Ericha Weinerta, Friedricha Wolfa)¹⁰³. Jak pisze Aleksander Gieysztor: *Drukarnia na Sadybie, „Jedynka” Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych, czynna aż do ostrego zagrożenia w marcu 1944 roku, wyprodukowała prawie milion egzemplarzy w wielu postaciach, od ulotek i zeszytów do periodyków pod różnymi firmami rzekomej opozycji. Doszły do tego publikacje dla volksdeutscheów po polsku, a potem druki włoskie i węgierskie. Osobnym obszarem działania były specjalne akcje ośmieszania i grożenia przy pomocy nalepek, plakatów, a także komisja terroru moralnego wobec indywidualnych Niemców*¹⁰⁴.

Arcydziełami sztuki komicznej, opracowanymi przez ludzi śmiechu z konspiracyjnych redakcji i udostępnianymi w przestrzeni publicznej, były także druki naśladujące dokumenty władz hitlerowskich. To przede wszystkim plakaty wykonywane z wykorzystaniem matryc sporządzonych dla typowych obowiązujących na całym obszarze Generalnego Gubernatorstwa obwieszczeń okupacyjnych. Przeważnie dopiero w trakcie dokładniejszej lektury można było się zorientować, że ma się do czynienia z parodią. Oto przykładowe *Rozporządzenie o statucie prawnym dla Polaków*:

¹⁰¹ Z niem. zohydżanie, obrzydżanie.

¹⁰² Patrz: A. Gieysztor, *Walka wręcz na czarno-białą, czasem wielobarwną broń*, [w:] M. Garlicka (red.), dz. cyt., b.s.; E. Lipiński (oprac.), dz. cyt., s. 8; Wicek Warszawiak, dz. cyt., s. 6.

¹⁰³ Patrz: A. Marianowicz, E. Osmańczyk (oprac.), *Niemiecka satyra antyfaszystowska*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1951.

¹⁰⁴ A. Gieysztor, dz. cyt.

Na podstawie 5 ust. 1 Dekretu Führera z dnia 12 października 1939 r. / Dz. Ust. Rzeszy Niemieckiej I str. 2077/III – rozporządzam:

1. Zamieszkała na obszarze Generalnego Gubernatorstwa ludność polska zgodnie z prawami Wielkiej Rzeszy Niemieckiej nie jest narodem. Prawa i obowiązki tej ludności normują przepisy niniejszego rozporządzenia.
2. Ludność polska nie może: zajmować mieszkań odpowiadających wymaganiom członków Narodu Niemieckiego. Mieszkania te wraz z całym urządzeniem przeznaczone są dla Niemców uciekających przed terrorystycznymi nalotami Anglosasów.
3. Ponadto ludność polska nie ma prawa: [...]
4. Korzystać z opału w czasie zimy. Zima 1943/1944 r. będzie w Generalnej Guberni tak gorąca, jak gorące były przeżycia niemieckiego korpusu afrykańskiego w Libii, Trypolisie i Tunisie. [...]
5. Kto przekracza przepisy niniejszego rozporządzenia, podlega karze śmierci.
6. Pod karą śmierci zabrania się Reichs-, Volks- i Stammdeutschom¹⁰⁵ zrywania i niszczenia niniejszego rozporządzenia. [...]
8. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie wstecz, poczynając od dnia 1 września 1943 r., jako czwartą rocznicę wyprawy Hunów na Polskę.
Kraków, 15 października 1943 r.

Generalny Gubernator [-] Frank¹⁰⁶

Na słupach ogłoszeniowych w okupowanej Polsce rozklejano fragmenty przemówień Hitlera w formie plakatów z nagłówkiem *Führer powiedział*. Na Wielkanoc 1942 r. w Warszawie rozklejono plakaty ze sparodiowanymi fragmentami *Mein Kampf*, w których rzekomo Hitler tłumaczył, że aby uderzyć na Rosję, musi mieć silne zaplecze i dlatego za wszelką cenę potrzebuje pokoju z Anglią. Dalej widniały wyjątki z różnych przemówień, w których cieszył się z sojuszu z Rosją oraz zapowiedź, że 1941 rok będzie dla armii hitlerowskiej rokiem zwycięstwa i końcem wojny. Czytelnicy plakatów dziwili się pomyłkom Führera, kiwali głowami, lecz już po chwili uśmiechali się, rozpoznając kawał organizacji konspiracyjnej¹⁰⁷.

¹⁰⁵ *Reichsdeutsch* – z niem. Niemiec zamieszkały na terenie Rzeszy; *Volksdeutsch* – z niem. osoba znajdująca się na liście obywateli pochodzenia niemieckiego; *Stammdeutsch* – z niem. rodowity Niemiec.

¹⁰⁶ E. Hull, dz. cyt., s. 94.

¹⁰⁷ Patrz: A. Chętnik, dz. cyt., s. 100; przykład 17.

W grudniu 1941 r. Niemcy nakazali Radzie Żydowskiej (Judenratowi)¹⁰⁸ przeprowadzenie akcji rekwirowania męskich i damskich futer. Na murach Warszawy pojawiły się wówczas małe plakaty, przedstawiające Hitlera na pokręconych nartach, w damskim karakułowym palcie z lisim kołnierzem. Miał na plecach piecyk tzw. cyganek, z którego wydobywa się dym, a pod spodem widniał napis po polsku: „I to ci nie pomoże”¹⁰⁹.

Kolportowanie utworów satyrycznych było jednym z elementów dywersji psychologicznej stosowanej przez istniejącą od 1940 r. Organizację Małego Sabotażu grupy „Wawer” (od 1941 „Wawer – Palmiry”)¹¹⁰ powstałą z inicjatywy harcerzy i ich komendanta głównego Aleksandra „Kamyka” Kamińskiego. Był on jednocześnie szefem Biura Okręgu Warszawskiego Komisji Propagandy Armii Krajowej (KOPR) i redaktorem „Biuletynu Informacyjnego”. W podlegającej mu komórce „Sztuki” działała m.in. Anna „Hanna” Jachnina, autorka słynnej piosenki *Siekiera motyka*¹¹¹.

W 1942 r. redakcja „Biuletynu Informacyjnego” i KOPR ogłosiły konkurs na wspomnienia z obrony stolicy. Jachnina napisała wówczas *Pamiętnik z obłężenia Warszawy* i opatrzywszy go godłem „XY”, przedłożyła do konkursu¹¹². Jej praca zdobyła pierwsze miejsce, a autorka otrzymała zlecenie przygotowania okupacyjnego zbioru dowcipów, anegdot i innych utworów satyrycznych z Warszawy i Lwowa, zasłyszanych na ulicy, w tramwaju, pociągu itp. Celem opracowania i wydania książki było podtrzymanie nadziei i oporu społecznego. Gdy po naniesieniu poprawek Jachnina szła do drukarni z gotowym do druku tekstem, została aresztowana i wysłana do KL Auschwitz. Nie wiedziała, że w pracy nad zbiorem pomagał także Marian Ruth Buczkowski, dzięki któremu książka wkrótce ukazała się drukiem¹¹³.

¹⁰⁸ Rada Żydowska lub Żydowska Rada Starszych. Forma władzy wprowadzona przez okupanta w społecznościach żydowskich.

¹⁰⁹ Patrz: N. Rocheles, dz. cyt., s. 751.

¹¹⁰ Szerzej na ten temat: W. Bartoszewski, *Organizacja Małego Sabotażu „Wawer” w Warszawie (1940-1944)*, [w:] W. Bartoszewski i in. (oprac.), *Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej. t. X*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1966, s. 77-113.

¹¹¹ Patrz: przykład 57.

¹¹² Patrz: XY [Anna Jachnina], *Pamiętnik z obłężenia Warszawy*, [w:] H. Buczyńska (red.), *Pamiętnik z obrony Warszawy*, KOPR, Warszawa 1942, s. 3-18.

¹¹³ Patrz: A. Jachnina, M. Ruth Buczkowski, dz. cyt. Szerzej na ten temat: H. Sowińska, *Zabić wojnę śmiechem. Opowieść o Annie Jachninie – autorce słów piosenki „Siekiera, motyka...”*, „Gazeta Pomorska”, wydanie internetowe z 14.06.2010, <http://www.pomorska.pl/strefa-biznesu/wiadomosci/z-kraju-i-ze-swiate/a/zabic-wojne-smiechem-opowieosc-o->

Folklor uliczny i kawały

Na podstawie przykładów okupacyjnego folkloru ulicznego, ze zbiorów kolekcjonerów takich jak Marian Ruth Buczkowski, Adam Chętnik, Anna Jachnina, czy z Archiwum Ringelbluma¹¹⁴, można stwierdzić, jak bogata i różnorodna była kultura śmiechu ofiar tego kryzysu. Przejawiała się w sferze języka oraz indywidualnych i zbiorowych zachowaniach w przestrzeni publicznej. Wprawdzie ograniczała ją cenzura oraz strach przed ostrymi represjami grożącymi żartownisiom, ich bliskim, kolporterom i odbiorcom komicznej twórczości, jednak korzyści płynące ze wspólnego śmiechu, który nieoczekiwanie pojawiał się na ulicach i w środkach komunikacji, były nie do przecenienia. Uliczny humor miał charakter spontaniczny i samorzutny. Nawiązywał do aktualnych wydarzeń, nastrojów, odczuć i nadziei społeczeństwa. Jego treści zawierały elementy szeptanej propagandy, wiadomości z frontu, wątki celowo rozpowszechniane przez organizacje podziemne. Komizm stanowił czynnik ułatwiający zapamiętywanie i przekazywanie wszelkich informacji. Okupacyjny dowcip, wiersz, piosenka, powiedzonka i inne komiczne formy folkloru ulicznego najczęściej miały swój początek w stolicy i stamtąd rozchodziły się po całym kraju¹¹⁵.

Pretekstów do komicznej twórczości nie brakowało. Jak zauważa Buczkowski: *To były nieraz drobiazgi, gesty lub słowa, ale jak trafne i napęczniałe kpiną! Samochody idące na front były zimą pomalowane na biały kolor ochronny, zaraz nazwano je „ślubnymi” wozami. Takie powiedzonka powstawały przy byle okazji. Wydarzenia większej natury pobudzały już swoistą twórczość. Wtedy ukazywały się nie tylko napisy i serie dowcipów, powstawały całe utwory wierszowane lub prozatorskie. Wiersze*

-annie-jachninie-autorce-slow-piosenki-siekiera-motyka,10271500; przykład 18. **Data dostępu do wszystkich przywoływanych stron internetowych – 1.02.2019.**

¹¹⁴ Archiwum Ringelbluma – najważniejsze konspiracyjne archiwum getta warszawskiego gromadzone od października 1940 r. przez interdyscyplinarny zespół Oneg Szabat (Radość Soboty) pod kierunkiem Emmanuela Ringelbluma – działacza społecznego i historyka, w celu spisania po wojnie w oparciu o zgromadzone materiały historii Żydów polskich w czasie okupacji. Obejmuje m.in. dokumenty urzędowe, prasę konspiracyjną, ulotki, opracowania statystyczne, utwory literackie, pamiętniki, rysunki, fotografie, listy, zeszyty szkolne. Jego odnalezione fragmenty przechowuje obecnie Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie. Aktualizowany na bieżąco wykaz publikowanych tomów archiwum – patrz: <http://www.jhi.pl/archiwum-ringelbluma/pelna-edycja>.

¹¹⁵ Patrz: przykłady 4, 5, 67, 68.

wyspiewywali chłopcy na ulicy, w tramwajach i na podwórkach, kawały opowiadano sobie przy pracy, na targu przy wódce¹¹⁶.

Oczywiście jednymi z najbardziej popularnych form były dowcipy i anegdoty, których było mnóstwo i wiele zachowało się w dostępnych dziś antologiach¹¹⁷. W niektórych przypadkach trudno się zorientować, czy mamy do czynienia z anegdotą, a więc relacją z komicznej sytuacji z udziałem realnych osób, czy z dowcipem wymyślonym w oparciu o zabawny motyw, w którym do śmiechu skłaniają dobitne, często wulgarne wyrażenia: *Czego nas Hitler nauczył? Stoją kobiety nasze w Warszawie w ogonku i rozprawiają o swych biedach. Każda ma coś przytem do powiedzenia, każda coś dołoży. Wreszcie zeszło na to, jakie dobrodziejstwa są od hitleryzmu. To złe i wszystko prawie do niczego. Ale są i rzeczy dobre – powiada jedna z rezolutniejszych kobiet – bo wszak Hitler nauczył nas: bez mydła prac, bez mężów spać i bez jedzenia srać. Każdy jej przyświadczył, że miała rację*¹¹⁸.

Zdaniem Jachniny dowcipy te, czasem niewybredne, szorstkie i zgrzytliwe, stanowiły formę obrony uciśnionego człowieka, który grozę życia „zabijał” śmiechem i bronił się ulicznym gwizdem. Był to sposób tani i skuteczny¹¹⁹. Jak jednak pisze Buczkowski: [...] *anegdota nie była wcale najwybitniejszym przejawem warszawskiego dowcipu. Anegdota, gotowy, wyodrębniony i zamknięty utwór, to był produkt raczej uboczny, wykrystalizowany, przeznaczony na wynos. Istota rzeczy tkwiła w samym temperamencie warszawiaków, w ich stałej pobudliwości kpiarskiej, opartej na poczuciu własnej godności i realistycznej ocenie faktów. Przybysz z innego miasta mógł nie usłyszeć ani jednego kawału, mógł nie wypić ani jednej wódki – a jednak chodził po tym mieście jakoś lżej niż w innych, raźniej mu było na duszy i ze zdumieniem spostrzegał, że jeszcze nie zapomniał uśmiechać się*¹²⁰.

¹¹⁶ M. Ruth Buczkowski, *Warszawski dowcip w walce 1939-1944*, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1947, s. 13.

¹¹⁷ Patrz: R. Hernicz (oprac.), *Humor wojenny*, Wydawnictwo Dzieł Ludowych K. Miarka, Mikołów b.r.; A. Jachnina, M. Ruth Buczkowski, dz. cyt.; Z. Jastrzębski, *Poetyka humoru wojennego (wybrane kwestie)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Nauki Filozoficzne i Humanistyczne” 1973, t. 28, s. 293-317; S. Kalbarczyk, *Czuji paniusia tyn smród? Humor pod okupacją sowiecką 1939-1941*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 7, s. 53-58; A. Pietrzak, *Jerzy Wilczura i zbiorek żartów okupacyjnych*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 7, s. 41-52; L. Straszewicz, *Śmiech w kaidanach. Kawały warszawskie w czasie okupacji*, b.w., Wrocław 1946.

¹¹⁸ A. Chętnik, dz. cyt., s. 102.

¹¹⁹ Patrz: A. Jachnina, M. Ruth Buczkowski, dz. cyt., s. 2.

¹²⁰ M. Ruth Buczkowski, dz. cyt., s. 7.

Gdy zaczęła się okupacja, jednym z elementów hitlerowskiego terroru były odgórnie zorganizowane rabunki mienia mieszkańców. Po Warszawie zaczął krążyć dowcip w różnych odmianach, że po wojnie Polskie Biuro Podróży „Orbis” zamiast popularnych wycieczek pod hasłem „Poznaj swoje góry” lub „Poznaj swoje morze” będzie organizować wycieczki do Berlina pod hasłem „Poznaj swoje meble” lub „Obejrzymy sobie nasze meble”¹²¹.

Należy podkreślić, że wyjątkowymi uczestnikami tego kryzysu oraz oporu były dzieci i młodzież. Jak pisze Bożena Krzywobłocka: *Żywy folklor ulicy warszawskiej wiele zawdzięcza najmłodszym mieszkańcom stolicy, chociaż nie wszystkie elementy tego folkloru zostały udokumentowane, zwłaszcza te satyryczne malowane na murach wraz z odpowiednimi hasłami. One stawały się żywą gazetą aktualności miejscowych*¹²². Opinię tę uzupełnia Buczkowski: *Mistrzami w słowie byli mali chłopcy sprzedający gazety. To były wspaniałe, codzienne improwizacje, zamknięte w kilku wyrazach, w frapującym zestawieniu. „Wielkie zwycięstwo w powietrzu! cztery pluskwy strącone na prześcieradle”... To trzeba było słyszeć, aby poznać smak kpiny czającej się w głosie! Nienawiść do okupanta była uczuciem głębokim, mogącym wyładować się w akcji bezpośredniej. Życie bieżące domagało się czegoś poręczniejszego. Toteż na co dzień postawa psychiczna człowieka ulicy wyrażała się znanym powiedzeniem pod adresem żandarma: – Wolisz kopniaka teraz czy potem?!¹²³ Oto przyśpiewka chłopca z warszawskiego tramwaju zanotowana pod koniec 1941 r.:*

*Marsz, marsz Hitlera,
Niech go weźmie jasna cholera,
Niech go piorun trzaśnie
Niech hitleryzm zgaśnie!*¹²⁴

Występy grajków i śpiewaków ulicznych były dla wielu z nich tradycyjnym sposobem zarabiania na życie. Dopiero w miarę postępów okupacyjnego terroru stawały się środkiem rozpowszechniania treści satyrycznych i narzędziem społecznego oporu. *Pieśni, piosenki, kuplety, wykonywane w pociągach, po wsiach, odpustach, jarmarkach wyrażały w swojej nieskomplikowanej treści tęsknotę za niepodległością, budowały optymizm, ale także*

¹²¹ Patrz: J. Jurandot, *Humor w opasce*, Muzeum Historii Żydów Polskich, Warszawa 2014, s. 428.

¹²² B. Krzywobłocka, *Walka o kulturę najmłodszych*, [w:] E. Rudak (red.), *W obronie kultury dzieci wojny*, Fundacja Moje Wojenne Dzieciństwo, Warszawa 2003, s. 21.

¹²³ M. Ruth Buczkowski, dz. cyt., s. 12-13.

¹²⁴ A. Chętnik, dz. cyt., s. 70.

były aktem odwagi, stanowiły bowiem samoistny, aktywny przejaw antyniemieckich postaw Polaków, podlegających represjom i prześladowaniom. Wykonywane często przez młodzież i dzieci były świadectwem wychowania w duchu miłości do ojczyzny, potrzeby aktywności i zaznaczenia w życiu codziennym postawy patriotycznej¹²⁵.

W 1941 r., po ataku Niemiec na Związek Radziecki, na polecenie hitlerowskiego Urzędu Propagandy, na placach i rynkach miejscowości okupowanej Polski ustawiono wielkie tablice propagandowe przedstawiające mapę Rosji z zaznaczeniem frontu. Stały się one z czasem swoistym warsztatem ulicznej satyry, z którego korzystali przede wszystkim harcerze i inni mali konspiratorzy. Pewnego dnia, na tablicy pojawił się wyraźny napis wielkimi literami: „Anglio – twoje dzieło!” Jakiś czas później zaczęto dopisywać kredą liczbę „1812”, będącą aluzją do nieudanej wyprawy Napoleona na Moskwę i przepowiednią, że Hitlera czeka podobna klęska. W podwarszawskich miasteczkach, na ustawionych przeważnie na rynkach słupach z megafonami, przez które emitowano hitlerowskie audycje propagandowe, niepostrzeżenie przytwierdzano tablice „Postój dla bydła”, by ośmieszyć potencjalnych słuchaczy¹²⁶.

Szczególnymi okazjami do prześmiewczej twórczości, której efekty natychmiast podchwytywała ulica, były rozmaite akcje odwetowe okupantów. Maciej Aleksy „Alek” Dawidowski – harcerz z Szarych Szeregów, 11 lutego 1940 r. odkręcił z warszawskiego pomnika Mikołaja Kopernika niemiecką tablicę z napisem *DEM GROSSEN ASTRONOMEN NIKOLAUS KOPERNIKUS*¹²⁷. W odwecie za ten „łobuzerski zamach wykonany przez nieznaną sprawców”, Ludwig Fischer – gubernator dystryktu warszawskiego, zarządził usunięcie pomnika szewca Jana Kilińskiego. Po Warszawie zaczęły wówczas krążyć nawiązujące do tego wydarzenia dowcipy i wierszyki:

*Siedzi nasz astronom, w twarzy jego troska
Chcą by został Niemcem, mówią że to łaska:
Myślę czy to warto, potęga to krucha,
Bo się złękli szabli Kilińskiego zucha.*

¹²⁵ E. Hull, dz. cyt., s. 89; przykład 13.

¹²⁶ Patr.: A. Kamiński, dz. cyt., s. 174-175.

¹²⁷ *Dem grossen Astronomen* – z niem. wielkiemu astronomowi.

*Nad straconą Kennkartą¹²⁸ Kopernik się biedzi,
Bo astronom zawinił, a szewc za to siedzi.*

Pomnik Kilińskiego z przyczyn technicznych usuwano ponad tydzień. W tym czasie na jego cokole ukazał się napis: „Jasiu, nie daj się, podaj się za Volskdeutscha”. Gdy wreszcie pomnik zniknął z ulicy, warszawiacy zastanawiali się, dokąd został wywieziony. Pewnego ranka na murach Muzeum Narodowego ktoś wreszcie napisał: „Jam tu ludu W-wy – Kiliński Jan”. Na tym zabawa z pomnikami jednak się nie zakończyła. Po kilku dniach na słupach ogłoszeniowych rozklejono ogłoszenie: „W odwet za zniszczenie pomnika Kilińskiego zarządzam przedłużenie zimy o 6 tygodni. [-] Mikołaj Kopernik astronom”. Co ciekawe, najwyraźniej natura też postanowiła przyłączyć się do kawału, bo zima 1941 r. potrwała aż do kwietnia¹²⁹.

Dnia 2 lutego 1944 r., w odwecie za zamach na Franza Kutcherę – dowódcę SS i Policji w dystrykcie warszawskim Generalnego Gubernatorstwa, oprócz innych dotkliwych kar, na Warszawę i gminy powiatu warszawskiego nałożono kontrybucję w wysokości 100 milionów złotych¹³⁰. Wówczas na ulicach zaczęła krążyć zagadka: „Kto jest obecnie największym na świecie paskarzem? Hitler, bo za jedną świnię kazał sobie zapłacić 100 milionów”. Latem 1944 r. hitlerowcy zaczęli pobierać od gospodarzy obowiązkowy kontyngent. Gdy nałożyli obowiązek dostarczania odpowiedniej liczby jaj, na jednym z warszawskich skwerów, przy pomniku, powieszono za nogi nieżywą kure z napisem: „Wolę wisieć do góry nogami, niż karmić Niemców jajami”¹³¹.

Przebywający na emigracji Julian Tuwim kolekcjonował zabawne ciekawostki literackie. W jego zbiorach znalazła się także ta okupacyjna: *Swoisty humor słowotwórczy był ojcem wielu dowcipnych nazw, jakie Polacy przebywający w czasie wojny w Londynie nadali hitlerowskim bombom latającym (VI i V2). Oto niektóre z nich: ślepograt, zcichapęk, strachopęd, bluffwaffek, buczybzik, przerwisen, urwigzyms, urwidach, wróblostrach, mrczysyn, skomlisyn, pic-torpeda, frajerrobot, wyrwidziad, szybotłuk,*

¹²⁸ *Kennkarte* – z niem. dokument tożsamości wydawany przez okupacyjne władze niemieckie.

¹²⁹ Patrz: A. Jachnina, M. Ruth Buczkowski, dz. cyt., s. 5.

¹³⁰ Patrz: T. Strzembosz, *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939-1944*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1983, s. 322.

¹³¹ Patrz: E. Hull, dz. cyt., s. 99.

chybitraf, robiwiatr. Znakomita to cecha – i warszawska specjalność, nigdy nie tracić humoru, nawet pod gradem hitlerowskich „skomlisynów”¹³².

Podobne przykłady można mnożyć. Akty oporu z wykorzystaniem form komicznych, realizowane przez ludzi śmiechu, których nazwiska zwykle się nie zachowały, przynosiły ulgę i nadzieję ofiarom oraz rozwścieczały okupantów tym bardziej, że wskutek ich masowości walka z nimi była z góry skazana na niepowodzenie. Zachęcało to do wymyślania nowych tekstów, robienia nowych kawałów; przekazywania informacji o miejscach, w których właśnie ktoś ośmieszył hitlerowców; naśladowania i odtwarzania usuwanych przez władze rysunków oraz podejmowania własnej twórczości – unikalnej, bo zawsze związanej z miejscem, czasem i aktualnymi wydarzeniami.

Zabawne sytuacje w żadnym wypadku nie stanowiły podstawowej cechy okupowanych ulic. Wprawdzie relacje o nich budzą (u)śmiech, lecz często tuż obok śmiejących się osób ktoś był dręczony, bity, zabijany przez okupantów. Często więc śmiech osób odreagowujących stres był jednocześnie śmiechem gapiów, którzy nie reagowali na niekiedy dramatyczne okoliczności za rogiem lub murem. Tak było m.in. w przypadku warszawiaków, których śmiech dobiegał niekiedy do mieszkańców getta¹³³.

Ludzie śmiechu

Zachowały się drobne i epizodyczne świadectwa oraz wspomnienia o ludziach śmiechu, których pogoda ducha, uśmiech, słowa i zachowania wywołujące śmiech były w czasie okupacji szczególnie cenne, bo dzielili się nimi z udręczonymi rodakami, czasem w wyjątkowych okolicznościach.

Poeta, satyryk Tadeusz Hollender, autor jednego z najśłynniejszych wierszy satyrycznych okupowanej stolicy *Uśmiech Warszawy*, który opublikował pod pseudonimem Tomasz Wiatraczny w konspiracyjnym zbiorze, został aresztowany 19 maja 1943 r.¹³⁴ Aleksander Maliszewski wspomina go tak: *Wszyscy, którzyśmy go znali, pamiętamy ten uśmiech – niekiedy był maską wzruszenia, ale najczęściej odbłaskiem najgłębszego poczucia komizmu, które Hollendra nie opuszczało nigdy – a więc i w najdramatycz-*

¹³² J. Tuwim, *Cicer cum caule czyli groch z kapustą. Panopticum i archiwum kultury*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1958, s. 120.

¹³³ Patrz: przykłady 10, 11, 12.

¹³⁴ Patrz: T. Wiatraczny, *Satyry i fraszki*, KOPR, Warszawa 1943; przykłady 60, 61, 62; rycina 14.

niejszym momencie życia. Uśmiech ten dochował mu wierności do końca. Współtowarzysze Hollendra z celi na Pawiaku opowiadają, że po przybyciu do więzienia Tadeusz zawsze był pogodny, chętny do żartów, kalamburów, do recytacji wierszy i do opowieści o świecie, zdarzeniach i ludziach. Przez dwanaście dni swego pobytu na Pawiaku stał się nowym ładunkiem wiary w zwycięstwo dla całej grupy osób, które los z nim naówczas zetknął. Dnia 31 marca 1943 roku Tadeusz Hollender został wyprowadzony i rozstrzelany na jednym z podwórek warszawskiego getta¹³⁵.

Ksiądz Wojciech Gajdus pisze o transporcie aresztowanych inteligentów z Chełmży do więzienia w Toruniu. Aresztowanym powiedziano, że jadą do „obozu przeszkoleniowego”: *W Chełmży na dworcu zebrało się nas 70 mężczyzn. Najmłodszy, chłopiec lat 16 – najstarszy, siwy zgarbiony 74-letni ks. kanonik Pellowski. Siedemdziesięciolatek było kilku. Przeważali nauczyciele ze wsi i miasta Chełmży, poza tym byli kapłani, adwokaci, rolnicy, kolejarze, rzemieślnicy i kilku kupców. Nastrój w poczekalni 3 klasy poważny, skupiony. Wiadomo, nie jechaliśmy na wesele. Jedynie zawsze wesoly i żartujący mecenas Staś Strzyżowski usiłował poważną atmosferę zebranych rozweselić, roztaczając przed gromadką swoich znajomych rozkosze przyszłego przeszkolenia*¹³⁶.

Do grona ludzi śmiechu zaliczał się również jeden z oprawców, Karl Friedrich Strauss – komendant toruńskiego okręgu Selbstschutzu¹³⁷ oraz wicekomendant fortu nr VII Friedrich der Grosse. Wprawdzie jego zachowanie mogło być zabawą, przykładem śmiechu oprawców, mieć podtekst ironiczny i stanowić formę dodatkowej udręki dla więźniów, jednak schemat działania jest podobny i dlatego warto tu przytoczyć kolejne wspomnienie ks. Wojciecha Gajdusa: *Z bielizną pod pachą, bo tylko tę pozwolono wziąć ze sobą, opuszczaliśmy celę*¹³⁸. *Przeprowadzono nas do hollu. Tam, drżąc ze zimna, czekaliśmy swej kolejki, by samochodami wyjechać do miasta. Czas wyczekiwania uprzyjemniał nam Strauss dykteryjkami i dowcipami, już z dala zdradzającymi, że pochodzą z rysztoku. A my staliśmy cisi,*

¹³⁵ A. Maliszewski, *Wstęp*, [w:] T. Hollender, *Wiersze, satyry, fraszki*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949, s. 5.

¹³⁶ Ks. W. Gajdus, *Nr 20998 opowiada*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1962, s. 14-16.

¹³⁷ Paramilitarna formacja niemieckich mieszkańców ziem okupowanej Polski, utworzona we wrześniu 1939 r.

¹³⁸ Dnia 27 grudnia 1939 r. rozpoczęło się przesiedlanie więźniów z celi do celi oraz do innego więzienia pod pretekstem kontroli sanitarnej i dezynsekcji. W rzeczywistości, funkcjonariuszom więziennym chodziło o odebranie więźniom zawartości paczek otrzymanych od rodziny i pozostałych rzeczy.

spokojni, nieporuszeni w miejscu. Jeden tylko, stojący obok mnie, ks. prepozyt Ziemski nie wytrzymał i odburknął pogardliwie: „Wolno psu na księżyc szczebrać”¹³⁹.

Melchior Wańkowicz utrwalił wspomnienie o komediopisarzu i felietoniście Brunonie Winawerze: *Znamy humor żydowski owiany mgiełką smutku. Bruno Winawer, człowiek gołębiego serca, którego pamiętam w delikatnej aureoli humoru pozbawionego żądła, kiedy go wydawano Niemcom, żegnał się ze struchlałymi domownikami przechowującego go dworu: „Nie macie pretensji do mnie, jeśli mydło będzie się źle mydliło” (był bardzo chudy). Jest w tym ogólnoludzkie męstwo człowieka w obliczu śmierci. [...] Ale ten przedśmiertny dowcip Winawera to nie tylko cecha indywidualna. To spadek dwóch tysięcy lat prześladowania, w których humor musiał samotnie borykać się z ponurością faktów i umożliwiać egzystencję*¹⁴⁰.

Bożena Krzywobłocka wspomina anonimowe dzieci i młodzież, które rozweselały swoich rówieśników w okresie powstania warszawskiego: *W powstaniu działały grupy harcerzy prowadzących teatrzyki dla dzieci, rozweselające ludzi w piwnicach i rannych w szpitalach. Na Żoliborzu działacze socjalistyczni, korzystając ze starych kontaktów stowarzyszenia Szklane Domy i RTPD wydawali piśmko dziecięce „Jawnutka”. Chwile radości i wzruszenia, które dawały dzieciom owe teatrzyki czy piśmka, miały pomóc w kolejnych niełatwych chwilach po wypędzeniu z domów. Z własnego doświadczenia mogę mówić o losie tych, które miały stać się najmłodszymi więźniami hitlerowskich kacetów*¹⁴¹.

Przykłady (relacje, świadectwa, wspomnienia)

Przykład 1. Eryk Lipiński o stołecznej obronie przeciwlotniczej

Po ukończeniu kursu zostałem mianowany komendantem nie zabudowanego terenu obok domu stojącego na rogu alei 3 Maja i Wybrzeża Kościuszkowskiego. Do moich zadań należało wytyczenie rowów przeciwlotniczych i organizowanie pracy licznych, chętnie zgłaszających się ochotników. Było to trzy dni przed wybuchem wojny. Przy kopaniu tych rowów zdarzył się zabawny incydent. Pewien starszy, otyły jegomość, spocony, zmęczony kopaniem, wychylił się z rowu i wskazując na mnie zawołał: – My tu się męczymy, a taki młody stoi i tylko nami dyryguje...

¹³⁹ Ks. W. Gajdus, dz. cyt., s. 78.

¹⁴⁰ M. Wańkowicz, *Karaśka La Fontaine'a. Cz. 1*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1983, s. 392-393.

¹⁴¹ B. Krzywobłocka, dz. cyt., s. 21-22.

Parę osób stojących obok pokiwało głowami, aprobując jego wystąpienie. Musiałem szybko zareagować, aby nie utracić mego rowowego autorytetu. Spytałem grubasa, czy wie, jak długi ma być rów. Nie wiedział. A jak głęboki, jak szeroki i co ile metrów ma zakrecać? Gruby milczał. Wtedy zawołałem: – Widzi pan, nie wszyscy muszą kopać, muszą być też tacy, co myślą za tych, co kopią.

Rozległ się gromki śmiech, grubas poczerwieniał, opuścił głowę i zaczął dzielnie machać łopatą. Rundę wygrałem¹⁴².

Przykład 2. Szymon Kobyliński o pierwszych spotkaniach z okupantami w Mścisku pod Wołominem

Na opustoszałe w mgnieniu oka podwórko, uprzedzone o wizycie głuchym hurkotem wielkiego motoru, wtoczył się olbrzymi wóz pancerny ze złowrogimi krzyżami na burtach. Stanął i stał w zupełnej ciszy. Klapy zamknięte, nieprzenikliwe, milczący, nieruchomy w pustej przestrzeni. Zza węglów, zza firanek okien ukradkowe spojrzenia oczekujących i struchlałych. Jakże to trwało przeraźliwie długo! Aż wreszcie ze zgrzytem, powoli uchyliła się stalowa klapka, niby ciężka powieka; tak została czas jakiś, po czym znienacka wyniknęła z wnętrza ręka i wystawiła na pancerz – malutkiego, puszystego pieska, szczeniaczka, wesoło merdającego malutkim ogonkiem. Z głębi zaś pudła gruchnęła chóralny, basowy ryk śmiechu.

Pamiętam ogólne zgorszenie w mściskowskim domu, gdy mama, wróciwszy z Warszawy, gdzie jakimś sublokatorom, którzy się przedstawiali jako Jezierscy, ale nie było nam wiadome ich rzeczywiste nazwisko, wynajmowała mieszkanie przy Wspólnej, a więc gdy mama opowiadała o swoich wrażeniach z tramwaju. „Jak ty możesz, Wandziu!” – mówiła babcia pełna niesmaku, wysłuchawszy relacji. A szło o gromadkę lotników niemieckich; wskoczyli niemal w biegu i zapełnili część „nur für Deutsche”, tę luźną część z przodu wagonu, gromkim śmiechem, wesołością i zupełnie sztubackim rykiem. Stłoczeni nieładnie Polacy patrzyli posępnie na rozhukanych młodzików z Luftwaffe¹⁴³ za barierką, a mama... właśnie! Mama zobaczyła, że to są niemalże moi rówieśnicy – i też takie blondasy – i że ich matki gdzieś daleko dygocą, czy chłopaki, Hans, Kurt, Willi, wrócą z tej strasznej otchłani. A oni rechoczą tu z nadmiaru witalności, są tak przerażająco młodzi, tak bardzo są synami, dziećmi... Przypomniał się jej Jacek Sobieski, latający z szafy na bibliotekę i z biblioteki na pianino, usłyszała ten sam gwar robawionych wariatów. „Wandziu, przecież to oni strzelali we wrześniu do tłumów

¹⁴² E. Lipiński, *Pamiętniki*, Wydawnictwo Fakt, Warszawa 1990, s. 83.

¹⁴³ Z niem. Siły Powietrzne.

uciekinierskich na szosach! To oni teraz strzelają do takich samych bieżęców Europy! Co ty wygadujesz?!" „Wiem – mówiła mama – to prawda, ale ich matki boją się tak samo jak ja"¹⁴⁴.

Przykład 3. Antoni Marianowicz o wydarzeniach we wrześniu 1939 r.

Wpierw mówiono bardzo długo, że wojny nie będzie, wysuwano ogromnie przekonywające argumenty. A później usłyszałem w radio głos Mościckiego, który stwierdzał coś „wobec Boga i Historii”. Byłem bardzo podniecony, ale niezbyt przestraszony. Miałem wówczas piętnaście lat.

Od razu wyjechaliśmy do Konstancina, bo na wsi bezpieczniej. Ojciec kazał wykopać piękny schron pośrodku ogrodu, gdzie mieliśmy ukryć się przed bombami. Ale już wkrótce okazało się, że bezpieczniej w mieście. Wobec tego wróciliśmy do Warszawy, na Świętokrzyską. Było to duże mieszkanie w dwupiętrowym domu. Przyjechaliśmy wieczorem. Ogłaszano i odwoływano alarmy lotnicze. Wszyscy byli dobrej myśli, bo przecież w kaszę dmuchać sobie nie damy, konnicą ich wykończymy, a Anglia i Francja zrobią z Hitlera siekane kotlety.

Ale ja na razie dostałem ataku histerycznego, że się boję. Ojciec usiłował porozumieć się ze mną: czy boję się w ogóle, czy w szczególności tu, na Świętokrzyskiej? Bałem się na Świętokrzyskiej, wobec czego przenieśliśmy się natychmiast do wujostwa, którzy mieszkali naprzeciwko, w wielkiej, wielopiętrowej kamienicy. Potem urządziliśmy sobie schrony w piwnicach i lataliśmy po maski gazowe, bo z tymi Niemcami nigdy nic nie wiadomo, chociaż tacy słabi. Pułkownik Umiasztowski wzywał mężczyzn do wymarszu, ale myśmy się oparli. Wuj lekarz pojechał gdzieś do Stanisławowa do wojska, jak go zobaczyli w kaloszach i z parasolem, odesłali prędko z powrotem. A w naszym mieszkaniu na Świętokrzyskiej ulokował się sztab dywizji. W czasie jednego z pierwszych nalotów nic nie zostało z domu i ze sztabu. Oglądaliśmy wiszące tu i ówdzie na różnych piętrach resztki naszego dobytku, a potem zaczęliśmy ratować, co się dało. Wydobyte z gruzów skarby przeniesione zostały do wujostwa.

A później siedzieliśmy w piwnicy, słuchając wywodów sąsiada na temat bliskiego zwycięstwa aliantów, kiedy nagle jakaś panienka przyleciała z wrzaskiem, że się palimy. Uciekaliśmy, jak kto stał, tylko matka targała ogromną walizę, będącą przedmiotem szyderstw. Wszystko płonęło, posuwaliśmy się po zwalonych słupach i stosach szkła, wśród ścian ognia. Przybyliśmy tak do mieszkających w pobliżu profesorostwa Sterlingów. Jego jeszcze nie było, tyl-

¹⁴⁴ S. Kobyliński, *Noniusz. Wspominki z życia wewnętrznego*, Iskry, Warszawa 1986, s. 18-19.

ko ona, histeryczka. Profesor nadbiegł wkrótce podobny do foki i opadł na fotel ciężko dysząc. Raz po raz rozlegały się detonacje. Profesorowa darła się na męża: „Widzisz – masz! Widzisz – masz!”. Jego szlag trafił: „Co widzę, idiotko, co widzę?” – zawarczał i jeszcze głębiej zakopał się w fotel.

A potem było jeszcze gorzej, więc zeszedli do sieni.

Wuj wepchnął do wnęki służącą i zastąpił ją swoim ciałem – moja matka była wściekła, bo chciała, żeby mnie wepchnięto, a nie tę sympatię wuja. Raz po raz padały bomby i dom chodził we wszystkie strony. Jakaś kobieta darła się z góry: „Nocniczek, nocniczek, czy ktoś nie widział nocniczka?”. Stryj na to, że nic nie widział, ale że mu się coś na łeb leje...¹⁴⁵

Przykład 4. Aleksander Kamiński o satyrze ulicznej

Wiosną 1941 r. został zabity w Warszawie agent niemiecki do spraw życia teatralnego – Igo Sym. Na polecenie gubernatora warszawskiego – komendant niemieckiej policji Moder wydał w odwet za zabójstwo szereg ostrych zarządzeń, m.in. uwięzienia, a potem rozstrzelania kilkudziesięciu zakładników. Wymienione zarządzenia zostały rozplakatowane na ulicach Warszawy, a pod każdym z nich najtłustszym drukiem wytłoczony był podpis „Moder”. Ledwo pierwsze afisze ukazały się na mieście, gdy jakaś nieznana dłoń zrobiła grubym, granatowym ołówkiem dwie drobne poprawki w nazwisku dygnitarza niemieckiego, Modera. Nad literą „o” postawiono dwie kropki i tuż za samym „o” dodano literę „r”. Zamiast Moder widniało teraz *Mörder* – morderca. W kilkadziesiąt godzin potem – zjadliwa ta, lecz jakże sprawiedliwa poprawka – widniała już na setkach afiszów. Krwawy dowcip musiał dotknąć do żywego okupantów, gdyż wnet po tym zaczęto zalepiać „poprawione” nazwisko Modera specjalnym nadrukiem¹⁴⁶.

Przykład 5. Marian Ruth Buczkowski o satyrze ulicznej

Dowcip czuwał i czaił się wszędzie. Na każdy atak wrogiej propagandy – odpowiadał błyskawiczną kontrą. Na każdy objaw słabości i klęski – strzykał złośliwością. Gdy Propaganda-Amt rozlepił w Warszawie karykaturę Churchilla z napisem „Podpalacz świata”, zaraz warszawiak umieścił na niej fotografię Hitlera i dziecinnie nagryzmolił: „A tio kto?”.

Gdy nad biurem werbującym robotników do Rzeszy ukazał się olbrzymi transparent: „Jedźcie z nami do Niemiec” – zaraz poprawiono: „Jedźcie sami

¹⁴⁵ A. Marianowicz, *Życie surowo wzbронione*, Czytelnik, Warszawa 1995, s. 41-43.

¹⁴⁶ A. Kamiński, dz. cyt., s. 173.

do Niemiec!”. W propagandowym napisie niemieckim *Deutschland siegt an allen Fronten* (Niemcy zwyciężają na wszystkich frontach), wystarczyło zmienić jedną literę s na l, aby „położyć” ich butny slogan. Poprawione w ten sposób hasło brzmiało: *Deutschland liegt an allen Fronten* (Niemcy leżą na wszystkich frontach). Kapitałnym przykładem tej błyskawicznej i ciętej wolty był autentyczny wypadek, który zdarzył się w pierwszych dniach ataku niemieckiego na Rosję. Na placu przed dworcem głównym był wyświetlany propagandowy film, pokazujący przemarsz ochotniczych legionów: hiszpańskiego, francuskiego, holenderskiego i norweskiego. – A gdzie są Polacy? – padło z głośnika agitacyjne pytanie. – W Oświęcimiu! – huknął ktoś z tłumu...¹⁴⁷

Przykład 6. Adam Grzymała-Siedlecki o transporcie do Pawiaka

Już tam, na Kieleckiej, zauważyłem, że gdy zostaliśmy sami, dzielny esesman czegoś niepokoi się¹⁴⁸. To zdenerwowanie dziwnie nie licowało z atletyczną jego budową, z kondygnacjami mięśni, z potężnymi barami. A jednak nie ma wątpliwości, że ten wielkolud czegoś się boi. Czy samotność go przeraża? Czy jakaś neurastenia? Obawa ciemności? Mam go przed sobą w samochodzie i widzę, jak się kręci niespokojnie, jak raz po raz obraca się ku mnie. Czy czegoś szuka? Przez cały czas jazdy spokojny, tutaj, na Kaliskiej, natychmiast po zniknięciu zbrojnej szajki towarzyszy wpada znowu w niepokój. W pewnej chwili, jakby po wywalczeniu w sobie decyzji, zerwał się – i stanowczym ruchem wyrwał mi z ręki grubą laskę wiśniową, którą wziąłem ze sobą. Wszystko się wyjaśniło: to ta laska tak niepokoiła walecznego Teutona! Nie mógł znieść myśli, że może z tym kijem pokuszę się o zamach na niego.

Późniejsze moje doświadczenia przekonały mnie o nieprawdopodobnej tchórzliwości tych okrutników z Gestapo – wówczas, na ulicy Kaliskiej, zetknięcie się z „niemęskim” objawem strachu było dla mnie taką nowością, że zacząłem się serdecznie śmiać. W położeniu, w jakim się znajdowałem, okazja do śmiechu to bezcenny dar – zachowałem więc wdzięczność dla tego tchórze, dopóki nie spotkaliśmy się – po trzech miesiącach – w innych, na wskroś innych okolicznościach! O tym później.

Tak to, dzięki nieoczekiwanemu *divertissement*¹⁴⁹, w pogodniejszym już usposobieniu zbliżałem się ku ulicy Dzielnej, gdy nareszcie, po wszystkich po-

¹⁴⁷ M. Ruth Buczkowski, dz. cyt., s. 13.

¹⁴⁸ Aresztowany nocą Autor był wieziony do Pawiaka przez gestapowski patrol, który po drodze zatrzymywał kolejne osoby.

¹⁴⁹ Z franc. rozrywka, zabawa.

licyjnych trudach, kompania siepaczów z aresztowanym młodym człowiekiem wsiadła do samochodu.

Nowa ofiara przepełniała już wewnątrz wehikułu – posadzono go więc... na moich kolanach. Po prostu tak, jak się coś stawia na fotelu czy komodzie, na martwym przedmiocie w ogóle. Rewizja odbywała się widocznie w jakichś niemonotonnych okolicznościach, bo szturmowcy-żołdacy, przedtem milczący, żywo interpretują teraz między sobą doznane wrażenie, a małopod-tłumacz w stronę aresztowanego kieruje jakieś plugawe dowcipy, dotyczące jego łoża małżeńskiego. Na pewno teraz zalewająca się łzami żona tego młodego człowieka ani przypuszcza, że stała się tematem bydlęcych żartów untermenschów. Siedzący mi na kolanach mąż jej wszystkimi siłami hamuje się, by nie narazić się na niechybną a marną śmierć, jaką by mu tu, w aucie, zadali, gdyby zechciał zareagować na doznaną zniewagę. A trzeba było słyszeć, jakim bezdennym chamstwem cuchnęły te dowcipy, a przy tym jakie wyuzdane naigranie się z bezbronności! Czy można sobie wyobrazić inny jakiś system policyjny, który by funkcjonariuszom swoim pozwolił na podobne bezceczeństwa w stosunku do aresztowanego? Poczwały z Alei Szucha wiedzą, że względem Polaka mogą krańcowo nadużyć swych przywilejów – i najmniejsza kara ich za to nie spotka¹⁵⁰.

Przykład 7. Stanisław Pigoń o przygodzie więźnia

Niewyczerpane zapasy pogodnej witalności wykazywał prof. Antoni Prawocheński. Złośliwa ironia sytuacji na niego osobliwie wyszczerzała zęby. Beztrosko się tym zabawiał. Już w Krakowie, na dziedzińcu więzienia przy Montelupich, oficer Gestapo, stwierdziwszy w legitymacji, że urodził się na Kijowszczyźnie, zapytał go (z intencją uwolnienia):

– *Bist du ein Ukrainer?*¹⁵¹

– Nie – odparł – jestem Polakiem. – I zostałem z nimi na wspólny los.

W obozie zdarzyła mu się zabawna przygoda. Miał w Wilnie córkę, która uzyskawszy jakoś jego adres, przesała mu paczuszkę żywnościową: trochę cukru, jakieś suchary prażone w maśle, tabliczkę czekolady. Przesyłka nadeszła. Adresata wezwano do kancelarii, kazano mu podpisać odbiór, opłacić koszt doręczenia – wreszcie otworzywszy paczkę oświadczone, że zawartość jej zostanie rozdzielona między podoficerów. Mają tak ciężką służbę... Należy im się

¹⁵⁰ A. Grzymała-Siedlecki, *Sto jedenaście dni letargu*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1966, s. 16-17.

¹⁵¹ Z niem. Czy jesteś Ukraińcem?

coś za to. Właściciel подарunku córki nawet nie powąchał. Z humorem niezmaczonym opowiedział nam później Profesor tę scenę. Nie przejmował się nią. Nie zbiła go z nóg nawet choroba¹⁵².

Przykład 8. Adolf Gawalewicz o wydarzeniach w więzieniu przy Montelupich w 1940 r.

Kolega Jot... (niech spoczywa w spokoju) miał ciężką sprawę: oskarżenie o ukrycie broni. Za to nie było szans wyjścia żywym. Ale dlaczego współtowarzysze brutalnie i z kpinami pozbawiali go wszelkich złudzeń? Dlaczego dokuczali mu bezlitośnie na każdym kroku, przedrzeźniali jego gesty, wyśmiewali się ze wszystkiego, co i jak robił i mówił. Zadręczali go. Że był nie lubiany, to oczywiste. Nic jednak dziwnego, że otrzymawszy jakąś cudowną drogą paczkę, nie podzielił się z nikim i tym jeszcze pogorszył swoją sytuację w celi¹⁵³.

Przykład 9. Adam Grzymała-Siedlecki o transporcie do KL Majdanek

Załadowano ponad pięćset osób do jednego pociągu towarowego, mężczyźni osobno, kobiety osobno, przetłoczenie dotkliwe, ale natychmiast powstała samorzutnie organizacja: dla słabszych i starszych znalazły się miejsca w kątach wagonu, gdzie na tobołkach będą mogli siedząco odbyć drogę. „Na tobołkach” – przecież w transport nie wolno brać bagażu? – Tak, ale młodszy pozdejmowali z siebie palt, by z nich uczynić siedziska dla starców i inwalidów. Pozbawili się palt, jadąc w nieogrzanych wagonach podczas mrozu dwudziesto-, dwudziestopięciostopniowego, jaki na pewno zapanuje nocą. Tak, tak ewangeliczne pogotowie serca najbezpośredniej działa w powszechnej niedoli.

Wagony towarowe – bez urządzeń higienicznych oczywiście – po kilkudziesięciu godzinach staną się latrynami; w przewidywaniu tych konsekwencji podłogę posypano substancjami dezynfekcyjnymi, więc oddychać nie sposób, nowy klombik w chińskim ogrodzie udręczeń, który Gestapo plantuje z takim zamiłowaniem.

W pociągu przygnębienie, rozpacz?

Przeciwnie. Może dlatego, że cierpi się w nim nie w pojedynkę, lecz kolektywnie, ale na ogół wszyscy trzymają się tego, a w każdym razie znośnie. Nawet w kobiecych wagonach nie widać łez, nie słychać jęków. Co najwyżej tępe od-

¹⁵² S. Pigoń, *Wspominki z obozu w Sachsenhausen (1939-1949)*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1966, s. 40-41.

¹⁵³ A. Gawalewicz, *Refleksje z poczekalni do gazu. Ze wspomnień muzulmana*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973, s. 52.

rętwienie u tych, co zbyt wiele już przeszły. A tu i ówdzie – rzecz nie do wiary – rozlega się pogodny śmiech, panują rześiste dowcipy.

Jakże to dla człowieka znamienne: śmiech i dowcipy w tym położeniu. W pełnej świadomości wyprawy po śmierć, na raty rozkładanej. Nie ma więc tak krańcowej udręki, w której by zamierała działalność humoru. Znałem kogoś, kto twierdził, że humor powstał w psychice ludzkiej jako środek obronny: byśmy się humorem mogli ratować przed ciężarem istnienia¹⁵⁴.

Przykład 10. Władka Meed o życiu za murem getta

Spodziewałam się spotkać po aryjskiej stronie z żywym zainteresowaniem wydarzeniami w getcie. Polacy, mieszkający blisko muru, mogli co dzień obserwować ze swych okien przerażające rzeczy, jakie tam miały miejsce. Dotąd żywiłam przekonanie, że z ochotą pomagają swoim żydowskim znajomym i sąsiadom. W końcu od pokoleń żyli obok siebie, ręka w rękę z nimi pracowali, razem wychowywali dzieci, dzielili radości i smutki. Teraz więc, gdy Żydzi byli w tak bezwzględny sposób mordowani, wydawałoby się czymś naturalnym ze strony Polaków, że będą tym poruszeni do głębi. Że okażą trochę więcej ludzkiego współczucia i chęci niesienia pomocy.

Pewnej niedzieli, wędrując ulicami Warszawy, dotarłam w okolice, gdzie przebiegał mur getta. Na placu Kasińskich, w ogrodzie naprzeciwko muru znajdował się plac zabaw. Tej niedzieli panowało tam duże ożywienie: dzieci i dorośli uprawiali sporty, bawili się i grali w rozmaite gry. W gwarnych, zatłoczonych kawiarenkach młodzi ludzie jedli i pili zabawiając się wesoło. Przystanęłam na chwilę, chłonąc ten widok, po czym skręciłam w lewo. Parę kroków dalej, dosłownie o rzut kamieniem, ciągnął się mur getta. Jedna i ta sama ulica, dwa różne światy.

Nagle, po drugiej stronie muru rozległa się seria z karabinu maszynowego. Powietrze rozdarł pełen bólu krzyk, potem zapadła cisza. Niemcy w getcie dopadli kolejną ofiarę.

Spojrzałam w stronę placu. Czy ktoś w tym gwarnym tłumie również dosłyszał te strzały? Tak, kilka osób spoglądało w tę stronę przez ramię z przestraszeniem i niepokojem. Ale zaraz ktoś wskazał na mur, a potem machnął ręką, jakby chciał powiedzieć, że nic wielkiego się nie stało i nie ma się czego obawiać.

– To nic takiego, tylko strzelają do Żydów – odezwał się młody Polak z uśmiechem, po czym odszedł w stronę karuzeli.

¹⁵⁴ A. Grzymała-Siedlecki, dz. cyt., s. 176-177.

Był słoneczny zimowy dzień. Całe rodziny przyszły do parku na niedzielną przechadzkę. Patrzyłam na tych dobrze ubranych warszawiaków, spokojnie kroczących alejkami, na ich dzieci wybiegające wesoło przed dorosłych. Lecz oczyma wyobraźni widziałam moich współmieszkańców w getcie i tę krótką wojskową laskę, jak za każdym drgnięciem wskazuje to w tę, to w drugą stronę, podczas gdy ostry głos decyduje o śmierci lub chwilowym odroczeniu wyroku, wciąż powtarzając to swoje rytmiczne: Na lewo! Na prawo! Na lewo! Na prawo!¹⁵⁵

Przykład 11. Adina Blady-Szwajgier o karuzeli przy getcie warszawskim

Rano usłyszałyśmy strzały¹⁵⁶. Z daleka. To nie było w „naszym” domu ani na naszej ulicy. Ubrałam się, zesłam na dół i dowiedziałam się, że to w getcie. Ludzie mówili: „Zaczęło się”.

Więc poszłam na górę i powiedziałam to Heli, a ona tak jakby zapadła się w sobie. Miała szarą twarz. Ale ja jej nie pocieszałam.

– Wychodzę – powiedziałam.

A ona powiedziała – Idź – i nic więcej.

Ubrałam się starannie. Włożyłam tę najlepszą garsonkę, uczesałam się, upudrowałam, umalowałam usta. Jeszcze przed wyjściem popatrzyłam w lustro. Wszystko w porządku. Zwykła twarz.

U ulicznej kwiaciarki kupiłam pęk kaczeńców. Taki duży. Trzymałam te kwiaty w obu rękach i mogłam w nich zanurzyć twarz. Że to radość – wiosna. Wielki Tydzień. Poniedziałek.

I poszłam. Na Plac Krasińskich. Najbliżej domu. Same mnie nogi poniosły tam, pod mur.

Studnia tam stała. Stoi do dziś. Taka „gruba Kaśka”, pękata pompa uliczna z dawnych czasów.

Przy tej studni w dzieciństwie obmywałam oczy z łez i nogi ze krwi po upadkach na ulicy lub w ogrodzie.

Ale dziś nie miałam łez do obmywania. Tylko stanęłam i oparłam się o te studnię tego dzieciństwa.

A obok, na placu od kilku dni stała karuzela. Czynna. Na tej karuzeli siedziały dzieci i karuzela się kręciła, i słyszałam jakąś muzyczkę. A może mi się zda-

¹⁵⁵ W. Meed, *Po obu stronach muru. Wspomnienia z warszawskiego getta*, Wydawnictwo Jaworski, United States Holocaust Memorial Museum, Warszawa-Waszyngton 2003, s. 107-108.

¹⁵⁶ Opiswane wydarzenie miały miejsce 19 kwietnia 1943 r. – w dniu wybuchu powstania w getcie warszawskim.

wało? Dzieci się śmiały i ludzie, przechodząc, uśmiechali się. A tam za murem słysząc było strzały.

Słysząc było strzały, a dzieci się śmiały. I ja stałam z tymi kaczeńcami i uśmiechałam się. Jak wszyscy. Ludzie mówili potem, że wisiały chorągwie, ale ja ich nie widziałam. Nic nie widziałam, chociaż naprawdę nie miałam ani jednej łzy. Choćbym mogła i chciała, to bym nie płakała, bo było tak, jakby wszystkie łzy, które miałam kiedykolwiek, już dawno, może przed laty? – wyschły.

To nie było do płaczu. Tylko nogi miałam jakieś drewniane, ciężkie i może bym gdzieś usiadła, gdyby było gdzie. Ale nie było.

Piękny wiersz napisał Miłosz o tej karuzeli¹⁵⁷. Że to niby było tak, jak na Campo di Fiori, gdzie na stosie ginął Giordano Bruno, a ludzie na placu tańczyli. Więc jak potem, dużo później czytałam ten wiersz, to sobie pomyślałam, że może on obok karuzeli widział i taką uśmiechniętą dziewczynę z kaczeńcami?¹⁵⁸

Przykład 12. Józefa Grzymkowska-Kleindienst o tajnych kompletach w Lidzie

Makabryczne żarty miewają moi chłopcy. Miś niedbale odrobił lekcje, więc zwróciłam mu na to uwagę, a wtedy jego koledzy zaczęli się śmiać i wołać: „Na mydło go, na mydło go!”.

Zdumiona pytam, co to ma znaczyć.

– „A czy to pani nie wie, że Niemcy z ludzi mydło robią, to jak on się do niczego nie nadaje, na mydło go”.

Uważają to za świetny dowcip, śmieją się wszyscy, a Miś razem z nimi.

Jakichże środków wychowawczych mam użyć, by wychować tych chłopców na ludzi, gdy życie nasuwa im przed oczy takie potworności?!¹⁵⁹

Przykład 13. Eryk Lipiński o przejazdach kolejką

Pewnego razu, kiedy jechałem zatłoczoną kolejką z Pruszkowa do Podkowy Leśnej na jakieś spotkanie z Jarosławem Iwaszkiewiczem na Stawisku, znalazłem się obok żołnierza Wehrmachtu obładowanego paczkami i wypchanym plecakiem. Nawiązałem z nim rozmowę o trudnościach komunikacyjnych w czasie wojny, odwracając tym jego uwagę od tego, co robię. Otóż otworzyłem mu ple-

¹⁵⁷ Patrz: przykład 77.

¹⁵⁸ A. Błady-Szwajgier, *I więcej nic nie pamiętam*, Volumen, Warszawa 1994, s. 67-68.

¹⁵⁹ J. Grzymkowska-Kleindienst, *Witalis, Berek i inni*, [w:] M. Kozakiewicz, S. Brzozowski (oprac.), *Szkoła w konspiracji. Wspomnienia uczestników tajnego nauczania*, Instytut Wydawniczy Nasza Księgarnia, Warszawa 1960, s. 336.

cał, zacząłem wyjmować z niego rozmaite przedmioty i rozdawać je rozbawionym pasażerom.

Nie były to rzeczy specjalnie cenne: szczotka do butów, kilka mydeł, jakaś książka, paczuszka zawinięta w papier itp. Na końcu wyciągnąłem nóż z aluminiową rączką, na której wydrapane były jakieś inicjały, być może akurat tego żołnierza. Ten zaś zupełnie nieświadom tego, co się dzieje z jego dobytkiem, śmiał się razem z pasażerami, wołał, że jedzie do domu, że wojna wkrótce „kaput”. Wysiadłem w Podkowie Leśnej ze zdobycznym nożem w kieszeni. Służy mi do dziś, jest z doskonałej stali, świetnie się nim temperuje ołówki i przecina papier. Traktuję go jako małą osobistą reparację wojenną.

Pewnego razu poza terenem obozu w Pruszkowie poznałem pana o lekko schrypniętym barytonie, który był z zawodu piosenkarzem. Ponieważ o festiwalach, Pagarcie i Estradzie¹⁶⁰ nikomu wówczas jeszcze się nie śniło, śpiewał swe piosenki w pociągu na trasie Skierniewice-Kraków, zarabiając w ten sposób na życie.

Ktoś mu powiedział, że jestem redaktorem i literatem, czemu jakoś zbyt słabo zaprzeczyłem, chyba dlatego, że nie wiedziałem, czym mi to może grozić. Chociaż nie piliśmy wódki, tylko, co tu ukrywać, bimber, nie przeszkodziło to nam w zawarciu przyjaźni, po czym artysta zwrócił się do mnie z propozycją napisania piosenki o powstaniu, którą mógłby wykonywać w pociągach. Liczył, że dzięki takiemu tematowi wzrosną jego dochody. Wzruszony zgodziłem się, lecz następnego dnia zapomniałem o obietnicy. Artysta jednak pamiętał i w końcu do mnie przyszedł.

Słowo się rzekło, nie mogłem się wycofać i po godzinie dałem mu tekst piosenki *O chłopakach z AK*, którą ułożyłem do melodii popularnej piosenki *O, ty Wiśniesko...*

Artysta tekst szybko opanował, a dzięki aktualnej treści utworu pokonał rywali – stał się Połomskim¹⁶¹ jesieni 1944 r. Ile razy spotkaliśmy się w Pruszkowie, zawsze miałem zapewniony przyzwoity poczęstunek jako honorarium.

A oto treść piosenki:

*Pierwszego sierpnia w całej Warszawie
się rozpoczęła okropna draka:
po jednej stronie byli Germańce,
po drugiej stronie warszawskie AK.*

¹⁶⁰ Pagart i Estrada – państwowe agencje artystyczne w PRL.

¹⁶¹ Jerzy Połomski – popularny polski piosenkarz.

*Germańce mieli tanki i krowy
oraz ruskiego pomoc kozaka,
tego nie miała dzielna Warszawa,
lecz za to miała chłopaków z AK.*

*Szkopów generał polskie kobiety
stawia przed tanki, aby je zakatrupić,
ale to się nie udaje,
bo je obronią chłopaki z AK.*

*Wtedy Germańce z europlanów,
bo to jest ichnia już moda taka,
dawaj do kobiet walić i dzieci,
aż diabli biorą chłopaków z AK.*

*W radio generał Bór do Churchila:
Ratuj – powiada – brata Polaka,
bo już tak dłużej nie wytrzymamy
i zginą wszystkie chłopaki z AK.*

*Wtedy przybyli nocni desanci,
na miasto spadła niejedna paka.
Już są granaty i rozpylacze
i szkopy bledną, jak widzą AK.*

*Zawołał führer swoich gierojów:
– Do chrzanu – mówi – robota taka!
Mamy bombowce, krowy i tanki,
a tu nas leją chłopaki z AK.*

*I całą armię swoją sprowadził,
Każdemu bombę dał do plecaka.
– Już was dziesięciu jest na jednego,
musicie pobić chłopaków z AK.*

*Strasznie się bali swojego wodza,
Lecz jeszcze więcej to warszawiaka.
Przez dwa miesiące biją w stolicę,
bronioną dzielnie przez chłopców z AK.*

*Kościół wszystkie porujnowali,
narodu kupę zamkli w barakach,
ale to wszystko jem nie pomaga,
nie mogą pobić chłopaków z AK.*

*A że przysłowie rzymskie powiada:
Herkul nie zwalczy sam dziesiątaka –
w zniszczonem mieście i pod przemocą
kapitulują chłopaki z AK.*

*Pusta stolica i wypalona
straszy z daleka jak mara jaka,
ale dowodem jest bohaterstwa
świata całemu dla chłopców z AK.*

*A kiedy Polska powstanie wolna,
to w niej stolica nie byle jaka
będzie pomnikiem na całe wieki
dla bohaterskich chłopaków z AK¹⁶².*

Przykład 14. Marian Walentynowicz o karykaturach

Korzystając [...] z dużej ilości wolnego czasu, świetnych angielskich farb plakatowych i podręcznej umywalki, w której można stale płukać pędzel i dzięki temu malować bardzo czystymi kolorami, zaczynam rysować portreto-karykatury wysokich dygnitarzy „Rubensa”¹⁶³.

Gdy się już zebrała spora kolekcja, decyduję się na mały wewnętrzny pokaz. Udaję się przeto do komendanta „Rubensa”, pułkownika N.-L. z prośbą o pozwolenie. Prosi, abym mu uprzednio te eksponaty pokazał. Przegląda je bez żadnych komentarzy, nawet na temat swojej podobizny, i laskawie pozwala. Dziwi mnie jedynie to, że termin otwarcia tego pokazu ustala dopiero na pojutrze. Ale sprawa wyjaśnia się bardzo szybko. W pół godziny po mojej wizycie u komendanta zjawia się u mnie jego adiutant z propozycją wysuniętą przez pułkownika, abym mu jego karykaturę sprzedał. Godzę się natychmiast i określam cenę na 5 gwinej, które adiutant bez chwili wahania wypłaca, zaznaczając jednocześnie jed-

¹⁶² E. Lipiński, dz. cyt., s. 137-139.

¹⁶³ Autor wspomina swój pobyt jako żołnierza w londyńskim hotelu „Rubens”, w którym podczas drugiej wojny światowej rezydowały władze wojskowe polskiego rządu na uchodźstwie.

nak, że pułkownik bardzo prosi, abym więcej jego karykatur nie malował. Trudna rada, muszę się na ten warunek zgodzić, bo pobyt w dużym mieście z mymi poborami podoficera nie jest najłatwiejszy i 5 gwinei to już jest duża pomoc.

W pół godziny po wyjściu adiutanta mam następną wizytę. Przychodzi do mnie pułkownik, szef wydziału duszpasterstwa, którego podobiznę też zawiera moja kolekcja. Skarykaturowałem go siedzącego na fotelu, w sutannie, z dystynkcjami i z ręką podniesioną do góry, jakby do błogosławieństwa *urbi et orbi*.

„Podobno ma pan moją karykaturę, chciałbym ją zobaczyć”. Przygląda się jej, potem prosi, abym pokazał mu pozostałe rysunki. Przerzuca je uważnie i mówi: „Innych to pan zrobił ładnych, a ja u pana jestem taki brzydki. Tymczasem jestem przecież żonaty i mam dwoje dzieci”. Ja jednak nie widzę żadnego związku między ojcostwem a karykaturą. W końcu, nie zważając na powyższą wadę mego rysunku, robi to samo zastrzeżenie co komendant Rubensa, płaci mi 5 funtów i 5 szylingów, czyli znów 5 gwinei, zabiera swoją brzydką podobiznę i wychodzi.

Pokaz, który urządziłem w hallu na parterze, przechodzi, niestety, finansowo bez echa. Jedynie generał Modelski, którego narysowałem jako szarą eminencję na za dużym fotelu na tle prowincjonalnego fotografa z wąsem, balustradą i kotarą, dziękuje mi, mówiąc: „Pan jeden mnie zrozumiał”. Przyznam się szczerze, że nie wiem, o co właściwe chodziło generałowi, ale robię taką minę, jakbym naprawdę wszystko rozumiał.

Urządzam później jeszcze kilkakrotnie takie pokazy, słuchając potem z wielką ciekawością uwag moich ofiar. Minister Obrony Narodowej, kochany profesor, a zarazem generał, Marian Kukiel, wystąpił z pretensją: „Bez oka mnie pan narysował, to widocznie symbolicznie, że ja rzekomo nic nie widzę. Ja widzę, ja wszystko widzę, na przyszłość proszę z okiem mnie rysować”.

Są też zupełnie konkretne skutki moich pokazów. Szef parku samochodowego, major W., który chodził dotychczas ze szpakowatą grzywą, zjawia się raptem ładnie ostrzyżony i elegancko uczesany. Wtedy ja występuję z pretensją, że niszczy mi modele, na co on odpowiada, że czesał się w ten sposób jak na karykaturze od wielu lat, ale dotychczas nie wiedział, że uczesanie to tak zabawnie wygląda.

Z pozytywnego wpływu moich rysunków jestem bardzo dumny. Dokonałem tego, czego nie mógł dokonać major B., adiutant Naczelnego Wodza, człowiek bardzo dystyngowany i elegancki i pilnujący, aby równie eleganccy byli wszyscy pracownicy sztabu. To on wydał swego czasu rozkaz, że wszyscy muszą przychodzić do „Rubensa” nie w battle-dressach, lecz w mundurach wyjściowych¹⁶⁴.

¹⁶⁴ M. Walentynowicz, *Wojna bez patosu. Z notatnika i szkicownika korespondenta wojennego*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1969, s. 100-102. Patrz: ryciny 24-26.

Przykład 15. Marian Walentynowicz o kawale kursantów

Stosunki łączące mnie ze współlokatorami były nijakie. W barze kasynowym można było czasami, choć w małych ilościach, dostać whisky, za to piwa, którym Anglicy potrafią – w niezrozumiały dla mnie sposób – wprowadzić się nawet w mocny rausz, było zawsze w bród. Prawdopodobnie dzięki niemu zdarzało się, że rozmowa stawała się ogólna i bardziej ożywiona.

Może to była też zasługa pani kapitan, dowódcy całego tego kobiecego wojska, pani o półkilometrowej długości nogach, bardzo miłej, wesołej, z dużym poczuciem humoru, przestrzegającej zwyczajów bardziej kontynentalnych. Wieczorami przy kufelku piwa potrafiła opowiadać dobre, czasami nawet ryzykowne, angielskie kawały i potrafiła się też śmiać z kawałów jej opowiadanych.

Otóż kiedyś opowiedziała nam – jak zapewniała – autentyczną historię, która się zdarzyła w jednym z angielskich pułków. Kilku młodych oficerów w podobnym do naszego barze i przy piwie, tak jak my teraz, narzeka na bardzo skromne apanaże. Jeden z nich przy okazji wspomina, że wojsko słabo płaci, a do tego nie zawsze wywiązuje się należycie ze swoich zobowiązań. Jego dziad był za czasów królowej Wiktorii awansowany z kapitana na majora, ale przez dłuższy czas płacono mu żołd kapitana, a potem nie uregulowano zaległości. Dziadek umarł i sprawa zaległych poborów nie została załatwiona.

Podochoceni piwem koledzy wpadają na genialny, w ich pojęciu, pomysł i za ich namową potomek poszkodowanego wypisuje na poczekaniu podanie do Ministerstwa Obrony z prośbą o wypłacenie jemu, jako jedynemu i pełnoprawnemu spadkobiercy zmarłego, tej różnicy poborów wraz z odsetkami.

List został od razu wysłany i kawalarze już dawno zapomnieli o swoim dowcipie, gdy któregoś dnia przychodzi do podporucznika bardzo oficjalnie wyglądająca, opatrzona wspianiałymi lakowymi pieczęciami koperta z Ministerstwa Obrony. Treść pisma brzmi mniej więcej tak: „Prosbę pana otrzymaliśmy, zbadaliśmy sprawę i okazało się, że dziadek pana faktycznie nie otrzymał różnicy poborów za okres, jaki pan podaje. Ministerstwo Obrony cieszy się bardzo, że nareszcie odnalazło pełnoprawnego spadkobiercę zmarłego majora, gdyż w tamtych czasach dowódca kompanii był osobiście odpowiedzialny finansowo za konie, a dziadek pański umarł, nie załatwiwszy wszystkich końskich rozrachunków. Przeprowadziliśmy dokładne rozliczenie co do tych dwóch kwot i wypadło nam, że pan – jako jedyny i pełnoprawny spadkobierca – jest nam winien 10 funtów, które prosimy w takim to a takim terminie wpłacić do Banku Państwa na nasz rachunek, numer taki to i taki”.

W taki to sposób został wnuk zmarłego majora ukarany za swój trochę nieestosowny, bo skierowany do poważnej bądź co bądź instytucji, żart.

Jeden z kawałów pani kapitan był opowiedziany na moją cześć, bo brał w nim udział polski oficer.

Otóż taki właśnie jak ja osobnik kupił raz w aptece jeden gros¹⁶⁵ pewnych wyrobów gumowych. Po sprawdzeniu w domu okazało się, że farmaceuta omylił się i sprzedał mu nie 144, lecz 142 sztuki. Polak poszedł nazajutrz z reklamacją. Aptekarz bardzo go przepraszał za omyłkę i w końcu zapytał: „Ale mam wrażenie, że nocy przez to panu nie zepsułem”.

Te wieczory w barze w towarzystwie wesołego kapitana płci odmiernej, o którym żadnych szczegółów pomimo starań nie można było się dowiedzieć, były niestety rzadkie. Prowadziła ona bowiem jakieś kursy wieczorowe dla swoich podopiecznych, o których zresztą opowiadała także różne zabawne historyjki i kawały¹⁶⁶.

Przykład 16. Stanisław Tomaszewski o satyrycznej prasie konspiracyjnej

Lato 1941 roku dobiegało końca¹⁶⁷. Szczekaczki na ulicach Warszawy bez przerwy donosiły o hitlerowskich zwycięstwach. Jednak wiadomości te nie budziły zaufania wśród przygodnych słuchaczy. Warszawiacy pozostali niepoprawnymi optymistami. Nowe funkcje, jakie miałem objąć z nadejściem zimy, zmusiły mnie do zlikwidowania redagowanego i wydawanego przeze mnie od listopada 1940 roku periodycznego pisemka satyrycznego „Szpilka”. Zdawałem sobie sprawę z wagi satyry, ośmieszającej okupanta. Dlatego starałem się, choć w najskromniejszej formie, wydawać to pisemko, którego nakład wynosił tylko 500 egzemplarzy. Klisze powielaczowe sam rysowałem na woskówkach i początkowo powielalem „Szpilkę” na płaskim powielaczu. Na ośmiu stronach formatu 20,5 × 15 cm starałem się kolportować kawały szeptane na ucho oraz zamieszczać własną, aktualną satyrę okupacyjną. Z prawdziwą przykrością musiałem się teraz rozstać z moim satyrycznym „dzieckiem”¹⁶⁸.

Po powrocie do Warszawy otrzymałem pewnego dnia wiadomość, że mam się zgłosić na ulicę Glogera po nowy przydział pracy konspiracyjnej. Pokój znajdował się w narożnym domu, na parterze. Kilku nieznanomych mężczyzn siedziało przy stole. Kazano mi usiąść na uboczu. Załatwiali jakieś sprawy i gdy je zakończyli, zaprosili mnie do siebie. Tam poznałem profesora Kazimierza Kuma-

¹⁶⁵ Gros – określenie staropolskie, tuzin tuzinów, czyli 144 sztuki.

¹⁶⁶ M. Walentyłowicz, dz. cyt., s. 167-169.

¹⁶⁷ Wspomnienie składa się z dwóch części. Pierwsza dotyczy wydarzeń sprzed aresztowania i uwięzienia Autora przez hitlerowców – druga, po jego powrocie do Warszawy.

¹⁶⁸ S. Miedza-Tomaszewski, *Benefis konspiratora*, Czytelnik, Warszawa 1962, s. 52.

nieckiego. Kumaniecki, którego pseudonim brzmiał „Kozakiewicz”, wyjaśnił mi, że dostałem przydział do komórki „N”, do działu prasy konspiracyjnej, który zajmował się wyłącznie propagandą dywersyjną skierowaną przeciwko wojskom niemieckim oraz aparatowi ucisku w Generalnej Guberni [...]”¹⁶⁹.

Pierwszą pracą, jaką mi zlecono, było graficzne opracowanie pisma satyrycznego, które by celnie utrafiało w bolączki żołnierza niemieckiego na froncie i jego rodziny w głębi Rzeszy. Tytuł jego brzmiał „Erika”. Pierwszy, niejako próbny numer pisma miał uzasadnić jego dalsze istnienie. W tym okresie z frontu wschodniego nadchodziły wieści o zmierzchu hitlerowskich błyskawicznych zwycięstw. Dlatego też postanowiłem w swoich rysunkach oddziaływać przede wszystkim na żołnierzy niemieckich z frontu wschodniego. Długo dyskutowaliśmy z „Zelgą” (Stanisław Smoleński) nad każdą satyrą, każdym rysunkiem. Ze względu na szczupłość miejsca w piśmie (cztery stronicie o wymiarach 30,7 cm na 21,5 cm) nie wolno nam było marnować miejsca na słabe teksty czy nieudolne rysunki. Każdy centymetr papieru musiał być właściwie wykorzystany i trafnie godzić we wroga. Sukces, jaki odniosła „Erika”, spowodował decyzję wydawania stałego pisma humorystycznego. W ten sposób powstał „Der Klabautermann” – pismo satyryczne przeznaczone dla Niemców okupujących Polskę oraz tych, którzy znajdowali się na ziemi rosyjskiej. Po aresztowaniu Smoleńskiego redagowałem „Klabautermanna” od listopada 1942 roku z profesorem Kumanieckim. W swoich rysunkach starałem się naśladować manierę znanych rysowników göebbelsowskich. Ich inicjałami podpisywałem też swoje prace. Świetne teksty i tłumaczenia robił profesor Kumaniecki. Pismo wychodziło najczęściej co cztery tygodnie. Właściwie całego „Klabautermanna” robiliśmy we dwóch, a całe dalsze otoczenie myślało, że redakcja jest wieloosobowa¹⁷⁰.

Przykład 17. Stanisław Tomaszewski o kawale ulicznym

Jedna z naszych akcji miała posmak nieco humorystyczny. Oto kiedy front na wschodzie pękał, kiedy na ulicach miast rekwirowano futra damskie, aby ubrać w nie żołnierzy niemieckich, marznących na „usztywnionych” pozycjach frontu wschodniego, wydaliśmy „zarządzenie-apel”, podpisane przez samego Franka i w gorących słowach „poparte” przez Fischera¹⁷¹. Tym razem nie fabrykowałem już podpisów, gdyż ze względu na masowy charakter akcji apel był sygnowany pieczętką.

¹⁶⁹ Tamże, s. 98.

¹⁷⁰ Tamże, s. 100-102.

¹⁷¹ Ludwig Fischer – gubernator dystryktu warszawskiego.

Treść tego „apelu-zarządzenia”, które otrzymali Niemcy w Generalnej Guberni, brzmiała mniej więcej tak:

Wasi bracia marzną i głodują na froncie wschodnim. Wam tu, w rabowanej dla dobra narodu niemieckiego Generalnej Guberni, jest dobrze itd., itd., dlatego wzywa się wszystkich, aby w dniu tym i tym (dla Warszawy) przynieśli do Pałacu Blanka, gdzie będą podpisywać się na liście – żywe kury, gęsi lub kaczki oraz towary, które kupują tylko w sklepach dla Niemców, tj. w sklepach Meinla.

Przezabawny był widok, kiedy oznaczonego dnia tłum ludzi z pakunkami i koszykami, z których wystawały głowy drobiu, stał przed bramą pałacu, a stojący tam wartownicy za nic nie chcieli dopuścić „ofiarodawców” przed oblicze Fischera¹⁷².

Przykład 18. Anna Jachnina o twórczości satyrycznej

Mieszkałam wówczas na ulicy Francuskiej w Warszawie. Była zima, mróz w mieszkaniu i we mnie – w środku. Straszliwy głód. Otrzymałam właśnie polecenie napisania tekstów – wierszyków, piosenek dla naszych ulicznych sojuszników – gazeciarzy, kwiaciarek, muzykantów. Ołówek wypadł ze zgrabiających rąk, mózg zamarzał. Nie było światła, tylko jakiś knocik, lampeczka... To była noc tworzenia w stanie zamrożonym. Chyba właśnie wtedy – już dokładnie nie pamiętam – powstała ta piosenka: *Siekiera, motyka, piłka, szklanka, w nocy na lot, w dzień łapanka...*

Satyra w czasie wojny odegrała ogromną rolę. To była broń, skuteczna broń polityczna. Niemcy stale byli w napięciu, dowcip podważał ich pewność siebie, poczucie wyższości. To była po prostu dywersja, działalność patriotyczna, budująca poczucie narodowej wspólnoty, broniąca ogólnonarodowego morale. Zresztą – celna, dobra propaganda to wielka sprawa w każdej epoce historycznej. Dowcip pomaga, posuwa pewne sprawy naprzód. Bez satyry pełnia życia nie istnieje...

Jak zbierałam materiały do książki? Dowcip rodził się na ulicy, wystarczyło uważnie słuchać. Jechałam kiedyś tramwajem. Jeden z pasażerów pyta konduktora: „Daleko jeszcze do Niepodległości?”. Na co tamten odpowiada: „Jakieś pół roku, panie, byle do wiosny”. Znajomi „przynosili” mi dowcipy, opowiadali zaobserwowane, autentyczne sytuacje. Na przykład taka: w warszawskiej restauracji dosłownie „obżera się” spasiony *volksdeutsch*, obok stoi wynędzniały chłopak, powtarzając co jakiś czas – „Panie, daj kawałek”. Wreszcie zirytowany grubas ciska serwetką o stół i krzyczy: „Co za człowiek, sam nie zje i drugiemu

¹⁷² S. Miedza-Tomaszewski, dz. cyt., s. 120.

nie da zjeść”. Słuchałam i zapisywałam. Oddany „na maszynę”. Szłam na ulicę Wilczą – tam znajdował się lokal kontaktowy. Miałam przy sobie uzupełnienia, poprawki i rysunki z tej książki. Na Wilczej był „kocioł”. Zostałam aresztowana. Tak skończył się mój nadzór nad książką. Jej wydawaniem i kolportażem zajęli się inni ludzie. Nie znam ich nazwisk, nie pamiętam już nawet, kto robił ilustracje. [...] Oświęcim... to zadziwiające, ale tam również, w tej fabryce śmierci – rodził się dowcip¹⁷³.

¹⁷³ M. Woźniak, A. Jachnina, *Śmiechem zabijać wojnę*, „Czas” 1975, nr 3, s. 24.

Getto

Wydaje się, jakby to wszystko działo się zaledwie wczoraj. Spojrzenia tamtych ludzi, pełne napięcia i rozpacz, tak bardzo nas prześladowają, zdania o niemym bólu tak bardzo nie dają nam spokoju, że w końcu tracimy poczucie czasu, zapominamy, kim jesteśmy. Stajemy jedną nogą na progu Królestwa Zagłady i naszym oczom ukazują się kłęby dymu, w których giną całe miasta, a całe rodziny i społeczności idą na zatracenie, przygniecione ciężką chmurą niczym kamieniem nagrobnym, by odejść w dal, w dal i w górę, tam gdzie Tron Niebieski... A jednocześnie odnośimy wrażenie, że cały ten okres poniekąd nie jest częścią naszej własnej historii, naszego własnego życia, lecz pochodzi z jakiejś starożytnej legendy, gdzie nieśmiertelni starcy po raz tysięczny opowiadają tę samą historię. [...] bo też trudno nam pogodzić się z tym, że ludzkość wydała kiedyś aż tylu morderców, że był taki czas, kiedy ludzkość milczała, patrząc, jak w jej imieniu mordowano milion dzieci. A potem, pomimo brzemienia takiej winy, istniała i żyła nadal... Nieraz człowiek pragnie zamknąć oczy, powiedzieć sobie: ta cała historia to tylko sen¹⁷⁴.

Eli Wiesel

Leszno, Nowolipie i Nowolipki to Broadway dzielnicy zamkniętej. Broadway po środku cmentarza. Znowu rodzą się pytania, na które trudno znaleźć odpowiedź. Jak to możliwe, że wśród pół milionowej rzeszy Hiobów mógł istnieć przemysł rozrywkowy, mogli pisać i komponować, grać i śpiewać artyści świadomi swego losu; świadomi dokonującej się zagłady świata polskich Żydów...¹⁷⁵

Ryszard Marek Groński

¹⁷⁴ E. Wiesel, *Przedmowa*, [w:] W. Meed, dz. cyt., s. 14.

¹⁷⁵ R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 227.

Broadway pośrodku cmentarza

Od momentu dojścia Hitlera do władzy w 1933 r., urzędnicy jego administracji, wojskowi i sympatycy z różnych narodów, rozpoczęli jawną, bezprecedensową operację niszczenia narodu żydowskiego. Zagłada na okupowanych ziemiach polskich trwała od lipca 1941 do stycznia 1945 r. Jej apogeum przypadło między kwietniem i październikiem 1942 r., a 22 lipca rozpoczęła się likwidacja warszawskiego getta. W tym okresie zupełnie nowego znaczenia nabrały przedwojenne antysemickie dowcipy, zaś w żydowskiej (auto)satyrze pojawiły się nowe wątki czarnego humoru, któremu towarzyszył przede wszystkim śmiech przez łzy. Oprócz indywidualnych wspomnień i pamiętników najcenniejszym zbiorem dokumentów dotyczących czasów Zagłady w Polsce, zwłaszcza w stolicy, jest Archiwum Ringelbluma, w którym znalazły się świadectwa także o ludziach śmiechu i ich utwory.

Wbrew stereotypowym opiniom, zwłaszcza w początkowej fazie istnienia warszawskiej dzielnicy za murem, artyści mieli sporo do zrobienia. Jak pisze Barbara Engelking: *Udział w życiu kulturalnym był nie tylko ucieczką od rzeczywistości i rodzajem psychicznej samoobrony, ale również przejawem moralnego oporu, dawał poczucie przynależności do świata wartości, z którego Niemcy chcieli Żydów usunąć. Oczywiście możliwość uczestnictwa w kulturze dotyczyła tylko pewnej części ludności getta. Rosnąca z każdym dniem liczba chorych, przesiedleńców, wynędzniałych mieszkańców punktów i schronisk, umierających z głodu, walczących z najwyższym trudem o przeżycie każdego dnia – nie brała udziału w życiu kulturalnym. Stanowili oni za murami warszawskiej dzielnicy zamkniętej większość, swoim cierpieniem i śmiercią nadawali codzienności getta tragiczny charakter, tworzyli dominujący styl życia*¹⁷⁶.

Koncesjonowana działalność kulturalna była tym bardziej aktywna, że w getcie nie obowiązywał zakaz uczestniczenia w kontrolowanej przez okupanta rozrywce, a Tajna Rada Teatralna zwolniła tamtejszych artystów z obowiązku bojkotu. Członkowie Rady byli świadomi, że ich koleżanki i koledzy w getcie nie mają żadnych szans na przetrwanie, jeśli nie będą pracować. Można też było przypuszczać, że istnienie tam placówek kulturalnych będzie krótkim epizodem. Praca w kabarecie

¹⁷⁶ B. Engelking, J. Leociak, dz. cyt., s. 516.

zapewniała gwarantujący względne bezpieczeństwo dokument świadczący o zatrudnieniu. Gwiazdy estrady zarabiała na bochenek chleba dziennie. Gdy ktoś pracował tylko w rozrywce – głodował. Wielu artystów znalazło zatrudnienie w szopach¹⁷⁷, stołówkach, jako riksarze, sprzedawcy itp. Muzycy z orkiestry dorabiali, grając na ulicach i podwórkach.

Opowiadanie o zabawnej rozrywce w getcie wymaga dystansu, wyważenia sądów oraz zdawania sobie sprawy, że śmiech bywał ratunkiem, nadzieją na ocalenie, światłem w gęstniejącym mroku, a teatrzyki i kabarety pełniły funkcję niemającą odpowiednika w światowej historii gatunku. Właścicielami scenek byli gettowi prominenci, wchodzący w układy z kolaborantami, szpiclami Służby Porządkowej i będącej na usługach Niemców agentury Gestapo tzw. Trzynastki – Urzędu do Walki z Lichwą i Spekulacją. Do niektórych artystów, podejrzewanych o współpracę z Gestapo, odnoszono się z nieufnością – zwłaszcza że w kilku wypadkach zarzuty były słuszne. Najlepsze miejsca na premierach zajmowała publiczność robiąca interesy z Niemcami¹⁷⁸.

Tymczasem Niemcy niezbyt wtrącali się do gettowego repertuaru, obarczając jego kontrolą żydowską administrację. Obowiązywał zakaz wykonywania przez Żydów utworów „aryjskich”, lecz w praktyce, jak wiele innych, nie był przestrzegany. Jak zauważa Ryszard Marek Groński: *W getcie kabaret dostarczał nie tylko zapomnienia: był przekaźnikiem wiadomości. To ważne: zgodnie z doktryną hitlerowską mieszkańcy dzielnic zamkniętych mieli być odcięci od świata za murem; łączność między aryjską i niearyjską Warszawą winna całkowicie ustać. Teatrzyki i kabarety podtrzymywały linię życia, odwołując się do wspólnego systemu znaków. Wobec likwidacji centrów duchowych, sztuki wysokiej – przejęły na siebie podtrzymywanie dziedzictwa kultury żydowskiej i polskiej poprzez włączanie do programów utworów Alejchemy, Pereca, Tuwima*¹⁷⁹.

¹⁷⁷ Szopy (*shopy*) to fabryki Többensa, Schultza, Röricha, znajdujące się na terenie getta i poza nim, w których produkowano szczotki (deseczki z wierzbowymi witkami służące do maskowania uzbrojenia na pociągach), a także pruto, reperowano i przerabiano stare ubrania. Pracowało w nich ponad 50 tys. osób przebywających w getcie.

¹⁷⁸ Patrz: R.M. Groński, *Satyryk patrzy na getto*, „Polityka” 2014, nr 21, s. 87; tenże, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 228.

¹⁷⁹ Tamże, s. 228. Szerzej na ten temat: K. Radziszewska, E. Wiatr (red.), *Oblicza getta. Antologia tekstów z getta łódzkiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2018. Szczegółowy wykaz imprez kulturalnych, repertuar teatrów, informacje o koncertach w getcie warszawskim – patrz: B. Engelking, J. Leociak, dz. cyt., s. 575-608.

Pierwszą koncesję na scenkę rozrywkową otrzymała Regina Juddto-wa – kochanka gestapowca i jego agentka. Aktor i reżyser Jonas Turków podaje, że w najlepszym okresie rozwoju teatrzyków w warszawskim getcie grano sześć razy w tygodniu, zwykle o 17.30 i 19.45, a sobotnie, niedzielne i świąteczne popołudniówki zaczynały się o 15.00. Bilety były tańsze niż po drugiej stronie muru i kosztowały 2-3 zł (chleb ok. 13 zł za kilogram), a sprzedawano ich średnio 80%. Każdego wieczoru teatrzyki mogły pomieścić 3500-4000 widzów. Na przedstawieniach szczególnie obleganych zdarzały się nawet nadkomplety. Chodzenie do teatrzyków i kabaretów wiązało się z ryzykiem. Przechodniom nieustannie groziły łapanki, zatrzymania, agresja ze strony wartowników, groźba wpadnięcia w ręce ukraińskich junaków przemieszczających się na motorach. W salach panowała wilgoć, słabe oświetlenie lamp karbidowych, ogrzewanie przy pomocy piecyków żelaznych tzw. kóz i marna akustyka¹⁸⁰.

Aktorzy cieszyli się w getcie wielką popularnością. Rozpoznawano ich na ulicach, rikszarze nieraz odmawiali im przyjęcia opłaty za przejazd. Do artystów wychodzących po przedstawieniach podchodzili – by wyrazić swe uznanie i podziw – żebracy, którzy jeszcze niedawno zajmowali miejsca na widowni. Piosenki ze sceny przechwytywali śpiewacy podwórkowi, pracownicy szopów, nawet więźniowie¹⁸¹.

Społeczność getta nie była monolitem. Obok żarliwych wyznawców judaizmu, mistyków i chasydów za murem mieszkali asymilanci, którzy czuli się Polakami i nierzadko pochodzili z rodzin od wielu pokoleń katolickich, nieznających żydowskich języków. Tę złożoność potrzeb i zainteresowań musieli uwzględnić właściciele lokali artystycznych. Repertuar zmieniano często, zwykle co dwa tygodnie, ponieważ grano dla tej samej, stale zmniejszającej się widowni. Poza tym śmierć kolejnych członków dezorganizowała prace zespołów. Gdy wykruszyli się śpiewacy operetkowo-musicalowego chóru, zastąpili ich chórzyscy z Wielkiej Synagogi¹⁸².

¹⁸⁰ Patrz: tamże, s. 516-520. Szerzej na ten temat: J. Turków, *Teater un koncertn in di getos un koncentracje-lagern*, Knight Publishing, New York 1968.

¹⁸¹ Patrz: R.M. Groński, *Proca Dawida. Kabaret w przedśionku piekieł*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza S.A., Warszawa 2007, s. 107; tenże, *Satyryk patrzy...*, dz. cyt., s. 87. Patrz: przykłady 73, 74, 75, 76.

¹⁸² Patrz: R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 227-229.

Niewątpliwie najambitniejszy kabaret w warszawskim getcie działał w kawiarni literackiej Sztuka, w sali na 100-120 miejsc. Program przygotowywali tu znamienicy satyrycy, a ich utwory pełne były czarnego humoru: *Migawka z programu: na estradce pojawia się gruba kobieta prowadząca na łańcuchu jajko. Tym skrótem autorzy odnotowali zjawisko ulicznych kradzieży, napadów tzw. chapaczy – wynędzniałych dzieci, które wyrywały przechodniom produkty żywnościowe. Jeden z pamiętnikarzy wspomina o natychmiastowym połknięciu przez „chapacza” świecy i kawałka mydła, by zaspokoić głód... Ale obok zasygnalizowania zjawiska black-out pokazywał niezmienną naturę ludzką: łańcuch symbolizuje mieszczańskie przywiązanie do rzeczy. Nawet w świecie ginącym, nawet po wyroku*¹⁸³.

Wyjątkową atrakcją programów Sztuki był „Żywy Dziennik” – zawierający w nawiązaniu do wszystkich działów prasowych blok aktualności, kronikę getta i okupacji w formie fraszek, wierszyków, kalamburów i parodii, okolicznościowo uzupełnianą szopką satyryczną z kukiełkami notabli gminy żydowskiej. „Żywy Dziennik” został zainicjowany i był wykonany przez Polę Braunównę, Leonida Fokszańskiego, Józefa Lipskiego, Andrzeja Własta, lecz najbardziej oklaskiwany był Władysław Szlengel, który stworzył postać Majera Mlińczyka – kuzyna Lopka (znanej z przedwojennych kabaretów postaci odtwarzanej przez Kazimierza Krukowskiego), który posługiwał się szmoncesową polszczyzną¹⁸⁴. Przykładowe „artykuły” w kolejnych wydaniach „Żywego Dziennika” to m.in.: wywiad z szatniarzem, który ongi zajmował wybitną pozycję, a dziś zdejmuje pałta; reporterska wędrowka po instancjach dzielnicowych; dzieje żony Mlińczyka – prezeski komitetu domowego (jedynej dozwolonej w getcie formy samorządu); satyry i piosenki o policji, służbie sanitarnej, rikszach, nawet Gestapo i epidemii tyfusu. Artystom akompaniował Władysław Szpilman. W finale śpiewano kuplety na melodię piosenki *Siekiera motyka*:

*Motyka, graca, piłka, szczotka,
Proszę Państwa siup do środka...
A co jutro? Szkoda dnia –
„Żywy Dziennik” dalej gra!*¹⁸⁵

¹⁸³ Tamże, s. 230.

¹⁸⁴ Patrz: tamże, s. 233; przykład 69.

¹⁸⁵ R.M. Groński, *Proca Dawida...*, dz. cyt., s. 73.

Widzowie szczególnie lubili żarty z komitetów domowych, które nieustannie domagały się wpłat:

*Na Zetos, na Gminę,
Na szpital i daninę,
Na dziecko, na matkę
Komitetową składkę.
Na akcję dla zdrowia,
Na fundusz Pogotowia,
Na TOŻ i na pralnię,
Na CENTOS i odwszalnię,
Na związek położnych,
Na święta dla nabożnych,
Na miesiąc artysty,
Na biednych – według listy,
Na zwalczanie tyfusu,
Na rodzinę Hazenfusów,
Na kuchnię ludową,
Na pomoc zimową,
Na tamto, na owo
I na służbę porządkową!¹⁸⁶*

Sztuka przerwała działalność w drugiej połowie 1942 r. Większość autorów i wykonawców „Żywego Dziennika” zginęła latem tego roku (przeżyli tylko Wiera Grań i Władysław Szpilman). Władysław Szlengel przez pewien czas występował indywidualnie, prezentując stale aktualne uzupełnienia satyrycznego dziennika¹⁸⁷. W Archiwum Ringelbluma zostały skatalogowane jego satyryczne utwory będące przykładami śmiechu przez łzy: *Chleb, Opaski, Ogródek, Ryksze, Szukam mieszkania, Matura, Kiedy...*¹⁸⁸

Na niektórych scenkach grano po polsku, na innych w jidysz, podejmowano nawet próby zakładania teatrzyków posługujących się hebrajskim. Kabarety z językiem jidysz i aktorami teatrów żydowskich to otwarty jako pierwszy już 6 grudnia 1940 r. Eldorado (specjalizował się w wodewilach, komediach muzycznych, pseudooperetkach), Nowy Azazel (rewie odwołu-

¹⁸⁶ Tamże, s. 114. W piosence wymienione są nazwy gettowych akcji i instytucji, zajmujących się udzielaniem wsparcia finansowego.

¹⁸⁷ Patrz: B. Engelking, J. Leociak, dz. cyt., s. 567-571; A. Marianowicz, dz. cyt., s. 76-77; W. Szpilman, *Pianista*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2002, s. 65.

¹⁸⁸ Patrz: A. Żółkiewska, M. Tuszewicki, dz. cyt., s. 99-101; 101-105; 105-107; 107-108; 108-111; 111-112; 115-117; przykłady 69, 70, 71.

jące się do gettowych realiów, z satyrycznymi wstawkami pod adresem Rady Żydowskiej, aluzjami do korupcji, powiązań między gettowymi prominentami i ich protektorami), Melody Palace¹⁸⁹. Gwiazdami tych scen byli: Ajzyk Sambeg, Dora Fakiel, Diana Blumenfeld, Regina Cukier, Jonas Turków, najmłodsza Marysia Ajzensztadt, a zwłaszcza humorysta Bolesław Norski-Nożyca, autor przeboju *Mues (Pieniądze)*, który ze sceny Eldorado trafił na ulice i stał się pieśnią ludową, obrastającą w coraz to nowe zwrotki¹⁹⁰.

Po polsku grano od kwietnia do lipca 1941 r. w Na Pięterku, typowym teatrzyku miniatur prowadzonym przez Michała Znicza – jednego z najlepszych aktorów filmu, teatru i kabaretu międzywojennego, który tu reanimował teksty, jakie pisali dla niego Julian Tuwim, Marian Hemar, Jerzy Jurandot¹⁹¹.

W rewiowym teatrze Femina, działającym od czerwca 1941 do kwietnia 1942 r., na sali dla 500-600 widzów wystawiano m.in. rewie i operetki: *Batalion humoru*, *Jarmark śmiechu*, komedie muzyczne *Jim i Jill* i *Miłość szuka mieszkania*. W skład zespołu Feminy wchodził kabareciarze Stefania Grodzieńska, Edmund Minowicz, a satyryk Jerzy Jurandot był kierownikiem literackim i autorem większości numerów¹⁹².

Wyjątkowymi przykładami satyry na urzędników Gminy Żydowskiej w getcie była wyreżyserowana tu przez Jurandota rewia *Szafa gra*, której premiera odbyła się 22 lipca 1941 r.¹⁹³ oraz komedia *Miłość szuka mieszkania*. W przypadku drugiego utworu: *Gdyby egzemplarz dostał się w ręce kogoś, kto nigdy nie słyszał o getcie – wydedukowałby najwyżej, że bohaterowie komedii mieszkali w mieście konnych tramwajów, braku artykułów żywnościowych, przerażającej ciasnoty. W egzemplarzu nie ma najmniejszej choćby aluzji do okupacji. Nawet na odległym planie nie pojawiają się Niemcy. Tylko jedna odzywka Ady (śniło się jej, że późnym wieczorem znalazła*

¹⁸⁹ Patrz: rycina 32.

¹⁹⁰ Patrz: R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 228-233; R. Sakowska, *Ludzie z dzielnicy zamkniętej. Żydzi w Warszawie w okresie hitlerowskiej okupacji październik 1939 – marzec 1943*, Żydowski Instytut Historyczny w Polsce, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1975, s. 215-228.

¹⁹¹ R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 229-230; rycina 31.

¹⁹² Patrz: tamże, dz. cyt., s. 230.

¹⁹³ „Szafa gra” lub „szafograjstwo” to wyrażenia używane w getcie w odniesieniu do zjawiska korupcji. Określenie „komuś szafa gra” oznaczało, że to osoba przekupiona. Mawiano, że jak się wrzuci do szafy to zagra, a więc wszystko można załatwić za odpowiednią opłatą. Ulicznicy na widok mundurów i urzędników wołali: „Szafa gra! Tra-ta-ta!”. Patrz: R.M. Groński, *Proca Dawida...*, dz. cyt., s. 48; przykład 72.

się na ulicy) pozwala na domysł, że obowiązywała godzina policyjna. Realistyczna komedia pozbawiona danych o czasie i miejscu akcji przemawia do wyobraźni silniej niż opisy martyrologii¹⁹⁴.

Od połowy 1940 r. występy kabaretowe, koncerty, estradowe, dancingi i rewie odbywały się w Melody Palace, gdzie Mieczysław Fridman zorganizował trupę rewiową „Pięć wesołych chwatów”. Pierwszą rewią było *Wesele żydowskie* wystawione tam we wrześniu 1941 r. na plenerowej scenie tak, by publiczność mogła bawić się na niej wraz z artystami w charakterze gości weselnych. Ten „arcywesoły spektakl ludowy”, był określany przez dziennikarzy „Gazety Żydowskiej” jako fontanna humoru, werwy i beztrojskiej radości, która udzielała się widzom¹⁹⁵.

W kwietniu 1942 r., na trzy miesiące przed pierwszą akcją likwidacyjną, hitlerowcy przystąpili do kontroli repertuaru w getcie i zaostryli cenzurę. Wkrótce jednak nie było już kogo nadzorować, bo organizatorzy życia kulturalnego, artyści i widzowie wyruszyli w swą najczęściej ostatnią drogę do obozów koncentracyjnych¹⁹⁶.

Urzednicy i funkcjonariusze w satyrze

Piosenki, wierszyki, dowcipy, a przede wszystkim szopki satyryczne z kucielkami, popularny w okresie międzywojennym gatunkiem rozrywki, były z powodzeniem wykorzystywane w gettach nie tylko w rozrywce koncesjonowanej, ale także w lokalach instytucji (np. szopów), a nawet mieszkaniach prywatnych. Ich tematem były osoby znane publicznie lub w wąskim kręgu zainteresowanych. Wykonywaniu i upowszechnianiu tych utworów towarzyszył śmiech rozrachunków¹⁹⁷, który sprawiał przyjemność członkom wspólnoty borykającym się na co dzień nie tylko z prześladowaniami ze strony hitlerowców, ale także z konsekwencjami nie zawsze sprawnego funkcjonowania administracji oraz nadużyciami jej urzędników. Oto niektóre z nich:

- *Sylwetki znakomitych mężów Służby Porządkowej* – datowany na sierpień 1941 r. zbiór wierszyków satyrycznych poświęconych

¹⁹⁴ Tamże, s. 120-121; J. Jurandot, *Miłość szuka mieszkania*, Muzeum Historii Żydów Polskich, Warszawa 2014, s. 301-401.

¹⁹⁵ Patrz: B. Engelking, J. Leociak, dz. cyt., s. 554-555.

¹⁹⁶ Patrz: R.M. Groński, *Satyryk patrzy...*, dz. cyt., s. 87; tenże, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 227.

¹⁹⁷ Patrz np.: N.N., *Na marginesie pewnej szopki w roku Pańskim 1942 przy ul. Chłodnej 22*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki, dz. cyt., s. 178-179.

wybranym członkom i współpracownikom Służby Porządkowej w getcie warszawskim; jego autorami byli Henryk Nowogródzki – adwokat, szef Referatu Dyscyplinarno-Porządkowego Służby Porządkowej oraz Józef Leon Fels – adwokat w biurze personalnym Służby Porządkowej¹⁹⁸;

- *Prezes reb Abe* – piosenka Szmuela Szajnkindera z 1941 r., śpiewana na melodię przedwojennego szlagieru *Nikodem* do muzyki Henryka Warsa, będąca satyrą na bliżej nieokreślonego urzędnika i stosunki w getcie¹⁹⁹;
- *Zupełnie nowa choroba na szczytach* – anonimowa humoreska (być może Menachema M. Kohna) będąca satyrą na przedłużające się posiedzenia i spotkania kierownictwa Żydowskiej Samopomocy Społecznej²⁰⁰;
- *W domu z czerwonej cegły* – anonimowy wiersz będący satyrą na działalność urzędników Towarzystwa Ochrony Zdrowia Ludności Żydowskiej (TOZ)²⁰¹;
- *Okólnik nr 1 dla wszystkich delegatów komitetów domowych i konsumentów kuchen* – anonimowa satyra na biurokrację w getcie warszawskim, zawierająca *Bieg spraw na przydział do kuchen*, komiczny opis procedury uzyskiwania uprawnień do korzystania z kuchni domowych²⁰².

O wykorzystywaniu satyry do krytykowania działań urzędników i publicznym zwracaniu uwagi na patologie wspomniał w swym dzienniku Adam Czerniaków – prezes warszawskiej Rady Żydowskiej: *2 lutego 1942 [...] W „Azazelu” śpiewają kuplet o tym, że pieniądze zebrane w Miejsiūcu Dziecka zostały roztrwonione. Polecilem zbadać, kto jest autorem, kto śpiewał i kto kieruje teatrem*²⁰³. Gdy 8 maja 1942 r. pytano go, czy zezwala

¹⁹⁸ Patrz: H. Nowogródzki, J.L. Fels, *Sylwetki znakomitych mężów Służby Porządkowej*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki, dz. cyt., s. 141-157.

¹⁹⁹ Patrz: S. Szajnkindera, *Prezes reb Abe*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki, dz. cyt., s. 128-129.

²⁰⁰ Patrz: N.N., *Zupełnie nowa choroba na szczytach*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki, dz. cyt., s. 466-468.

²⁰¹ Patrz: N.N., *W domu z czerwonej cegły*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki, dz. cyt., s. 138-140.

²⁰² Patrz: N.N., *Okólnik nr 1 dla wszystkich delegatów komitetów domowych i konsumentów kuchen*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki, dz. cyt., s. 438-439.

²⁰³ M. Fuks (oprac.), *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego 6 IX 1939-23 VII 1942*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1983, s. 249.

na wystawienie szopki, w której zostałyby przedstawiony, tak skomentował udzieloną odpowiedź: *Odrzekłem, że nic nie mam przeciwko temu. Tak samo, jak nie reaguję na śpiewki na ulicy: „Czerniakow hot a grojssen boch. Er esst Klop und trinkt joch”*²⁰⁴.

Z warszawskiego getta pochodzi zaproszenie na szopkę *Żarty na karty* autorstwa satyryka Antoniego Marianowicza. Ma formę okólnika zapisanego na odwrocie niewykorzystanej karty żywnościowej na październik 1941 r., z hasłami „Miesiąc Dziecka”. Jako nadawca figurował Zakład Zaopatrywania Dzielnicy Żydowskiej w Warszawie Wydział Humoru: *Zakład Zaopatrywania podaje do wiadomości, że rozszerzając swoją działalność, przystępuje w najbliższych dniach do rozdziału humoru na karty aprowizacyjne. Po odbiór przyznanej porcji należy zgłosić się z niniejszą kartą w dniu 17 bieżącego miesiąca punktualnie o godzinie 11.45 przed południem do Zakładu Zaopatrywania (Leszno 12). [...] Karta niniejsza jest ważna tylko dla osoby, na nazwisko której została wystawiona*²⁰⁵. Jeden z pięciu odbitych na powielaczu egzemplarzy szopki zachował się w Archiwum Ringelbluma i po wojnie trafił do Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Niestety później zaginął bez śladu²⁰⁶.

W styczniu 1942 r. w lokalu Pod Krzywą Latarnią została wystawiona szopka policyjna *U nas w Rejonach...* Stanowiła żartobliwy komentarz na temat aktualnych problemów Służby Porządkowej. Jej inicjatorami i autorami byli niejaki Jawert ze Służby Porządkowej (udało się ustalić tylko nazwisko) oraz literat Jerzy „Jerry” Ryba – dzielnicowy II rejonu. Na scenie pojawiły się m.in. następujące postacie:

- obwodowy L. – śpiewający na melodię *Piłem, kto mówi, że nie piłem*, zwierzenia o swoich skłonnościach do alkoholu;
- obwodowy Rafał „Rafałek” Lederman – wykładowca w szkole dla oficerów policji, dobry organizator, ambitny służbista i intrygant;
- obwodowy Jakub Lejkin – śpiewający na melodię *Ach, dlaczego jestem taki mały*, niewielkiego wzrostu prawnik, brutalny, powszechnie znienawidzony za gorliwość w okresie wysiedleń; w getcie krążył o nim dowcip, że rozpoczął swoje urzędowanie,

²⁰⁴ Tamże, s. 274. *Czerniakow hot a grojssen boch. Er esst Klop und trinkt joch* – z jid. Czerniaków ma duży brzuch. On je klopsy i pije rosół.

²⁰⁵ Cyt za: R. Sakowska (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 2. Dzieci – tajne nauczanie w getcie warszawskim*, Żydowski Instytut Historyczny IN-B, Warszawa 2000, s. 288.

²⁰⁶ Patr: przykład 21.

znosząc daszki od czapek policyjnych, ponieważ jak podnosił kolano, to daszek mu przeszkadzał; został zabity z wyroku Żydowskiej Organizacji Bojowej w 1942 r.;

- obwodowy Józef Jerzy Hertz – już przed wojną nosił przydomek „Szatan”; nienawidził Niemców, ale wierzył w ich nieuniknione zwycięstwo;
- podobwodowi Czapliński i T. z „Seporu” ukazani jako Flip i Flap – w policji pracowało dwóch braci Czaplińskich (Stanisław i Marcei) i obaj cieszyli się zasłużenie złą sławą; kim był obwodowy T. nie udało się ustalić.

Szopka cieszyła się tak dużą popularnością, że wystawiano ją jeszcze kilkakrotnie w różnych miejscach przy okazji zbiórek na cele dobroczynne. W kwietniu 1942 r. w lokalu Negresco ci sami autorzy ze Służby Porządkowej wystawili przedstawienie *Wesoła Sielanka*. Tym razem była to rewia z elementami szopki satyrycznej, w której pojawiły się nowe postacie. Przebojem programu był dźwiękowy tygodnik aktualności „Oczy, uszy i nos Dzielnicy”, w którym wykorzystywano przezrocza wyświetlane na małym ekranie. Nawiązywały one do aktualnych wydarzeń²⁰⁷.

Ubaw, filmiarze i karuzela

Choć trudno to sobie wyobrazić, w getcie często dawał się słyszeć radosny i szyderczy śmiech towarzyszący świetnej zabawie w miłym towarzystwie. Najczęściej był to rechot pewnych siebie oprawców, którzy bawili się kosztem ofiar bezkarnie dręczonych w miejscach publicznych²⁰⁸. Był to też śmiech gapiów, dla których to miejsce było jeszcze jedną atrakcją wycieczki po okupowanej Polsce. Niekiedy zza muru getta docierał śmiech bawiących się osób, zwykle nieświadomych sobie dramatu Zagłady mieszkańców dzielnicy zamkniętej.

O ile w pierwszych dniach okupacji hitlerowcy jeszcze w pełni nie okazywali swej pogardy i nienawiści do Żydów, to już wkrótce na ulicach getta „tradycją” były wesołe dla oprawców, a poniżające dla ofiar zabawy w postaci obcinania pejsów, zmuszania do wykonywania dziwacznych czynności (np. tańczenia, podskakiwania, obnażania się itp.), a także zabijania. Dnia 10 czerwca 1942 r. Adam Czerniaków zapisał w dzienniku: *Poruszyłem w Gestapo sprawę „Frankensteina”, który codziennie strzela*

²⁰⁷ Patrz: B. Engelking, J. Leociak, dz. cyt., s. 213-214.

²⁰⁸ Patrz: przykłady 24, 25, 26.

do ludzi u jednego z wylotów²⁰⁹. W notatce chodzi o jednego z najbardziej krwiożerczych niemieckich żandarmów przy murze getta, który dla zabawy strzelał do przechodniów. Z powodu wyglądu i wzrostu był przezwany Frankensteinem. Śmiali się też ci oprawcy, którzy znali język polski i rozumieli słowa piosenki śpiewanej codziennie na rozkaz przez prowadzonych do pracy Żydów:

Marszałek Śmigły-Rydz
nie nauczył nas pracy nic,
lecz przyszedł Hitler złoty
i nauczył nas roboty²¹⁰.

W 1941 r. getto stało się atrakcją turystyczną okupowanej Warszawy. Każdego dnia autokary z miejscami widokowymi obwoziły rozbawione towarzystwo. Wojskowi często wychylali się z okien i bili nahajami przechodniów²¹¹. Jak wspomina Jerzy Jurandot: *Co pewien czas ulicami przejeżdżały piękne samochody turystyczne, wypełnione po brzegi oficerami i ich wystrojonymi towarzyszkami. Prztykały aparaty fotograficzne, dzielono się uwagami. Uwagi musiały być dowcipne, bo na wszystkich twarzach widać było rozbawienie. Nienawidziliśmy tych turystów nie mniej niż tych, którzy się nad nami znęcali. Nie jest przyjemnie czuć się zwierzęciem w ogrodzie zoologicznym²¹²*. Jeden z przystanków linii autobusowej był na cmentarzu, gdzie turyści wysiadali, by porobić zdjęcia i nakręcić filmy. Zmuszali wówczas rodziny zmarłych i duchowieństwo do przerywania ceremonii żałobnych oraz stanięcia przed obiektywem. Niekiedy ze śmiechem inscenizowali scenki rodzajowe, bawiąc się przy tym wyśmienicie²¹³.

Wiele scen zostało wyreżyserowanych na potrzeby filmów propagandowych. Podobnie jak za murem, odwiedziny tzw. filmiarzy z hitlerowskiej kroniki filmowej stały jednym z elementów gettowej rzeczywistości²¹⁴. Nakręcone przez nich materiały miały przekonywać widzów o – z jednej strony – panującym tu dobrobycie i świetnych warunkach życia, z drugiej – o moralnym upadku Żydów, przed którymi Hitler ratuje świat. Filmiarze wbiegali więc do restauracji, rozkazywali kelnerom zastawiać

²⁰⁹ M. Fuks (oprac.), dz. cyt., s. 288.

²¹⁰ J. Jurandot, *Miasto skazanych. 2 lata w warszawskim getcie*, Muzeum Historii Żydów Polskich, Warszawa 2014, s. 78.

²¹¹ Patrz: B. Engelking, J. Leociak, dz. cyt., s. 563-564.

²¹² J. Jurandot, *Miasto skazanych...*, dz. cyt., s. 65.

²¹³ Patrz: B. Engelking, J. Leociak, dz. cyt., s. 564.

²¹⁴ Patrz: przykład 27.

stoły najlepszym jedzeniem i trunkami, a spędzonym klientom kazali jeść i pić, uśmiechać się i ukazywać zabawną stronę życia elit. Na próbę w Nowym Azazelu spędzili tłum z łapanki (dorosłych i dzieci), po czym przez kilka godzin filmowali go na widowni, nie zezwalając nawet na skorzystanie z toalety. „Widzowie” otrzymali stanowcze polecenie śmiania się pełną gębą i klaskania. Osoby, które śmiały się niewystarczająco, były do tego przymuszane biciem. Przewodniczącemu Gminy Żydowskiej rozkazali wydanie wystawnego przyjęcia dla osobistości getta. Adam Czerniaków pisał o nich w swym dzienniku z przerażeniem i niesmakiem²¹⁵. Filmowano również spędzonych do łaźni rytualnej mężczyzn i kobiety, którym kazano nago myć się we wspólnym pomieszczeniu; starego Żyda nad nagimi zwłokami dziewczyny; uśmiechnięte kelnerki przed wejściem do restauracji, przed którymi przemaszerowywały żebrzące dzieci... Filmowanie trwało trzy dni, a każdą scenę powtarzano wielokrotnie dla uzyskania odpowiedniego efektu.

Jak wspomina Władysław Szpilman, filmy te miały być uzasadnieniem likwidacji getta i dowodem: [...] że Żydzi dobrze się mieli w Warszawie, że są pozbawieni moralności i niegodni szacunku, skoro mężczyźni i kobiety kąpią się wspólnie, bezwstydnie obnażając się jedni na oczach drugich²¹⁶. Zbiór taśm z filmami nakręconymi w maju 1942 r. przez Willy’ego Wista, został odnaleziony po wojnie w niemieckim archiwum, w pudle z napisem „Getto”. Fragmenty tych filmów, przedstawiające codzienne życie, znalazły się w poruszającym obrazie dokumentalnym *Niedokończony film* w reżyserii Yael Hersonski²¹⁷.

Przez dłuższy czas mało kto za murem uświadamiał sobie dramat mieszkańców getta i wzrastającą z każdym dniem liczbę ofiar Zagłady. Jedni próbowali pomagać Żydom, ułatwiając ucieczki za mur i ukrywając. Innym ich los był obojętny, a niektórzy nadal trwali w mroku antysemickiej pogardy, żartowali z dręczonych sąsiadów, pomagali hitlerowcom ich łapać i zabijać, budząc przerażenie i niedowierzanie tych, którzy nie mogli się pogodzić z koszmarem²¹⁸. Marek Edelman wspominał: *To nieważne, ilu cie-*

²¹⁵ Patrz: M. Fuks (oprac.), dz. cyt., s. 271-277.

²¹⁶ W. Szpilman, dz. cyt., s. 77.

²¹⁷ Patrz: *Niedokończony film* (ang. *A Film Unfinished*), reż. Y. Hersonski, Izrael-Niemcy 2010; T. Sobolewski, *Niemiecka propaganda o getcie*, „Gazeta Wyborcza”, wydanie internetowe z 26.08.2010, http://wyborcza.pl/1,75410,8295439,Niemiecka_propaganda_o_getcie.html.

²¹⁸ Patrz: przykład 12.

szyło się z tego, co się dzieje z gettem. Pewnie ich była tylko garstka. Gorzej, że obok zawsze stoi milczący i przerażony tłum gapiów. I on nadal milczy, nawet wtedy, gdy widzi jednego łajdaka, który krzyczy: „Łapcie go, tam ucieka Żydek!”²¹⁹.

Właśnie w kategoriach śmiechu gapiów można rozpatrywać słynną sprawę lunaparku ustawionego w sierpniu 1942 r. przez hitlerowców na Placu Krasińskich, tuż za murami warszawskiego getta²²⁰. Symbolizująca to miejsce karuzela została utrwalona w wierszu Czesława Miłosza *Campo di Fiori*, który po raz pierwszy został opublikowany anonimowo w konspiracyjnej broszurze *Z otchłani* w marcu 1944 r.²²¹ Dookreślając genezę wiersza, Autor pisał: *Jechaliśmy z Janką w niedzielę wielkanocną na Bielany z wizytą do Jerzego Andrzejewskiego. Tramwaj na dość długo zatrzymał się przy placu Krasińskich i widziałem kręcącą się karuzelę łańcuchową i wzlatające na niej pary. Słyszałem też komentarze do tego, co działo się za murem getta, w rodzaju: „O, spadł”. Nie wymyśliłem więc tej sceny. Po przyjeździe do Andrzejewskiego opowiedziałem mu o tym, co widziałem, i ślad tego być może zachował się w opowiadaniu Andrzejewskiego „Wielki Tydzień”. Nie byłem jedynym świadkiem, byli inni, dotychczas żyjący. [...] wiele razy byłem atakowany, jako twórca fikcji szkodliwej dla dobrego imienia warszawiaków. [...] Kontrast pomiędzy zabawą z tej strony muru i pożarami z tamtej był dostatecznie wstrząsający, żeby podyktować mój wiersz. [...] Nie miałem przecież żadnej intencji wymierzonej przeciwko bawiącemu się tłumowi. [...] Chodziło mi o nieuniknione zderzenie zbiorowości z indywidualną tragedią, czyli o samotność ginących*²²².

Za murem zaś trwała likwidacja getta, masowe wywózki do obozu koncentracyjnego i właśnie rozpoczynało się powstanie. Śmiech gapiów z wesołego miasteczka ranił tym bardziej, że dobiegał z tak bliska, stanowiąc jakże symboliczny wyznacznik granicy między światem żywych i umierających. Jak pisał Marek Edelman: *A zresztą czy to tak ważne, czy karuzela się akurat kręciła, czy tylko bawiono się na huśtawkach? Ważne jest, że po*

²¹⁹ W. Bereś, K. Burnetko, Marek Edelman. *Życie. Po prostu*, Świat Książki, Warszawa 2008, s. 157.

²²⁰ Patrz: T. Szarota, *Karuzela na placu Krasińskich. Czy „śmiały się tłumy wesołe”? Spór o postawę warszawiaków wobec powstania w getcie*, [w:] tegoż, *Karuzela na placu Krasińskich. Studia i szkice z lat wojny i okupacji*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Fundacja Historia i Kultura, Warszawa 2007, s. 149-169.

²²¹ Patrz: przykład 11.

²²² C. Miłosz, *Karuzela*, „Tygodnik Powszechny”, wydanie internetowe z 5.10.2003, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/karuzela-122856>.

*prostu się bawiono – a my się cały czas baliśmy, czy w ogóle ktoś widzi to, co robimy w getcie... Ja w każdym razie pamiętam dokładnie te dziewczyny siedzące na krzeselkach...*²²³

Krzywe zwierciadło przedsionka Zagłady

Przez wieki żydowski dowcip był środkiem, który pozwalał walczyć ze strachem i odreagowywać traumę związaną z dramatycznymi wydarzeniami wpisanymi w historię narodu, jak nędza, prześladowania, pogromy, tułaczka itd.

Jak żaden inny w światowej kulturze żydowski komizm jest pełen pogodnej autoironii podszytej refleksją nad rzeczywistością oraz wisielczym humorem. Prowadzi zwłaszcza do śmiechu z samych siebie, osobistych przywar i śmiesznośtek, ale także do śmiechu z tych, którzy opowiadającym dowcipy szczególnie dali się we znaki. Zdaniem Aleksandra Drożdżyńskiego: *Dwa tysiące lat tułaczki i prześladowań stworzyły sytuację, w której Żydzi zaczęli z pokolenia na pokolenie nabywać umiejętność doszukiwania się komicznych momentów w każdej sytuacji i ironicznego traktowania wszelkich form i przejawów życia. Dowcip zaczął stawać się niejako bronią w ręku bezbronnych Żydów. Nic tak przecież nie osłabia groźnego i silnego przeciwnika, jak jego ośmieszanie. Mijały wieki, położenie Żydów nie zmieniało się na lepsze, ale wzrastała tradycja żydowskiego humoru i dowcipu o specyficznym nastroju, ludowym kolorycie i charakterystycznym smutku. Humor żydowski nie poprzestaje bynajmniej na igraszce słownej, na dowcipie sytuacyjnym, chociaż i w tej dziedzinie trudno mu dorównać. Jego szczególna cecha polega przede wszystkim na prezentowaniu życia, losu i obyczajowości żydowskiej, doprawionych szczyptą filozoficznego rozmyślenia i pointy. Jakże wiele znajdziemy samoironii w żydowskim humorze, szydzenia z losu owego „wybranego narodu”, z cech żydowskich, z pobożności i wolnomyślicielstwa, z optymizmu i pesymizmu, z biednych i bogatych. Ale próżno szukać w żydowskim humorze nienawiści, jest on na wskroś dobroduszny i wyrozumiały dla ludzkich wad, nawet u wrogów*²²⁴.

²²³ W. Bereś, K. Burnetko, dz. cyt., s. 158.

²²⁴ A. Drożdżyński, *Pilpul czyli z mądrości żydowskich*, Sztuka Polska, Warszawa 1988, s. 9-10. Szerzej na ten temat: P.P. Grzybowski, *Morycek w szkole. Żydowskie dowcipy o edukacji, w dialogu międzykulturowym*, Fundacja dla Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2016.

Wszelkie formy komiczne – szczególnie te drobne, jak dowcipy i powiedzonka, które na co dzień krążyły w gettach i w innych przestrzeniach żydowskiego społeczeństwa, stanowią unikalne relacje o życiu w czasach okupacyjnego kryzysu. Na ich podstawie można odtworzyć nie tylko kronikę wydarzeń, ale także zgromadzić świadectwa niepowtarzalnych, pełnych komizmu postaw²²⁵. Oto niektóre z komicznych „drobiazgów”:

- powiedzonka:
 - Nie martw się, spotkamy się jako mydełka na wystawie!
 - Niech Bóg broni, żeby wojna trwała tak długo, jak długo Żydzi mogą wytrzymać.
 - Gdzie Hitler czuje się najlepiej? W klozecie, bo całą brunatną masę²²⁶ ma tam za sobą.
 - Podczas rosyjskich nalotów na Warszawę: za dnia gnębią nas zieloni (Niemcy), a w nocy czerwoni (Rosjanie).
 - Po „tamtej” stronie powiadają: Żydzi nie mają mąki, a jedzą chały. Żydzi nie mają radia, a wiedzą wszystko. Żydzi nie mają wojska, a wygrają wojnę.
 - Niemcy są trzy razy „pod”: „pod Moskwą”, „pod Leningradem”, „pod Odessą”. Za czwartym razem będą „pod ziemią”.
 - Co oznacza V? V klasa loterii państwowej. Milion już padł²²⁷.
 - Co ja mogę zrobić legalnie? Legalnie mogę tylko rzucić się do Wisły²²⁸.
- złorzeczenia:
 - Obyś wpadł w ręce żydowskiej policji.
 - Obyś dostał się do obozu pracy.
 - Obyś miał taki kolor, jak żółta łąka²²⁹.
 - Oby niebo tak cię popamiętało, jak ty pamiętasz teraz o opasce.

²²⁵ Patrz: N. Rocheles, *Zbiór folkloru*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), dz. cyt., s. 749-783; A. Żółkiewska, M. Tuszewicki, *Wstęp*, [w:] tychże (oprac.), dz. cyt., s. XXXV-XXXVI.

²²⁶ Gra skojarzeń między barwą stolca a barwą umundurowania Oddziałów Szturmowych NSDAP, nazywanych brunatnymi koszulami.

²²⁷ Litera V – symbol Victorii (zwycięstwa) wykorzystywany w hitlerowskiej propagandzie.

²²⁸ Patrz: R.M. Groński, *Proca Dawida...*, dz. cyt., s. 41-53; *Folklor wojenny*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), dz. cyt., s. 724-739.

²²⁹ Chodzi o żółtą naszywkę z gwiazdą Dawida obowiązkowo noszoną przez Żydów w celu rozpoznania ich tożsamości. Wraz z podobną opaską określane były jako *Judens-tern* – z niem. żydowska gwiazda.

- Niech ci stanie się to, czego ja życzę temu, co ty już wiesz.
- Obyś wpadł pod tramwaj konny.
- Oby gwiazda Hitlera świeciła tak, jak świeci dzisiejsze światło.
- Oby rosół Hitlera był tak tłusty, jak obiady w kuchni ludowej.
- Obyś był na garnuszku kuchni ludowej.
- Obyś mieszkał w punkcie dla uchodźców.
- Obyś tak grzał, jak świeży chleb na sercu²³⁰.

Jak zauważa Ryszard Marek Groński: *Rola i znaczenie dowcipu wewnątrz muru to przeciwstawianie się izolacji, podtrzymywanie więzi z drugą stroną. Dziś, po latach, widzimy: znaczny procent okupacyjnych dowcipów szmuglowanych na aryjską stronę wracał do getta. Czy zdawano sobie sprawę, że najbardziej optymistyczne anegdoty nie mają związków z rzeczywistością, wyrażają jedynie życzenia narratorów i słuchaczy? Wiedzano o tym, lecz nikomu to nie przeszkadzało. Na pytanie: – Co nowego? – odpowiadano: – A nie możesz sobie sam coś wymyślić?... Mówiono także, iż centralnym nadajnikiem dowcipów i żartów jest Agencja YWA: Yiden Wyleń Azoj – Żydzi tak chcą. Żydzi pragną, aby tak właśnie było. Z agencją YWA konkurowała agencja Żyrafa, czyli Żydowska Radosna Fantazja. Z serwisów obu agencji – projekcji marzeń i fantastycznych rachub – da się dzisiaj zrekonstruować historię getta²³¹.*

Popularnymi bohaterami serii dowcipów z getta byli Rapaport i Rabinowicz – dwaj ostatni pozostali tam przy życiu Żydzi. Częstym motywem pojawiającym się w opowieściach o nich było przekorne powiedzonko „Jest dobrze!”:

– Dzień dobry, panie Rabinowicz, co słyhać?

– Jest dobrze, panie Rapaport! We wtorek będzie przemawiał Churchill!²³²

Gdy miała nastąpić ostateczna likwidacja getta i bohaterowie dowcipu mieli zostać powieszani:

– Widzisz – powiedział Rapaport do Rabinowicza – to najlepszy dowód, że jest dobrze.

– Człowieku, opamiętaj się, co w tym widzisz dobrego?

– Jak to? Nie rozumiesz? Jeżeli skazują nas na powieszenie, to znak, że nie mają już amunicji, że się już kończą. Jest dobrze!²³³

²³⁰ Patrz: *Folklor wojenny...*, dz. cyt., s. 738.

²³¹ R.M. Groński, *Proca Dawida...*, dz. cyt., s. 37.

²³² Patrz: J. Jurandot, *Miasto skazanych...*, dz. cyt., s. 81.

²³³ Patrz: B. Engelking, J. Leociak, dz. cyt., s. 571.

Tworzeniu i rozpowszechnianiu dowcipów sprzyjały narzucone przez okupanta rozporządzenia. Wskutek godziny policyjnej i wcześniejszego zamykania bram (przeważnie o 19.30), wieczory w getcie spędzono w domach, wspólnie czytając książki, słuchając muzyki, grając w karty, a młodzież zbierała się w grupy i opowiadała dowcipy, co było elementem samoobrony i wyrazem psychicznego dystansu wobec rzeczywistości²³⁴. Wiele dowcipów powstawało spontanicznie na podstawie anegdot związanych z sytuacjami obserwowanymi na ulicach okupowanych miejscowości i w gettach.

Niemcy mieli trudności ze zidentyfikowaniem w miejscach publicznych Żydów, których często znali tylko z antysemitkiej propagandy. W niej Żyd był zawsze przebiegłym handlarzem, rzemieślnikiem czy domokrażcą. Niemożność natychmiastowej identyfikacji była więc kłopotliwa zwłaszcza w przypadku przedstawicieli inteligencji, których tożsamości nie ujawniał strój ani język. Nawiązuje do tego popularny dowcip o niemieckim żołnierzu, który na ulicy zauważył przechodnia o semickich rysach, podszedł więc i zapytał:

- Jesteś Żydem?
- Nie, Turkiem! – odparł ironicznie zagadnięty.
- A, skoro Turkiem, to pana przepraszam.

Między innymi takie zdarzenia doprowadziły do wydania przez władze okupacyjne rozporządzenia o oznakowaniu Żydów przy pomocy opasek, a później łąt z gwiazdą Dawida, oraz obowiązku kłaniania się, aby nikt nie miał wątpliwości z kim ma do czynienia²³⁵. Oznakowanie symbolizowało pozbawienie wszelkich praw, przynależność do gorszej kategorii ludzi i wykluczenie ze społeczeństwa. Brak w miejscu publicznym opaski na ramieniu lub łąty groził zatrzymanemu śmiercią. Ulica natychmiast odniosła się do rozporządzenia i zaczęły krążyć powiedzonka: „Jeśli już musicie kupić tę szmatę, to przynajmniej kupcie czystą!”, „Nalewki stały się Hollywoodem. Gdziekolwiek spojrzeć – wszędzie gwiazdy”. Wyjątek pojawia się w dowcipie o Hitlerze, który przyszedł do rajy i zobaczył tam Jezusa:

- Ha, co tu porabia Żyd bez opaski?
- Daj spokój, – odpowiada mu święty Piotr – to syn gospodarza.

²³⁴ Patrz: M. Lewi-Kurowska, *Pamięć pozostanie*, Wydawnictwo Myśl, Warszawa 1993, s. 44-45.

²³⁵ Patrz: przykład 22.

W innym dowcipie na ten temat więzienny strażnik okłada pałką więźnia:

– Ja cię nauczę, parszywy Żydzie, chodzić bez opaski!

– Przepraszam – broni się bity. – W zarządzeniu napisano wyraźnie, że w domu nie ma obowiązku zakładania opaski, a ja w więzieniu czuję się jak w domu.

Aby uniknąć komplikacji związanych z żydowskim pochodzeniem i zwiększyć szanse własne lub bliskich na uratowanie życia, popularną praktyką stało się fałszowanie metryk. Proceder ten natychmiast znalazł odzwierciedlenia w dowcipach i powiedzonkach:

– Jak brzmi XI przykazanie, o którym zapomniał Mojżesz?

– Ochrczuj dziadka i babkę swoją!

Mawiano, że Aryjczycy dzielą się na poziomych i pionowych. Poziomi to ci, których zaniesiono do chrztu, a pionowi poszli się ochrzcić sami²³⁶.

Po wspomnianej akcji rekwirowania futer, w getcie zaczęto mówić: „Lepiej, że Hitler jest w moim futrze, niż gdybym to ja miał być w jego skórze”. Pojawiła się też informacja, że dzięki żydowskim futrom utworzyły trzy nowe dywizje: foczą, karakułową i brajtszwanową²³⁷. Brajtszwancami Hitler będzie bronił Berlina. W nowej sytuacji innego znaczenia nabrał klasyczny dowcip o skazańcach. Oto z powodu nieprzestrzegania dekretu futrzanego na śmierć został skazany Ukrainiec, Polak i Żyd. Przed egzekucją dano im możliwość wypowiedzenia ostatnich życzeń. Ukrainiec poprosił o czystą wódkę i żeby pochowano go obok Chmielnickiego. Polak poprosił o alembik²³⁸ i żeby pochowano go przy sercu Piłsudskiego w Wilnie. Natomiast Żyd poprosił o truskawki i żeby go pochowano obok Hitlera.

– Ty wariacie! – krzyczeli na niego. – Skąd mamy zimą wziąć truskawki? Poza tym, przecież Hitler jeszcze żyje!

– Sza, nie krzyczcie tak! – odparł Żyd – Nie szkodzi! Mam czas, mogę czekać²³⁹.

Jednym z popularnych, refleksyjnych powiedzonek i tematów kabaretowych piosenek w getcie było „Aby tylko szmugiel szedł!”. Od szmugłu bowiem zależało życie mieszkańców dzielnicy. Zapewniał on dopływ do getta towarów z aryjskiej strony oraz przemykanie ludzi. Adam Czernia-

²³⁶ Patrz: R.M. Groński, *Proca Dawida...*, dz. cyt., s. 38-41.

²³⁷ Futra ze skóry jagniąt urodzonych przedwcześnie.

²³⁸ Wytrawna wódka destylowana.

²³⁹ Patrz: N. Rocheles, „*Niepachnące*” żarty, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), dz. cyt., s. 754-755.

ków w dzienniku z 7 maja 1941 r. pisał: *Jeden z licznych dowcipów: powiadają, że jakiś Żyd dał w posagu dziurę w murze, która jest czynna całą dobę*²⁴⁰. W innym dowcipie Hitler zwrócił się do warszawskich szmuglerów z propozycją, żeby przeszmyglowali pół miliona żołnierzy do Moskwy. Szmuglerzy podjęli się realizacji zadania, ale zgodnie z ich metodą, po kawałku: głowy, nogi i ręce, każdy sort osobno.

Sam Czerniaków również był tematem dowcipów. Miał podobno ułożyć hasła o higienie potrzebne do kampanii społecznej przeciwko epidemii tyfusu. W krążącym po getcie dowcipie mówiło się więc, że wkrótce poza mienia napisy w żydowskim tramwaju:

- przeciw pluciu: „Pluj, pluj, będziesz pluł krwią”;
- wejście-zejście z pojazdu: „Idźcie, gdzie chcecie, i tak zejdziecie”;
- zachowanie czystości: „Nie róbcie na podłogę, od czego macie głowę”;
- przeciw skakaniu: „Skacz, skacz, połamiesz ręce i nogi”.

Opowiadano także, że prezes przystąpił do osi i pozwolił milionowi Niemców przemaszerować przez getto. Żydzi z getta podjęli się ubrać żołnierzy w niewielką ilość futer, dać im trochę nart, a reszcie podarować tyfus²⁴¹.

Nawet gdy chwilowy śmiech radości przechodził w śmiech przez łzy, dowcipnisie potrafili błyskawicznie zareagować trafnym powiedzonkiem. Jakub Poznański tak wspomina chwile z łódzkiego getta: *2 VIII 1944 Wczoraj pękła nowa „bomba”. O godzinie 15 rozeszła się wiadomość o ewakuacji dzielnicy żydowskiej wraz z całą ludnością Łodzi. [...] Nieoczekiwana wiadomość uderzyła w ludność jak grom z jasnego nieba. Momentalnie opustoszały resorty. Ludzie biegali po ulicach jak nieprzytomni. Ale po pewnym czasie przyszło opamiętanie. Zwyciężył zdrowy rozsądek. Zrozumiano, że w ciągu kilku dni nie można ewakuować tak wielkiego miasta, gdy front jest tuż, tuż. Rozhisteryzowane tłumy wpadły w drugą skrajność: zaczęły się śmiać i dowcipkować na temat „błyskawicznej” ewakuacji, robiąc aluzje do sławetnego hitlerowskiego Blitzkriegu*²⁴².

Alceo Valcini – włoski dziennikarz, który w czasie wojny był warszawskim korespondentem „Corriere della Sera” tak wspominał czasy powstania

²⁴⁰ M. Fuks (oprac.), dz. cyt., s. 177.

²⁴¹ Patrz: N. Rocheles, *Aktualne rozmowy*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), dz. cyt., s. 775.

²⁴² J. Poznański, *Pamiętnik z getta łódzkiego*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1960, s. 194.

w getcie warszawskim: *Pomiędzy otrzymaną raną a strzałem zza muru wysyłającym na tamten świat nazistę, obrońcy getta znajdowali czas na wymianę dowcipów, prawdopodobnie po to, aby rozłuznić dojmujący stan napięcia. Doktor Edelman opowiadał towarzyszom broni, wywołując ich śmiech: „Wyobraźcie sobie, że w getcie jest ktoś, kto umiera na zwykłą chorobę we własnym łóżku”²⁴³. Tym sposobem Marek Edelman stał się jednym z gettowych ludzi śmiechu. Nie jedynym.*

Ludzie śmiechu

Nawet w tak mrocznych czasach, jak lata Zagłady, społeczeństwo żydowskie miało swoich ludzi śmiechu w każdym getcie, więzieniu, obozie. Właściwie tylko dramatyczne okoliczności aktywności publicznej oraz krótsze życie odróżniały ich od klasycznych pierwowzorów²⁴⁴.

Najstynniejszym był niewątpliwie Rubinsztajn – człowiek śmiechu warszawskiego getta²⁴⁵. Podobno w Melody Palace na motywach jego „twórczości” wystawiono nawet przedstawienie *Ale głach – Wszyscy równi*²⁴⁶. Jego powiedzenia i żarty stały się tematami wierszy, przyśpiewek, numerów kabaretowych. Był bohaterem licznych felietonów w „Gazecie Żydowskiej”. Został także uwieczniony w piosence Jerzego Jurandota:

*Nie prezes Czerniaków, pułkownik Szeryński
Nie radca Kupczykier, redaktor Czerwiński,
Najpopularniejsza osoba w dzielnicy,
To Rubinsztajn, wariat-obdartus z ulicy.
Nasz Rubinsztajn woła właśnie teraz na głos:
„Szabes far ale jidełach
Urem rach, ale głach!”²⁴⁷.*

Wspominany przez właściwie wszystkich świadków z getta Rubinsztajn pojawia się jeszcze po latach w sztuce Henryka Grynberga *Kabaret po tam-*

²⁴³ A. Valcini, *Z Malapartem w warszawskim getcie. Z notatek korespondenta*, tłum. A. Osmólska-Mętrak, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1990, s. 21.

²⁴⁴ Szerzej na ten temat: *Kabaret śmierci*, reż. A. Celiński, Polska 2014; R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 227-240; tenże, *Proca Dawida...*, dz. cyt., s. 23-35; rycina 33.

²⁴⁵ Patrz: przykłady 28, 29, 30.

²⁴⁶ Patrz: E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego wrzesień 1939 – styczeń 1943*, tłum. A. Rutkowski, Czytelnik, Warszawa 1983, s. 285.

²⁴⁷ H. Cz., „Szamru szabat!”, „Gazeta Żydowska” 1941, nr 40, s. 2. *Szabes far ale jidełach Urem rach, ale głach!* – z jid. sobota dla wszystkich Żydów, biednych, bogatych, wszystkim równo!

tej stronie²⁴⁸, filmie dokumentalnym²⁴⁹, słuchowisku radiowym²⁵⁰, a nawet w fabularnym filmie *Pianista* Romana Polańskiego²⁵¹, stając się wyjątkową postacią kultury masowej.

Prawdopodobnie miał na imię Abraham. Był uchodźcą lub przesiedleńcem z Łodzi. Nie wiadomo, jak żył i czym się zajmował wcześniej. Biegał po ulicach getta (najczęściej po Lesznie), a jego drobna sylwetka była tak charakterystyczna, że stał się rozpoznawalną osobistością. Krótko ostrzyżony, z cieniem zarostu na policzkach i szeroko rozstawionymi oczami. Nosił łachmany, podartą czerwoną lub brązową (świadkowie podają różne kolory) kurtkę z wytartym futrzanym kołnierzem, spodnie płączące mu się wokół chudych nóg. Czasem zawijał się w dziurawą kołdrę. Śmiał się, zaczepiał ludzi, dziko krzyczał ochryłym głosem. Często wymachiwał kijem, podskakując, tańcząc i nucąc. Był jednoosobową instytucją ulicznego komentatora, mimo że najprawdopodobniej nie napisał choćby linijki tekstu.

Widzowie jego ulicznych popisów byli przekonani, że jest szaleńcem, który może sobie pozwolić na głośne wyrażanie opinii o tym, co widzi. Jego zachowanie bawiło nawet niemieckich wartowników, których bez skrępowania prowokował, przedrzeźniał, wykpiwał, wymyślając im od łajdaków, bandytów i złodziei. Niemców ogromnie to śmieszyło, więc często w zamian za obelgi rzucali Rubinsztajnowi papierosy i drobne pieniądze. W ten sposób przemieniał funkcjonariuszy mordu w widzów spektaklu jak z budy jarmarcznej, w którym błazen, klaun zachowuje się wyzywająco i wystawia na pośmiewisko tych, co stoją najbliżej. Rubinsztajn salutował też żydowskim policjantom, dorzucając uszczypliwy komentarz o grającej szafie lub ich innych przewinieniach.

Kiedy był głodny, stawał przed najlepiej zaopatrzonym sklepem w getcie i krzyczał najgłośniej jak mógł: „Koniec z Hitlerem! Koniec z niemieckimi mordercami!”. To wystarczało, by właściciel wybiegł ze sklepu i dał mu jedzenie. Gettowi nuworysze zapraszali Rubinsztajna do restauracji na kolację, by ich zabawił. Od bogatych przechodniów wyłudzał pieniądze na ciastka, które połykał z apetytem na ulicy. Przechodnie nie

²⁴⁸ Patrz: *Kabaret po tamtej stronie*, reż. H. Grynberg, Teatr Studyjny, 1997.

²⁴⁹ Patrz: *Kabaret śmierci*, reż. A. Celiński, Polska 2014.

²⁵⁰ Patrz: R.M. Groński, K. Zaleski, *Ale głach*, Teatr Polskiego Radia, 2007.

²⁵¹ Patrz: *Pianista* (ang. *The Pianist*), reż. R. Polański, Francja-Niemcy-Polska-Wielka Brytania 2002.

dawali mu spokojnie przejść. Był zaczepiany przez wszystkich, prowokowany, fotografowany. Jego zdjęcia były sprzedawane w getcie po 2 zł w jednym z zakładów fotograficznych, jako „pamiątki Rubinsztajna”.

Powiedzonka Rubinsztajna stały się klasycznym elementem folkloru ulicy i utrwaliły się w kulturze getta w różnych wersjach:

- *Ale głach!*²⁵² – wszyscy równi (wobec śmierci). Rubinsztajn wołał tak, stojąc w pobliżu zakładu pogrzebowego Noego Pinkerta, pokazując na przemian luksusowe karawany oraz wystające spod gazet ciała nędzarzy.
- *Ingl haltoch!* – chłopcze, trzymaj się!
- Nie oddawaj bony! – oddać bonę lub bony znaczyło oddać kartkę żywnościową, czyli umrzeć z głodu.
- Nie rejestruj bony u Pinkerta.
- Sprzedaj portki razem z koszulą, to nie trafisz do trumny (lub na wózek).
- Miałem grosika, ale go zgubiłem. Miałem dwugroszówkę, ale ją straciłem. Trojaka miałem, ale też go zgubiłem. I tylko firera nie mogę się pozbyć (aluzja do *führera* i czterogroszowych monet)²⁵³.
- Po wojnie zostaną trojaczki: Pinkert, Czerniaków i ja – Rubinsztajn.
- Ilu z nas przeżyje? Pięćdziesięciu pięciu. Grzybowska 26 (Judenrat), Leszno 13 (Trzynastka), Leszno 14 (Kohn i Heller), Pinkert i Rubinsztajn – w sumie 55 (aluzja do adresów w getcie).
- Po wojnie zostanie „czterdziestka” – Grzybowska 26, Leszno 13, Rubinsztajn – w sumie 40.
- Smalec tanieje, bo bogacze się kończą²⁵⁴.

Rubinsztajn przestał się pokazywać się w getcie w listopadzie 1941 r. Ludzie mówili, że zmarł na tyfus. Jednakże „ożył” po tygodniu i zjawił się na ulicy, by rozwiać plotki o swej rzekomej śmierci. Przez cały dzień odwiedzał różne instytucje i osobistości, dziękując osobiście za udział w pogrzebie, ciepłe wspomnienia i mowy pogrzebowe, wyrazy współczucia i w ogóle za wszystko, czego doznał „w tych dniach swojego zgonu”. Gdy przechodnie dziwili się na jego widok, wyjaśniał, że istotnie chorował,

²⁵² W źródłach występują różne zapisy powiedzenia, w zależności od przyjętej formuły fonetycznej jidysz – np. ale głach, ale glajch, ale glajch.

²⁵³ Patrz: przykład 28.

²⁵⁴ Patrz: *Folklor wojenny...*, dz. cyt., s. 738.

ale czując, że go wzywają, posłał zastępcę o tym samym nazwisku, podobnego do siebie²⁵⁵.

W 1941 r. obchodzono 25 rocznicę śmierci pisarza Szolema Alejchema. Jego utwory dodawały otuchy czytelnikom w czasach kryzysu – także w getcie. Dlatego w kontekście działalności ludzi śmiechu przytaczam następujący fragment wypracowania P. Jedwabia – ucznia kompletu tajnego nauczania w kuchni-szkole nr 145 przy ul. Nowolipki 68 w warszawskim getcie, napisanego po 1 czerwca 1941 r.: *Szalom-Alejchem*²⁵⁶ *piisał [...] dla dorosłych i wiele dla dzieci. Szalom-Alejchem różni się od innych pisarzy. Inni pisarze opisują biedę żydowskiej ulicy ze smutkiem i w sposób przygnębiający, tak, że chciałoby się płakać. Szalom-Alejchem wyróżnia się właśnie tym, że opisuje biedę i nędzę żydowskiego ludu całkiem w innym stylu, na wesoło, z humorem i uśmiechem. To właśnie jest najbardziej interesujące. Opisuje on w swych utworach sytuacje, które mogłyby pobudzić nas do smutku i płaczu, a jednak mimo to nie płaczemy, nie ma smutku, wręcz odwrotnie: Szalom-Alejchem rozśmiesza nawet najsmutniejszych ludzi. Choćby Motel, syn kantora, który zmusza nas do śmiechu, nawet gdy tego wcale nie chcemy. Szalom-Alejchem opisuje swych bohaterów tak, że widzimy ich jak żywych. [...] Szalom-Alejchem żył biednym życiem i nierzadko głodował, lecz czytelnicy jego książek często się zaśmiewając, wcale tego nie wyczuwali, a Szalom-Alejchem był zadowolony i przekonany, iż „śmiech to zdrowie, lekarze zalecają śmiech”. Śmierć Szalom-Alejchema napętniła ludzi, od małych do dorosłych, wielkim smutkiem. Pocieszamy się jednak, że pozostały po nim książki, a my uroczystie obchodzimy rocznicę jego śmierci*²⁵⁷.

Utwory Szolema Alejchema były czytane dzieciom i wykorzystywane podczas przedstawień m.in. w sierocińcach prowadzonych przez Janusza Korczaka²⁵⁸. Stary Doktor również zapisał się w kulturze śmiechu getta, pisząc komiczny list urzędowy w sprawie toalety publicznej adresowany do Czerniakowa²⁵⁹; a także esej gelotologiczny o dobrej i złej wesołości²⁶⁰.

²⁵⁵ Patrz: B. Engelking, J. Leociak, dz. cyt., s. 571-575; R.M. Groński, *Proca Dawida...*, dz. cyt., s. 23-29.

²⁵⁶ Pisownia oryginalna.

²⁵⁷ R. Sakowska (oprac.), dz. cyt., s. 91-92.

²⁵⁸ Patrz: przykład 32.

²⁵⁹ Patrz: przykład 33.

²⁶⁰ Patrz: przykład 78.

Do wyjątkowych dokumentów z getta będących świadectwami kultury śmiechu można zaliczyć także kilka zapisków w dzienniku Czerniakowa. Ukazują one, że w dramatycznych okolicznościach czyjaś twórczość, gest, epizod z życia lub śmierć, jakieś mało znaczące wydarzenie, może stać się dla innych pretekstem do (u)śmiechu – nawet niezamierzenie i nieoczekiwanie:

22 I 1940 – Zauważyłem z rana brak guzika u spodni. Nawet największy człowiek może przy takim braku stać się śmieszny. [...]

1 IX 1940 – Rano do Gminy. Opowiadano mi o jakimś Rapaporcie, biologu, który się roześmiał przed samą śmiercią. [...]

27 IV 1941 – Przeczytałem ponownie powieść Weyssenhofa „Sprawa Dołęgi”. Ten „bohater” Dołęga jaki śmieszny! [...]

12 VII 41 – Wieczorem w domu rodzaj kabaretu. O mnie powiedziano, że podnoszę wysokie „C” odpowiedzialności, że piszę pracę pod tytułem „Syzyfowe prace” i że mogą mieszkańcy domu odbywać wycieczki do Czerniakowa. [...]

6 XI 41 – Umarła Zofia Feigenbaumowa na tyfus. Był to człowiek, co się umiał śmiać. [...]

17 III 42 – Otrzymałem zdjęcia ze zwolnienia więźniów z więzienia żydowskiego. Na fotografiach widać radość nawet zebranego tłumu. Pierwszy raz widzę uśmiech getta. Na twarzy wypuszczonego więźnia. [...]

8 VI 1942 – Haendel opowiada śmieszne historie o Haberbuschu. [...]

19 VII 42 – Delegacjom, które się do mnie zgłaszają, staram się dodać ducha. Co to mnie kosztuje, nie widzą. Dziś wziąłem 2 proszki od bólu głowy, 1 cybalginę i walerianę. Pomimo to głowa mi pęka. Staram się, aby uśmiech z twarzy mi się nie odlepił²⁶¹.

Samobójstwo Czerniakowa w obliczu nieuchronnego końca getta, którym zawiadywał, było tragicznym epizodem w historii narodu.

Co się stało z Rubinsztajnem? Podczas wielkiej akcji wysiedleńczej warszawskiego getta w lipcu 1942 r. dobrowolnie udał się na *Umschlagplatz*. Śmiejąc się, szedł, śmiejąc się, biegał po placu i śmiejąc się, wsiadł do wagonu, którym został wywieziony prawdopodobnie do obozu zagłady w Treblince.

²⁶¹ M. Fuks (oprac.), dz. cyt., ss. 80, 146, 174, 199, 226, 260, 287, 302.

Przykłady (relacje, świadectwa, wspomnienia)

Przykład 19. Jakub Poznański o występach artystycznych

25 IV 1943²⁶². Kilka dni temu odbyła się impreza w Wydziale Warzyw. Jeden z numerów rewiiowych mocno szkalował pracowników *Sonderkommando* w związku z wykrytą kradzieżą mąki w piekarni. Dwa razy odegrano tę scenę przy szczelnie wypełnionej sali. Za trzecim razem przyjechał Gertler i surowo zabronił wykonywania tego numeru. Na tym tle doszło nawet do scysji między nim a prezesem, który chciał ów numer utrzymać w programie rewii²⁶³. [...]

20 V 1943. Nie wydano jeszcze zapowiedzianej racji ziemniaków. Zrozumiałem, że ludność głoduje, bo kartofle dawno zjedzono. W naszym resorcie trwają przygotowania do imprezy artystycznej. Ludzie głodują i za dodatkowy talerz zupy robią z siebie komediantów. A przy tym liczą na możliwość otrzymania podarku w postaci talonu. Cały ten system jest po prostu obrzydliwy. Ale cóż zrobić? Głód to potężny motor postępowania. Nie należy przekraczać granic poniżenia. A jednak mieszkańcy dzielnic zapominają coraz bardziej o godności ludzkiej²⁶⁴. [...]

11 VI 1943. Mam dziś do zanotowania drobny fakt, bo tak zwana Służba Porządkowa (*Ordnungsdienst*), czyli policja żydowska, również wystawiła rewię. Zaproszono moją żonę. Jak mi opowiadała, większość numerów odegrano po polsku. Fakt, cenzura Bałuckiego Rynku, jak również komendant Rozenblat²⁶⁵ wyrazili zgodę na język polski, to jeszcze jeden dowód, że przeczuwają oni koniec wojny i chcą się zawczasu zrehabilitować. Nie wiem, czy im pomoże tego rodzaju „ekspiacja”²⁶⁶!

16 VI 1943. Wczoraj resort nasz otrzymał pierwsze „konkretne” dowody uznania za udaną rewię: przydział mięsa i chleba. Każdy członek zespołu artystycznego otrzymał 1 kg mięsa i 2 kg chleba, chórzyci dostali 1 kg mięsa i 1 kg chleba. Zapowiedziano wprawdzie dalsze przydziały, ale już te pierwsze wywołały wśród ogółu pracowników duże rozgoryczenie. Przyczyny były różne. Część obsługi technicznej i niektórzy porządkowi otrzymali przydziały, a ogromna ich większość – nie. Poza tym coś niecoś miały otrzymać grupy, które w cza-

²⁶² Zarówno ta, jak i następne relacje Autora pochodzą z jego pamiętnika z getta łódzkiego.

²⁶³ J. Poznański, dz. cyt., s. 59.

²⁶⁴ Tamże, s. 65.

²⁶⁵ Leon Rozenblat – komendant policji w getcie łódzkim.

²⁶⁶ J. Poznański, dz. cyt., s. 74.

sie prób pracowały za „artystów”, a teraz pokazano im figę. Najprawdopodobniej rozdzielaniem nagród zajmowało się nasze kierownictwo. Zawsze, kiedy nadarza się sposobność otrzymania czegokolwiek, kierownicy w pierwszym rzędzie myślą o sobie i swoich najbliższych, a o reszcie zupełnie zapominają²⁶⁷.

Przykład 20. Antoni Marianowicz o twórczości satyrycznej

[...] moja twórczość w tej dziedzinie była wtedy niezmiernie obfita, niemal codzienna. Chociaż nie dysponowałem organem prasowym, w którym mógłbym zamieszczać swoje wiersze, niemniej zyskały one sobie popularność, powielane na maszynie przez wiele nieznanymi mi osób. Niejednokrotnie z dumą słuchałem swoich utworów cytowanych w rozmowach albo widywałem je na świstkach papieru, wciskanych mi w ręce przez kolejnych czytelników²⁶⁸.

Były to przeważnie satyry personalne, zwrócone swoim ostrzem przeciwko szczególnie uprzykrzonym kacykom getta. Oto jeden z nich, który pozostał jakimś cudem w zakamarkach mojej pamięci. Również i on ma – dzięki trafowi – ptasią tematykę. Żeby go zrozumieć, trzeba przyjąć do wiadomości, że szczególnie zniechęcony kierownik Wydziału Kwaterunkowego Gminy nazywał się Fogel. Kiedy skandal z przydziałem lokali stał się zbyt już głośny, gmina postanowiła mianować na to stanowisko znanego adwokata Adlera. Fogel, Adler²⁶⁹ – te nazwiska aż się prosiły o skrzydlatą parabolę. Wiersz miał motto z Wyspiańskiego:

Ptak ptakowi nie jednaki

Człek człekowi nie dorówna,

[...]

Nie polezie orzeł w gówna,

a brzmiał tak:

Był Ptak, co siedząc wysoko na skale

Przydziałał innym zwierzętom lokale.

Ażeby każdy chętnie go poważał

Otrzymał piękny tytuł komisarza.

Lecz kiedy zaczął przydzielać mieszkania

Zaraz powstały wielkie narzekania.

Lew dostał norę zbyt ciasną dla świni,

²⁶⁷ Tamże, s. 75-76.

²⁶⁸ Zarówno to, jak i następne wspomnienia to fragmenty rozmowy Autora z Hanną Baltyń o życiu w getcie warszawskim.

²⁶⁹ *Vogel* – z niem. ptak; *Adler* – orzeł.

*A szczur w ogromnej zamieszkał jaskini,
 Najmniejszą zasię w okolicy grotę
 Dostał do spółki pewien pies wraz z kotem.
 Powstały tarcia i poważne zgrzyty
 A Ptak podobno przy tym wszystkim przytył.
 Długo zwierzęta kpić z siebie nie dały
 I złego Ptaka strąciły ze skały.
 Później decyzja zaś zapadła taka
 Żeby się zwrócić – do innego ptaka.
 I teraz – może to wreszcie pomoże
 Sprawę lokali obejmie sam Orzeł.*

Dygnitarzy getta scharakteryzowałem króciutkimi fraszkami. Na przykład:
*W gabinecie u niego wciążył rojno,
 Bez protekcji tam nie trafiłbyś.
 Choć nikt nie wie, z czego żył przed wojną,
 Wszyscy wiedzą, z czego żyje dziś...*

albo:

*Nie jest to żaden rabuś,
 Nie robi grand, ni kantów,
 Lecz zawsze czuł lekką słabość
 Do naszych okupantów...²⁷⁰*

Przykład 21. Antoni Marianowicz o szopce satyrycznej

– Pracowało się za pieniądze czy za deputaty?

Za jedno i drugie. Deputat był codzienny. Pracownik Zakładu Zaopatrywania²⁷¹ poza marnymi groszami dostawał codziennie półkilowy bochenek ziemistego chleba i marmoladę buraczaną albo sztuczny miód. Ja z tego nie korzystałem.

– Nie musiałeś?

Dawałem to kolegom, a sam jadałem w domu produkty kupowane na wolnym rynku i pochodzące najczęściej ze szmuglu. Ale poza tym wszystko przechodziło przez dystrybucję Zakładu Zaopatrywania. Za produkty płacono bonami, przydzielanymi wszystkim mieszkańcom getta. Sklepikarze naklejali bony na zbiorczych arkuszach, które dostarczali do nas, kontrolerów. Próbowali oszukiwać, naklejali byle co i wmawiali w nas, że to kupony.

²⁷⁰ A. Marianowicz, dz. cyt., s. 71-73.

²⁷¹ Zakład Zaopatrywania był autonomiczną instytucją przy Radzie Żydowskiej w getcie warszawskim. Jego dyrektorem był Abram Gepner – kupiec i filantrop, który za okupacji wspierał instytucje opiekuńcze i Żydowską Organizację Bojową.

Od kontroli kuponów można było zidiocieć. Arkusze cuchnęły jakimś rybnym klejem, którego się brzydziłem. Kart kuponowych zawsze nam trochę zostawało. To na ich odwrocie „wydrukowałem” z kolegami z Zakładu Zaopatrywania szopkę *Żarty na karty*. Nigdy bym nie przypuszczał, że będą miały jakiś wpływ na moją twórczość literacką.

– Czy twoja działalność ograniczała się do „wąchania” kuponów?

Bynajmniej. Jako osobnik najbardziej spośród kolegów wyrobiony często siedziałem w okienku i załatwiałem interesantów. Przewijały się tam różne małownicze typy, jak na przykład dwie babcie-handlarki.

– Dlaczego spośród tysięcy interesantów zapamiętałeś akurat te babcie?

Bo na pozór były w tej samej sytuacji. Każda z nich nosiła przed sobą na pasku małą tackę z obrzydliwymi cukierkami lokalnej produkcji, które sprzedawały na sztuki. Gdzieżby sobie ktoś mógł pozwolić na kupno 10 deka cukierków! Jedna, dwie sztuki to był szczyt oczekiwań handlowych obu staruszek. Między cukierkami nie było żadnej różnicy, istniała natomiast wyraźna różnica między babcią Fajgą a babcią Cyrlą. Fajga była nudna i pechowa. Stale jęczała, że spotkało ją nieszczęście, że się przewróciła, że skradziono jej towar albo odebrano siłą pieniądze za cukierki. Bałem się jej wizyt jak ognia, ponieważ płaczącym głosem godzinami opowiadała o plagach, które dotknęły całą jej rodzinę. Była to prawda, ale ta przerażająca prawda odnosiła się przecież niemal do wszystkich.

Natomiast babcia Cyrla, mała, zasuszona, z ogromnym nosem i wesoło błyszczącymi oczkami, bawiła nas opowieściami o swoich bynajmniej nie wesołych przygodach. Mówiła z pogodną autoironią, a jej polszczyzna dostarczała dodatkowych humorystycznych efektów. Miała powiedzonko, które odegrało dużą rolę w moim życiu – powtarzałem je sobie w najgorszych momentach. Brzmiało ono: „Nie ma tego złego, co by nie wyszło na dobrego”. Gdyby mówiła poprawnie, byłoby to banałem. A tak – nadawało się na motto całej ludzkiej egzystencji. Z niecierpliwością wyczekiwaliśmy przyjscia babci Cyrli i popieraliśmy ją finansowo na niekorzyść nieszczęsnej konkurentki. Los obu handlarek był identyczny, a postawy – pesymistyczna i optymistyczna – nie miały najmniejszego wpływu na to, co je spotkało. Babcia Cyrla, ginąc w Oświęcimiu czy Treblince, nie mogła mieć pojęcia, że jej coś kiedyś wyjdzie „na dobrego”. Przynajmniej w tym sensie, że stanie się pozytywną bohaterką mojej opowieści. Gdyby o tym wiedziała, zapewne uśmiechnęłaby się sceptycznie i porozumiewawczo mrugnęła oczkiem: „Co mnie to kosztuje? Niech pan sobie pisze na zdrowie, tylko proszę wziąć ode mnie jeszcze jednego pysznego cukiereczka!”²⁷².

²⁷² A. Marianowicz, dz. cyt., s. 51-53.

[...] w getcie napisałem do spółki z dwoma kolegami i wydałem szopkę artystyczną... Jaka szkoda, że nie ocalał ani jeden z pięćdziesięciu egzemplarzy! [...] Było tak: Pracowałem wówczas w Zakładzie Zaopatrywania. Nie muszę dodawać, że było to straszliwie nudne zajęcie. Toteż dla urozmaicenia postanowiłem wspólnie z dwoma zatrudnionymi na kierowniczych stanowiskach prawnikami: Kazimierzem Herszafem i Tadeuszem Tesznerem, napisać szopkę Zakładu Zaopatrywania. Czułem się bardzo zaszczycony, że moi starsi wiekiem i rangą koledzy chcą widzieć mnie w roli współautora. Ale zdobyłem sobie już wówczas jako taką reputację i stąd owo wyróżnienie. Zaczęło się pisanie:

W Zakładzie Zaopatrywania

Panoszy dziś się grafomania.

Podchodzisz bracie do okienka,

A tu urzędnik wiersze stęka.

Inny w pogoni zaś za rymem

Dzień cały ślęczy nad Tuwimem...

[...]

Opodal jakiś goniec młody

Czyta sonety swe i ody

I daję me najświętsze słowo,

Że podpatrzyłem – Bekerową

Jak niedaleko od klozetu

Pisała wiersz w formie trioletu.

Bekerowa była to oczywiście babka klozetowa. W ogóle wszystkich ogarnęło coś w rodzaju szału twórczego:

Według opinii znanych powag

Trzeba z tym skończyć tak czy owak.

Wszyscy się śmieją z tego.

Wreszcie Coś przebąkują już na mieście,

Że Zarząd z wolna też ogarnia

Ta Graffo- i Winteromania.

(Radni Graff i Winter byli członkami zarządu Zakładu Zaopatrzenia. Cytuję fragmenty z mej introdukcji do szopki).

– Ciekawi mnie, co to była za szopka: z żywymi wykonawcami czy z kukielkami?

Oczywiście z żywymi wykonawcami, którymi byli autorzy i kilka innych osób z grona urzędników Zakładu Zaopatrywania. Gdyby dbać o ścisłość definicji, pasowałoby tu raczej określenie „składanka” albo po prostu „program satyryczny”.

– Z tego, co mówisz, wnioskuję, że szopka została wystawiona...

Z całym splendorem. Jej premiera odbyła się 17 stycznia 1942 roku w lokalu przy ulicy Leszno 12. Obecny był wyłącznie zarząd i personel Zakładu Zaopatrywania. Szopka zawierała satyrę na stosunki „zakładowe” i częściowo „ogólnodzielnicowe”. Oczywiście nie potrafię dzisiaj zrekonstruować tekstów, które odbiliśmy później na odwrocie przeterminowanych kart aprowizacyjnych. Jako drukarnia posłużył nam stary hektograf, na którym odbijano wewnętrzne okólniki Zakładu Zaopatrzenia.

Żarty i powiedzonka z szopki weszły niejako do codziennego życia biurowego, stały się naszą wspólną własnością. Niektóre, co celniejsze, przeniknęły na zewnątrz.

Drugie przedstawienie szopki odbyło się w tym samym lokalu. Dochód przeznaczony był na cel dobroczynny. Mimo dość wysokiej ceny biletów publiczność dopisała, spektakl odniósł sukces. Po raz trzeci i ostatni szopka wystawiona została w prywatnym mieszkaniu radcy Gminy, doktora Henryka Glücksberga. Obecny był cały zarząd dzielnicy żydowskiej z prezesem Czerniakowem, który odnotował to wydarzenie w swoim „Dzienniku” pod datą 24 stycznia 1942 roku. Przedstawienie miało charakter uroczysty. Gettowi dygnitarze przełknęli jakoś naszą satyrę, a w każdym razie nie demonstrowali swego niezadowolenia. Nawet prezes Czerniaków, człowiek dość ponury, uśmiechnął się kilkakrotnie²⁷³.

Przykład 22. Władysław Szpilman o kłanianiu się

Wśród wielu uciążliwych, skierowanych przeciw Żydom zarządzeń było jedno niepisane, którego należało bezwzględnie przestrzegać: mężczyźni pochodzenia żydowskiego musieli się pokłonić przed każdym napotkanym niemieckim żołnierzem. Ten idiotyczny i obraźliwy nakaz doprowadzał Henryka²⁷⁴ i mnie do białej gorączki. Robiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, by go omijać. Gdy z daleka widzieliśmy nadchodzącego Niemca, przechodziliśmy na drugą stronę ulicy, a gdy nie dawało się już uniknąć konfrontacji, odwracaliśmy głowę, udając, że go nie widzimy, mimo iż zawsze groziło to co najmniej pobiciem.

Zupełnie inaczej postępował ojciec. Wyszukiwał większe ulice, by się po nich przechadzać i kłaniając się, pozdrawiał Niemców w przesadnym, ironicznym geście, zachwycony, gdy taki wojskowy, zmylony jego radosną twarzą, odpowiadał mu uprzejmie i z uśmiechem, jak komuś dobrze sobie znanemu. Co wieczór po powrocie do domu nie mógł sobie odmówić przyjemności nadmienienia mimochodem, jak daleko sięgały wówczas jego kontakty: wystarczy-

²⁷³ Tamże, s. 73-76.

²⁷⁴ Chodzi o brata Autora.

ło, by wyszedł na chwilę na ulicę, a zaraz otaczały go dziesiątki znajomych. Nie mógł się od nich opędzić i ręka drętwiała mu od ciągłego uchylenia kapelusza. Opowiadał nam o tym z filuternym uśmiechem, zacierając ręce z zadowolenia²⁷⁵.

Przykład 23. Władysław Szpilman o wartownikach

Niemieccy wartownicy nudzili się na swoich posterunkach i próbowali, jak mogli, czymś się zająć. Jedną z ich najbardziej ulubionych rozrywek były tańce. Z pobliskich uliczek przyganiano muzykantów – ulicznych zespołów, wraz z rozprzestrzenianiem się nędzy, wciąż przybywało – następnie wybierano z grupy czekających ludzi co zabawniejszych i rozkazywano im tańczyć walca. Muzykantów ustawiano pod ścianą jednego z domów, na jezdni tworzone wolne miejsce i jeden z żołnierzy obejmował funkcję dyrygenta, bijąc członków orkiestry, gdy grała zbyt wolno. Pozostali pilnowali sumienności wykonania tańców. Przed oczami zastraszonego tłumu wirowały pary kalek, starców, grubasów czy też chuderlaków. Ludzie niscy lub dzieci tańczyli w parach z wyróżniającymi się wysokim wzrostem. Wokoło stali Niemcy, darli się ze śmiechu i pokrzykiwali: Szybciej! Ruszać się! Wszyscy tańczą! Gdy dobór par był wyjątkowo udany i śmieszny, tańce przedłużały się. Przejście otwierano, zamykano i znów otwierano, a pechowcy nadal podrygiwali w rytmie walca, sapiąc i płacząc ze zmęczenia, dobywając ostatnich sił, daremnie oczekując litości²⁷⁶.

Przykład 24. Władysław Szpilman o zabawie esesmanów

Szliśmy trójkami naszą codzienną trasą: Polną, przez Chałubińskiego i dalej wzdłuż ulicy Żelaznej do bramy getta. Byliśmy już na ulicy Chałubińskiego, gdy od czoła kolumny rozległy się dzikie wrzaski. Zwolniliśmy kroku. Chwilę później wiedzieliśmy, co się dzieje: natknęliśmy się zupełnie przypadkowo na dwóch zalanych SS-manów. Jednym z nich był „Zig-zag”. Rzucili się na nas i zaczęli tłuc nahajkami, z którymi nie rozstawali się nawet podczas pijackich eskapad. Robili swoje systematycznie, lejąc trójkę za trójką, zaczawszy od początku kolumny. Gdy dokończyli dzieła, ustawili się na chodniku oddaleni od nas o parę kroków, wyciągnęli pistolety i „Zig-zag” wrzasnął: – Inteligencja wystąpić!

Nie ulegało wątpliwości, że chcieli nas zabić na miejscu. Nie mogłem się zdecydować. Niewystąpienie mogło ich jeszcze bardziej rozjuszyć. Z drugiej zaś strony mogli nas przecież sami wyciągnąć z kolumny, by przed zamordowaniem jeszcze zmasakrować za karę, że nie wystąpiliśmy dobrowolnie. Stojący obok

²⁷⁵ W. Szpilman, dz. cyt., s. 35.

²⁷⁶ Tamże, s. 52.

mnie historyk – doktor Zajczyk, docent uniwersytecki – trząsł się na całym ciele, dokładnie tak jak ja i też jak ja był niezdecydowany. Jednakże po drugim wrzasku wystąpiliśmy z kolumny. Było nas siedmiu. Stałem oko w oko z „Zig-zagiem”, który się do mnie zwrócił, wykrzykując: – Nauczę was jeszcze porządku! Co robiliście tyle czasu?! – wymachiwał mi pistoletem przed nosem. – Mielicieś tędy przechodzić o szóstej, a jest już dziesiąta!

Nie odpowiadałem, pewny, że i tak za chwilę zostanę zastrzelony. Spojrzał mi w oczy mętnym wzrokiem, zatoczył się pod latarnię i nieoczekiwanie powiedział całkiem spokojnym głosem: – Wasza siódemka odpowiada osobiście za doprowadzenie kolumny do getta. Możecie odejść.

Już się odwróciliśmy, gdy wrzasnął: – Wróć!

Teraz miał przed sobą doktora Zajczyka. Złapał go za kołnierz, potrząsnął nim i wycharczał: – Wiecie, dlaczego was biliśmy?

Doktor milczał.

– Wiecie dlaczego?

Ktoś z dalej stojących, zapewne przerażony, zapytał nieśmiało: – Dlaczego?

– Żebyście wiedzieli, że dziś jest Nowy Rok!²⁷⁷

Byliśmy już w kolumnie, gdy usłyszeliśmy następny rozkaz: – Śpiewać!

Zdziwieni spojrzeliśmy na „Zig-zaga”. Zatoczył się, beknął i dokończył: – ... wesolo!

Zaśmiał się głośno ze swojego dowcipu, odwrócił się i słaniając się, poszedł przed siebie. Chwilę później zatrzymał się i groźnie krzyknął: – Głośno!!!

Nie wiem już, kto z nas pierwszy zaintonował melodię, i nie wiem też, dlaczego akurat była to właśnie ta wojskowa piosenka. Przyłączyliśmy się wszyscy. W końcu było nam obojętne, co śpiewamy.

Dopiero dziś, gdy wspominam tamtą chwilę, uświadamiam sobie, jak wiele tragizmu spłotło się wtedy z komizmem. Środkiem ulicy miasta, w którym przejawy polskiego patriotyzmu od lat były karane śmiercią, szliśmy – grupka zmaltretowanych Żydów – drąc się wniebogłosy i bezkarnie tej sylwestrowej nocy śpiewając: „Hej strzelcy wraz!...”²⁷⁸.

Przykład 25. Marek Edelman o zabawie hitlerowców i gapiach

Na Żelaznej dwóch Niemców postawiło starego Żyda na beczce. Wielkimi nożycami zaczęli mu strzyc brodę. Wokół mały tłumek, przeważnie Żydów, przyglądający się temu widowisku z uciechą. Wielu się śmiało. Ten człowiek na beczce

²⁷⁷ Wspomnienie dotyczy nocy sylwestrowej 1942 r.

²⁷⁸ W. Szpilman, dz. cyt., s. 117-118.

poddany był najgorszemu upokorzeniu, gorszemu od chłosty. Patrząc na to, postanowiłem sobie, że nigdy, przynigdy nie pozwolę postawić się na beczce. [...]

To nie chodzi przecież o to, że człowiek, któremu obcięto pejsy – a tak naprawdę, którego tak publicznie poniżono – był po takim zdarzeniu całkiem inny. Chodzi o to, że wokół stali ci, którzy spokojnie na to patrzyli, a nawet ci, których to bawiło. I oni też już nie byli tacy sami jak przedtem. I kat, i ofiara, i świadek zostali wplątani w zbrodnię²⁷⁹.

Przykład 26. Antoni Szymanowski o zabawach hitlerowców i junaków

Piątek, 31 VII²⁸⁰. Trwają polowania na ludzi na ulicy, dorywcze morderstwa, pogromy. W getcie hulają „junacy”. Któż to jest? Niemcy sprowadzili tu całe mnóstwo siepaczy i łotrów: są to Łotysze (w mundurach khaki z robem bordo na kołnierzu) – tych jest podobno 250. Są Litewscy „szaulisi”, Ukraińcy, Rosjanie zwolnieni z niewoli niemieckiej (ci wszyscy mają mundury czarne). „Junakom” pozostawiono – zdaje się – całkowitą swobodę działania. Oni rabują opuszczone domy, wpadają też do mieszkań zaludnionych – wszyscy obecni zostają natychmiast zastrzeleni, bez żadnego powodu, bez prawa do wylegitymowania się. [...] „Junacy” urządzają sobie najróżniejsze zabawy. Potworne sceny widzi się codziennie, gdy ci chłopcy, nieraz poniżej 20 lat, potrafią np. strzelać z tyłu – do człowieka stojącego na ulicy czy na balkonie. Potrafią wziąć riksę, z żydowskim naturalnie kierowcą, i rozjeżdżać po ulicach, zabawiając się strzelaniem do przechodniów. Potrafią wdać się z kimś w rozmowę, spacerować z nim po ulicy, by nagle wyciągnąć broń i z najzimniejszą krwią go zabić. Ale i Niemcy sami... Dziś byłem świadkiem zbiegowiska, gdy żandarm niemiecki zastrzelił człowieka. Zbiegli się oczywiście tylko milicjanci. Jeden z nich powiedział mi po tym, że ów żandarm kazał jak najdokładniej sprawdzić zawartość kieszeni zabitego, dowiedzieć się o adres, zawiadomić rodzinę! Poczym wyjął ołówek i w notesie zapisał imię i nazwisko swej ofiary – pod numerem 182. Zapomniałem też zapisać wczoraj, że na mur przylegający do *Umschlagplatzu* wyszedł po drabinie niemiecki urzędnik celny – celnik, nie żołnierz ani policjant – i zaczął się bawić strzelaniem do okien z karabinu, siadłszy okrakiem na murze²⁸¹. [...]

Wtorek, 4 VIII. Niemcy chcą sobie zaoszczędzić fatygi ze zbieraniem codziennego kontyngentu na wysiedlanie. Zdobyli się też dzisiaj na znakomity

²⁷⁹ W. Bereś, K. Burnetko, dz. cyt., s. 41.

²⁸⁰ Zarówno ta, jak i następne relacje Autora pochodzą z jego pamiętnika opublikowanego pod pseudonimem M.B. przez KOPR.

²⁸¹ M.B., *Likwidacja getta warszawskiego. Reportaż*, KOPR, Warszawa 1942, s. 13.

dowcip. Ogłoszono mianowicie, że kto zgłosi się na *Umschlagplatz* na ochotnika tego czekają następujące przywileje: otrzyma żywność na drogę (3 kg chleba, 1 kg marmolady) oraz obiecują nie rozdzielać rodzin. Mówiono mi, że zaraz pierwszego dnia i to tylko do godziny piątej pp. (wtedy wychodzę z getta) zgłosiło się ponad 11 000 ludzi. Kto codziennie widzi getto, jak ja, ten rozumie psychologię tych ludzi: niech już się skończy jak najprędzej²⁸².

Przykład 27. Antoni Marianowicz o filmiarzach

W maju 1942 r. Niemcy postanowili nakręcić w getcie film, który miał się podobno nazywać *Asien in der Mitte Europas* (*Azja w środku Europy*), pokazujący, jak znakomicie żyje się Żydom. Tytuł raczej absurdalny, jeśli zważyć, kto uważał się tutaj za Europejczyka... [...] Gdy kręcono film, strach było chodzić po ulicach, bo zabierano dokumenty i kazano się po nie zgłaszać pod wskazany adres. Bez dokumentów przestawało się być człowiekiem, więc wszyscy posłusznie przychodzili. A tam okazywało się, że muszą wziąć udział w jakiejś zainscenizowanej zabawie, śmiać się i tańczyć. Komentarz – ludność żydowska bawi się znakomicie. Były jeszcze obrzydliwsze incydenty – na przykład orgie starców i młodych dziewcząt, zmuszanych do występowania nago w łaźniach. I popisowe pochówki.

– Czy brałeś udział w czymś takim?

Przez zbieg okoliczności. Moim gospodarzem na Chłodnej 16 był niejaki Herman Czerwiński, dziennikarz, podobno przedwojenny dwójkarz. Chorował na serce i umarł – byłem przy jego śmierci. Po paru dniach odbył się pogrzeb na cmentarzu żydowskim, który mieścił się za murami getta, był oddzielną enklawą. Poszliśmy wszyscy na pogrzeb przez solidarność z wdową, bardzo miłą niewiastą. Spokój, cisza, ceremonia przebiegała kulturalnie, bo Czerwińscy byli ludźmi na poziomie. Nagle rozległy się krzyki, przed cmentarz zajechało mnóstwo samochodów z wysokimi oficerami, łącznie chyba z pełnomocnikiem szefa dystryktu warszawskiego, Leistem, komisarzem getta warszawskiego, Auerwaldem, i innymi. Wśród nich filmowcy z kamerami, którzy mieli za zadanie nakręcenie typowego żydowskiego pogrzebu. Zaczęli reżyserować zachowanie wdowy i żałobników. Wdowa musiała wyć, goście padać na ziemię, kobiety płakać, rozdrapywać twarze, wrywać włosy z głowy. Padałem i biegałem razem ze wszystkimi. Wiele dał bym za to, żeby zobaczyć się na filmie w tej jedynej, jak dotychczas, roli²⁸³.

²⁸² Tamże, s. 15.

²⁸³ A. Marianowicz, dz. cyt., s. 80-82.

Przykład 28. Antoni Marianowicz o Rubinsztajnie

Jeśli idzie o postacie powszechnie znane, to widywałem gettowego głupka-mędrca Rubinsztajna, który miał przydomek „Ate głajch”, co znaczy: wszyscy równi. Rubinsztajn głosił upadek wszelkich fortun, zrównanie wszystkich wobec śmierci. Znany był jego dowcip, kiedy rzucał na ziemię jakąś monetę i krzychał: A cwajer in di erd! A drajer in di erd! Na koniec: a firer in di erd! – Dwa grosze do ziemi! Trzy grosze do ziemi! Cztery grosze (czyli: *führer*) do ziemi! Wszystkim się to podobało. Charakterystyczną cechą Rubinsztajna było błyskawiczne przemieszczanie się z miejsca na miejsce. Rzucał jakieś powiedzonko i biegł dalej, a za nim tłumek gawiedzi. Był niewątpliwie psychopatą, ale miał w sobie coś z ulicznego proroka, a jego błaznowanie podszyte było tragizmem²⁸⁴.

Przykład 29. Władysław Szpilman o Rubinsztajnie

O tej porze²⁸⁵ zazwyczaj przemykał Elektorálną Rubinsztajna, odziany w poszarpane, wybrudzone i powiewające na wszystkie strony łachy. Wywijał łaską, biegł w podskokach, pomrukując przy tym i nucąc sobie coś pod nosem. Był w getcie niezwykle popularny. Rozpoznawany już z dala po powiedzonku: „Trzymaj się, chłopcze!”, miał jedno tylko na celu: humorem dodawać ludziom odwagi. Jego kawały i żarty krążyły po getcie i szerzyły wesołość. Jedną z jego specjalności było zbliżanie się do niemieckich wartowników i wyzywanie ich, wśród podrygów i grymasów, od „durni, bandytów i zgrai złodziei”. Niemcy bawili się wybornie i często rzucali Rubinsztajnowi jako zapłatę za jego obelgi papierosy i bilon, bo przecież wariata nie można było traktować poważnie. Nie byłem o jego szaleństwie tak przekonany jak Niemcy i do dziś nie wiem, czy Rubinsztajn rzeczywiście należał do tych wielu, którzy na skutek przeżytych okropności postradali rozum, czy też tylko udawał wariata, by dzięki błazeńskiej czapce uniknąć śmierci, co w końcu mu się i tak nie udało. Wariaci nie przejmowali się godziną policyjną. Dla nich nie miała ona żadnego znaczenia²⁸⁶.

Przykład 30. Jerzy Jurandot o Rubinsztajnie

Z ogólnie czarnoburej tonacji domów i ludzi wybijała się tylko jedna barwna plama – czerwona koszula wariata Rubinsztajna. Nie wiem, czy Rubinsztajn miał wyłącznie czerwone koszule, czy też stałe nosił jedną, w każdym razie nigdy nie widziało się go w innej niż w jaskrawoczerwonej koszuli pod łachmanem byłej

²⁸⁴ Tamże, s. 84.

²⁸⁵ Autor ma na myśli czas przed godziną policyjną.

²⁸⁶ W. Szpilman, dz. cyt., s. 69.

kurtki. Chyba każde małe miasteczko ma swojego wariata, lokalną osobowość. Jest on zwykle, obok burmistrza i komendanta policji, jedną z najpopularniejszych osobistości danej miejscowości. Wariat Rubinsztajn biegał ulicami getta z zadowoleniem i wołał: „Ałe głąjch, ałe głąjch, wszyscy jednakowi!” Ten piękny slogan o równości oznaczał jednak w tym wypadku zrównanie wszystkich do poziomu wariata Rubinsztajna. *C'est le ton, qui fait la charme*²⁸⁷. [...] Wariat Rubinsztajn szczególnie lubił pogrzeby, kiedy (nadzwyczaj rzadko co prawda) szedł jakiś kondukt pogrzebowy, Rubinsztajn – ałe głąjch – w swoich podskokach i podrygach biegł równoległe po chodniku i pękał ze śmiechu²⁸⁸.

Przykład 31. Adina Blady-Szwajger o świetlicy w szpitalu dla dzieci

[...] wpadliśmy na pomysł, taki trochę z grand-Guignola²⁸⁹, że przecież tym dzieciom odartym ze wszystkiego musimy spróbować przywrócić trochę uśmiechu²⁹⁰.

Przyszła Marysia Natanblut-Hellerowa, synowa Naczelnej, która nie miała nic do roboty, bo była po AWF²⁹¹, i we dwie zaczęłyśmy próbować po południu „prowadzić świetlicę”. No tak, z początku w ogóle nie wiedziałyśmy, jak się do tego zabrać. Z maluchami to było łatwiejsze. [...] A ze starszymi dziećmi to w ogóle nie wiedziałyśmy, jak zacząć, bo przecież one były starsze od nas i mądrzejsze o cały wiek udręki i śmierć najbliższych. Więc na początku powiedziałyśmy im, żeby nam trochę pomogły bawić się z małymi, te, co chcą, oczywiście. I przyszło dwoje czy troje, a reszta z nas się śmiała, chociaż myśmy tego nie widziały. [...]

Więc następnego dnia, jak starsze dzieci przyszły patrzeć, jak się te małe bawią w dom, powiedziałam nagle – Fajgełe, zaśpiewaj mi coś. – Dlaczego ja? – Bo ty tak wyglądasz, jakbyś umiała śpiewać. I Fajgełe zaśpiewała kołysankę. A potem zaczęłyśmy rozmawiać. I jakoś tak wyszło, że rozmawiałyśmy jak równe z równymi. Że my wszyscy boimy się tak samo i my też nie bardzo mamy co jeść, ale że jeżeli chcemy przeżyć, to musimy się starać żyć jak ludzie, musimy pozostać ludźmi, bo oni chcą z nas zrobić zwierzęta. Opowiedziałam im, jak na Śliskiej uczyliśmy się angielskiego, a potem wreszcie już tak jakoś, że one są

²⁸⁷ Z franc. o uroku decyduje styl.

²⁸⁸ J. Jurandot, *Humor w opasce...*, dz. cyt., s. 449-450.

²⁸⁹ Pisownia oryginalna. Grand Guignol był teatrem grozy w okolicach Pigalle w Paryżu.

²⁹⁰ Autorka opisuje wydarzenia z okresu Wielkanocy 1942 r. w szpitalu w getcie warszawskim, w którym była lekarką.

²⁹¹ Akademia Wychowania Fizycznego.

młode i powinny przeżyć, i nie wolno im zapomnieć, że kiedyś umiały się śmiać. I wreszcie postanowiliśmy wspólnie, że urządzimy koncert na Święta Wielkonoce.

Urządziliśmy koncert. Marysia napisała jakąś bajkę do inscenizacji, nie pamiętam już jaką, a ja z nimi zainscenizowałam piosenkę *Oif dem pripeczok*²⁹². I to Fajgele była rabinem i śpiewała, i kazała dzieciom „robić to, co ona”, i pokazywała im kroki tańca. A maluchy, przebrane za chłopaczków z chederu tańczyły taniec chasydzki. I jeszcze były jakieś ciasteczka z marchwi czy brukwi i sztucznego miodu.

Dzieci się bawiły i śmiały, a ja już wiedziałam, że śliczna Fajgele z głosikiem jak skowronek ma dodatniego Pirqueta²⁹³, więc to już była sprawa tygodni. Ale śmiałam się tak „wesoło”, że łzy mi ciekły, i dzieci wołały: „Pani się popłakała ze śmiechu”²⁹⁴.

Przykład 32. Antoni Marianowicz o koncercie w sierocińcu Janusza Korczaka

Często pytają mnie, czy znałem Janusza Korczaka. Znałem. Utrwalił się jego obraz jako męczennika za sprawę dzieci żydowskich. Ja jednak pamiętam go głównie jako niez mordowanego organizatora, człowieka, który potrafił zmusić ludzi bogatych do dobrowolnego opodatkowania się na rzecz sierot. Chodził w mundurze wojskowym bez dystynkcji, wyglądał ponuro, twarz miał surową, bez uśmiechu, z małą bródką. Był niezbyt sympatyczny. Jego cel stanowiło ocalenie dzieci i gotów był na wszystko, używał do tego całej, niespożytej siły przebicia. W swoim domu dziecięca urządzał koncerty. Poszedłem raz na taki koncert – bilety dostałem od ojca, który podjął się pomocy w ich dystrybucji. Ta „pomoc” polegała na tym, że otrzymywał od Korczaka do rozliczenia kilka karneatów i, nie chcąc zwracać sobie głowy, po prostu za nie płacił. Miałem więc zawsze całe mnóstwo biletów, dla siebie i dla przyjaciół, ale, szczerze mówiąc, nie przepadałem za tymi imprezami.

Koncert zaczął się od tego, że Korczak zasiadł przy stoliku na estradzie i rozpoczął na oczach publiczności przejmującą rozmowę z Bogiem. Bóg żydowski jest okrutny, dlatego Korczak ostro się z nim wyklócał, żądając, by zajął się wreszcie losem swego wybranego narodu. Ta improwizacja trwała długo i wywołała niesamowite wrażenie. Zaraz potem na estradę wyszedł znakomity

²⁹² *Na kominku* – ludowa piosenka o chederze.

²⁹³ Mowa o dodatnim wyniku tzw. Testu Pirqueta, służącego wykrywaniu gruźlicy.

²⁹⁴ A. Błady-Szwajgier, dz. cyt., s. 36-38.

aktor Michał Znicz i zaśpiewał piosenkę Jurandota o tym, że jak ktoś się nazywa Ciupek, to za życia już jest trupek. Kontrast między monologiem Korczaka a tym tekścikiem wydał mi się czymś makabrycznym. Później Znicz i Minowicz wykonali inne numery kabaretowe. Na koniec wystąpiła Marysia Ajzensztadt. [...]

Marysia Ajzensztadt nie przeżyła – żał mi jej bardzo. Ta dziewczyna, córka kantora i dyrygenta gettowych zespołów muzycznych, miała najcudowniejszy głos, jaki można sobie wyobrazić. Była przy tym ładna i pełna wdzięku. Nie chciała rozstać się z ojcem na *Umschlagplatzu*. A mogła się uratować, bo wszyscy w getcie ją znali i gotowi byli pomóc. Występowała wszędzie, gdzie się dało, głównie w „Sztuce”. Miałem jej nawet wtedy za złe, że tak roztrwania swój talent. Dziś jednak żałuję każdej imprezy, w której brała udział, a mnie nie było dane jej słuchać²⁹⁵.

Przykład 33. Komiczny list Janusza Korczaka do Adama Czerniakowa

Szanowny Panie Prezesie.

Luty. – Błoto. – Nowolipie. – Zmęczenie. – Muszę wstąpić na porcję siu-siu.

Pierwsza brama – dozorca nie ma, klucza nie ma. Skrytka zamknięta.

Druga brama – także.

Trzecia – idem.

Czwarta brama. – Jest dozorca.

– Rura pękła. – Ale idź pan na Nowolipie 51. – Tam chodzą wszyscy.

Teraz ja pękam.

– Dozorczo czcigodny, klucz albo trup (ja). Prędko, bo stan groźny.

Dozorca:

– Otwarte.

Rychtyg: otwarte.

Czysto – czysto. – Czysto!!!

Ulga.

Ściskam dłoń.

– Pana nazwisko?

– Po co to panu?

– Dla pamięci. – Bo doprawdy, jak to pan robi i dlaczego?

– Trzeba ludzi wychowywać. Kultura. – Już jest postęp.

Posłałem *Sławę* z dedykacją²⁹⁶.

²⁹⁵ A. Marianowicz, dz. cyt., s. 59-60.

²⁹⁶ J. Korczak wysłał dozorczy egzemplarz zbioru własnych opowiadań dla dzieci.

Pragnąłbym, by po trzech miesiącach pan Cieślak z Nowolipia 51 mile zdziwił się, że pracę jego i zamierzenia dostrzeżono i oceniono, jak zasługuje.

Z szacunkiem...²⁹⁷

Przykład 34. Jerzy Jurandot o Umschlagplatz

Szpalerem bagnetów popędzono skazańców ku oczekującemu na bocznicy pociągowi. Tuż przed wejściem do wagonów musieli być jeszcze świadkami najohydniejszej sceny, jaką sobie można wyobrazić. Esesmani wybrali z tłumu siwą staruszkę, postawili ją obok małej drewnianej ubikacji przy torze i zastrzelili. Po czym po kolei bezczęścili zwłoki, załatwiając na nie na oczach wszystkich swoje potrzeby. Rżeli przy tym z zachwytem, jakby to był najlepszy dowcip²⁹⁸.

Przykład 35. Antoni Marianowicz o ucieczce z getta

– Czy pamiętasz dokładną datę opuszczenia getta?

Była to środa, 29 lipca 1942 roku – ósmy dzień pierwszej akcji likwidacyjnej warszawskiego getta.

Rankiem zjawił się Olek, uśmiechnięty jak zwykle i przekazał nam wiadomość, że mamy z matką stawić się w Sądach na Lesznie o godzinie jedenastej u sędziego Kupścia. Takie nazwisko niełatwo się zapomina, nawet po kilkudziesięciu latach. [...]

– Wyjaśnij mi, dlaczego tak długo udawało się wychodzić przez Sądy.

Sądy obsługiwały zarówno Polaków, jak i Żydów. Do części polskiej wchodziło się od strony Ogrodowej, do żydowskiej od strony Leszna. Przebywanie tam wcale nie było bezpieczne, a przejście niełatwe. Ubrojeni żandarmi kontrolowali najdokładniej, kto wychodził na Ogrodową, poza tym kręciło się mnóstwo szpicli.

– A jak było 29 lipca?

Tego dnia ruch był niewielki, ale większy, niż przypuszczałem. Być może ludzie wyrabiali sobie jakieś dokumenty w związku z podejmowaną pracą w „szopach”. Ledwo pojawiliśmy się w holu, przyczepił się do nas jakiś podejrzany typ,

²⁹⁷ J. Korczak, 30 czerwca 1942. List do inż. Adama Czerniakowa, prezesa Rady Żydowskiej, ul. Grzybowska 26/28, opisujący perypetie związane z poszukiwaniem podwórzowej ubikacji, [w:] A. Lewin (red.), Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1992, s. 94. Zarówno ten tekst, jak i zamieszczony w części trzeciej eseju Korczaka *Wesołość dobra i zła* zostały znalezione w walizce z rzeczami osobistymi pozostawionej przez Autora w opuszczonym budynku sierocińca w getcie warszawskim w dniu wywiezienia go wraz z dziećmi do obozu koncentracyjnego.

²⁹⁸ J. Jurandot, *Miasto skazanych...*, dz. cyt., s. 186.

bełkoczący coś na temat naszej bezprawnej obecności w Sądach. Było to o tyle zastanawiające, że mieliśmy na rękach opaski i nic nie zdradzało celu naszej wizyty. Powodowany impulsem wręczyłem mu 20 złotych gestem, jakim daje się jałmużnę żebrakowi. Szantażysta odczepił się bez słowa. Gdybyśmy wdali się z nim w pertraktacje, cały plan ucieczki mógłby spełznąć na niczym, co uprzytomniłem sobie znacznie później.

Do jedenastej brakowało jeszcze pół godziny. Dalsze przebywanie w holu nie miało sensu – trzeba było trafić do sędziego Kupścia. Okazało się to bardzo proste, a w jego gabinecie czekał już Olek z matką i bratem.

– Czy tu właśnie nastąpiło wasze przeistoczenie się w „Aryczyków”?

Beznamiętnie rzeczowy sędzia Kupść schował do szuflady nasze zdjęcia i dokumenty, które miał nam zwrócić po wojnie. Jak się później dowiedziałem, musiał wkrótce zniszczyć je z jakichś ważnych powodów. W ten sposób pozostaliśmy bez pamiątek przeszłości – te nieliczne, co ocalały, przywędrowały po latach od przyjaciół z dalekich stron [...].

W gabinecie sędziego pozbyliśmy się opasek i wszystkiego, co mogło świadczyć o naszym pobycie w getcie. Byliśmy teraz: ja – Mieczysławem Chmielewskim [...], a matka – Natalią Ireną Godlewską. Oba życiorysy mieliśmy wykute na blachę długo przed wyjściem z getta.

Nie znałem matki ani brata Olka. Na szczęście prezentowali się znakomicie – mam na myśli prezencję „aryjską”. Oni także wydawali się zadowoleni z naszego wyglądu.

– Czy wyszliście tylko w towarzystwie Oszerowskich?

Skąd, służyła temu cała inscenizacja. Aktorami spektaklu było kilku adwokatów (przypominam sobie dokładnie mecenasów Płoską i Pileckiego) oraz inne postacie znane na terenie Sądów. Ostatni przybył przyjaciel i wspólnik Oszera Oszerowskiego Łuczyński, który na mocy testamentu opiekował się jego rodziną aż do pełnoletniości Olka. Zorientowałem się natychmiast, że to on jest tu szefem i trzyma w rękę wszystkie sznurki. Na jego znak wyszliśmy na korytarz w określonym ordynku – nasza piątka w środku, reszta grupy otaczając nas ze wszystkich stron. Ot, prawnicy opuszczający gmach po rozprawie, z teczkami w rękę...

– Jak się zachowywaliście?

Stary Łuczyński przyjął rolę reżysera. – „Rozluźnić się! – komenderował. – Śmiać się, będę opowiadał kawały!” No i zaczął opowiadać – o panience, która myślała, że zostawiła dolną część garderoby u swego lekarza, a w istocie zostawiła ją u dentysty.

Eksplozja śmiechu nastąpiła na chwilę przed przekroczeniem wejściowych drzwi, prowadzących na Ogrodową. Wciąż jeszcze rozchichotany, ujrzałem nagle gęby niemieckich żandarmów, patrzących obojętnie na dobrze znane postacie sądowników. Nasza piątka nie wzbudziła niczyjego zainteresowania. Ale to jeszcze nie koniec przygody, bo pierwszym człowiekiem, na którego się natknęliśmy, był szantażysta, spotkany w holu Sądów. Co za pech! – pomyślałem. Ale on, zamiast oddać nas w ręce żandarmów, uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo i nawet mrugnął okiem. Kiedy zniknął z pola widzenia, poprosiłem sędziego Kupścia o wyjaśnienie tego fenomenu. „To jasne – powiedział. – Ten facet od początku uważał was za Polaków, którzy nielegalnie weszli do getta, żeby robić interesy. A wiadomo, że kruk krukowi...”²⁹⁹

²⁹⁹ A. Marianowicz, dz. cyt., s. 87-93.

Obóz koncentracyjny

Człowiek, który nie był w kraju terroryzowanym przez hitlerowców, nie jest zdolny pojąć do końca istoty tego terroru. Człowiek, który nie był więźniem obozu, nie ogarnia wyobraźnią wszystkich mechanizmów obozowego życia³⁰⁰.

Anna Pawełczyńska

Humor, czasem i humor wisielczy, odgrywa tu rolę dodatkowej kromki chleba. Promyk uśmiechu, żarcik, raczej dosadny, docierający do świadomości łatwiej, pozwala przenieść myśli od mrocznej rzeczywistości i pozwolić sobie nałożyć jaśniejsze okulary, przez które i to całkiem czarne staje się jaśniejsze, mniej napełniające groźbą beznadziei. Zwiastunami pogodnej myśli stali się urodzeni wesołcy obozowi, popularni andrusi w cywilu, czasem zarażeni cynizmem, tutaj zatracającym swą ostrość oddziaływania, którzy żartem i frywolną piosenką, przyniesioną z swego pozaobozowego środowiska cywilnego, ale i tą, która powstaje tutaj, w obozie, w środowisku makabry, ale i tragikomiki, sieją wokół uśmiech, wykpiwając zarazem słabość ludzką, uleganie chandrze, oraz wybrzydząc na „usraną śmierć”, która nie taka straszna, by się jej bać i ulegać, ale po cwaniacku odrzucać jak koszulę zawieszoną, każą podnosić głowę i śmielej popatrzeć na świat, odważniej spojrzeć w oczy śmierci, którą można i tutaj zwyciężyć³⁰¹.

Gustaw Przeczek

³⁰⁰ A. Pawełczyńska, dz. cyt., s. 95.

³⁰¹ G. Przeczek, *Ruch oporu w obozie koncentracyjnym Gusen*, [w:] H. Jasiczek, *Kalendarz Śląski na rok 1966*, Profil, Ostrava 1965, s. 56.

Dodatkowa kromka chleba

Obozowy śmiech występował w dziś trudnej do wyobrażenia rzeczywistości, którą charakteryzowało przed wszystkim zbiorowe życie na niewielkiej przestrzeni, odarcie z intymności, głód, chłód, nagość, choroby, stałe zagrożenie życia, wszechobecność psychicznej i fizycznej przemocy, fizjologiczne i psychiczne następstwa nieustannego napięcia nerwowego i wyczerpania, nieunikniony widok cierpiących, chorujących, umierających, wszechobecność oprawców dokonujących na co dzień nawet najbardziej wymyślnych tortur i zbrodni ludobójstwa.

Nie istnieją porównywalne z klasycznymi kryteria analizowania obozowego komizmu i śmiechu. Mamy do czynienia z wąskim sektorem lagrowej kultury śmiechu, który wymaga odrębnych standardów uwzględniających skrajną patologię tamtejszych zjawisk i procesów. Pojawiający się tam śmiech można rozpatrywać z perspektyw ofiar lub oprawców, którzy z racji funkcji w obozowej strukturze społecznej bywali także gapiami. Ich śmiech bywał reakcją na spontaniczny komizm codziennych zdarzeń. Towarzyszył spędzaniu wolnego czasu i twórczości komicznej (literackiej, plastycznej). Stanowił także formę oporu, odwetu i rozrachunków. Wiele zależało od regulaminowego rygoru narzuconego więźniom w poszczególnych obozach przez ich komendantury oraz stanowczości przestrzegania go przez funkcjonariuszy w poszczególnych komandach i blokach. Najbogatszy zbiór wspomnień obozowych dotyczących komizmu zawiera opracowanie Zenona Jagody, Stanisława Kłodzińskiego i Jana Masłowskiego dotyczące KL Auschwitz, z którego czerpię liczne przykłady w tej części³⁰².

Obozowy komizm odnajdywany w relacjach o codziennych wydarzeniach w obozach, w literackich i plastycznych formach komicznych oraz lagrowych kawałach, na pierwszy rzut oka jawi się jako dosadny, brutalny, przerażający, nieestetyczny, wulgarny, prymitywny, prostacki, wręcz pornograficzny³⁰³. Jedyne niektóre z wierszy, piosenek i karykatur zawierają motywy możliwe do rozpatrywania z wykorzystaniem tradycyjnych teorii komizmu i sztuki.

Poszczególne formy obozowego komizmu, w warunkach pozaobozowych wzbudziłyby przerażenie i niesmak. Zwłaszcza cugangowie³⁰⁴, brutalnie stykający się z lagrową kulturą, byli nimi zniesmaczeni, zdziwieni

³⁰² Patrz: Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt.

³⁰³ Patrz: przykłady 49, 81, 82, 83, 84, 85.

³⁰⁴ *Cugang* – od niem. *Zugang* – nowoprzybyły.

i przerażeni. Dopiero po dłuższym okresie adaptacji przystosowywali się do sposobów reagowania starych więźniów (heftlingów³⁰⁵) oraz do śmiechu w obozie, tak odrębnego i rażącego, że dopiero po pewnym czasie można go było odbierać bez oporów i odrazy. Pod wpływem patologicznej atmosfery więźniom i zapewne także oprawcom (nie dotarłem jednak do badań potwierdzających tę tezę) zmieniało się ukształtowane wcześniej poczucie humoru. Wypowiedzi i sytuacje, które w normalnych warunkach nie wywoływałyby śmiechu, w obozie rozładowały napięcie i stanowiły zwyczajny element reakcji histerycznej na lagrowe patologie. Nie dziwi więc fakt, że we wspomnieniach byłych więźniów, aby wzmocnić unikalny charakter humoru obozowego, bywa on określany jako krematoryjny czy latrynowy³⁰⁶.

Były więzień Edmund Polak zwraca uwagę, że [...] *nawet miernej wartości dowcipy, mogące nasuwać nieraz dość odległe skojarzenia z sytuacją więźniów w obozie, budziły spontaniczny śmiech w najtragiczniejszych okolicznościach obozowych. Wynikał on z zaskakującego, nieraz absurdalnego kontrastu między reminiscencjami z wolności a tragizmem chwili bieżącej. Śmiech przynosił ulgę dzięki nieoczekiwanej zmianie wrażeń*³⁰⁷. Podstawową funkcją lagrowego śmiechu było przynoszenie ulgi i odprężenia. Nawet jeśli jego źródłem bywały zdarzenia makabryczne i gorzkie, to więźniowie wręcz oczekiwali ich pojawienia się. Wesole opowieści heftlingów, ich powiedzonka, szajsparole³⁰⁸, piosenki i wiersze powstałe w obozach pełniły również funkcję edukacyjną. Młodszy więźniowie dowiadawali się przy ich pomocy o normach współżycia w lagrowej społeczności i okolicznościach, które mogły ułatwić przetrwanie. We wspomnieniach byłych więźniów obozowy humor bywa określany jako: ratujący przed depresją, zaspokajający tęsknotę do wolności, rodziny; wyraz samoobrony dający poczucie bliskiego końca wojny i rychłego powrotu do domu³⁰⁹; sposób na

³⁰⁵ *Heftling* – od niem. *Häftling* – więzień.

³⁰⁶ Patrz: Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 137-159; tychże, *Śmiech w obozie koncentracyjnym*, „Przegląd Lekarski” 1973, t. 30, nr 1, s. 84-99.

³⁰⁷ Tychże, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 152.

³⁰⁸ Szajsparole – bzdury, głupoty, bezsensowne gadki itp. Wyrażenie pochodzące z gwary poznańskiej od niem. *Scheiße* – gówno. „Szajsparola” każe weselej spojrzeć na świat przez okulary wiecznej nadziei. „Szajsparolami” nazywano też różne wieści wysłane z palca, zmyślane, nierealne, które obiegaly cały obóz i krzepily wątpiących w szczęśliwe zakończenie, wlewały wiarę, że to wszystko się wreszcie skończy, dzięki którym więźniowie odnajdywali własny sens [...]. G. Przeczek, dz. cyt., s. 57-58.

³⁰⁹ Patrz: Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 149-150. Wspomnienie Jadwigi Apostoła-Stanisławskiej.

rozładowanie złego nastroju, opanowanie zdenerwowania, nawet pierwszych objawów paniki³¹⁰; ratująca przed załamaniem broń tych, którzy całkowicie podlegali lagrowej załodze; sprzyjające nadziei źródło higieny psychicznej, wytrącające z prostracji i pozwalające jaśniej patrzeć na obozowe wydarzenia³¹¹.

Okazywanie poczucia humoru przez więźniów i śmianie się były oznaką żywotności i większych zdolności przystosowania się do obozowej rzeczywistości. Uczestnictwo we wspólnotach śmiechu, choćby nawet na siłę, dawało śmiejącym się większe szanse przeżycia i świadczyło, że nie załamali się. Obecność śmiejących się osób i ich widok, dodawał otuchy współwięźniom i sprawiał wrażenie normalności relacji społecznych³¹². Jedyną grupą więźniów, w której śmiech się nie pojawiał, byli *muzułmanie*³¹³. *Zmuzułmanienie* polegało bowiem na prawie zupełnym osłabieniu reakcji i zubożeniu – także na komizm i wpływ wspólnot śmiechu.

Czarny, makabryczny humor lagrowy rodził się spontanicznie i często zakrawał o paradoks. Oto przykłady wybrane ze wspomnień więźniów KL Auschwitz:

- Pierwszą tragifarsą w obozie, po przywiezieniu wiosną 1942 r., było straszne dla cugangów rozebranie się do naga i golenie głów. Robiły to więźniarki Słowaczki. Każda z ostrzyżonych, patrząc jedna na drugą, śmiała się do rozpuku, kpiąc z siebie nawzajem mimo łez, które cisnęły się pod powieki, bo przecież ich wygląd był makabryczny³¹⁴.
- Gdy po zabiegach dezynfekcyjnych zmuszano cugangów do biegu po odzież, jeden ze starszych więźniów, mający prawo noszenia zegarka, pozorował mierzenie czasu, jak na zawodach sportowych. Sytuacja była komiczna dla heftlingów³¹⁵.

³¹⁰ Patrz: tamże, s. 150. Wspomnienie Janusza Krzywickiego.

³¹¹ Patrz: tamże, s. 149-150. Wspomnienie Jerzego Rawicza.

³¹² Patrz: A. Pawełczyńska, dz. cyt., s. 77; A. Teutsch, *Reakcje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stresu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka*, „Przegląd Lekarski” 1964, nr 1, s. 27-38. Por. E. Formicki, K. Michalski, A. Usowicz (oprac.), „*Żyję!*”. *Wybór odpowiedzi na ankietę ks. prof. Konstantego Michalskiego z 1945 roku, skierowaną do byłych więźniów politycznych z czasów okupacji niemieckiej*, Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy, Kraków 2012.

³¹³ *Muzułman* – zniekształcona forma słowa *muzułmanin* (niem. *Muselmann*) używana powszechnie w KL Auschwitz i innych niemieckich obozach koncentracyjnych wobec więźnia skrajnie wycieńczonego z powodu głodu.

³¹⁴ Patrz: Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 141-142. Wspomnienia Marii Gątkiewicz i Marii Anny Nowakowskiej.

³¹⁵ Patrz: tamże, s. 142. Wspomnienie Juliana Kiwały.

- Na początku 1942 r. więźniowie stali na apelu w obozie głównym. Niektórych wywoływano według wykazu sporządzonego przez osławionego mordercę, *raportführera*³¹⁶ Gerharda Palitzscha, który masowo rozstrzeliwał ofiary w bloku 11. Gdy wszyscy stali przygnębieni, jeden z więźniów niepostrzeżenie uderzył swojego przyjaciela palcem w kark i krzyknął: „Tu ci Palitzsch strzeli!”. Większość więźniów wybuchnęła wówczas śmiechem³¹⁷.
- Latem 1941 r. ze szpitala obozowego więźniowie wywozili tzw. rolwągą zwłoki zmarłych do pobliskiego krematorium. Na zakręcie odpadło jedno koło, więc rolwaga przechyliła się, a zwłoki zsunęły się, zasypując jednego z eskortujących. Więźniowie zauważyli, że ze stosu trupów wylaniają się ręce w układzie przypominającym płynącego stylem klasycznym. Wtedy jeden z nich krzyknął do zasypanego: „Adam, płyn kraulem, to szybciej wypłyniesz!”. Mimo grozy wypadku, śmiali się, a później jeszcze nieraz pytali Adama, jak mu się wówczas pływało³¹⁸.
- Pewien więzień starał się o próbkę kału, którą musiał dać do badania, lecz na zawołanie nie mógł z siebie wydusić. W końcu kupił kawałek stolca od innego więźnia za pół porcji chleba. Przedtem jeszcze szepnęła do kucającego kolegi: „Chciałbym nasrać na *Reich*” (czyli na Rzeszę Niemiecką). Był to żart oparty na grze słów, ponieważ tygodnik, na którego kartkach kazano więźniom składać próbki kału, nosił tytuł „*Das Reich*”³¹⁹.
- Jako komiczne były postrzegane rzekome ucieczki z obozu. Na przykład w okresie nasilenia epidemii tyfusu, w korytarzu rewirowego bloku nr 20 można było spotkać wychudzoną postać, otuloną kocem, przepasaną paskiem, do którego była przyczepiona na drucie blaszana miska, a za pasek wetknięta drewniana łyżka. Chory więzień, zapytywany przez flegera dokąd się wybiera, przykładał palec do ust i mówił cicho: „Nie mów nikomu, uciekłem z obozu”³²⁰.
- W celi bloku nr 11, wieczorami, gdy panował już względny spokój, grywano w salonowca. Więźniowi zakrywano oczy i uderzano go w po-

³¹⁶ Z niem. raportowy. Drugi rangą po kierowniku obozu funkcjonariusz.

³¹⁷ Patrz: Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 141. Wspomnienie Stefana Świszczowskiego.

³¹⁸ Tamże, s. 141. Wspomnienie Juliana Kiwały.

³¹⁹ Patrz: tamże, s. 151. Wspomnienie Krzysztofa Hofmana.

³²⁰ Patrz: tamże, s. 153. Wspomnienie Eugeniusza Niedojadły.

śladki, dopóki nie odgadł, kto go bije. Gracze żartowali, że zabawa jest dobrym treningiem przed przesłuchaniami³²¹.

- Do wprost niewiarygodnego, zabawnego incydentu doszło w 1944 r. w kuchni, w której pracowało kilku heftlingów z pierwszego transportu. Mieczysław Jagodziński, mocując się z dyżurnym esesmanem, wyciągnął mu pistolet z kabury, czemu spokojnie przyglądali się pozostali więźniowie, podobnie jak esesman trochę podchmieleni. Esesman wkrótce prosił więźnia o zwrot pistoletu, klęcząc na mokrej kuchennej posadzce³²².

Poczucie humoru i umiejętność opowiadania dowcipów współwięźniom i strażnikom, pomagała w wewnętrznej ucieczce, polegającej na budowaniu wewnętrznego świata, który tak bardzo różnił się od lagrowego. Aktualne dowcipy docierały do obozu spoza drutów dzięki kontaktom więźniów z pracującą przy niektórych komandach ludnością cywilną. Pochodziły też ze słuchanych nielegalnie rozgłośni radiowych. Najczęściej opowiadano dowcipy i anegdoty o tematyce politycznej, ośmieszające okupantów i hitlerowskich przywódców: – Jaki powinien być prawdziwy hitlerowiec? – Blondyn jak Hitler, smukły jak Göring, postawny jak Goebbels, męski jak Röhm i powinien nazywać się Rosenberg.

Niektóre były zrozumiałe tylko w obozowym kontekście: W związku z niepowodzeniami Niemców pod Stalingradem na początku 1943 r. zapadła decyzja o rozbudowie obozowej stolarni, bo przyszło zamówienie na milion krzesel. – Dlaczego? – Bo Niemców rozboleły nogi od stania pod Stalingradem.

Po obozach krążyły też zabawne powiedzonka: „Powiem ci najlepszy wic: Ausch-witz!”; „Oby cię pochowano w trumnie”; „Nie bój się, oddam ci na wolności”; czy towarzyszące obserwowaniu defekacji współwięźniów: „Takiego gówna nawet komendant nie robi”. Nowych więźniów ironicznie pocieszano słowami: „Najgorsze są pierwsze cztery lata, potem już leci, można nawet na brzytwie wysiedzieć”. Powiedzonko to robiło na cugan-gach piorunujące wrażenie, u heftlingów wywołując gromki śmiech³²³.

Typowym powiedzonkiem, zrozumiałym we wspólnocie śmiechu, której członkowie znali kontekst jego powstania, była odzywka sztabowego Reguły z bloku nr 11 w KL Auschwitz: „Uspokójcie się bohaterzy i nie

³²¹ Patrz: tamże, s. 153. Wspomnienie ks. Władysława Grohsa de Rosenberg.

³²² Patrz: tamże, s. 142. Wspomnienie Stanisława Szpunara.

³²³ Patrz: tamże, s. 153. Wspomnienie ks. Władysława Grohsa de Rosenberg.

szarpacie moich nerwów, bo ja chcę zdrowy wyjść przez komin!”³²⁴. Podobny charakter miało powiedzonko: „Jo umia, ale taka paplanina nie”. Jak wspomina Jan Wolny: *Chodziło o to, że jeden z sanitariuszy SS (SDG), pochodzący ze Śląska, Karl Bara, nie rozumiał lagerarza*³²⁵ *mówiącego do niego po niemiecku i prosił Wolnego, stojącego obok, o przetłumaczenie. Kiedy ten się zdziwił, że Bara nie rozumie niemieckiego, usłyszał: „Farona, jo umia i rozumia po niemiecku, ale taka paplanina tom jo jesce nie słyszał”. Epizod ten szybko stał się znany w obozie i wielu więźniów zapytanych, czy umieją po niemiecku, odpowiadało słowami Bary*³²⁶.

Niektóre były więźniarki wspominają lagrowy śmiech, rozpatrując go w kontekście seksualnym. Jak pisze Zofia Krzyżanowska o życiu na górnych piętrach prycz w jej bloku w KL Ravensbrück: *Wieczór przynosił odprężenie. [...] Czarna i Biała Zosia zakręcały wtedy włosy na papiloty i opowiadały sobie kawały, przeważnie drastyczne. Słuchała ich chętnie cała góra, znajdując w tym szczególne zadowolenie. Dowcipy stanowiły namiastkę, zaspokajając jednak w pewien sposób stłumiony popęd seksualny. Lubiłam słuchać dźwięku śmiechu, ale sama nie śmiałam się nigdy. Dowcipy i żarty po prostu do mnie nie docierały. By je odczuć, trzeba by powrócić do wyobrażeń i pojęć wolnościowych, trzeba by zapomnieć choć na chwilę o tłoczącej rzeczywistości. Tego nie mogłam. Mieszkałam na górze, lecz od góry dzieliło mnie wiele. Korzystałam tylko z praw widza...*³²⁷ Wanda Półtawska natomiast, również z KL Ravensbrück, opisuje zbiorowe wyśmiewanie współwięźniarek o skłonnościach homoseksualnych, które było częstą praktyką zapewniającą odreagowanie i integrującą niektóre więźniarki heteroseksualne: *Im trudniej było, tym bardziej starałyśmy się mieć śmiech na zawołanie. Stwardniałyśmy. Gdy brakło powodu do śmiechu w nas samych, zostawał zawsze jeszcze jeden: „el” – magiczne słowo*³²⁸, *którego sens pojęły nawet nasze beniaminki. Teraz śmiałyśmy się z tego. Myślę, że zdrowy instykt samozachowawczy kazał nam wyśmiewać snujące się z kąta kąt, przeważnie niemiecko-cygańskie „pary”, broniąc nas przed zbroczeniem. Na głos czytałyśmy „miłosne oświadczenia”, które piękna, młoda Cyganka przysłała „Michałowi”, i śmiałyśmy się głośno z czulących się par.*

³²⁴ Patrz: tamże, s. 153-154.

³²⁵ Z niem. lekarz obozowy.

³²⁶ Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 153-154.

³²⁷ Z. Krzyżanowska, *Czarna flaga*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1978, s. 93.

³²⁸ Ellel – od. niem. *Lesbische Liebe* – miłość lesbijska.

Śmiałyśmy się, choć właściwie widok był odrażający: błędne oczy, podrygi, jakieś miny – wszystko to napawało wstrętem³²⁹.

Jak zauważa były więzień Eugeniusz Niedojadło: *Humor w obozie to nie tylko domena heftlingów. Niemieccy funkcjonariusze przejawiali niekiedy poczucie humoru, ale łączyło się ono zazwyczaj z szykanami i było niezwykle prymitywne. Śmiech esesmanów był często niebezpieczny dla więźniów i rozlegał się zwykle po wywołaniu makabrycznie wyreżyserowanych, wyrafinowanych szykan. Prymitywizm zapotrzebowania na humor i reakcje komiczne esesmanów dawały więc często znać o sobie w obozie, budząc strach i przerażenie więźniów, zwłaszcza cugangów³³⁰.*

We wspomnieniach więźniów można znaleźć przykłady szczególnych przejawów poczucia humoru esesmanów i innych członków obozowej załogi. Czesław Ostańkiewicz tak wspomina transport do Brzezinki 13 marca 1942 r.: *Ustawiono nas setkami. Dwanaście takich setek otoczyli natychmiast kapo. Wszyscy oznaczeni zielonymi trójkątami więźniów kryminalnych. W rękach kije. Przyłączyli się do nich kandydaci na vorarbeiterów. Esesmani, blockführerzy ustawili się opodal. Przyglądając się inwalidom, których dołączono do ostatniej kolumny, wybuchnęli śmiechem. Zналиśmy dobrze ten śmiech³³¹. Śmiech oprawców, nawet jeśli z ich perspektywy był przejawem radości i dobrej zabawy, to dla ofiar był wyłącznie śmiechem kaźni i śmierci.*

Były więzień KL Majdanek, Andrzej Stanisławski, wspomina *Unterscharführera³³² Albrechta* – oficjalnego tłumacza esesmanów, który pewnego dnia wiosną 1944 r., siedząc na poręczu w *Schreibstube³³³* na III Polu, nucił po polsku: „mucha kraulem pływa w zupie, wszystkich Niemców mamy w dupie...”. Więźniowie nie reagowali, bo nie wiedzieli, czy to nie prowokacja. Jednak wszyscy wymieniali rozbawione, porozumiewawcze spojrzenia i komentarze³³⁴.

³²⁹ W. Półtawska, *I boję się snów*, Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 2009, s. 115. Szerzej na temat relacji w obozach koncentracyjnych, scharakteryzowanych z perspektywy kobiet patrz: B. Czarnecka, *Kobiety w łagrze. Zapis doświadczenia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2018.

³³⁰ Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 138.

³³¹ C. Ostańkiewicz, *Ziemia parująca cyklonem*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1969, s. 155.

³³² Z niem. *Unterscharführer* – najmłodszy podoficerski stopień w SS.

³³³ Z niem. *Schreibstube* – kancelaria.

³³⁴ Patrz: A. Stanisławski, *Pole śmierci...*, dz. cyt., s. 221.

Dnia 20 czerwca 1940 r. do ówczesnego budynku sztabowego KL Auschwitz przybył w tarnowskim transporcie wynędzniały Żyd, któremu wypadła kiszka stolcowa. Widok chorego człowieka sprawił esesmanów i kapów w doskonały humor. Dla zabawy poganiali go więc i bili go, polecając mu wpychać wypadającą kiszkę stolcową palcami. Robił co mógł, raz trzymając rękę w okolicy odbytu, to znów zasłaniając się przed ciosami, a esesmani trzęśli się ze śmiechu. Na twarzach więźniów obserwujących zdarzenie widoczne było zdumienie i zażenowanie. Zachowanie oprawców było niepojęte zwłaszcza dla cugangów. Jak wspomina Artur Rablin: *Jakiś starszy człowiek, wydaje mi się, że był to redaktor „IKG”, Stanisław Mróz, stał z szeroko otwartymi oczami, jak wryty w ziemię, bardzo blisko ofiary. Nie dostrzegł, że jeden z esesmanów zwrócił na niego uwagę, przestał się śmiać, doskoczył i uderzył Mroza, który szczęśliwie zdążył wmieścić się w szeregi. Pierwszy dzień pobytu w obozie i pierwsza lekcja: jeżeli nie bierzesz udziału w doskonałej zabawie, to nie próbuj jej nie aprobować jakimkolwiek grymasem na twarzy czy postawą. Esesmani użyli sobie na nas wszystkich za taki brak zrozumienia i zepsucie im zabawy*³³⁵.

Gdy parę tygodni później esesmani znaleźli gniazdo myszy uwite w jakimś naczyniu, podeszli do jednego z więźniów i zapytali, czy jest głodny. Kiedy ten przytaknął, jeden z esesmanów wyjął mysz i polecił więźniowi otworzyć usta. Otoczony przez zanoszących się od śmiechu, potrącających go lufami esesmanów, więzień wziął mysz w zęby. Trzymał ją za głowę i drżąc, nie mógł się zdecydować na jej zjedzenie. Uderzany kolbami zaczął ją gryźć, a po brodzie ciekła mu krew. Obecni w pobliżu więźniowie zwolnili na chwilę tempo pracy, jednak nikt nie szukał kontaktu wzrokowego z esesmanami. Esesmani przerwali zabawę i pogonili ich do pracy. Komentując zajście, Rablin dopowiada: *Wydaje mi się, że zanim w życie obozowe zaczął wkradać się nasz humor lub raczej rodzić się szczęśliwy, niepowtarzalny humor więźniarski, zaczęliśmy szukać odwetu za te łajdactwa*³³⁶.

Podobne przykłady można mnożyć. Gdy w KL Birkenau esesman przyłapał więźnia flirtującego z więźniarką, za karę kazał im całować się w wartowni nieprzerwanie przez godzinę, czym rozbawił siebie i innych esesmanów. Obserwujący zdarzenie więźniowie opowiadali ze śmiechem, że nieszczęśliwa para wyprowadzała esesmana w pole, przerywając cał-

³³⁵ Patrz: Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 140.

³³⁶ Tamże, s. 140-142.

wanie, gdy tylko nie zwracał na nich uwagi. Przy innej okazji zmarzniętych więźniów pewien esesman „pocieszał” ironicznie, że cieplej im będzie w krematorium. Za komiczne uchodziły też żarty obsługi łaźni, w której myli się cugangowie z nowego transportu, polegające na naprzemiennym puszczaniu strumieni gorącej i zimnej wody³³⁷.

Czytelnikom takich wspomnień, podobnie jak świadkom wydarzeń, trudno jest uwierzyć, że ktoś mógłby śmiać się w takich okolicznościach. Pojawiają się wówczas pytania o zachowanie oprawców i ich kulturę śmiechu w sferze prywatnej. Tego dotyczy wspomnienie Janiny Linkiewicz, która jako 14-latka pracowała w domu SS-unterscharführera w KL Auschwitz Martina Fresemana i jego żony Hildegardy: *Raz miałam kupić w mieście „sznebezen”. Nie wiedziałam, co to jest. Mama przetłumaczyła: „Schnee” – śnieg, „Besen” – miotła, więc kupiłam miotłę. Tymczasem miała to być trzepaczka do ubijania piany. Tym zakupem sprawiłam dużo śmiechu w domu Fresemannów. Fresemannowie byli młodzi, pogodni, lubili towarzystwo*³³⁸. Do historii przeszły też fotografie esesmanów w otoczeniu dziewcząt ze służb pomocniczych SS, wykonane w Międzybrodzu Bielskim w ośrodku wypoczynkowym SS w 1944 r., zamieszczone w tzw. albumie Karla Höckera. Spoglądając z nich roześmiane twarze zrelaksowanych ludzi, których na podstawie wyglądu trudno posądzić o popełnianie zbrodni³³⁹.

Komiczne wątki w obozowej działalności kulturalnej

Przy pomocy dowcipów bronił się przed obozową rzeczywistością m.in. Aleksander Drożdżyński – satyryk, kolekcjoner dowcipów i ich wybitny opowiadacz, który ostatni etap pobytu w KL Auschwitz przepracował jako ładowacz zwłok do krematoryjnych pieców. Natomiast w KL Buchenwald czyścił latryny Fritz Grünbaum – sławny berliński i wiedeński konferansjer. Zatrzymywany przez strażników stawał na baczność i opowiadał im dowcipy, dzięki czemu uratował życie. Profesjonalistów, którzy przed umieszczeniem w obozie występowali w przybytkach lekkiej muzy,

³³⁷ Patrz: tamże, s. 140-142; M. Mołdawa, *Gross Rosen. Obóz koncentracyjny na Śląsku*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1967, s. 119; A. Pawełczyńska, dz. cyt., s. 76.

³³⁸ P. Setkiewicz (oprac.), *Życie prywatne esesmanów w Auschwitz*, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, Oświęcim 2012, s. 12.

³³⁹ Patrz: tenże, *Aussenkommando SS-Sola Hütte*, „Zeszyty Oświęcimskie” 2009, nr 25, s. 183-192; <http://auschwitz.net/en/the-hocker-album/>; rycina 34.

było w obozach koncentracyjnych więcej. To oni stanowili filary obozowej działalności kulturalnej³⁴⁰.

Charakterystycznym elementem lagrowej kultury śmiechu była twórczość komiczna. Dotyczyła bieżących wydarzeń w obozie lub przypominała dobre chwile z czasów wolności. Stanowiła element szerszego zjawiska obozowej twórczości kulturalnej, zwykle martyrologicznej, sentymentalnej, patriotycznej, zawierającej wątki wspomnień i marzeń itp. Teksty zarówno tworzone na miejscu, jak i odtwarzane z pamięci lub parafrazowane na różne sposoby (dowcipy, prawdziwe lub zmyślane anegdoty, szajsparole, dykteryjki, epizody zapamiętane z literatury, wiersze, piosenki, kuplety, fragmenty występów artystycznych itp.) były przekazywane ustnie, przede wszystkim z pamięci, ponieważ za posiadanie materiałów do pisania, a także zapisywanie, przechowywanie i przekazywanie czegokolwiek pisanego, więźniom groziły srogie kary, nawet śmierć. Pisanie dłuższych utworów (opowiadań, powieści, utworów dramatycznych) było niezwykle utrudnione także z braku czasu i możliwości zabezpieczenia dzieła przed konfiskatą. Treści literatury mówionej były na bieżąco dostosowywane do potrzeb i możliwości odbiorców, przekształcane także w zależności od zdolności zapamiętywania wykonawców oraz warunków organizowanych przedstawień. Niektóre z powstających w obozach utworów były przesyłane drogą nielegalną do ośrodków konspiracyjnych (najczęściej w Polsce) i drukowane w prasie i wydawnictwach podziemnych.

Jak zauważa Krzysztof Dunin-Wąsowicz: *Oczywiście udział w życiu kulturalnym w obozie nie dotyczył wszystkich więźniów ani wszystkich obozów. Zjawisko to nie występowało praktycznie prawie zupełnie w ośrodkach zagłady natychmiastowej, gdzie większość więźniów kierowano od razu do komory gazowej. W małym stopniu uwidaczniały się przejawy życia kulturalnego w najcięższym okresie terroru hitlerowskiego w obozach, w latach 1940-1942. A i w innych okresach nie objęło to zjawisko wszystkich więźniów, a raczej przede wszystkim tych, którzy mieli bardziej uprzywilejowaną pozycję, ludzi zdrowych, lżej pracujących, powiązanych w grupy i środowiska, no i oczywiście odczuwających wewnętrzną potrzebę rozszerzenia kręgu spraw bytowych o choćby namiastkę kultury. Łatwiej było na ogół organizować życie kulturalne w tzw. obozach starych, położonych na terenie tzw. starej Rzeszy – w Dachau, Buchenwaldzie, Sachsenhausen, gdzie przez pewien czas władzę w samorządzie więźniarskim sprawowali więźniowie*

³⁴⁰ Patrz: R.M. Groński, *Proca Dawida...*, dz. cyt., s. 9-12.

polityczni³⁴¹. Szczegółowe przedstawienie skali i wszystkich okoliczności zjawiska nie jest dziś możliwe, ponieważ ocalały tylko nieliczne piosenki i wiersze obozowe, część plastyki, niektóre pomoce naukowe wykorzystywane w tajnej oświacie. Nie do odtworzenia są natomiast teksty szopek, przedstawień teatralnych ani tym bardziej (poza drobnymi wyjątkami) egzemplarze lagrowej prasy konspiracyjnej i lektur krążących nielegalnie wśród więźniów³⁴².

Uprawianie twórczości artystycznej przez więźniów i możliwość uczestniczenia w będących jej owocem formach rozrywki, przynajmniej w pewnym stopniu zaspokajało ich potrzebę wyrażania uczuć, opinii, postaw estetycznych itp. Spełniało też funkcję terapeutyczną, edukacyjną i integrującą. Organizowano występy typu estradowego, z możliwie dużą ilością satyry i często wręcz niewybrednych dowcipów. Starano się przekazać jak najwięcej treści podnoszących na duchu i budzących wiarę w zwycięstwo. Obozowi artyści byli przez współwięźniów nie tylko podziwiani, ale także chronieni i dokarmiani, co dawało im większe szanse przeżycia. Robili to także niektórzy członkowie załogi obozowej, chcąc wykorzystać ich dla własnych korzyści – m.in. podlizując się esesmanom poprzez dostarczanie im rozrywki lub wytworzonych przez więźniów dzieł sztuki. O ile władze obozowe zgadzały się na jakieś formy rozrywki dla więźniów, to niczego nie inspirowały. Wiele zależało także od blokowych lub sztabowych³⁴³. Piosenka – symbol obozowej orkiestry Stanisława Grzesiuka w KL Gusen, z której występów korzystali więźniowie, a czasem nawet załoga, rozpoczęła się od słów:

*Nie warto smucić się – smucić się,
Gdy wolność ku nam mknie – ku nam mknie,
Lecz śmiać się w cały głos
I nie narzekać na swój los³⁴⁴.*

Większość działań artystycznych było podejmowanych przez amatorów. Jak wspomina Jadwiga Drabikowa: *Na co dzień pomagała nam przetrwać piosenka. Śpiewaliśmy wieczorami różne pieśni harcercskie, ludowe, wesole i smutne, słuchaliśmy i uczyliśmy się licznych pieśni Jugosławia-*

³⁴¹ K. Dunin-Wąsowicz, *Ruch oporu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych 1933-1945*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1983, s. 278-279. Patrz: przykłady 48, 49, 50, 51, 52, 53, 55.

³⁴² Patrz: tamże, s. 280.

³⁴³ Patrz: tamże, s. 320; Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, dz. cyt., s. 112-113.

³⁴⁴ S. Grzesiuk, *Pięć lat kacetu*, Książka i Wiedza, Warszawa 1985, s. 281.

nek, przekazywałyśmy im nasze. Układałyśmy też różne humorystyczne wierszyki, w których śmiałyśmy się z nas samych, opisywałyśmy różne zdarzenia z życia lagrowego, przygody, sytuacje, w których udało się oszukać władze obozowe, sposoby „organizowania” i różne sprawy dnia codziennego. Te wiersze, z częstochowskim rymem na ogół, podkładałyśmy pod znane melodie i śpiewałyśmy wieczorem ku ucieście naszych koleżanek. [...] Te wieczory pełne humoru i śpiewu stanowiły rozładowanie napięcia, relaks, odpoczynek, uśmiech, a w sumie pomagały nam przetrwać³⁴⁵. Zabawne wiersze, w których były opisywane zdarzenia z życia obozowego, przygody więźniów i paradoksy z ich życia, zwłaszcza przypadki oszukiwania władz, układały m.in. w KL Auschwitz: Jadwiga Drabikowa³⁴⁶, a w KL Ravensbrück: Halina Golczowa, Maria Rutkowska-Kurcuszowa³⁴⁷. W KL Majdanek, w męskiej części obozu, niewielka grupa więźniów-literatów z Kazimierzem Nowakiem na czele założyła tzw. Lożę Szyderców i specjalizowała się w utworach satyrycznych recytowanych w małym gronie słuchaczy. Przedmiotem ciężkiej satyry i wyśmiewania byli w tych utworach przede wszystkim esesmani i inni członkowie lagrowej załogi, którzy szczególnie dręczyli więźniów. Nawyki, przywary, słabostki dziwactwa współwięźniów występują w nich w bardziej stonowanych formach satyry³⁴⁸.

Do grona wykonawców komicznych utworów w KL Auschwitz należeli także profesjonalni artyści scen polskich – m.in. Stefan Jaracz, Leon Schiller, Tadeusz Hertman-Kański, Zbigniew Sawan – aktor i reżyser z warszawskiego kabaretu Na Antresoli, czy Adam Wysocki z Chóru Dana. W małych zespołach recytacyjno-śpiewaczych, dających przedstawienia wieczorami lub w niedziele w poszczególnych blokach i lagrowych szpitalach, w KL Ravensbrück występowały Mary Didur-Załuska, Zofia Rysiówna i Maria Szczęsna, a w KL Sachsenhausen Aleksander Kulisiewicz. Jed-

³⁴⁵ Za: Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, dz. cyt., s. 116-117.

³⁴⁶ Patrz: I. Urbańska, *Życie kulturalne więźniów w KL Auschwitz w świetle relacji i pamiętników*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2005, s. 93.

³⁴⁷ Patrz: W. Kiedrzyńska, I. Pannenkowa, E. Sulinska (oprac.), *Ravensbrück. Wiersze obozowe*, Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, Warszawa 1961; A. Lebda-Wybor-na, *Poezja powstała w KL Auschwitz*, „Zeszyt Oświęcimski” 1975, nr 16; A. Zych (oprac.), *Na mojej ziemi był Oświęcim. Oświęcim w poezji współczesnej*, Wydawnictwo Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim 1987; tenże (oprac.), *Na mojej ziemi był Oświęcim. Oświęcim w poezji współczesnej. Część 2*, Wydawnictwo Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim 1993.

³⁴⁸ Patrz: K. Dunin-Wąsowicz, dz. cyt., s. 321-323; Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 156.

ną z najpopularniejszych piosenek opartych na lagrowym humorze był tu utwór T. Hertmana-Kańskiego *W schutzhaft-lagrze*³⁴⁹ *jesteś bracie*:

W schutzhaft-lagrze jesteś bracie
dni ci lecą jak w kieracie
stój, bracie, rano, wieczór – stój
i w południe stój (jak chuj)
leją kawę, leją zupę
a najczęściej leją w dupę
stój, bracie, rano, wieczór – stój
i w południe stój (jak chuj)
w lagrze haeftling jest pod pieczą
na krankenbau go wyleczą
stój, bracie, rano, wieczór – stój
i w południe stój (jak chuj)
a jak dłużej pochoruje
to przez komin wyparuje
stój, bracie, rano, wieczór – stój
i w południe stój (jak chuj)
stoi komin murowany
ale my go wykiwamy
stój, bracie, rano, wieczór – stój
*i w południe stój (jak chuj)*³⁵⁰.

Piosenka ta, mimo że ordynarna i prosta, pełna czarnego humoru, była bardzo bliska więźniom. Jak zauważa Czesław Ostańkiewicz: *Drwiła z krematorium, śmierci, pracy, apelów i głodu, z vorarbeiterów*³⁵¹, *kapo i nas samych. [...] Refren mówił o apelach. Najstraszniejszych ze wszystkich zmór lagrowych. O stójkach w deszczu, w mżawce, kiedy pragnie się dać odpoczynek nogom zmęczonym, drętwiącym z wysiłku. [...] W myśli powtarzałem refren niecenzuralnej, ale naszej piosenki [...] i koniecznie z refrenem Rano stój i w wieczór stój..., koniecznie z tym refrenem, zawadiacko, na przekór treści, z nutą przekory i buntu, z kpinką [...] z komina wyrzucającego nad nami węzowiska dymu palonych trupów bliskich nam ludzi – przyjaciół, kolegów*³⁵².

³⁴⁹ Z niem. *Schutzhaft-lager* – obóz dla aresztowanych przewencyjnie.

³⁵⁰ T. Hertman-Kański, *W schutzhaft-lagrze jesteś bracie*, cyt. za I. Urbańska, dz. cyt., s. 103-104.

³⁵¹ Z niem. *Vorarbeiter* – majster, nadzorca robotników.

³⁵² Cyt. za: I. Urbańska, dz. cyt., s. 104. Szerzej na ten temat: A. Kulisiewicz, *Dalsze przyczynki do zagadnień muzyki i pieśni w zakresie samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich*, „Przegląd Lekarski” 1979, z. 19, s. 38-51.

Wyjątkową formą komicznej działalności kulturalnej były obozowe audycje. Wieczorami, po apelu, w blokach, dla niewielkiej grupy słuchaczy, ktoś głosem spikera radiowego podawał ostatnie wiadomości ze świata, nowiny i plotki obozowe. W miarę możliwości, do audycji włączano występy wokalne lub recytacje. Prowadzili je m.in. ks. Wojciech Gajdus w 1939 r. w KL Stutthof i Danuta Brzóska-Mędryk w 1943 r. w KL Majdanek³⁵³.

Dzięki staraniom Franciszka Targosza, w październiku 1941 r. w KL Auschwitz powstało muzeum obozowe. Oficjalnie gromadzono w nim przedmioty posiadające wartość artystyczną, historyczną i pamiątkową, pochodzące najczęściej z magazynów „Kanady” (komanda zajmującego się sortowaniem rzeczy osobistych odebranych więźniom i przywiezionym na śmierć Żydom), a także wytworzone na miejscu przez obozowych artystów-plastyków. Celem władz było osiągnięcie efektu propagandowego i wypuszczenie w świat informacji, jak dobrze są tu traktowani więźniowie – mogą nawet rozwijać swe talenty artystyczne. Muzeum od razu stało się swoistym azylem dla wybranych artystów i innych uzdolnionych więźniów, zwiększając szanse na przeżycie, chroniąc przed biciem i dając okazję zdobycia dodatkowych porcji żywności i lepszej odzieży (esesmani płacili nimi za prace wykonane dla nich przez więźniów – np. portrety ich i ich rodzin). Powstawały w nim także nielegalnie dzieła sztuki komicznej będące satyrą na okupantów i obozowych funkcjonariuszy – m.in. portrety i karykatury, dekoracje, kukiełki i kostiumy do przedstawień kabaretowych i szopek satyrycznych. Za rysowanie i rozpowszechnianie karykatur oczywiście groziła śmierć. Muzeum funkcjonowało do ewakuacji obozu w styczniu 1945 r.³⁵⁴

W KL Auschwitz przebywali zdolni karykaturzyści, m.in. Xawery Dunikowski, Wincenty Gawron, Jan Machnowski, Natalia Milicer, Mieczysław Kościelniak, Władysław Siwek, Stanisław Trałka. Pracował tam także Tadeusz Myszkowski, który jak wspomina Franciszek Roman, [...] wykonywał na terenie obozu rysunki i karykatury kapów obozowych, wywołując różne komentarze na ich temat, co przyczyniało się do ośmieszenia kapów,

³⁵³ Patrz: K. Dunin-Wąsowicz, *Obóz koncentracyjny Stutthof*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1970, s. 207; tenże, *Ruch oporu...*, dz. cyt., s. 304-305; Ks. W. Gajdus, dz. cyt., s. 82-84 i 151; przykład 54.

³⁵⁴ Patrz: K. Dunin-Wąsowicz, *Ruch oporu...*, dz. cyt., s. 297-298; Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 112; I. Urbańska, dz. cyt., s. 113-120.

a tym samym podważało „autorytet władzy”, zmniejszało lęk i załamanie³⁵⁵. Żyd francuskiego pochodzenia Markiel był doskonałym portrecistą, malował farbami olejnymi i akwarelami nie tylko dla współwięźniów, ale także dla esesmanów (oni dostarczali mu przybory malarskie): [...] rysował również karykatury; niektóre z nich krążyły wśród zaufanych więźniów, wywołując śmiech, satysfakcję, pewność lepszego jutra, a często i refleksje bardziej ogólne, o sztuce, malarstwie, inicjowały rozmowy o widzianych na wolności przed wojną galeriach, obrazach, ich twórcach itp.³⁵⁶

W obozach odbywały się spotkania, których podstawowym celem było dostarczenie rozrywki. Częściej były to zakonspirowane kameralne zebrania niż występy, na które zezwalała załoga, czasem przysłuchująca się im z satysfakcją. Ogromna większość przedstawień była improwizowana – zwłaszcza jeśli występujący nie byli profesjonalistami. Wówczas każdy wykonywał, co potrafił, a częstymi punktami programu bywały skecze, dowcipy i satyryczne monologi³⁵⁷. Jak wspomina Artur Krzetuski: *Występy artystyczne organizowały zazwyczaj poszczególne bloki; była nawet swego rodzaju rywalizacja w organizowaniu takich imprez. Wykonawcy zmieniali się – jedni odchodzili, drudzy przychodzili – ale imprezy można uważać za element stały w krajobrazie życia obozowego*³⁵⁸.

Jedna z pierwszych obozowych imprez kulturalnych odbyła się w lecie 1933 r. w KL Papenburg-Esterwegen pod nazwą „Zirkus Konzentrationi”. W programie zorganizowanym przez aktora i reżysera Wolfganga Langhoffa znalazły się m.in. występy klaunów i skecze kabaretowe. W KL Dachau, także w 1933 r., działał Yarište Komitee, który wystawił dwa przedstawienia złożone m.in. z satyrycznych kupletów i scen komediowych. Przez pewien czas tego rodzaju występy były zakazane, lecz pozwolono na tzw. *Bunte Abende*³⁵⁹ z dowcipami i konferansjerem. Zakaz jednak przywrócono na początku 1936 r.³⁶⁰

Pierwszy kabaret więźniarski działał w KL Buchenwald na przełomie lat 1938 i 1939. Występowało w nim wielu profesjonalistów, Niemców,

³⁵⁵ Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznany...*, dz. cyt., s. 125.

³⁵⁶ Patrz: tamże, s. 125. Wspomnienie Kazimierza Szwegberga.

³⁵⁷ Patrz: tamże.

³⁵⁸ Tamże, s. 130.

³⁵⁹ Z niem. *Bunte Abende* – Kolorowe Wieczory.

³⁶⁰ Patrz: K. Dunin-Wąsowicz, *Ruch oporu...*, dz. cyt., s. 305.

Austriaków i Żydów, m.in. Kurt Fuß – aktor komediowy, Fritz Grünbaum – pisarz, tancerz i aktor kabaretowy, Hermann Leopoldi – librecista i autor szlagierów, Paul Morgan – aktor i konferansjer. Satyryczne wiersze i skecze powstawały na potrzeby obozowych przedstawień, o których legalności lub nielegalności w terenie lagru decydował temat, miejsce i grono uczestników. Na legalne przedstawienia w komplecie stawiali się esesmani, oczekując rozrywki niedostępnej już w III Rzeszy w takiej obsadzie artystycznej. Grünbaum zaprezentował m.in. skecz *Fritz Grünbaum w niebie – chciałbym być aniołem* mówiący o wizji żydowskiego artysty. Utwór nie spodobał się esesmanom, więc zakazano dalszych występów. Przedstawienia kontynuowano nielegalnie, przemycając żydowskich więźniów w pożyczonych pasiakach do bloków aryjskich i odwrotnie. W niedzielne popołudnia regularnie odbywały się występy pojedynczych artystów w blokach więźniarskich. Walter Sonntag pełniący funkcję blokowego w bloku nr 41 obozu Buchenwald LA III wspomina, że nastrój w jego bloku był zawsze dobry. Więźniowie grali, tańczyli i śpiewali, a jeden ze znanych klaunów ze Związku Radzieckiego pokazywał swoje sztuczki³⁶¹.

W grudniu 1943 r. w KL Buchenwald uzyskano zezwolenie na działalność oficjalnych zespołów międzynarodowych, których przedstawienia odbywały się w sali kinowej. Prawdopodobnie zezwolenie to miało być rodzajem premii, mającej pobudzić więźniów do wydajnej pracy w przemyśle zbrojeniowym. Wśród nich szczególnie aktywne były grupy czeska, francuska, niemiecka, polska i radziecka. Czytano głównie teksty satyryczne, tańczono, śpiewano okolicznościowe piosenki, przeplatając to pieśniami poważniejszymi. Doskonale zakonspirowanych występów odbywało się nawet pięćdziesiąt w różnych blokach. W ich organizowaniu pomagało kierownictwo ruchu oporu i niemieccy działacze polityczni, zajmujący stanowiska kierownicze w obozie. W styczniu 1944 r. do oficjalnych lagrowych występów muzycznych ponownie włączono wstawki kabaretowe, co bardzo spodobało się publiczności³⁶².

Przykładów komicznej działalności artystycznej więźniów w obozach koncentracyjnych jest mnóstwo. Są one mniej lub bardziej dokładnie opisane we wspomnieniach. Oto niektóre z nich:

³⁶¹ Patrz: W. Czarnecki, Z. Zonik, *Walczący obóz Buchenwald*, Książka i Wiedza, Warszawa 1969, s. 257.

³⁶² Patrz: K. Dunin-Wąsowicz, *Ruch oporu...*, dz. cyt., s. 305; M.I. Sacha, „Gdyście w obóz przybyć już raczyli...” *Obraz kultury lagrowej w świadectwach więźniów Buchenwaldu 1937-1945*, Instytut Pamięci Narodowej, Bydgoszcz-Gdańsk 2014, s. 158-160.

- W KL Sachsenhausen zaimprovizowany występ kabaretowy połączony z koncertem urządzono 25 grudnia 1939 r. Część muzyczną zorganizowali Polacy, część satyryczną – Niemcy.
- W KL Auschwitz w latach 1940-1941, przeważnie w dni wolne od pracy lub po apelu, więźniowie będący przed wojną aktorami scen warszawskich i krakowskich, organizowali przed kuchnią na placu apelowym oraz na scenach zaimprovizowanych ze stołów, humorystyczne przedstawienia, śpiewali kuplety, przyśpiewki z życia obozowego (np. *Rano kawa, wieczór kawa, a w południe trochę awa*). Na występy te uczęszczało wielu więźniów, domagając się bisów. Z polecenia *lagerführera*³⁶³ zostały one jednak zakazane.
- W maju 1943 r. próby zorganizowania imprez teatralnych podjęto w obozie cygańskim w KL Auschwitz. Na blokach żydowskich aktor Abraham (?) Perlmutter odgrywał zabawne sceny ze sztuk Szolema Alejchema. Powstał także głównie amatorski kabaret złożony z Żydów niemieckich i holenderskich.
- W podoboże KL Auschwitz w Trzebini co dwa tygodnie wystawiano nowy program składający się ze skeczów, piosenek i muzyki. W podoboże w Zabrze jesienią 1944 r. zorganizowano przedstawienie teatralno-satyryczne zapowiadające koniec wojny. Więźniarki w podoboże w Rajsku urządziły szopkę krakowską z kukiełkami i tekstem napisanym przez Zofię Grochowalską.
- W sylwestra 1943 r. w szpitalu kobiecym, z inspiracji lekarki Stefanii Perzanowskiej, wystawiono szopkę satyryczną z zagadkami literackimi i fragmentem sztuki *Moralność pani Dulskiej* Gabrieli Zapolskiej. Podobne szopki wystawiano KL Auschwitz i Birkenau.
- W KL Stutthof po przyjeździe transportu warszawskiego z Pawiaka, w jedną z czerwcowych niedziel 1944 r. warszawiacy urządzili przedstawienie dla zaproszonych więźniów Polaków, głównie urzędników z biur obozowych. Występował m.in. komik, odgrywano skecze pełne warszawskiego humoru. Przedstawienia kontynuowano także później³⁶⁴.
- W Boże Narodzenie 1944 r. w obozie kobiecym KL Stutthof wystąpił niewielki zespół pod kierunkiem Walerii Felchnerowskiej, wykonując pastorałki, żartobliwe piosenki obozowe oraz kilka skeczów.

³⁶³ Z niem. *Lagerführer* – komendant obozu.

³⁶⁴ Patrz: przykłady 79, 80.

- Czeska grupa śpiewacza Bohemia w KL Buchenwald poza muzyką przedstawiała także skecze, obrazki satyryczne i operę komiczną *Don Juan*. Niemiecka grupa teatralna kierowana przez Brunona Apitza często odgrywała skecze i śpiewała kuplety.
- W KL Mauthausen-Gusen głównie na Boże Narodzenie estradowe występy solistów-śpiewaków przeplatano skeczami. Wystawiono też rewię satyryczną *Byle przetrwać*. Hiszpański zespół z Angelem Hernandezem Garcią, chodził od bloku do bloku, odgrywając komiczny skecz parodiujący walki byków.
- W KL Buchenwald więźniowie czescy i hiszpańscy wydawali wspólnie w dwóch językach pisaną ręcznie gazetkę (ulotkę). Wykonywana w jednym egzemplarzu była bogato ilustrowana i zawierała m.in. karykatury.
- W KZ Janowska we Lwowie, wieczorami odbywały się prezentacje satyr i satyrycznej kroniki dotyczącej życia w obozie³⁶⁵.

W bloku szpitalnym w Brzezince więźniowie próbowali prowadzić stałą scenkę teatralną. Odbłyło się dwanaście przedstawień. Trzynaste przerwano z chwilą objęcia stanowiska naczelnego lekarza, Polak Roman Zenkteller, obawiając się represji ze strony załogi obozu. W programie najczęściej wykonywano skecze i wiersze, które pisał Tadeusz Borowski. Scenę i dekoracje budowano w soboty i niedziele. Konferansjerem był Julian Ganschler we fraku, z muszką i trójkątem-sztrajfą na plecach. W organizacji przedstawień pomagał lagerkapo „Tata” Biernacik³⁶⁶. W bloku szpitalnym więźniowie słuchali także „streszczanej” przez Bogdana Glińskiego *Trylogii* Henryka Sienkiewicza, który czynił to z wyjątkowym humorem, dokonując swoistych poprawek tekstu, dzięki którym do słuchaczy trafiała kapitalna mieszanina prozy Sienkiewicza i stylu narracji Wiecha³⁶⁷.

W obozowym szpitalu przebywał też jeden z artystów Wesołej Lwowskiej Fali. Wprawdzie nie miał ochoty popisywać się przedwojenną rolą, lecz zachęcił wielu dawnych słuchaczy audycji do przypomnienia zabawnych dialogów Szczepka i Tońka. Wykorzystując język lwowskiego hu-

³⁶⁵ Patrz: M.M. Borwicz, *Literatura w obozie*, Centralna Żydowska Komisja Historyczna przy C.K. Żydów Polskich – Oddział w Krakowie, Kraków 1946, s. 17-19; K. Dunin-Wąsowicz, *Ruch oporu...*, dz. cyt., s. 306-341; R.M. Groński, *Proca Dawida...*, dz. cyt., s. 122-128; Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznany...*, dz. cyt., s. 130, 156-157; C. Ostańkiewicz, dz. cyt., s. 260.

³⁶⁶ Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznany...*, dz. cyt., s. 131. Wspomnienie Waldemara Nowakowskiego.

³⁶⁷ Patrz: C. Ostańkiewicz, dz. cyt., s. 89.

moru, amatorzy z powodzeniem opowiadali o bieżących nawet ponurych wydarzeniach obozowych, śmiechem rozładowując napiętą atmosferę³⁶⁸. W bloku nr 10 dokonywano na kobietach pseudomedycznych eksperymentów. Oczekujące tam na zabieg Żydówki i inne więźniarki zrobiły teatr cieni i wystawiły satyryczne przedstawienie opisujące badania jednego z doktorów oraz fragmenty ze swego życia w bloku³⁶⁹.

W styczniu-lutym 1943 r. w skrzydle B bloku 15 KL Buchenwald Zygmunt Zonik zapoczątkował w niedzielne wieczory klasyczną działalność estradową, w której przeważały formy satyryczno-żartobliwej krytyki stosunków w obozie. Do października próby te nie wyszły poza jego izbę. W zabawnych felietonach Zonik wyśmiewał zachowanie i obojętność prominentów na sprawy wspólnej walki więźniów o przetrwanie, donosicielstwo, podlizywanie się, niechlujstwo itd. Z czasem zaczął mu pomagać Franciszek K. – więzień z tej samej izby, obdarzony dużym poczuciem humoru i zdolnościami fraszkopisa. Zespół rozrósł się do około stu osób. Konferansjerkę prowadził sam Zonik, kierownikiem literackim był Czesław Ostańkiewicz, śpiewali Witold Myszkowski i Józef Pribula, recytowali Stanisław Kisiel, Edward Polak, a jako muzycy soliści występowali Józef Kropiński, Kazimierz Tymiński i inni. Więźniowie (m.in. Edmund Polak) układali piosenki i kuplety, w których narratorami była babcia lub dziadek. Wyśpiewali je m.in. Ryszard Stańkowski i Jan Gelo, wyśmiewając esesmańskie porządki i zachęcając do wytrwania w perspektywie zbliżającej się wolności³⁷⁰.

Odważny śmiech lagrowego oporu

Zdaniem Anny Pawełczyńskiej: *Opór może się wyrażać w różny sposób. Nie każda sytuacja daje szansę otwartej walki, a nawet szansę biernego sprzeciwu. W warunkach Oświęcimia niezbędne było maksymalne przystosowanie do obiektywnych warunków. Opór wyrażał się tym, iż zewnętrznemu przystosowaniu towarzyszyć mogło stałe dążenie do zachowania wolności wewnętrznej. W walce o taką wolność więźniowie wspierali się wzajemnie. O granicach wolności w świecie wewnętrznym każdy człowiek decyduje jednak sam. Zwiększanie tych granic oznaczało walkę o zwiększenie odporności*

³⁶⁸ Patrz: Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 130-131. Wspomnienie Tadeusza Hołuja.

³⁶⁹ Patrz: tamże, s. 131. Wspomnienie Marii Anny Nowakowskiej.

³⁷⁰ W. Czarnecki, Z. Zonik, dz. cyt., s. 394-397.

słabego organizmu i zwiększenie odporności psychicznej. Walka ta toczyła się przede wszystkim w kręgu spraw najprostszych – niezbędnych do indywidualnego istnienia, do współżycia i współdziałania z tymi, którzy znajdowali się w identycznej sytuacji³⁷¹. Jak w innym miejscu zwraca uwagę Autorka: W realizacji hasła wewnętrznego oporu ogromną rolę odgrywała broń, której nie można było odebrać – poczucie humoru. Zabawy musiały być przeważnie naiwne i prymitywne. Wożeniu nieczystości mogła towarzyszyć zabawa w konie. Końskie odgłosy i zachowania towarzyszące pracy komanda włączają do zabawy szefową, niemiecką prostytutkę, której poziom tej zabawy odpowiadał, z obozowej władzy zmieniała się wtedy w łagodnego furmana. Poczucie humoru ratowało również w sytuacjach zagrożenia. Czasem jeden powiedziany półgłosem dowcip sytuacyjny rozładowywał paraliżujące poczucie lęku. Każdy z „niepokornych” produkował własne mechanizmy obronne. Widok miotającego się SS-mana stawał się mniej groźny, jeśli wyobrażenia widziała go w opadających spodniach lub pijanego i leżącego w błocie³⁷².

W sytuacji, gdy nie była możliwa otwarta walka więźniów z obozową załogą, najpopularniejszym i najwygodniejszym orężem było słowo – szczególnie anegdoty i opowieści komiczne, w których ośmieszano słabości znienawidzonych oprawców. Bywało jednak, że okoliczności ich powstania nie były ani zabawne, ani bezpieczne. Wiele sytuacji, które później powodowały śmiech wspominających i słuchających, nie zostało wywołanych celowo, by śmieszyć. Na przykład, gdy w pierwszych miesiącach 1941 r. podczas sekcji zwłok jeden z lekarzy-więźniów odłożył na okno powiększoną wątrobę zmarłego więźnia, udało się ją ukraść dwóm snującym się w pobliżu *muzułmanom*. Najwyraźniej zachowali jeszcze resztki świadomości, bo poszli do dwóch kapów i wymienili wątrobę na dwa bochenki chleba. Kapowie usmażyli ją na margarynie i zjedli. Ponieważ lekarz-więzień poszukiwał zaginionej wątroby, sprawa wyszła na jaw i długo wywoływała śmiech w obozie tym bardziej, że *muzułmanów* nie zidentyfikowano i nikt nie poniósł kary za ośmieszenie kapów³⁷³.

Więźniów bawiło naśladowanie, przedrzeźnianie i wykpiwanie zachowań, gestykulacji oraz mimiki szczególnie znienawidzonych funkcjonariuszy. Nadawali im przezwiska związane niekiedy z ich zabawnym

³⁷¹ A. Pawełczyńska, dz. cyt., s. 153.

³⁷² Tamże, s. 156.

³⁷³ Patrz: Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 144. Wspomnienie Krzysztofa Hofmana.

wyglądem. Pewnemu esesmanowi więźniowie zatrudnieni w kuchni obozowej przyczepili z tyłu do kołnierza munduru barani pęcherz moczowy i genitalia. Tak udekorowany esesman zjawił się w kantynie i wywołał salwy śmiechu. Od tego czasu więźniowie nazywali go Baranem³⁷⁴. Esesmana Wilhelma Bogera z powodu skośnych oczu przezywano Chińczykiem, *raportführer* Anton Taube z KL Birkenau był nazywany Końską Śmiercią, ponieważ miał długie, żółte, wystające zęby. Z tego samego powodu *aufzejerkę*³⁷⁵ Margot Drechsler z KL Auschwitz i KZ Ravensbrück przezywano m.in. Gryzą. Oswalda Kaduka przezywano doktorem medycyny, ponieważ „leczył” *mużulmanów*, wysyłając ich do komory gazowej. Niejaki Piltz – kierownik obozowych warsztatów w Monowicach, nazywany był Kuternogą. Jego karykaturę umieszczono w niewidocznym miejscu w maszynie. Gdy ktoś chciał ją obejrzeć, musiał się nachylić, a wtedy otrzymywał od więźniów uderzenie listewką³⁷⁶. Obiektem kpin i wyśmiewania był okrutny *lagerführer* Hans Aumeier, zwany Łokietkiem lub Kucykiem – niski i krzykliwy esesman, który szczególnie lubił bić więźniów silnych i wysokich. Aby sięgnąć do twarzy więźnia skazanego na śmierć, musiał podskakiwać. Więźniowie zdawali sobie sprawę, że odczuwał ogromną satysfakcję, gdy więzień od jego „ciosu” padał na ziemię. Gdy więc brał się do bicia, w odpowiedniej chwili sami upadali, budząc u obserwatorów tłumiony śmiech³⁷⁷.

Tematem drwin i śmiesznych opowieści więźniów w KL Buchenwald był pewien kapo nadzorujący pracę w warsztatach. Podczas nalotu alianckich samolotów na obóz dla ochrony przed bombami nałożył sobie na głowę stołek, czym rozbawił heftlingów, którzy do nalotów byli przyzwyczajeni³⁷⁸.

Naiwność, łatwowierność, ograniczenie umysłowe, prymitywizm i nadmierna służbistość niektórych członków załogi lagru pomagała ich wykorzystywać, oszukiwać i w rezultacie uczynić obozowym pośmiewiskiem – zarówno więźniów, jak i funkcjonariuszy.

Zofia Posmysz wspomina zuchwały kawał jednego z więźniów KL Birkenau, który we wspólnym śmiechu zjednoczył na chwilę ofiary i opraw-

³⁷⁴ Patrz: tamże, s. 145. Wspomnienie Edwarda Liszki.

³⁷⁵ *Aufzejerka* – nadzorczyńi od niem. *Aufseherin*.

³⁷⁶ Patrz: Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 145.

³⁷⁷ Patrz: tamże, s. 144.

³⁷⁸ Patrz: A. Stanisławski, dz. cyt., s. 224.

ców: [...] w Birkenau było sporo momentów śmiesznych. [...] Pamiętam jedną scenę. Była taka esesmanka, która lubiła rewidować więźniów wchodzących na teren obozu. Ona nawet była ładna. Więźniowie wracali wieczorem z pracy, zatrzymywała ich przy bramie. I jakiś wesolek z komanda elektryków, jakiś „stary numer”³⁷⁹, przewidując, że ona zacznie ich obmacywać, przeciął sobie wcześniej kieszeń w spodniach. Tak że gdy włożyła mu rękę do kieszeni, jej dłoń zsunęła się niżej. On stał na baczność, ledwie powstrzymując śmiech, całe komando również. Esesmanka dała mu w twarz. Potem historia ta krążyła po blokach, więźniowie ją sobie opowiadali. Esesmani też. Śmieszne, prawda?³⁸⁰

Zabawne przygody przypominano sobie za każdym razem, gdy ośmieszeni oprawcy pojawiali się w pobliżu, oraz przekazywano w anegdotach. Opowieści te miały charakter edukacyjny, ponieważ zawierały informacje cenne zwłaszcza dla cugangów, którzy dowiadywali się z nich o słabościach członków załogi. Ujawnienie słabości oprawców pomagało później więźniom w stosowaniu wobec nich rozmaitych forteli, które stanowiły akt samoobrony oraz pomagały zdobywać żywność, odzież i inne środki do przeżycia. Ośmieszeni przy pomocy wymyślnych kawałów esesmani i inni funkcjonariusze nie wydawali się już tak groźni. Takie działania więźniów wymagały ogromnej odwagi i sprytu, ponieważ ujawnionym sprawcom kawału groziły tortury i śmierć. Oto przykłady.

W 1943 r. w kantynie obozowej pojawiły się ślimaki przyprawione na kwaśno z cebulką. *Komandoführer*³⁸¹ Bajer brzydził się tą potrawą. Zatrudnieni w kantynie więźniowie Jan Folwarczny, Stefan Horzela i Roman Nawrót, wmówili podpitemu Bajerowi, że w ślimakach znajdują się perły. Esesman dał się nabrać, ponieważ w jednym ze ślimaków znalazł perłę, którą więźniowie dla kawału pozyskali z „Kanady”. Zachęcony znaleźskim esesman wraz z kolegą przez całą noc pokroili pięć kilo ślimaków. Oczywiście niczego nie znaleźli³⁸².

³⁷⁹ Starymi numerami zwykle nazywano więźniów, którzy przeżyli w obozie dłużej niż dwa lata.

³⁸⁰ Z. Posmysz, M. Wujcik, *Esesmanka uratowała jej życie*, <http://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,21318958,esesmanka-uratowala-jej-zycie-gdyby-nie-franz-zywa-nie-wyszlabym.html>

³⁸¹ Z niem. dowódca komanda.

³⁸² Patrz: Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, dz. cyt., s. 144-145. Wspomnienie Jerzego Pozimskiego.

Pewien najprawdopodobniej chory psychicznie esesman lubił deklamować i śpiewać podpowiadane przez więźniów teksty, najczęściej ośmieszające go. W okresie święta Trzech Króli więźniowie zawinęli go w prześcieradło, na głowę wkładając mu pudełko, w którym paliła się świeczka. Tak przebrany chodził razem z nimi po bloku, wywołując dokoła śmiech³⁸³.

Jak wspomina Jan Wolny: *Pijany sanitariusz SS, Bara, bojąc się w takim stanie przejść przez bramę wartowni, postanowił przespać się w naszej sali chorych. Pas z pistoletem włożył do szafy, a sam położył się na górnym łóżku i zasnął. Przyszedł do mnie kolega, Zygmunt Benikas, i gdy się zorientował w sytuacji, roztopił w piecu mocno cuchnący ser, wyciągnął z futerału pistolet i wlał ser do lufy. Gdy Bara się przespał i wytrzeźwiał, zabrał swoje rzeczy i poszedł do koszar. Po kilku dniach przyszedł znowu do bloku 21 głodny i zarośnięty. Podenerwowany, opowiedział nam, że była u nich kontrola czystości broni, a rusznikarz, oglądający jego „knara”, stwierdził, że „ktoś mu w lufa nasroł”. Dostał za to siedem dni aresztu. Gdy udawaliśmy zdziwionych, kazał nam wachać futerał i mówił, że do tego czasu jeszcze kabura śmierdzi³⁸⁴.*

Pewna więźniarka, sprzątając dom esesmanowi, ukradła główkę sałaty i ukryła w cholewie jego buta. Traf chciał, że esesman właśnie chciał go włożyć. Nie mógł jednak naciągnąć na nogę buta z sałatą, więc wybuchnął gniewem i zagroził więźniarce posłaniem do krematorium za kradzież. Więźniarka jednak zaskoczyła go oświadczeniem, że to raczej ona doniesie władzom, jakie ma brudne buty, skoro może w nich wyrastać sałata³⁸⁵.

Komandoführer Edward Lubusch, dowodzący pracującymi w ślusarni, systematycznie okradał więźnia Michała Kulę. Wiedzący o tym więźniowie sporządzili półpłynną maść z odpadów smaru, napełnili nią puszkę po konserwie i tak ustawili w szafce z żywnością, że przy jej otwarciu wylała się na głowę Lubuscha. Jeszcze następnego dnia esesman chodził z włosami zlepionymi mazią³⁸⁶.

Obiektem makabrycznych kawałów był Mieczysław Pańszczyk, więzień wysługujący się lekarzom SS dobrowolnym zabijaniem zastrzykami fenolu setek więźniów. W sali, w której nocował, stwierdzono zachorowania na różę i dur, postanowił więc chwilowo przenieść się do pustej,

³⁸³ Patrz: tamże, s. 145. Wspomnienie Zbigniewa Bentkowskiego.

³⁸⁴ Patrz: tamże, s. 146. Wspomnienie Jana Wolnego.

³⁸⁵ Patrz: tamże. Wspomnienie Jadwigi Apostoł-Stanisławskiej.

³⁸⁶ Patrz: tamże, s. 146-147. Wspomnienie Artura Krzetuskiego.

zdezynfekowanej sali chorych, w której przygotował sobie łóżko. Więzień Jan Wolny postanowił z kolegami zrobić Pańszczykowi kawał. Wieczorem dyskretnie zabrał z łaźni nagie zwłoki i położył w łóżku Pańszczyka. W wyciągniętą i zastygłą rękę trupa wcisnął kartkę z napisem „Ty świnió – pożałujesz!”. Pańszczyk, kładąc się spać, zauważył zwłoki i z histerycznym krzykiem wybiegł na korytarz³⁸⁷. Jak wspomina Wolny: *Zbiegli się lekarze, sanitariusze i lżej chorzy, którzy przeczytali kartkę, i widząc przerażonego Pańszczyka, śmiali się do rozpuku. Na ten temat długo opowiadano sobie w szpitalu obozowym. Pańszczyk przez dłuższy czas nie miał humoru, stroił od wszystkich, chodził ciągle podenerwowany. Jeśli ktoś się tylko uśmiechnął, Pańszczyk myślał, że kpi z niego. Tego incydentu nie zgłosił esesmanowi, widocznie bał się więźniarskiego odwetu*³⁸⁸.

Materialnym środkiem oporu i odwetu więźniów bywały ulotki i gazetki, najczęściej pisane ręcznie i przekazywane współwięźniom w tajemnicy.

W marcu 1945 r. w podkomandzie KL Buchenwald noszącym kryptonim „Hecht”, na skraju małej miejscowości Eschershausen koło Holzmin-den nad Wezerą, osadzony tam pod fałszywym nazwiskiem po powstaniu warszawskim Fryderyk Jarosy zredagował i wydał w jednym egzemplarzu „Wiadomości Häftlingowskie”. Licząca dziesięć stron jednodniówka, datowana na 11 listopada 1944 r., została ręcznie napisana i zilustrowana. Egzemplarz „Wiadomości...” przechował, przewiózł do Warszawy i przekazał do Muzeum Teatralnego Kazimierz Tymiński. W gazetce znalazły się m.in. satyryczne adaptacje wątków mitologii i historii starożytnej do życia więźniów, bajki, komiczny wiersz *Jestem polnisches Schwein*, pełen aluzji do Hitlera wiersz o szczurach, satyry na aktualne wydarzenia obozowe³⁸⁹.

Otwierał ją „wstępniak” takiej oto treści:

*Nie ma doprawdy już granic kłamstwa,
Nie ma doprawdy już granic obłudy,
Nie ma doprawdy już granic chamstwa,
Draństwa, zaprzaństwa i nudy!*

*Przestańmy się mierzyć na myśli szpady,
Brać ich poważnie byłoby grzechem,*

³⁸⁷ Patrz: tamże, s. 147. Wspomnienie Jana Wolnego.

³⁸⁸ Tamże.

³⁸⁹ Patrz: K. Dunin-Wąsowicz, *Ruch oporu...*, dz. cyt., s. 341-342; K. Tymiński, *Uspokoić sen*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Katowice 1985, s. 113-114.

*Odpowiadajmy na fanfaronady
Drwinami, kpinami i śmiechem!*³⁹⁰

Wśród więźniów krążył później zaczerpnięty także z „Wiadomości Häftlingowskich” list otwarty wierszem:

*Otwarty list naczelnego redaktora W.H. (Wiadomości Häftlingowskich)
do pewnego pana*

*Pan nie jest un homme, comme il faut*³⁹¹,

I dżentelmenom robi pan dużo zawodu.

Że pan jest u władzy, to jest Qui pro Quo,

Tragiczny błąd uległego narodu.

Bo pana trzeba powiesić na latarni,

By się jak najprędzej z nim rozstać.

Wejdzie pan do historii, ale jako marny

Iwan Groźny lub kiepski Herostrat.

A ja osobiście mam pana za drania!

I gdy pan będzie uciekał w swej klikli gronie,

I pan mnie spotka – niech się pan nie kłania,

*Bo ja się panu na pewno nie odkłonię!*³⁹²

Wykonawcy obozowych kawałów i autorzy przekazywanej ustnie literatury stawali się w naturalny sposób liderami wspólnot śmiechu. Ci najbardziej aktywni zapisywali się w obozowej kulturze śmiechu oraz pamięci wdzięcznych współwięźniów jako znamienici ludzie śmiechu.

Ludzie śmiechu

Obozowych ludzi śmiechu charakteryzowało pogodne usposobienie, poczucie humoru, fantazja i umiejętność funkcjonowania w patologicznej zbiorowości z (u)śmiechem. Byli cenieni za rozładowywanie ponurej atmosfery, podtrzymywanie współwięźniów na duchu, przywracanie pamięci i marzeń o przyjemnych chwilach na wolności.

Wielu byłych więźniów wyraża we wspomnieniach przekonanie, że w przetrwaniu obozu pomógł im kontakt właśnie z ludźmi śmiechu. Jak zauważa Julian Kiwała: *Osoby te poza tym, że same lżej znosiły trudy życia*

³⁹⁰ Tamże, s. 113.

³⁹¹ *Un homme, comme il faut* – z franc. mężczyzna, jak należy.

³⁹² K. Tymiński, dz. cyt., s. 113-114.

obozowego, potrafiły też w bardzo dużym stopniu wpływać na najbliższych z otoczenia. Drwiące w niektórych sytuacjach interpretowanie przez nie poleceń esesmanów, opowiadane dowcipy lub opowieści o wesołych przygodach z minionych lat pozwoliły innym, mniej odpornym psychicznie odsunąć choć na krótką chwilę koszmar, a nawet tragizm danej chwili³⁹³. Zachowały się nazwiska wielu z nich. Zwykle pojawiają się w opisach obozowych epizodów, w których docenia się ich obecność i zaangażowanie w poprawianie jakości życia współwięźniów.

O zaletach pogodnej postawy wobec rzeczywistości i możliwości dzielenia się śmiechem z innymi, pisze Adolf Gawalewicz: *Szybciej niż przeciętne psychika moja potrafiła otrząsnąć się od niszczącego wpływu lagrowego reżimu. Dlaczego? Charakteryzowało mnie pogodne usposobienie, z pewnym zamiłowaniem do autoironii i do kpiarskiej postawy wobec tych elementów rzeczywistości – zarówno w życiu cywilnym, jak i w mikroklimacie lagrowym – z którymi się nie zgadzałem, a w inny sposób nie umiałem się im przeciwstawić albo nie mogłem lub nie chciałem. Humorem i pogodą ducha, manifestowanymi zazwyczaj na zewnątrz dużo silniej, niż uzasadniał to faktyczny stan samopoczucia, zjednywałem sobie, jak sądzę, życzliwy stosunek współtowarzyszy i w efekcie ich pomoc w trudnych i nieraz wysoce dramatycznych sytuacjach. W jakiś sposób byłem zapewne także im potrzebny, pomocny w walce o przetrwanie, chociaż moje zasługi dla współwięźniów z aktualnego najbliższego otoczenia miały w zasadzie niematerialną wartość³⁹⁴.*

Najczęściej wspominanym więźniem KL Auschwitz był Czesław Sowul – sanitariusz, grający w orkiestrze obozowej na czynelach humorysta, obdarzony wyjątkowym talentem aktorskim, rzadko spotykanym nawet na wolności poczuciem humoru i *vis comica*, bardzo lubiany przez współwięźniów jako komik obozowy. Wykazywał mistrzostwo zwłaszcza w przedrzeźnianiu oprawców. Odważał się to robić nawet tuż za plecami esesmanów i kapów. *Pamiętam [...] – wspomina Jerzy Rawicz – ile zabawy mieliśmy w niektóre niedzielne poranki, kiedy Czesiek Sowul, błaznując tak, jak on to potrafił, wędrował na czele innych, biało odzianych muzykusów przez obóz, wyprawiając na trąbie czy puzonie niesamowite harce i wydając straszliwe dźwięki, co tworzyło nieludzką kakofonię. Dobrze to było³⁹⁵.* Natomiast Adam Kopyciński pisał: *Nie zapomnę – jak cały obóz pokładał się*

³⁹³ Patrz: Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznany...*, dz. cyt., s. 155.

³⁹⁴ Cyt. za: tychże, *Więźniowie Oświęcimia...*, dz. cyt., s. 156.

³⁹⁵ Cyt. za: tychże, *Oświęcim nieznany...*, dz. cyt., s. 154-155.

(z niego) ze śmiechu. Za ten śmiech kolega Czesław powinien być odznaczony, i to bardzo wysoko³⁹⁶.

Edmund Polak – były więzień KL Auschwitz i KL Buchenwald, tworzył w obozie m.in. wiersze satyryczne, kuplety i piosenki, które udało mu się spisać i przekazać badaczom kultury obozowej. Jak wspomina Autor: *Obserwując (w obozie) reakcję, jaką powodują opowiadane przeze mnie i innych dowcipy, postanowiłem, by w miarę moich umiejętności przyłączyć się do grona ich twórców. Pragnąłem jednocześnie podnieść rangę obozowego humoru i satyry z poniżej pasa na wyższy poziom*³⁹⁷. Także Jerzy Rawicz wspomina swój wkład do obozowej kultury śmiechu: *Pamiętam z własnego doświadczenia, jak kiedyś w bloku 14 A napisałem humorystyczne opowiadanie o pijanym kocie (nie potrafiłbym tego oczywiście odtworzyć), w którym to opowiadaniu występowały różne zwierzaki, posługujące się zwrotami obozowymi, symbolizujące niektóre postacie kapów i esesmanów. Mało z tego, co w życiu napisałem [...], cieszyło się takim powodzeniem, jak to opowiadanko. Chłopaki przepisywały, odczytywały, podrabiały głosy. Bardzo byłem dumny ze swego dzieła*³⁹⁸.

Karol Hülle potrafił do łez rozśmieszać znajdujących się w głębokiej depresji piętnastu więźniów w celi więziennej w obozie pracy przymusowej w Wiśniczcu Nowym. Jak wspomina Artur Krzetuski: *Pamiętam, że pokładając się ze śmiechu, błagałem go: Lolek, przestań, bo już nie mogę. Ponury nastrój został rozładowany*³⁹⁹.

Śmiech wywoływały w obozie także relacje tych, którzy trafili do niego z więzień, gdzie również mimo wszystko byli świadkami i uczestnikami wydarzeń komicznych. Ksiądz Władysław Grohs de Rosenburg opowiadał współwięźniom w KL Auschwitz, jak przesłuchiowano go w związku z poszukiwaniem przez Gestapo Andrzeja Harata – komendanta okręgu AK, który zmienił pseudonim na „Erwin”, o czym ksiądz nie wiedział. Znał natomiast hitlerowskiego żandarma austriackiego pochodzenia, który miał na imię Erwin. Oto fragmenty opowieści ks. Grohsa, które bawiły słuchaczy do łez:

– Znasz Erwina?

– Znam.

³⁹⁶ Za: tamże, s. 154-155.

³⁹⁷ Za: tamże, s. 155-156.

³⁹⁸ Za: tamże.

³⁹⁹ Za: tamże, s. 155.

- *Gdzie on jest teraz?*
- *W Wiedniu.*
- *Gdzie?*
- *W Wiedniu.*
- *Kto?*
- *Erwin. Wyjechał tydzień temu, ponieważ otrzymał przeniesienie z Kęt do Wiednia.*
- *Który Erwin?*
- *Ten zandarm niemiecki, który chodził do Winduszkowej, zdaje się, że się nazywał Yogelsang.*
- *Ależ tu nie chodzi o tego Erwina, tylko o Harata, który ma pseudonim Erwin. Jak ci go tu za kilkanaście minut przyprowadzimy, to ty zaraz poznasz swojego Erwina!*⁴⁰⁰

Podobną funkcję jak ks. Grohs w więźniarskich wspólnotach spełniali inni wspomniani wesołkowie. Xawery Dunikowski – słynny rzeźbiarz, opowiadał w obozie mnóstwo anegdot ze swego życia, zwłaszcza z okresu beztroskiego pobytu w Paryżu, okraszając je erotycznymi ciekawostkami⁴⁰¹. Jan Stanisław Olbrycht – lekarz, profesor medycyny, rozweselał współtowarzyszy niedoli opowieścią o tym, jak będąc oberleutnantem podczas pierwszej wojny światowej, próbował uchronić swego siwka Adonisa od pocisków artylerii, więc rozkazał swojemu ordynansowi przemaalować go chlorkiem potasu na kolor brudnokasztanowy. W deszczowe dni wskutek tego zabiegu Adonis wyglądał jak zebra, budząc śmiech oficerów dywizji⁴⁰². Aktor Tadeusz Kański urządzał rozrywkowe spotkania po pracy obozowej, na wielu sztubach różnych bloków, angażował Greków, Włochów i Polaków, aby wydobyć z ludzi uśmiech⁴⁰³. Do grona obozowych komików w KL Auschwitz należeli także Stefania Baruch z Tarnowa i Tadeusz Hołuj, zaś w KL Gusen Jan Kolmasiak zwany Piekutoszczakiem⁴⁰⁴ i Bohdan Zalewski, który wyśpiewywał komiczne piosenki (m.in. obozowy szlagier jego autorstwa *Trup w trepach*)⁴⁰⁵.

⁴⁰⁰ Tamże, s. 151-152.

⁴⁰¹ Patrz: tamże, s. 155. Wspomnienie Stefana Świszczowskiego.

⁴⁰² Patrz: tamże, s. 151. Wspomnienie Franciszka Targosza.

⁴⁰³ Patrz: tamże, s. 131. Wspomnienie Mariana Mikołajczyka.

⁴⁰⁴ Patrz: S. Grzesiuk, dz. cyt., s. 280.

⁴⁰⁵ Patrz: tamże.

Przykłady (relacje, świadectwa, wspomnienia)

Przykład 36. Ks. Wojciech Gajdus o przybyciu do KL Oranienburg-Sachsenhausen

Pierwsze zarządzenie, jakie obwieszcza jakiś szef, brzmi, że w obozie się nie chodzi, a biega. Chodzić wolno tylko w porze wolnej tj. w czasie obiadu. Poza tym obowiązuje więźniów stale truchcik. I rzeczywiście, gdy po chwili wzywają pierwszą piątkę i następne do sekretarzy, biegają wszyscy drobno i krótko, bo i przestrzeń niedaleka, więc nie sposób się rozpędzić. Wsuwam się ze swoją piątką do bloku. Każdy z nas podchodzi do sekretarzy więźniów. Zakładają nasze kartoteki. Po spisaniu wszystkich personaliów, truchcikiem do drugiej połowy bloku. Tu już gorsza rzecz, bo urzędują „czarni”⁴⁰⁶. Krzyki, ryki, nawoływania, śmiech z jednej – niepewność, onieśmienie z drugiej strony. Trzeba wpierv oddać za rewersem zegarek, pieniądze, biżuterię. Przy drugim stole trzeba oddać garderobę i bieliznę. Wolno zatrzymać tylko pasek, względnie szelki i obuwie. Kręci tu się pełno nagich, wpółobnażonych, a wśród nich uwijają się jak zwykle dowcipni „czarni”. Oddawszy wszystko, stoisz z trzewikami i paskiem w ręku. [...] W każdym innym wypadku porwałby człowieka śmiech pusty, głośny i wyzwający na widok tej maskarady, tych za krótkich rurek spodni, wiszących z chudych pieszczeli nóg żałobnie, jak na pół masztu, tych marynarek obcisłych, nie dopinających się lub wiszących na chudej tyce człowieczej jak zbyt luźny straszak na wróble wśród grochu. Nie, nie śmiech opanowuje człowieka, lecz uczucie dławiące, gorzkie, jakie by opanowało cię, gdybyś ujrzał nieboszczyka w trumnie w stroju pajaca cyrkowego. Zebr-pajaców przybywa coraz więcej. Tyle ludzi i tak jakoś pusto, samotnie na duszy. Cisi stoimy w szeregach jak prawdziwe owce, barany, czekające na swego rzeźnika.

Gdy liczba pierwszej większej grupy, już umundurowanej, dociąga setki, zjawia się jakiś więzień nieznany, oznaczony czarną opaską na ramieniu. Na opasce ma napis: *Blockaltester* – starszy bloku. Jest średniego wzrostu, twarz miałby prawie dziewczęcą, gdyby nie brzydki, dziwnie niechlujny jej wyraz i drwiące, złośliwe oczy. Ma lat około 35. Dziwnie kontrastuje kołyszający, kobiecy prawie chód, z tym dziwnym, niespotykanym wyrazem ust i oczu. Ręce nieduże, wąskie lecz odpychające. Nie! Niedobrze patrzy z oczu temu blokowemu. Towarzyszy mu pomocnik, zastępca, tzw. *Stubendltester* (sztubowy). Stary to człowiek, ma lat około 50. Drobny, lecz żyłasty, zwięźle zbudowany. Twarz czerwona, jakby

⁴⁰⁶ Chodzi o esesmanów w czarnych mundurach.

płonęła. Przygląda się nam z drwiącym uśmiechem. W uśmiechu tym pokazuje rzadkie, nieduże, ostre korzenie zębów. *Blockaltester* zwany tu blokowym komenderuje: w lewo zwrot, naprzód marsz. Idziemy do przeznaczonego nam bloku. Nosi on cyfrę 20. Zachęceni więziennym strojem zagadują więźniowie blokowego, by dowiedzieć się, kto on, jaką pełni funkcję, jaki ma zakres władzy. On jednak nie odpowiada, uśmiecha się tylko złowieszczo.

Z chwilą przybycia pod blok 20 pada komenda: *Knie beugt*⁴⁰⁷. Opuszczamy się w kucki, nie wiedząc jeszcze, czy to żart, czy też pierwsze ćwiczenie. Tu żartów nie ma. Tu wszystko jest rzeczywistością. Po tej komendzie następuje zaraz druga, która brzmi: „Ręce podać naprzód”. Siedzimy więc jak zajączki wielkanocne, ogłupieni tą niezwykłą postawą. Nie zmieniamy jej nawet w chwili, gdy pojawia się władza SS, młody, może 22-letni człowiek. Chodzi on między szeregami i przypatruje się więźniom, o to i owo ich wypyując. Podchodzi i w moją stronę. Trąca kolanem i pyta: „Jak się tu wam podoba?”. Milczę. Ani pozycja bardzo już niewygodna i dla ciała niezwykła, ani nastrój mój nie po temu, by dostroić się do jego dowcipu⁴⁰⁸.

Przykład 37. Kazimierz Tymiński o przybyciu do KL Auschwitz

Esesman, który mnie przed chwilą uderzył, stanął teraz przed nami i z cynicznym uśmiechem powiedział po niemiecku: – Jesteście w obozie koncentracyjnym Auschwitz, z którego jest tylko jedno wyjście, a mianowicie przez komin krematoryjny. Tutaj musicie tylko pracować, pracować i jeszcze raz pracować! Zrozumieliście? – zapytał zjadliwie. Nikt się nie odezwał; bo wystarczyły dwa słowa: „Auschwitz” i „krematorium”, aby pojąć sens tej przemowy. [...]

Nagle stojący obok esesman kazał nam zejść z drogi, bowiem z terenu obozu wyjeżdżał koszmarny karawan. Więźniowie ubrani w pasiaki, zaprzężeni w druciane chomąta ciągnęli, a inni schyleni pchali, opornie posuwający się po śliskiej drodze, wielki skrzypiący wóz, pełny nagich ludzkich ciał. Zwisające pomiędzy szczeblami drabin martwe ręce, zapadnięte oczy w wychudłych twarzach, okryte skórą piszczele nóg... Ta wielka liczba złodowaciałych, obsypanych szronem trupów robiła niesamowite wrażenie. Na stercie ciał stał rozkraczony i uśmiechnięty więzień, w pasiastym ubraniu i czarnym berecie na głowie, wesoło pokrzykując do ciągnących wóz nieszczęśników:

– *Los! Meine Kinder! Schneller! Schneller!*⁴⁰⁹

⁴⁰⁷ Z niem. przykucnąć.

⁴⁰⁸ Ks. W. Gajdus, dz. cyt., s. 198-200.

⁴⁰⁹ Z niem. Jazda! Moje dzieci! Prędzej! Prędzej!

Kondukt zbliżył się do wolno podnoszącej się belki szlabanu. Wesolek zgrabnie zeskoczył z wozu na ziemię i usłużnie zameldował esesmanowi:
– *Acht Häftlinge mit zwanzig Leichen!*⁴¹⁰

Niemiec bez większego zainteresowania sytuacją poklepał błazna poufale po plecach, popatrzył na naładowany wóz i powiedział niemal z humorem:
– *Jup! In Ordnung! Weiter fahren!*⁴¹¹

Naprzęły się ponownie postronki, poruszyły się skrzypiące koła i wehikuł z trudem ruszył, odprowadzany naszymi przerażonymi oczami⁴¹².

Przykład 38. Andrzej Stanisławski o funkcjonariuszach KL Majdanek

Pole III objął w tym czasie we władanie *Lagerältester*⁴¹³ Peter Birzer. Dość szybko jedną z jego ulubionych „zabaw”, jakimi wkrótce się wślawił, stała się taka oto. Pomiędzy podwójne ściany płotu z drutu kolczastego, jakimi ogradzane były poszczególne Pola, wpędzano gromadę więźniów, którym kazano oczyszczać biały wapienny tłuczeń, gęsto tu wyspany (na białym tle „Posty”⁴¹⁴ esesmańskie na wieżach strażniczych łatwiej dostrzegały w nocy czy o zmierzchu ewentualnych uciekinierów i łatwiej mogły do nich strzelać). Birzer podchodził do płotu, wywoływał któregoś z więźniów wcześniej już upatrzonego, i kazał mu wyjść spoza drutów. Żeby mu „ułatwić” wysunięcie się na czworakach spod drutów – nawet „usłużnie” rozsuwał je butem. Kiedy zaś więzień wysunął się już do połowy, wówczas Birzer walił go w kark swoją straszliwą łagą, z którą nie rozstawał się nawet na chwilę. Potem – nieprzytomnego – zaczepiał rękojeścią laski za kark, wyciągał zza drutów i włókł za sobą po ziemi aż do hydrantu. Wrzucał więźnia do basenu, który – prawie metrowej głębokości – pełen był wody, przytrzymywał go pod wodą dłuższą chwilę laską lub butem (nosił długie cholewy), aż nieszczęśnik umarł. Wówczas wyciągał trupa, znowu laską za kark, i układał obok basenu, po czym szedł po następną ofiarę, których straszliwy wachlarz złożony z 12 czy 15 martwych więźniów otaczał potem ten „hydrant śmierci”. Esesmani zaśmiewali się z tego „kawału”, co jeszcze bardziej ekscytowało zbozczeńca Birzera. Można sobie wyobrazić, co czuli pozostali pomiędzy drutami

⁴¹⁰ Z niem. Ośmiu więźniów z dwudziestoma zwłokami!

⁴¹¹ Z niem. Dobra! W porządku! Jechać dalej!

⁴¹² K. Tymiński, dz. cyt., s. 13-14.

⁴¹³ Z niem. starszy obozu.

⁴¹⁴ *Post* – z niem. posterunek.

więźniowie, którzy widzieli cały morderczy proceder Birzera i wiedzieli, że za chwilę Birzer przyjdzie po któregoś z nich...⁴¹⁵

Widziałem kiedyś więźnia, schwytanego na terenie *Gärtnererei*⁴¹⁶: esesman kazał mu zjeść wiadro surowej, brudnej sałaty i popijać to gnojówką. Spotkało to jeszcze paru więźniów. W tym wszystkim najdziwniejsze i najpotworniejsze było to, że ci mordercy i oprawcy – esesmani czy kapo – nie zdradzali dostrzegalnych cech zbrodniczych, nie byli anormalni w potocznym tego słowa znaczeniu. Po załuczeniu jednego czy paru więźniów zachowywali się pozornie normalnie, śmiali się, żartowali, ba – potrafili być kochającymi mężami, ojcami, czułymi synami, wypisującymi piękne listy do swych matek lub ojców i na swój sposób przeżywającymi listy, od rodzin z *Heimatu*⁴¹⁷ otrzymywane⁴¹⁸.

Przykład 39. Kazimierz Tymiński o przeglądzie więźniów w KL Auschwitz

Przeglądu więźniów dokonywał również esesman, któremu podlegał blok. Miał tytuł „Blockführera”. Niemcy lubowali się w tytułach, stąd w obozie mieliśmy wielu „Führerów”. Nasz „wódz”, oprócz normalnego u esesmanów cynizmu, miał specyficzny sposób żartowania. Kiedy robił inspekcję, chodził pomiędzy szeregami z krótką laseczką zakończoną szpilką. Od czasu do czasu, jakby nigdy nic, wbijał tę ostrą szpilkę w pośladek więźnia. Robił przy tym głupią minę – niewinnego baranka – jakby nie wiedział, co się stało. Kiedy ukłuty delikwent odskakiwał, dowcipniś krzyczał po niemiecku: – Spokojnie! Ty głupi pies!

Widząc to, myślałem, jak chętnie wbiłbym mu szpilę w ten jego hitlerowski zadek⁴¹⁹.

Przykład 40. Czesław Ostańkowicz o izbie *muzułmanów* w KL Auschwitz

Z izby *muzułmanów* zapamiętałem takie zdarzenie: Nadszedł wieczór. Gosk ulotnił się z izby i pewno buszował po lagrze. Jakiś nauczyciel opowiadał nam o uczniach, którzy poszli za granicę szukać broni. Ktoś inny zaczął mówić o pocztylionie z Gdańska, który nie chciał zdjąć orzełka z czapki nawet wtedy, kiedy prowadzono go na rozstrzelanie.

⁴¹⁵ A. Stanisławski, *Byłem świadkiem oskarżenia*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1980, s. 167-168.

⁴¹⁶ Z niem. ogród.

⁴¹⁷ Z niem. ojczyzna.

⁴¹⁸ A. Stanisławski, *Byłem świadkiem...*, dz. cyt., s. 193.

⁴¹⁹ K. Tymiński, dz. cyt., s. 21.

Podczas tej właśnie opowieści wszedł na izbę *pfleger*⁴²⁰ Solich. Był to Ślązak-renegat czekający na rozpatrzenie podania o przyjęcie do SS. Zatrzymał się u drzwi i ostro, gardłowo, naśladując SS-führerów, krzyknął:

– Zamknąć polskie pyski!

– Karabiny maszynowe na dach. Obstawić ulice! – odkrzyknął nieprzytomny Targowski. Wstał na swych obrzękłych nogach. Chwiał się, ale zaciśniętą pięść podniósł do góry.

– Dostał „świra” – zaśmiał się ktoś leżący obok mnie. – Cholernego świra dostał adwokat.

Śmiał się i Gosk, który właśnie nadszedł. Ryczał z zachwytu Solich. Poprawił beret na wielkim, rudym łbie i ruszył w stronę chorego. Wiedzieliśmy, że chwyci za gardło, wyprowadzi do łazienki, a tam utopi go w balii przeznaczonej do mycia nóg. Solich był znany z tego, że robił tak zawsze z chorymi, którzy krzyczeli.

– Popatrzcie na Targowskiego. Dobrze się temu przypatrzcie! Tak wariuje polski inteligent – rzekł marynarz Piątkowski i, zanim podszedł Solich, ujął pod ramiona majaczącego kolegę, ułożył łagodnie między nami. Solich zaczął się cofać ku drzwiom, bo zastąpił mu drogę człowiek, o którym nikt z nas nie wiedział, kim jest. Nie wiadomo, dlaczego pomniejsi funkcyjni bali się Piątkowskiego (jeżeli rzeczywiście tak się nazywał). Zanosiło się na to, że teraz Solich i Gosk zaczną „zaprowadzać porządek”. Na szczęście dla nas wszystkich, nadbiegli zaalarmowani przez kogoś pielęgniarze Hordyński i „Pokrzywiński”. [...] Dwaj pielęgniarze ułożyli na noszach kolegę Targowskiego.

– Zabieramy go stąd tylko po to, żeby umarł jak człowiek – powiedział mi major Kosiba, zarejestrowany w lagrze jako zdun. Zaprosił mnie na prelekcję do swojej izby. Obiecałem, że przyjdę, chociaż czułem się bardzo źle⁴²¹.

Przykład 41. Kazimierz Tymiński o przeładunku ziemniaków w KL Auschwitz

Pewnego dnia w południe przyszedł niespodzianie do kartoflarni esesman – szef kuchni, kazał nam przerwać robotę i sławić się przed barakiem. Mimo że padał rześisty deszcz, pomaszerowaliśmy w kolumnie w kierunku rampy kolejowej. Tam zobaczyliśmy już zgromadzonych około dwustu więźniów. Po opaskach na ramionach i żółto-czerwonych gwiazdach rozpoznałem w nich Żydów. Przemoczeni, źle ubrani, trzęśli się z zimna. Wokół nich stała duża grupa esesmanów i kilkunastu funkcyjnych niemieckich więźniów. Każdy trzymał w ręku gruby kij.

⁴²⁰ Z niem. pielęgniarz.

⁴²¹ C. Ostańkiewicz, dz. cyt., s. 90-91.

W pewnej chwili usłyszałem wydany po niemiecku rozkaz: – W ciągu trzech godzin wszystkie ziemniaki znajdujące się w wagonach muszą się znaleźć w magazynie. Jedna grupa na wagony do ładowania, wszyscy inni do noszenia. Biegiem do roboty! [...]

Wszyscy dyżurujący zachowywali się jak wściekłe psy, ale podczas biegania zwróciłem uwagę na jednego esesmana. Ten wyróżniał się szczególnym sadyzmem. Śmiał się głośno, gdy udało mu się podstawić komuś nogę, a jeśli ktoś z biegnących upadł, zadowolony bił po plecach, zmuszając do szybkiego wstawania. Dlatego też podczas zbiórki, kiedy zobaczyłem tego łotra z pękiem grubych sznurów, domyśliłem się, że przygotowuje nową sztuczkę. Podszedł do kapo i kazał mu pociąć sznur na dwumetrowe odcinki, a następnie poprzywiązywać je do nóg leżących w rowie Żydów. Niektórzy z nich już nie żyli, lecz wielu miało otwarte oczy i patrzyło z przerażeniem. Kapo rozkazał powyciągać wszystkich z rowu na drogę, chciał bowiem przeliczyć, ilu ich tam się znajduje. Któryś z wleczonych na plecach usiłował podnosić głowę, aby nie uderzała o nierówny teren. Zauważył to „wynałazca sznurowego systemu”, zdegenerowany esesman. Zatrzymał kolumnę i kazał podać sobie łopatę. Przytknął jej ostrze do szyi tego bezbronного człowieka i nacisnął je mocno butem. Z łatwością przeciął krtań. Trysnęła krew i rozlała się po błotnistej drodze. Działo się to parę metrów ode mnie. Widziałem żywe, jeszcze błagające o litość oczy, jak gasty odcięte od serca. I popatrzyłem na zadowolonego esesmańskiego błazna, który z uśmiechem powiedział głośno po niemiecku: – Teraz już nie będziesz więcej podnosił głowy! Przeklęty!

Obecni przy tym więźniowie patrzyli na to makabryczne widowisko ze zgrozą. Niektórzy odwrócili głowy. Niemcy skwitowali je dowcipem i uśmiechem, a ich komendant oznajmił: – Wszystko się zgadza! Ruszamy do obozu⁴²².

Przykład 42. Józef Kondyś o karach w Buchenwald LA III

SS-mani pod łada pretekstem dokonywali „wymiaru sprawiedliwości” za „przevinienia” więźniów specjalnego obozu; nierzadko wręcz fingowali „przestępstwa”. Pewnego razu zasygnalizowano rzekomą kradzież chleba z magazynu. Oczywiście, o wykryciu „złodzieja” mowy być nie mogło. Postanowiono więc ukarać specjalny obóz „dla przykładu”. Zjawił się *lagerführer* Rödl z całym sztabem SS-manów. Wygłosił krótką mowę, po czym sam wybrał z szeregu 20 delikwentów. Tych ustawiono przed frontem i po kolei rozciągano na „koźle”, wymierzając im 25 razów. Jednym z wyznaczonych do tej kary był siedemdziesięcio-

⁴²² K. Tymiński, dz. cyt., s. 71-72.

letni rabin z Wiednia. Tak się złożyło, że był tutaj więziony razem z synem. Syn poprosił Rödl'a o zrobienie zamiany – żeby zamiast ojcu jemu wymierzono karę. *Lagerführer* wyraził zgodę. Ale kiedy już syna zdjęto z „kozła”, Rödl powiedział: – A teraz ojciec. SS-mani ryknęły śmiechem. Starzec zmarł pod uderzeniami bykowca⁴²³.

Przykład 43. Ks. Wojciech Gajdus o strażnikach w KL Stutthof

Przed każdym barakiem leżą skrętnie odmiatane wzniesienia śnieżne, które po kilku dniach urastają do poważnych już kopców, a za dalszych parę dni stworzą twarde skamieliny lodowe, które trzeba będzie rozbijać motyką i nosić bez końca. Władze nasze bowiem, chcąc kapłanów zatrudnić na świeżym powietrzu, a po wtóre odłączyć od reszty więźniów, postanowiły zatrudnić ich przy śniegu. Codziennie rano wychodziła więc spora grupa, składająca się z około 60 przedziwnie ubranych postaci do magazynu, z którego brała narzędzia i wyruszała na dziedziniec, rozpościerający się u stóp domu starców i tam szuflowała tysiące tysięcy metrów sześciennych śniegu. Śnieg nagromadzony w obrębie obozu przywożono na nasz dziedziniec, jak na śmietnisko śnieżne, a naszym obowiązkiem było wyrzucić go poza parkan do lasu.

Moim oczom widok gromady, mijającej codziennie strażnicę i meldującej strażnikom taki a taki stan *Schutzhaftlingów*, nie wydawał się wcale śmieszny, wprost przeciwnie. Pojęcie komizmu grupy młodych strażników, śmiejących się do rozpuku z obdartej i dziwacznie wyglądającej gromady księży zupełnie było inne niż moje. Prawda, że wygląd nasz był dziwny, jednak nie dziwnością komizmu lecz tragizmu. Czy śmiesznie wyglądał przeszło 70-letni śp. ks. Jan Ryglewicz, który ni krokiem, ni siłami w żaden sposób nie mógł się mierzyć z rytmem marszowym młodych 30-letnich? Czy śmieszny może był widok tych kapłanów, którzy wskutek tego, że pracując codziennie w śniegu, sięgającym powyżej kolan, miewali stale mokre sutanny i podwiązywali lub podpinali je sobie pod pas, świecąc przy tym dziurawymi spodniami? A może śmieszyło ich widok twarzy sinych z mrozu czy opuchłych z odmrożenia rąk, z których wypadały szpadle? A może też dziwiło i śmieszyło ich, że niektórzy z więźniów pod letnim płaszczkiem mieli tylko podartą koszulę i także kamizelki? Nie mogli przecież wiedzieć ci tak chętnie śmiejący się młodzi strażnicy, że co lepsze sutanny zarekwirował jeszcze w Toruniu Strauss, by przerobić je na eleganckie czarne mundury SS. A może też wreszcie powodem ich wesołości byli tacy kapłani jak śp. ks. Antoś Nowański i inni, którzy potracili obuwie i teraz chodzili w sukien-

⁴²³ W. Czarnecki, Z. Zonik, dz. cyt., s. 75.

ce, spod której wyzierały otwarte drewniaki tzw. holzpantofle, a gołe sine pięty świeciły im z ostatniej pary dziurawych skarpet. Cokolwiek było powodem waszego śmiechu, o władcy, ja przechodząc codziennie koło was, widząc waszą dziką radość i przypatrując się wam, byłem coraz smutniejszy. Wyrzucaliśmy więc od rana – od 8 do 12 i od 14 do zmierzchu – poza parkan śnieg. Niesporo szła ta robota. Mróz dochodził i mijał minus 25°C. Wiatrem podszyte ubrania wpuszczały i wypuszczały zimno i mroźne wichry styczniowe. Głodem zaś już nie podszyte, lecz przeżarte były żołądek i wnętrzności. Po godzinie stania w jednym miejscu i podawania sobie śniegu z rąk do rąk, palce, a zwłaszcza nogi do kolan i powyżej stawały się nieczułą bryłą lodu⁴²⁴.

Przykład 44. Ks. Wojciech Gajdus o parodii pogrzebu w KL Stutthof

Idziemy do codziennego zajęcia – do śniegu. Popołudnie wydaje się takie długie. Czas zdaje się wlec żółtym krokiem. Co chwila nieliczni już właściciele przemycanych zegarków muszą cierpliwie zapowiadać godziny, tak powoli upływające. Na widnokręgu zjawia się Wilhelm, zastępca komendanta obozu. Twarz jego sucha, prusacka, przypomina Wilhelma II. Wzywa naszego kapo. Wymachując szybko łopatami śledzimy rozmowę. Po chwili rozlega się komenda: „Łopaty w kozły złóż, kierunek obóz, czwórkami naprzód marsz!” Idziemy w głąb obozu. Pozostali koledzy, zatrudnieni po całym obozie, przyłączają się do nas. Jest nas przeszło siedemdziesięciu. Więźniowie przystają zdziwieni, inni przerywają pracę i patrzą, dokąd to prowadzi się księży. Kierujemy się ku rewirowi trzeciemu, szpitalowi. Obok nas idzie Wilhelm. Mówi krótko i urywanie: „Zaniesiecie trupa do kostnicy i zaśpiewacie mu równo i dobrze”. Szyderczo spod wąskich warg przebłyskują mu kły. Opuszcza nas i biegnie zawiadomić komendę o komedii pogrzebowej, przez siebie zainscenizowanej. Okna komendy zapelniają się widzami, pełnymi wesołego oczekiwania tego, co za chwilę ujrzą. Tymczasem sześciu kapłanów kładzie do trumny nagie zwłoki któregoś z więźniów. Ponieważ trumna za mała, trzeba podwinąć zmarłemu nogi przycisnąć wieko. Kapo, jakby przepaszająco, tłumaczy po cichu nieboszczykowi: „Ostatnia to, bracie, Twoja niewygodna, za to pogrzeb będziesz miał piękny”. Na naszych barkach spoczęła trumna prosta, najprostsza, z kilku desek zbita skrzynia. Płynie wysoko jako czarny sztandar, jak czarna bezgłośna skarga, taka prosta, bez ozdób, bez krzyża, bez wieńca.

Pogrzebowi towarzyszy malec, 14-letni syn zmarłego; osadzono go w obozie wraz z ojcem. Kapo bierze go za rękę ojcowskim ruchem. Ustawiamy się

⁴²⁴ Ks. W. Gajdus, dz. cyt., s. 114-115.

w rzędy po czterech i za chwilę równo, głośno, rytmicznie rozlega się żałobne *Miserere*. Pierwsze to *Miserere* odśpiewane w tym obozie. Poświęcamy je w duchu tym, których od początku obozu do dziś zanoszą codziennie do mogiły. Wzruszenie chce na chwilę tamować głos. Tonie ono w potężnym chorale, który teraz po zestrojeniu się głosów płynie do Boga. Obóz na chwilę zamarł, przerwała się praca. Odślaniają się głowy mijających nas i pracujących na dziedzińcu. Ręce unoszą się do poważnego znaku krzyża św. czynionego powoli, nabożnie. Niezwyktemu pogrzebowi, zainscenizowanemu przez Wilhelma jako komedia, towarzyszy silne, najsilniejsze wrażenie obozu. Wbrew woli inicjatora przekształca się w manifestację. Tymczasem zbliżamy się do okien komendy. Pełno w nich głów, pełno postaci SS-manów, pokładających się od śmiechu. Kapo odwrócił się ku nam, poważny, skupiony i zawołał półgłosem: „Śpiewać równo i dobrze”. Zatargał powietrzem szloch nowej zwrotki: *Ecce enim, veritatem dilexisti: incerta et occulta sapientiae tuae manifestasti mihi*⁴²⁵.

Wśród śpiewania tego wiersza podchodzimy pod okna władzy. Lecz co się dzieje? Usta, rozchylające się przed chwilą do śmiechu i bluźnierstwa, zwijają się w grymas. Tragiczna nuta *Miserere* wisi w powietrzu jak groza, jak przestroga. Ręce podniesione do gestu, opadają. Twarze, tak przed chwilą roześmiane, poszarzały, skręciły się w skurczu nagłej powagi. Święty chorał zwycięża szatanów. Jak zmoczy zimnym tuszem stoją w oknach. Nie wyrwie się żaden ze śmiechem, bo oto na hardej, butnej szyi stanęła twardą stopą, tłumiąc oddech w piersiach, groza śmierci, dominująca w pieśni. Z trzaskiem zamykają się okna. Odleciała ich ochota do komedii. Składamy zmarłego w kostnicy i wracamy do śniegu, podniesieni na sercu, utwierdzeni w duszy⁴²⁶.

Przykład 45. Ks. Wojciech Gajdus o funkcjonariuszach KL Oranienburg-Sachsenhausen

Żaden kapral pruski na przestrzeni dziejów Rzeszy nie śmie stanąć obok Hugona⁴²⁷. Bieg czy wolny, czy prędszy, nie śmie rozerwać równania z sąsiadem z lewej i prawej oraz z sąsiadem przed tobą biegnącym. Karanie za drobniarstwo uchybienia to specjalność Hugona. „A więc nie chcecie?” – zaśmieje się srebrzyście. „Dobrze!” – dodaje wesoło. A więc: *Knie beugt* (zajączki) i *Hüpfen* (w pozycji zajączka skakać żabką). Kołysze się cały oddział w podskokach jak

⁴²⁵ Z łac. Lecz ty się kochasz w uczciwości serca i w głębi duszy uczysz mnie mądrości.

⁴²⁶ Ks. W. Gajdus, dz. cyt., s. 120-121.

⁴²⁷ Blokowy Hugo Krey – przebywający w obozie od siedmiu lat, po zatrzymaniu jako kryminalista.

stado kangurów. Młodzi i wygimnastykowani sportowcy zrobią to bez wysiłku może 100 metrów. Trzeba być młodym i silnym i mieć zdrowe serce, by tego rodzaju ćwiczeniom podołać. Tymczasem żabka należy do codziennego programu oranienburskiego. Rzecz jasna, że wszyscy chorzy na serce, wszyscy starzy i ci, którzy nigdy, lub może od czasu szkolnych, sportu nie uprawiali, nie zdołali zadośćuczynić wymogom tej figury. Hugo był nieubłagany. Krew tętni nam w skroniach, łydki chwyta bolesny skurcz. Godzina za godziną mija, a my odstawiamy żabkę.

A chorzy, starzy? Siedzą jak zajączki pod blokiem i usiłują ulżyć martwiejącym kościom, przyklękając na jedno kolano. Tłumaczy Hugonowi jeden, że ma przepuklinę, drugi, że ma silną wadę sercową, inny, że ma lat 70. Hugo uśmiecha się wdzięcznie i powiada: „Nie interesuje mnie to wszystko” i zostawiając nas pod „opieką” Gustava⁴²⁸, zajmuje się z kolei tymi zajączkami spod bloku. I nakazuje to biegi, to szybkie obracanie się dokoła własnej osi aż do utraty tchu, znowu biegi, połączone z rozkazem: padnij, powstań. Każdemu słowu jego towarzyszy kopnięcie, zadawane fachowo, zwalające od razu z nóg. Leżących z wysilenia na ziemi kopie z przyjemnością w piersi w okolicę serca. Gdy serce zasłonięte, starczy mu jako tarcza brzuch, a ostatecznie silnym mocnym uderzeniem między nogi zwali i najsilniejszego mężczyznę, a leżącego pozbawi przytomności z bólu. Silny jest Hugo. Umie najsilniejszego mężczyznę uderzeniem w twarz powalić na ziemię, wchodzi na niego i depce po piersiach i brzuchu.

Załatwiwszy się z chorymi, wraca do nas żabkujących i czołgających się po ziemi. Pada rozkaz: *Kriechen* – czołgać się jak płazy, a czynić to trzeba dokładnie, tzn. całym ciałem przywrzeć do ziemi i odbijając się nogami i korpusem, ruchem węzowym podawać naprzód całe ciało. Nieskładnie się to odbywa, ktoś czołgając wysunął się zanadto przed sąsiada. Wobec tego nowa komenda: biegi, biegi. Hugo krzyczy: prędzej, prędzej. Pędzi kolumna jak tabun koni. Miał węglowy wzbija się tumanem. Pot cieknie z czoła, twarzy, z całego ciała. Nie ma bowiem przerw w tej gimnastyce. Biegi kończą się hasłem: Kłaść się, chrapać i dmuchać. Na ziemi leżą twarze sine, czerwone, spocone. Wszyscy chrapią i dmuchają w miał węglowy. Za chwilę: Powstać. Wstajemy. Hugo zaśmiewa się jak dziecko, któremu pokazują nową zabawkę. Jesteśmy bowiem wszyscy ubrudzeni jak kominiarze. Zabawa ta tak się podoba Hugonowi, że za chwilę

⁴²⁸ Sztubowy Gustav – przebywający w obozie od siedmiu lat, po zatrzymaniu jako aspołeczny, bezrobotny, włóczęga.

musimy powtarzać ją *da capo*⁴²⁹. Szereg wykończonych tymi ewolucjami kolegów, głównie starców, sterczących pod blokiem zwiększa się. My biegnący jeszcze, skaczący, kładący się, dmuchający i znowu zrywający, by resztą płuc biec dalej, będziemy może jutro jeszcze żyli, ale tamci – kto wie?⁴³⁰

Przykład 46. Ks. Wojciech Gajdus o strażniku KL Oranienburg-Sachsenhausen

Jedliśmy właśnie obiad, jak wrócił na salę ks. Demski. Na widok tego zniekształconego widma, posuwającego się z wysiłkiem na swoje miejsce, zaległa śmiertelna cisza. Dochodzi do swego miejsca, a w drodze pytany wzrokiem, macha niedbale ręką, uśmiecha się – dziś jeszcze widzę ten uśmiech promienny – powiada: *omnia pati, nil dolore* – wszystko ścierpieć, na nic się nie skarżąc. Powiedziawszy to, usiadł na swym miejscu, jakby się nie stało nic.

Nazajutrz, a był to już przedostatni dzień jego życia, zażądano, by robił żabkę. Odparł swym ciemieżcom, że już nie może zgiąć się do przysiadu. Istotnie, ile razy próbował przysiąść, upadał na ziemię. Wzięli go więc strażnicy wraz z Ernstem do bloku. Tam kazali mu spuścić spodnie, a widząc potworne opuchnięcia, zaczęli się śmiać i przedrzeźniać. Następnego dnia był ostatnim dniem życia wyczerpanego fizycznie i moralnie sponiewieranego kapłana. Był jeszcze na rannym i południowym apelu. Opierał się jednak stale o towarzyszy, niezdolny stanąć na własnych nogach. Gasł z godziny na godzinę. To zasypiał, to budził się; więcej był nieprzytomny niż przytomny. Na wieczorny apel zaprowadzili go koledzy. Oparty o ścianę bloku, żółty, z przekrwionymi oczyma, powoli umierał. Przed końcem apelu obsunął się i odszedł. Położyliśmy go obok naszego żywego czworoboku. Promienie zachodzącego krwawo słońca musnęły jego twarz i przemieniły ją. Kwitła pięknem i pogodą. Zauważył go strażnik, jeden z morderców. Podeszedł, popatrzył dziko na niego i na nas i po chwili, zanosząc się od pasji i śmiechu, zaryczał: „Zdechł ten klecha?... a teraz powiedzą, że jest męczennikiem. Ty klecho! Patrz, tam u narożnika bloku stoi twój Pan Jezus, pali papierosa i śmieje się z ciebie”. Staliśmy nieporuszeni i zatopieni w modlitwie. Po chwili, gdy wypuścił z siebie długi jeszcze stek cynicznych uwag o zmarłym, przystąpił do nas z żądaniem, by któryś z kolegów wystąpił z szeregow i powiedział mowę pogrzebową⁴³¹.

⁴²⁹ Z wł. od początku.

⁴³⁰ Ks. W. Gajdus, dz. cyt., s. 209-210.

⁴³¹ Tamże, s. 232-233.

Przykład 47. Adolf Gawalewicz o kawale pielęgniarki w KL Auschwitz

Inny wypadek służy za przykład niesamowitego dowcipu, który może zrodzić tylko atmosfera poczekalni do gazu⁴³². Było to tak: przed chwilą zajęchały samochody i właśnie teraz odbywa się załadowywanie. Dziedziniec przed blokiem jest już pusty, brama zamknięta. Wychodzę z nory, w której się skryłem na czas wybiórki. Przerażliwa cisza panuje na bloku, przed godziną jeszcze zatłoczonym, rozkrzyczanym i rozjęczanym. Pozostało nas, żywych, tylko kilku. Coś trzeba ze sobą zrobić! Zapalić! Mam kawałek skręta, wyhandlowanego przez okienko blokowe od ludzi z lagru.

Na naszym bloku jest teraz dużo zupy, za dużo, nie potrafimy jej przejeść. Żywność fasowana jest na stan apelowy, a więc obejmuje również porcje dla ludzi, którzy jej nie potrzebują – pojechali do gazu lub zmarli częściej tutaj niż na lagrze „naturalną śmiercią”. Zaciągam się paru haustami machorkowo-gazetowego dymu. Przyłapuje mnie na tym jeden z pielęgniarzy, Czech, przezwiskiem „Pepan”. Właśnie wrócił po coś na blok sprzed bramy.

– To ty, taki owaki inteligencie (wielka obraza), palisz, a my cię, *muzułmanie*... ratujemy. No, to chodź do gazu.

Prowadzi mnie za bramę. Część skazańców siedzi już w samochodach, resztę pospiesznie zaganiają esesmani, blokowi, psy. Pepan zostawia mnie przed bramą i odchodzi uśmiechnięty. Kierujący transportem esesman wskazuje na mnie i rozkazuje:

– *Los, Los* – tu gest ręką w kierunku samochodu.

Znowu odważa się ratować mnie Piasecki, pozorując silne uderzenie, krzyczy:

– Precz na blok, ty, ty bydlaku, do roboty – i kopniakiem wyprowadza mnie z powrotem za bramę. Tego żartu Pepana nie zapomnę chyba nigdy.

Na obronę Pepana trzeba jednak przytoczyć fakt, że na tym makabrycznym bloku tlił się, odpowiadający jego atmosferze, szubieniczny, a mówiąc bardziej adekwatnie „gazowy” humor. Humor absolutnie niedostępny i niezrozumiały dla ludzi normalnych, przebywających w normalnych warunkach. Tak na przykład i ja nie jestem tu bez winy. W okresie bezpośrednio poprzedzającym wojnę modne było sentymentalne tango zaczynające się od słów: „Życie bajka zaklęta,

⁴³² Wspomnienie dotyczy wydarzeń w bloku nr 7 tzw. *Isolierstation* w KL Auschwitz w maju 1942 r., do którego zwożono z całego obozu więźniów przeznaczonych do zagazowania. Autor trafił tam jako *muzułman* i jako jeden z nielicznych przeżył.

gdy kochają dziewczęta”... i dalej: „Jest jedna jedyna, którą kocham najwięcej”. Na melodię tego tanga nuciliśmy czasem wesołą piosenkę:

*Jest jedna gazownia, gdzie się wszyscy poznamy,
Gdzie się wszyscy spotkamy, może jutro – kto wie?...*

Niestety była to okrutna prawda⁴³³.

Przykład 48. Andrzej Stanisławski o występach w KL Majdanek

W tym okresie zaprzyjaźniłem się ze Zdziśkiem Cynkinem i Kazikiem Kołodziej-skim, dwoma warszawiakami, z którymi przyjechaliśmy wspólnym transportem z Pawiaka. Zbliżyła nas piosenka, którą wszyscy bardzo lubiliśmy nucić, potem śpiewać na parę głosów, nazwaliśmy nawet nasz tercet *Krematoriumboys*, co w jakimś sensie wyrażało niecodzienność sytuacji. Ale okazało się, że inni więźniowie, obcy nam zupełnie, nader chętnie przysłuchiwali się naszym produkcjom wokalnemu uprawianym na dwóch górnych pryczach w bloku, na którym Zdzisiek i Kazik spali. Proszono nas o zaśpiewanie takiej czy innej melodii, podpowiada-no jakieś nowe, przypominano inne.

Często tak bywało, a produkcje nasze odbywaliśmy po wieczornym apelu, że myśmy sobie nucili różne melodie, zaś wokół nas mieliśmy zasłuchane audytorium więźniarskie. W jakimś sensie staliśmy się „sławni”, zapraszano nas z różnych okazji: czyichś imienin, urodzin, niezłej paczki z domu, abyśmy po-śpiewali, co też chętnie robiliśmy. Ta nasza nieszkodliwa „mania” przetrwała aż do końca obozowej wspólnoty, to znaczy do kwietnia 1944 roku, kiedy to Kazika wysłano transportem do Oświęcimia czy Gross Rosen.

Lecz ta „mania” także związała naszą trójkę więźniami silnej, męskiej przyjaźni, uczucia bardzo potrzebnego w obozie. Bo jedynie w zespole dobrze dobranym można było obóz przetrwać, wzajemnie sobie pomagając, wspierając się w chwilach trudnych, bliskich załamania, nie dopuszczając do wykończenia się kogoś z grupy.

Znacznie później, na I Polu i w nieco innym także gronie, powstała „Loża szyderców”, która stawała się okazją do kpienia ze szkopów, do wykpiwania samych siebie, do rozbijania żartem czy złośliwością wewnętrznych napięć nerwowych, mogących przynieść nieoczekiwane a szkodliwe skutki. Starsi koledzy z Kaziem Noakiem na czele przypominali w „Loży szyderców” przeróżne utwo-ry żartobliwe, satyryczne, dowcipne powiedzonka luminarzy polskiej poezji czy satyry, dorabiali swoje własne teksty, nieraz – wydaje mi się – bardzo udane.

⁴³³ A. Gawalewicz, dz. cyt., s. 91-92.

Oto fragment próbki obozowej poezji, dla ścisłości powiedzmy, że zupełnie z innej okazji „popełnionej”:

*O płci odmienna, ty jesteś jak zdrowie,
ile cię przeceniają, ten tylko się dowie,
kto cię nie miał. Ja piękność twą w całej ozdobie
widzę i opisuję, bo znam się na tobie.
Autor nie ma aspiracji, żeby pisać inwokację;
ot, by się rozproszyć chwilę, składa rymów gładkich kilka
na cześć płci odmiennej gracji. Oto one:
czwórceczkami jak na apel ustawione...⁴³⁴*

Przykład 49. Michał Maksymilian Borwicz o piosenkach w KZ Janowska

Najpopularniejszą pieśń obozową śpiewano na melodię ciekawie sparafrazowanego *Krakowiaka*, z wisielczym przyśpiewem przed każdą zwrotką. Pieśń tę śpiewano wszędzie.

Grała ją także obozowa orkiestra: solista śpiewał słowa, naturalnie z pominięciem najkrwawszych. Dołączono za to inne, o pewnych osobach. Dodatki te (liczące się z gustem esesowców) szły w kierunku głupawych sprośności. Właściwy tekst posiadał inną wymowę:

*Albośmy to jacy tacy
Z janowskiego lagru pracy,
Świat nas dzisiaj nie chce znać –
... .., ...!⁴³⁵
Gdy wyciągną cię z kolumny,
Nie dostaniesz nawet trumny,
i na „piaski” pójdiesz spać,
... .., ...!
„Akcja” w sierpniu, „akcja” w lutym,
Żony, dzieci marsz „za druty”,
Serce chce się z bólu rwać,
... .., ...!*

⁴³⁴ A. Stanisławski, *Pole śmierci...*, dz. cyt., s. 154-156.

⁴³⁵ Jacek Kuroń przytacza pełne piosenki i zmienioną wersję jej ostatniej zwrotki:

*Akcja w maju, akcja w lutym
Żonę z dzieckiem masz za drutem
Serce chce się z bólu rwać
Chuj ci do dupy, kurwa mać.*

J. Kuroń, *Autobiografia*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2009, s. 22.

Te kropki zastępują trywialne słowa, kończące każdą zwrotkę. Bez ordynarnych wyrazów rzadko się w lagrze obywno. O przyczynach zbyt długo trzeba by mówić. Słowo *kundel* najlepiej z psim godziło się losem. Niejeden gorszył się tym, tłumacząc, że wszędobylskość tego rodzaju zwrotów uchybia przeraźliwemu tragizmowi czasu i sytuacji. Obóz nie był jednak salonem. W wymienionej pieśni to formalne prostactwo (do bezokolicznościowych rymów włącznie), to sąsiedowanie i pomieszanie pierwiastków, niewyszukanie wyrażonego tragizmu z trywialnością, trafnie oddaje lagrową rzeczywistość. Rzeczywistość, w której odwieczne zagadnienie życia i śmierci, przyjaźni, miłości i nienawiści narzucały się ustawicznie, a rozważane były w klimacie fizycznego i moralnego gnoju. Pieśń tę zastałem już w lagrze. Autor jej zginął podobno tzw. śmiercią naturalną, bo na tyfus. Opowiadano, że wzmiankowaną pieśń układał i śpiewał na pryczy, w swoich godzinach przedśmiertnych⁴³⁶. [...]

Ordynarność właściwego tekstu, była rozpaczliwym krzykiem, w orkiestrowych dodatkach zmieniała się w obrzydliwie płaską pornografię. Esesowcy słuchali tego z niekłamanym zachwytem. Bywało, uczyli się całych strof, sami je intonowali. I to było trzecie oblicze obozowej rzeczywistości: zwrotki powstałe pod gust esesowców. Ten gust bywał właśnie taki. Pieśń dotarła również do lwowskiego getta, gdzie za władztwa bandyty Grzymka, wybijającego regularnie szyby i prującego pierzyny (jedno i drugie „ze względów higienicznych”) śpiewano:

*Rano zbiórka, wieczór zbiórka,
Lecą w całym getcie piórka,
A nam w każą stać itd.*

W lagrze istniały również strofy w języku niemieckim. Opowiadano, że zwrotki te poddał w przystępie „dobrego humoru” jakiś esesowiec.

Cytując w warunkach nieobozowych fragmenty i warianty omawianej pieśni, trudno nie kropkować trywialnych słów refrenu. Przemilczeń ich jednak nie sposób. Słowa te, z wieńcem epitetów zdobiących, były sloganami, wykrzykiwanymi w lagrze na każdym kroku i przez wszystkich. Od esesowców począwszy, poprzez brygadierów, *vorarbeiterów*, lagerpolicystów, ordnerów, do najpokorniejszych obozowców włącznie. Kto się nimi gorszył, można mu było co najwyżej zaproponować, żeby... wypisał się z lagru.

Treść słownikowa nie miała w tych zwrotach żadnego znaczenia i nikt o niej nawet nie myślał. Były one raczej bezpojęciowym zaklęciem. Właściwą wymowę, od wściekłości po sentymentalność (!!!) nadawała im dopiero intonacja⁴³⁷.

⁴³⁶ M.M. Borwicz, dz. cyt., s. 32-33.

⁴³⁷ Tamże, s. 34-35.

Przykład 50. Adolf Gawalewicz o piosenkach w KL Auschwitz

Gdyby ktoś zadał mi pytanie, z czym najsilniej wiąże mnie wspomnienie tych pierwszych miesięcy lagrowego stażu, co wywołuje dalsze asocjacje – odpowiem (śmieszne – nieprawdaż?): piosenka, *ein Lied*. Od razu widzę siebie, jak w sieni na ówczesnym bloku nr 7 później oznaczonym numerem 22 boso, w białiznie, po „wymyciu się” w przygotowanych zawczasu drewnianych „faskach” po marmoladzie, napełnionych topniejącym śniegiem – stoję i razem z innymi śpiewam: „*Lori, lori... schön sind die Mädchen von siebzehn, achtzehn Jahr...*” albo usiłuję udawać – jak inni – że jodłuję: „*Schwarzbraun ist die Haselnuss, schwarzbraun bin auch ich, schwarzbraun muss mein Mädels sein, g'rade so wie ich... Hola rio...*”. Czuję, widzę i słyszę, jak straszliwie kalecząc tekst, nucimy „hymn obozowy”, którego ku pokrzepieniu serc zaraz i z niemałym trudem nas uczono:

*Im Lager Auschwitz war ich zwar
 Hola rio, hola rio,
 Nicht einen Monat, Tag und Jahr,
 Hola rio*
Ob Arbeitsdienst, ob Sport und Zwang,

*Doch stets ein frohes Lied erklang
 doch denk' ich froh,
 Doch denk' ich froh,
 Gemut und gern, gemut und gern,
 An meine lieben in der Fern... [...]*

Dla więźniów, którzy przybyli do obozu, nie znając w ogóle języka niemieckiego, a ci stanowili przecież absolutną większość, przymusowe śpiewanie, pomijając już wszystkie inne dolegliwości, stanowiło dodatkową udrękę. Dla słuchających „śpiew” ten też niewątpliwie nie był rozkoszą. To „śpiewanie” odbywało się nie tylko w blokach, w drodze do pracy i z powrotem, ale bywało, że „cały obóz” śpiewał. Wszyscy, poza leżącymi w blokach szpitalnych, więźniowie małego wówczas jeszcze obozu, zebrani na placu apelowym, codziennie z niepokojem oczekiwali, czy po trudach dnia i apelu wieczornego pozwolą rozejść się wreszcie do bloków, czy też padnie rozkaz: – *Ein Lied!* – pieśń.

To swoiste zamiłowanie do śpiewu, a raczej zmuszanie do niego, stopniowo malało, aż w okresie żałoby po klęsce stalingradzkiej władze obozowe wydały na ten okres formalny zakaz śpiewu. Od tego czasu dali już w zasadzie spokój więźniom z przymusowym śpiewaniem.

Wreszcie co do owego „hymnu”: *Im Lager Auschwitz war ich zwar... „Byłem więźniem w obozie Auschwitz”*. Ten w wielkim cudzysłowie „hymn” nie był specjalno-

ścią obozu oświęcimskiego; był wspólny dla wszystkich hitlerowskich obozów koncentracyjnych, jedynie nazwa obozu była wykropkowana.

Tej ponurej pieśni słuchałem i zmuszony byłem udawać, że ją śpiewam, tylko w pierwszych miesiącach 1941 roku, a więc w okresie mego wstępnego stażu lagrowego. Później o „hymnie” zapomniano. Pieśń była ponura głównie ze względu na treść, która przerażała i tak już dostatecznie przestraszonych nowo przybyłych. W niemal dosłownym tłumaczeniu „hymn” brzmiał:

Byłem więc w obozie Auschwitz,

Hola rio, hola rio, (wesolo)

Nie przez jeden dzień, miesiąc i rok.

Hola rio, hola rio.

Pomimo obowiązku pracy (bis)

Pomimo „sportu” i przymusu,

Rozbrzmiewa stale wesola piosenka.

Myślę więc jednak wesolo i chętnie

O moich bliskich, którzy są daleko.

Przyznam się, że nie starałem się przez przetłumaczenie na język polski upiększyć tego dzieła poczętego z gestapowskiego ducha⁴³⁸.

Przykład 51. Czesław Ostańkowicz o piosenkach w KL Auschwitz

Kiedy esesman wyszedł, została po nim cisza, taka jaką słycać w komorach gazowych w kilka minut po wrzuceniu do nich cyklonu. Przerwała ją obozowa, frywolna piosenka rzucona między nas przez rewelersów Kańskiego. Drwiła z krematorium, śmierci, pracy, apelów i głodu, z *vorarbeiterów*, kapo i nas samych:

Stoi komin murowany

ale my go wykiwamy...

Nieczensualny, mocny refren podchwyciła widownia:

Rano stój i w wieczór stój,

i w południe stój, jak...

Refren mówił o apelach. Najstraszniejszych ze wszystkich zmór lagrowych. O stójkach w deszczu, w mżawce, w spiekocie, kiedy pękały wargi i chciało się skamleć o łyk płynu, w mrozie, kiedy pragnie się dać odpoczynek nogom zmęczonym, drętwiącym z wysiłku. W niepokoju o to, jak długo może trwać apel – trzy kwadransy? Trzy godziny? Trzy doby? – bo bywało i tak.

⁴³⁸ A. Gawalewicz, dz. cyt., s. 59-61.

No i w strachu, co przyniesie, bo najczęściej podczas apelu przeprowadzano przed nami skazanych na zagładę. Staliśmy z odkrytymi głowami, zmarznięci, duszący się w gorączce lata, nieogoleni, niechlujni, brudni, cuchnący durchfallem⁴³⁹, ropą ciekącą z niemytych ran. Wszyscy razem: polityczni, aspołeczni, złodzieje, inteligenci, dzieci, chłopi, starcy, inwalidzi, sportowcy... *häftlingi*. Staliśmy milczący, wstrętni w swej bezradności, wspólnym nam strachem, wspólną nienawiścią, świadomością tego, że nigdy nie zapomnimy.

Trzy razy dziennie niemiecka komenda: „Mützen ab”⁴⁴⁰ i czekanie na upragnione „Abtreten”⁴⁴¹. Wymusztrowanym, upokarzająco zgodnym ruchem obnażałem głowę przed żołdakiem SS. „Nauczyliśmy ich (to znaczy i mnie!) szacunku dla Niemców” – chwalił sprawność zdejmowania „mytz” mój *blockführer* i nie rozumiał, że uczę pogardy. W myśli powtarzałem refren niecenzuralnej, ale n a s z e j piosenki:

*Stoi komin murowany,
ale my go wykiwamy...*

a w głodnej chwili:

*Leją kawę, leją zupę,
lecz najczęściej leją w d...*

koniecznie z refrenem: „*Rano stój i w wieczór stój...*”, koniecznie z tym refrenem, zawiadaczko, na przekór treści z nutą przekory i buntu, z kpinią z tego „lejącego zupę” kapo, z „lejącego w d...” esesmana, z tego przekłętego „Mützen ab”, z komina wyrzucającego nad nami węzowiska dymu palonych trupów bliskich nam ludzi – przyjaciół, kolegów⁴⁴².

Przykład 52. Teodor Musioł o występach w KL Dachau

Święta Bożego Narodzenia dawały impuls do urządzania różnego rodzaju popisów lub uroczystości świątecznych. W poszczególnych blokach obchodzono je rozmaicie. W wigilię Świąt Bożego Narodzenia 1940 roku wystąpił pisarz blokowy Gorbach w karnym bloku 17 z wesołymi piosenkami z towarzyszeniem gitary. Łatwo sobie wyobrazić, jakie uczucia kryły się za udaną wesołością więźniów⁴⁴³. [...]

⁴³⁹ Z niem. biegunka.

⁴⁴⁰ Z niem. czapki z głów.

⁴⁴¹ Z niem. rozejść się.

⁴⁴² C. Ostańkiewicz, dz. cyt., s. 78-79.

⁴⁴³ T. Musioł, *Dachau 1933-1945*, Instytut Śląski w Opolu, Wydawnictwo „Śląsk”, Opole-Katowice 1968, s. 225.

W wieczór sylwestrowy 1943 roku w izbie 1 bloku 16 wystawiono potajemnie szopkę noworoczną *Pan Twardowski* pióra Leona Kniaziołuckiego. Była to złośliwa satyra na stosunki obozowe. Pan Twardowski zjechał z księżycą w charakterze „Zuganga” na plac apelowy do „Dachauowa”. Tu spotkał się z Karlem Kappem i Martinem Schaferskim (znanymi ze znęcania się nad więźniami *Lagerälteste*), pertraktował z siostrą Pią (opiekunką księży niemieckich) i z *capo* Seppem Heydemem. Wreszcie udał się do Egona Zilla (*Lagerführera*), któremu sprzedał duszę (aluzja do *Volksdeutschów*), po czym uciekł z powrotem na księżyc. Szopka ilustrowana była kilkoma udanymi piosenkami w wykonaniu „chóru rewelersów”. [...]

W popołudnia niedzielne odbywały się koncerty w różnych blokach. Specjalne zespoły odwiedzały poszczególne bloki z programem, na który składały się śpiew, muzyka i recytacja. Recytowali Włodzimierz Skoczylas z Łodzi (poezje polskie) i Czech Rostilar Major (poezje czeskie). [...] Franciszek Okroy śpiewał zabawne piosenki do tekstów Alojzego Farnika, a Mieczysław Kulawik koncertował na skrzypcach⁴⁴⁴.

Przykład 53. Józef Seweryn o występach w KL Auschwitz

Największe [...] zainteresowanie i podziw budziły pokazy Żyda z okolic Białego stoku, Jakuba Kozielczuka, kapo z 11. bloku. Obnażony po pas kładł się na ziemię. Pokrywano go zbitymi ze sobą deskami – pozorowało to drewniany most. Podtrzymywał on taką konstrukcję nieco nad sobą na dłoniach rąk i nogach ugiętych nieco w kolanach, po czym przejeżdżał po niej samochód osobowy. Inne numery to rwanie łańcuchów lub zginanie sztab żelaza. Ale jakich? Clausen – który był jednym z organizatorów życia sportowego w obozie dla esesmanów, bo ci miewali swoje zawody w różnych dyscyplinach sportu, oczywiście z preferowaniem strzelania – próbował unieść taką sztabę. Bez skutku. Udało mu się to dopiero wówczas, kiedy pomagał mu inny esesman. Kozielczuk taki kawał żelaza podnosił z dziecinną łatwością, kładł sobie na karku i zaginał końce tak, że sztaba tworzyła nieregularne koło. [...]

Program Kozielczuka wzbogacał swoimi występami wesolek, więzień Czesio Sowul. Podobnie jak klaun cyrkowy błaznował, udając upadki, potknięcia, wywijając koziołki. Przebierał się za lodziarza, kominiarza, kucharza. Pokazywał prostych ludzi. Ale miał on także jeden, pozornie tylko wesoły numer. Wchodził na dach obozowej kuchni z kijem lub szczotką, pomagającą mu utrzymać równowagę. Udawał, że ktoś go spycha, a on coś gubi. Poprawiał czapkę, spodnie niczym Chaplin. Ciągłe był na krawędzi śmierci.

⁴⁴⁴ Tamże, s. 226.

Jak utrzymać równowagę? Jak nie polecieć w dół, nie zginąć? Znałem go bardzo dobrze. Pytał mnie: „Czy oni, więźniowie, wiedzą, że to o nich toczy się ta moja walka na dachu? O utrzymanie się, o pion?”. „O pion moralny także?” – pytałem. „Oczywiście. Może nawet przede wszystkim. Tyle że ja nie spadam”⁴⁴⁵.

Przykład 54. Ks. Wojciech Gajdus o więźniarskich audycjach

Hallo! Hallo! Mówi wasz „sprawozdawca!”⁴⁴⁶ Z okazji Nowego Roku składa dyrekcja naszej rozgłośni wszystkim swym miłym słuchaczom najserdeczniejsze życzenia. Oby Nowy Rok przy pomocy Bożej wyzwolił nas od tak bardzo nam ciężącej łapy okupanta i pozwolił rażno zabrać się do odbudowy zniszczonej Ojczyzny. Do życzeń dyrekcji dołącza swe prywatne życzenia „spiker”, który po ogłoszeniu oficjalnej części programu dzisiejszego wieczoru przedstawi w genialnej, poetycznej częstochowskiej wersji swe życzenia, skierowane do wszystkich razem i każdego z osobna mieszkańca tego pałacu. Kto z przemyśliwych i zacnych słuchaczy ma na sumieniu jakieś antyspołeczne przewinienia, niech się stara zawczasu zasnąć, by nie usłyszeć śmiechu swych bliźnich. Zaznaczam też, że ze względów ideowych nie mogę przystać na przemilczenie miłych strofek, nawet za cenę jednego oryginalnego papierosa z prawdziwego tytoniu. Ze względu na możliwość podsłuchu ze strony wroga oraz na wrodzoną skromność „spikera” uprasza się powstrzymać od oklasków i zbyt głośnego upustu swego temperamentu. Przypominając więc rozkoszną audycję dzisiejszego wieczoru, radzimy nie poddać się snowi, lecz cierpliwie przeczekać nudne, ale konieczne oficjalne komunikaty.

Komunikat wojenny. Na froncie zachodnim wzmożona działalność artyleryjska na linii Zygfryda i Maginota. Zwycięska armia „naszego” wodza czeka nadejścia cieplejszych dni, by całym przygotowanym od długich miesięcy impetem rzucić się na zmiżdżenie linii Maginota i wtargnąć do Francji.

Poważni mężowie forteczni twierdzą, że podobnie jak w I wojnie światowej, i w tej wojnie Niemcy zgwałcą neutralność Belgii oraz Holandii słabo ufortyfikowanej, i błyskawicznym atakiem posuną się w głąb Francji. Inni niemniej poważni i szanowni mężowie stanu twierdzą, że Niemcy zostaną przez Francuzów rozgromieni. Proszę powstrzymać się od wybuchu entuzjazmu, gdyż słyszę nadchodzącego „zielonkę”⁴⁴⁷. Zarządzam przerwę 1 minutową.

⁴⁴⁵ J. Seweryn, *Usługiwałem esesmanom w Auschwitz. Wspomnienia więźnia komanda SS-Unterkunftskammer*, Oficyna Wydawnicza Mireki, Warszawa-Kraków 2017, s. 164-165.

⁴⁴⁶ Przytoczony tekst audycji z hitlerowskiego więzienia w Forcie VII w Toruniu zachował się we wspomnieniach Autora, który jako „sprawozdawca” pragnął przy pomocy takich wieczornych pogadarek wnieść w życie więźniów trochę radości, jednocześnie przekazując zasłyszane informacje. Czynił to również w KL Stutthof i KL Oranienburg.

⁴⁴⁷ Chodzi o więźnia-przestępcę, współpracującego z obozową komendanturą, oznaczonego zieloną łatą (naszywką, której kolor wskazywał narodowość lub kategorię więźnia).

Hallo, hallo. Przeszedł. Inni znów ze wszechmiar poważni, szanowni i zacni politycy twierdzą, że wojna w roku 1940 skończyć się nie może, gdyż zmartwiła-by zanadto Straussa, który by nie mógł już być „panem komendantem”. My zaś uważamy to, co zawsze podkreślamy na zakończenie komunikatu wojennego: *Ceterum censeo Germaniam esse delendam*⁴⁴⁸. Zapowiedziany na dzisiejszy wieczór występ sławnej naszej śpiewaczki Lucyny Szczepańskiej jesteśmy zmuszeni z powodu wielkiego prania, jakie odbywa się w Poznaniu, odwołać.

Z wiadomości bieżących. Sprzątający *Ueberprügelungsraum*⁴⁴⁹ donieśli, że słyszeli rozmawiających ze sobą „zielonków”, którzy wspominali o wywiezieniu *Pfaffen*⁴⁵⁰ wraz z resztą całej *verfluchte polnische Intelligenz*⁴⁵¹ do innego miejsca odosobnienia. Na możliwość takiego wywozu zdają się też wskazywać wzmożona działalność komisji urzędującej w *Ueberprügelungsraum* oraz Strauss, który chodzi po celach i pyta o cenzus naukowy więźniów, notując go skrzętnie. Trzeci fakt wskazujący na możliwość wysłania nas w głąb Rzeszy, to przywiezienie ostatnio z Chełmna do naszego fortu grupy więźniów: nauczycieli, profesorów i wójtów, którzy mają być umieszczeni gdzieś na stałe. Nie chcemy tymi wieściami niepokoić drogich słuchaczy. Uważamy jednak za swój obowiązek sprawozdawczy donieść o wszystkim, co się odbija i odbić może na naszej skórze. Zapytywaliśmy w ciągu dzisiejszego dnia o zdanie w tej materii wielu z naszych więźniów, którym w danym wypadku grozi wywiezienie. Zapytani oświadczyli, że wolą żyć w jakimkolwiek innym obozie, aniżeli w tej naszej rezydencji pod rządami Straussa i innych oprawców.

Na tym nie bardzo salonowym określeniu naszego fortu kończymy część poważną naszego sprawozdania. „Spiker” przypomina jeszcze, że nie należy mówić ani o własnym radio, ani o podanych wiadomościach do więźniów, znanych jako niepewne firmy... Prosimy nie zapomnieć o uziemieniu anteny.

W taki mniej więcej sposób kończono od szeregu tygodni wieczory. Ani radia ani anteny oczywiście w forcie być nie mogło z powodu ciągłych i niespodziewanych, nieraz pod nadzorem odbywanych, przenosin z celi do celi. W ciągu dnia najrozmaitsze plotki krążyły po forcie; przez przekupnych „zielonków” przemycano listy z wieściami z miasta i kraju, a ponieważ spragnieni wiadomo-

⁴⁴⁸ Z łac. Sądzę zresztą, że Germania winna być zburzona. Trawestacja znanego powiedzenia Katona Starszego na temat Kartaginy, będącego synonimem upierania się przy swoim zdaniu.

⁴⁴⁹ *Ueberprügelungsraum* – pokój do bicia, pokój przestuchań od niem. *Verprügelungsraum*.

⁴⁵⁰ Z niem. klechy.

⁴⁵¹ Z niem. przekłeta polska inteligencja.

ści byli wszyscy, przeto materiał ów zbierano i użytkowano do publikowania na pocieszenie i krzepienie serc. Inicjatorom „radia” chodziło o to, by korzystano z dobrych wieści, przeto z biegiem czasu ustalili się zwyczaj, że co wieczór, po nastaniu ciszy, rozlegało się z pewnego ciemnego kąta celi przyciszone: „Hallo! Hallo! Dobry wieczór. Mówi wasz sprawozdawca”. I „spiker” omawiał wszystko, co nas radowało i smuciło. Dzień po dniu został w ten sposób przesypywany, ujęty jakby przez wialnię, która nabiera w siebie zboże z plewami i wskutek przesiewania przez rzeszota odłącza dobre ziarno od plew. Było co prawda zwykle więcej smutnych wieści, niepokojących, aniżeli dobrych, stąd „spiker” – odpuść mu Boże – musiał nieraz w swej „palecie” doszukiwać się redaktorskim sprytem jakiegoś drobnego, byle dobrego faktu i podmalować go piękniejszymi farbami. Pocieszał się on tym, że i malarz portrecista nie umieści na płótnie wszystkich piegów czy brodawek malowanego modelu. Fakt faktem, że radio się podobało i że tuż przed zaśnięciem, po znojnym dniu i przed niepewną nocą, wlewało ono choć trochę otuchy w serca i ułatwiało więźniom przeniesienie się w złudną krainę snu.

Dlatego też po przeniesieniu się do przedpiekła zwanego Stutthof jednym z pierwszych nawrotów do starych tradycji, poza wprowadzeniem wspólnej modlitwy, było wieczorne radio. Zarzucono je dopiero w piekle oranienburskim, a i tam tylko pod naporem konieczności⁴⁵².

Przykład 55. Bożena Krzywobłocka o dzieciach w KL Auschwitz

Dzieci wywiezione do obozów podlegały normalnym represjom – jak dorośli. Próbowaliśmy dosyć nieśmiało przeciwstawić się dwóm przeplatającym się trendom: grozie oraz potwornej nudzie, związanej z wielogodzinną bezczynnością na tzw. kwarantannie. Opowiadaliśmy sobie przeczytane na wolności książki, recytowaliśmy zapamiętane wiersze. Nasi najmłodsi spontanicznie układali złośliwe kuplety na temat tzw. starej Janki – sztubowej, która łała ich pasem. Kuplety owe miały chyba kilkadziesiąt zwrotek i brzmiały mniej więcej tak:

Wianek młodej pannie – czepeczek – mężatce,

Ciepła chustka – babuleńce, nocnik na łeb – babce.

Ciastko młodej pannie, biały chleb mężatce,

Biała bułka – babuleńce, a razowiec babce.

Koncert ów nie uległ przerwaniu, a tylko śpiew podejmowały kolejne koje. W miarę jak spocona i wściekła sztubowa biegła wzdłuż rzędu koi – śpiew przenosił się w jednym lub drugim kierunku. Dopiero gdy ze swego pokoiku wycho-

⁴⁵² Ks. W. Gajdus, dz. cyt., s. 82-84.

dziła sama blokowa, otoczona swymi brutalnymi ulubienicami, zaopatrzonymi w skórzane pasy, improwizowany koncert kończył się definitywnie. Podobną rolę poskromicielki wolnego ducha warszawskich chłopców pełniła wyjątkowo obrzydliwa schreiberka Helena. Słynna była zarówno z okradania codziennych racji jedzenia, jak również z posiadania własnego haremiku dziewcząt od Magdalenek. My, starsze, nie mogłyśmy zdobyć się na celną formę kupletu.

W obozie, by zaimprovizować jakieś wydarzenie artystyczne, wykorzystywano także święta. Pamiętam ogromny blok szczelnie wypełniony tłumem kobiet i dzieci w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia 1944 r. Ktoś spontanicznie zorganizował występ. Repertuar owego świątecznego występu był nader urozmaicony; od wielkiej poezji Władysława Broniewskiego po kabaretowe piosenki, wykonywane przez młodziutką Zosię Grabińską, czy nader dwuznaczne kuplety, rodem z zakrapianych przyjęć, aż po piosenki ludowe. Cokolwiek jednak byśmy powiedzieli o poziomie artystycznym tej świątecznej imprezy – pomogła jednak słuchaczkom zapomnieć na chwilę o rzeczywistości obozowej i niepewnym jutrze⁴⁵³.

⁴⁵³ B. Krzywobłocka, dz. cyt., s. 22.

Część III

**OKUPACYJNA
TWÓRCZOŚĆ KOMICZNA
(ARTYSTYCZNA, ULICZNA,
WIĘŹNIARSKA)**

*Czyż trzeba przypominać, jak ciężką bronią jest śmiech,
kpina, drwiny? Władcy świata i zwykli śmiertelnicy często
bardziej się boją zjadliwego dowcipu niż przekleństw⁴⁵⁴.*

Aleksander Kamiński

⁴⁵⁴ A. Kamiński, dz. cyt., s. 175.

Zgromadzone w tej części utwory zostały uporządkowane odpowiednio do treści poszczególnych rozdziałów, to znaczy od napisanych przed kryzysem, po stworzone w okupowanej Polsce, gettach i obozach koncentracyjnych. Wybór zamykają przykładowe dowcipy z okresu drugiej wojny światowej.

Przykład 56. Marian Hemar, *Ten wąsik*

Łachmany, ale tyle gracji,
Melonik ten, laseczka ta,
Bez niepotrzebnej prezentacji
Wiadomo zaraz: Tak, to ja.
Na twarzy uśmiech niby lampa,
Świeący poprzez światła mrok
I buty, zdarte buty trampa,
I taki niepokąźny krok.
I wąsik, luksus mój, mój szyk,
Podkręcam go, a wszyscy w ryk.

Ten wąsik, ach, ten wąsik,
Ten wzrok, ten lok, ten pląsik,
I wdzięk, i lęk, i mina,
I śmiech – tak jest, to ja.
Ach panie, ach panowie,
Tak trzeba, śmiech to zdrowie,
Titina, ach Titina, to jedyna piosnka ma.

Pamiętasz, była raz sobota,
Gdyś smutny, biedny sam jak pies
Był w kinie na *Gorączce złota*⁴⁵⁵,
A jednak śmiałeś się do łez.
A pani sobie przypomina,
Po swej żałobie pierwszy raz

⁴⁵⁵ Patrz: *Gorączka złota* (ang. *The Gold Rush*), reż. C. Chaplin, USA 1925.

Gdyś przyszła na mój *Cyrk*⁴⁵⁶ do kina –
 Dostrzegłem w mroku twoją twarz,
 Zrobiłem tylko tak, a ty
 Zaczęłaś śmiać się już przez ły.

Ten wąsik, ach, ten wąsik...

Niestety konkurencja czuwa.
 Ostatnio na mój skromny tron
 Zazdrosny rywal się wysuwa,
 Kandydat nowy, groźny ON.
 Milczenie me zastąpił wrzaskiem,
 Mój śmiech przemienić pragnie w strach,
 Melonik mój mianował kaskiem,
 Policja także za nim, ach...
 Mój wąs, rekwizyt mój, mój trik
 Wziął, wypiął go, a wszyscy w ryk.

Ten wąsik, ach, ten wąsik...

Ten wąsik, ach ten wąsik,
 Ten wzrok, ten lok, ten dąsik
 To jego czy Chaplina –
 Kto więcej świata dał?
 Świat z niego się, panowie
 Dziś śmieje, śmiech to zdrowie,
 Titina, ach Titina, to cała piosnka ma⁴⁵⁷.

Przykład 57. Anna Jachnina, *Siekiera, motyka*

Siekiera, motyka, bimbru szklanka
 W nocy nalot, w dzień łapanka.

Siekiera, motyka, piłka, blok
 Świnia glina, bydlę szkop.

⁴⁵⁶ Patrz: *Cyrk* (ang. *The circus*), reż. C. Chaplin, USA 1928.

⁴⁵⁷ M. Hemar, *Kiedy znów zakwitną białe bzy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1991, s. 360-361.

Sałata, tramwaj, riksza, buda
Każdy zwiewa, gdzie się uda.

Siekiera, motyka, piłka, gwóźdź
Dam górala, puść mnie, puść.

Siekiera, motyka, światło, prąd
Kiedyż oni pójdą stąd.

Piwo, bimber, wino, alasz
Przegrał wojnę głupi malarz.

Siekiera, motyka, piłka, nóż
Przegrał wojnę już, już, już!...⁴⁵⁸

Przykład 58. N.N., *Wilk i świnia*. Bajka Niekrasickiego

W kraju, co się do stałych podbojów przyczynia,
Z krzywdy innych wyrosła wielka, dzika świnia⁴⁵⁹.
I chociaż w własnym chlewie dosyć żarcia miała,
Wszędzie ryj pchała.
Na uwagi zaś miała odpowiedź gotową:
Że wciąż musi rozszerzać swą przestrzeń życiową.
I, realizując swą świńską metodę –
Polazła w szkodę.
Poryła nadwiślańskie pola, lasy, łąki⁴⁶⁰ –
Na ich piękno nieczuła.
I chociaż sobie przy tym ryj dobrze pokłuła
I leśne pogryzły ją bąki,
Świni tej to nie boli ani nie zawstydza,
Z pasją rwie wszystko na strzepy,
Prze dalej w leśne ostępy,
By pożreć rydza⁴⁶¹.
Rozzuchwalona po takim obiedzie,

⁴⁵⁸ A. Jachnina, *Siekiera, motyka*, cyt. za M. Ruth Buczkowski, dz. cyt., s. 65.

⁴⁵⁹ Chodzi o Niemcy.

⁴⁶⁰ Chodzi o Polskę.

⁴⁶¹ Chodzi o marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza.

Rzuca się świnia na norweskie śledzie⁴⁶².
 I wśród pól tulipanów, ryjąc długie rowy⁴⁶³,
 Rozpędza tam spokojne holenderskie krowy,
 By wreszcie przypuszczając atak nieustanny,
 Nie czując knuta –
 Dużego pogryźć „koguta”
 Płoczej panny Marianny⁴⁶⁴.
 Wilk, co naturę ma taką,
 Że lubi objadać ścierwo,
 Choć długo na to wszystko patrzył z rezerwą,
 Wrzasnął: „*Per Bacco*”⁴⁶⁵,
 Jeśli świni tak się dobrze dzieje –
 Opuszczam knieje.
 Może z nią razem nażrę się do syta
 I coś porwę z świńskiego koryta”.
 I nie zastanawiając się nad tym, co czyni,
 Przyszał do świni.
 Uradowana świnia ścisnęła mu łapy
 I obiecała w darze kości i ochłapy.
 Byle tylko po społu cel osiągnąć rzadki:
 Położyć lwa na łopatki.
 I wspólnie nad kanałem stanęli w zadumie⁴⁶⁶.
 Jak temu zadaniu sprostać,
 By do lwa się dostać⁴⁶⁷,
 Gdy ani wilk, ani świnia pływać nie umie.
 Aż tu lew, co na wyspach groźnie mruczał tylko,
 Ryknął: „Dość tego, świnio, i ty, głupi wilku”.
 Wstrząsnął grzywą, rozdał chrapy.
 I w potężne ujął łapy
 „Rafy” wielkie jak dynie⁴⁶⁸
 I nuż rzucać na wilka i świnie.

⁴⁶² Chodzi o atak Niemiec na Norwęgę.

⁴⁶³ Chodzi o atak Niemiec na Holandię.

⁴⁶⁴ Chodzi o atak na Francję.

⁴⁶⁵ Chodzi o Włochy.

⁴⁶⁶ Chodzi o Kanał La Manche.

⁴⁶⁷ Chodzi o Anglię.

⁴⁶⁸ Chodzi o R.A.F. (ang. *Royal Air Force*) – Królewskie Siły Lotnicze Wielkiej Brytanii.

„Gwałtu!, krzyczą wilk i świnia, „co też ten lew czyni.
 Wszak to wolno tylko świni.
 Lecz by lew tak przestraszył mą świńską zagrodę,
 Zabijał prosięta młode,
 To świńskiej rasy zagłada –
 To na lwa nie wypada”.

„Ha, trudno – lew odpowie – a tyś co czyniła?
 Ja nie mogę pozwolić, by świnia wciąż tyła
 I by bezbronne owce porywały wilki.
 I klnę się na mą grzywę – nie spocznię ni chwilkę
 Póki nie nadejdą czasy,
 Gdy wilk padnie, a z świni jeść będziem frykasy”⁴⁶⁹.

Przykład 59. N.N., *Okupacyjne fraszki*

Bajka

Jadł tylko na kartki przez lat sześć z okładem,
 Aż raz chciał się uraczyć porządnym obiadem,
 Zjadł sznycel po wiedeńsku z czeskimi knedlami⁴⁷⁰,
 Barszcz zabielały z polskimi grzybami,
 Na deser ser pod piwko z niedalekiej Danii,
 Śledzik z Bergen czy Oslo i szprotki z Holandii,
 Suflet à la Leopold i popił szampanem⁴⁷¹,
 Wtedy mu się zdawało, że jest świata panem.
 Lecz gdy befsztyk angielski chciał jeszcze dorzucić⁴⁷²,
 Nie mógł strawić wszystkiego; co zjadł, musiał zwrócić⁴⁷³.

O drogach bitych

Na brak dróg bitych w Rosji narzekają Niemcy
 Że dróg brakiem się broni ta Rosja zdradziecka.
 Sądzę, że Rosji bitych dróg nie trzeba więcej,
 Bo zamiast dróg jest bita wciąż armia niemiecka⁴⁷⁴.

⁴⁶⁹ N.N., *Wilk i świnia*, [w:] M. Ruth Buczkowski, dz. cyt., s. 69-70.

⁴⁷⁰ Chodzi o przyłączenie Austrii i Czech do Niemiec.

⁴⁷¹ Chodzi o atak Niemiec na Belgię.

⁴⁷² Chodzi o atak Niemiec na Anglię.

⁴⁷³ N.N., *Bajka*, [w:] M. Ruth Buczkowski, dz. cyt., s. 71.

⁴⁷⁴ N.N., *O drogach bitych*, [w:] M. Ruth Buczkowski, dz. cyt., s. 71.

O Niemcach

To uwydatnia się tylko w tym żarcie,
 Bo to przechodzi ludzkie pojęcie,
 My kochamy Szkopów za-wzięcie,
 A oni nas – za-żarcie⁴⁷⁵.

Wierszyk małego Józia

Popatrz mamó, popatrz ojczu,
 Oto idą dwaj *volksdeutsche*,
 O mój Boże, co za wstyd,
 Jeden Polak, drugi Żyd.

Popatrz mamó, popatrz tato,
 Teraz idą dwaj z Gestapo.
 O mój Boże, co za wstyd,
 Jeden Żyd i drugi Żyd⁴⁷⁶.

Zawołanie

Kto ty jesteś? – *Volksdeutsch* cwany
 Jaki znak twój? – Krzyż złamany.
 Kto cię stworzył? – Zawierucha.
 Co cię czeka? – Gałąź sucha⁴⁷⁷.

Przykład 60. Tadeusz Hollender, *Uśmiech Warszawy*

Patrz, to jest dumne miasto – Warszawa,
 więcej niż tysiąc okropnych dni
 wlecze się sprawa trudna i krwawa,
 a ona walczy, a ona drwi.

I chociaż dzisiaj broczy i krwawi,
 z jej krwią pisanych, codziennych kart,
 jak płomień pośród burz i błyskawic,
 śmieje się co dzień jej dobry żart.

⁴⁷⁵ N.N., *O Niemcach*, [w:] M. Ruth Buczkowski, op cit., s. 71.

⁴⁷⁶ A. Jachnina, M. Ruth Buczkowski, dz. cyt., s. 42-43.

⁴⁷⁷ Tamże, s. 42. Jest to parodia wiersza Władysława Bełzy *Katechizm polskiego dziecka*.

Codziennie krwawo te żarty płaci,
a jednak nie ma nocy ni dnia,
by żart na szwabskim nie błysł plakacie
na znak, że żyje, walczy i trwa.

Na wszystkich murach co dzień obraża
szkopów Führera i całą oś
i na latarniach, bramach cmentarza
znów „nur für Deutsche” napisze ktoś.

Wbrew szubienicom, mordom i krzyżom,
wbrew mocy, która podbiła świat,
wielka Warszawo, polski Paryżu,
śmiej na ruinach kwitnie jak kwiat.

Bo ten zwycięży, który się śmieje,
rozpacz to dzisiaj okropny grzech,
dla tych, co zawsze mieli nadzieję,
brzmi twój przekorny, zwycięski śmiej.

Dziś *nur für Deutsche* – jutro *für Polen*⁴⁷⁸,
zażyjesz jeszcze wolności swej,
jutro zaśpiewasz im *carmagnolę*,
śmiej się, Warszawo, śmiej się nam, śmiej⁴⁷⁹.

Przykład 61. Tadeusz Hollender, *Bajka*

Do komisji niemieckiej z dumą oczywistą
przyszedł starzec stuletni – wykazać się stara,
że miał przodków niemieckich w Polsce, kolonistów,
i wobec tego Niemcem pozostał od zaraz.

Ktoś pyta, gdy z *kennkartą* wychodził z powrotem:
– Po co to panu, wkrótce pójdiesz pan do ziemi?
Staruszek odpowiedział: – Ja wiem właśnie o tem,
ma umrzeć Polak, lepiej niech już umrze Niemiec⁴⁸⁰.

⁴⁷⁸ Z niem. dla Polaków.

⁴⁷⁹ T. Hollender, dz. cyt., s. 121-122.

⁴⁸⁰ Tamże, s. 129.

Przykład 62. Tadeusz Hollender, *Blaski Guberni* (fragmenty)

Żli są Polacy, źli i niewierni,
że w Generalnej źle im Guberni;
czy źle im może, doktorze Franku,
w miłym letnisku, w pięknym Majdanku,
nie zajadają masła i szynki
w innym kurorcie, zwanym Treblinka,
że nie wymienię wśród tylu imion
ciebie, uroczy nasz Oświęcimiu...
Życie po różach, róże bez cierni
w tej Generalnej kwitną Guberni.

A ileż nowych codziennie wrażeń,
ileż wypadków, ileż wydarzeń,
we dnie łapanki, branki, macanki,
a w noc do getta wjeżdżają tanki
i zajmujące dzieją się sceny,
albo przeciągle wyją syreny
i słyhać zaraz spóźnioną porą
potężny warkot i mruk motorów.
Pyta więc każdy nerwowo nieco:
– Rzuca coś dzisiaj czy tak przeleca?
Dziś nie. Zasypiasz szczęśliw niezmiernie
w swej Generalnej drogiej Guberni.

Może śmiesz twierdzić, że w owym kraju
wcale, Polaku, o cię nie dbają?
Czym byłeś dawniej? Słowińskim gburem,
dziś cię niemieckiej uczą kultury,
a – byś ją dobrze miał w swej pamięci,
Iśni na warszawskiej napis Zachęcie,
ona dziś wyższej kultury domem,
choć lepiej piszą knutem i łomem,
ową kulturę tam – w Oświęcimiu,
aż w krematoriach ognie z niej dymią;
mają kultury tej aż za wiele
ci, co jej przedtem wcale nie mieli
albo ją znali nazbyt mizernie
na Generalnej ziemiach Guberni. [...] ⁴⁸¹

⁴⁸¹ Tamże, s. 125-126.

Przykład 63. Irena Bobowska, ***

Bo ja się uczę największej sztuki życia:
 uśmiechać się zawsze i wszędzie
 i bez rozpaczki znosić bóle,
 i nie żałować tego co przeszło,
 i nie bać się tego co będzie.

Poznałam smak głodu
 i bezsennych nocy
 i wiem jak kłuje zimno,
 gdy w kłębek chciałbyś skulony
 uchronić się od chłodu
 I wiem, co znaczy lać łzy niemocy
 w niejednym dzień jasny,
 niejedną noc ciemną.
 I nauczyłam się popędzać myślami
 czas, co bezlitośnie lubi się dłużyć,
 i wiem, jak ciężko trzeba walczyć z sobą,
 aby nie upaść i nie dać się znużyć
 nie kończącą zda się drogą...

I dalej uczę się najcięższej sztuki życia:
 uśmiechać się zawsze i wszędzie
 i bez rozpaczki znosić bóle
 i nie żałować tego co przeszło,
 i nie bać się tego co będzie⁴⁸².

Przykład 64. Władysław Broniewski, *Rozmowa z historią*

Mistrzynie życia, Historio,
 zachciewa ci się psich figłów,
 zza kraty podgląda Orion,
 jak razem siedzimy na kiblu.

Opowiadasz mi stare kawały
 i uśmiechasz się, na wpół drwiąca,
 i tak kiblujemy pomału
 – ty od wieków, ja od miesiąca.

⁴⁸² I. Bobowska, *** (Bo ja się uczę...), [w:] K. Wyczańska (oprac.), *Harcerki 1939-1945. Relacje i pamiątki*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1985, s. 94-95.

O Nieśmiertelna, skądże
ta skłonność do paradoksów,
I powiedz mi – czy to mądrze
całemu światu krew popsuć?

Bo skoro na całym świecie
jak nie wojna, to stan wojenny
– Historio, powiedz mi przecie:
po diabła tu kiblujemy?

Rewolucyjny poeta
ma zgnić w tym mamrze sowieckim?
Historio, przecież to nietakt,
ktoś z nas po prostu jest dzieckiem.

Więc wstydz się sędziwa damo,
i wypuść z Zamarstynowa...
(Na kryminał zaraz za bramą
zasłużymy sobie od nowa)⁴⁸³.

Przykład 65. Marian Hemar, *Kawał i morał*

Wezwali spadochroniarza –
Chłop, jak z obrazu Kossaka –
„Cześć – powiedzieli – spocznij!
Słuchajcie. Rzec jest taka:

Wylecicie dziś w nocy,
Maszyną przygotowaną.
Wyskoczycie z maszyny
Dokładnie o szóstej rano.

W obrębie dziesięciu kroków
Od miejsca wylądowania
Znajdziecie rower. Na nim
Dokonacie zadania.

⁴⁸³ W. Broniewski, *Rozmowa z historią*, [w:] B. Klukowski (oprac.), *My deportowani. Wspomnienia Polaków z więzień, łagrów i zsyłek w ZSRR*, Wydawnictwa „Alfa”, Warszawa 1989, s. 3. Wiersz napisany w lwowskim więzieniu Zamarstynów, w kwietniu 1941 r.

Zadanie – jest w tej kopercie.
 Otworzyć – tuż przed skokiem”.
 „Cześć!” – „Rozkaz” – rzekł spadochroniarz
 Z zadowoleniem głębokim.

Wyleciał o północy.
 Gdy dochodziła szósta
 Otworzył kopertę z instrukcją.
 Koperta była pusta.

(Ktoś widocznie instrukcji
 W roztargnieniu nie włożył).
 Skoczył. Pociągnął za sznurek.
 Spadochron się nie otworzył.

Szarpnął raz, drugi – na nic.
 Wtedy, w rosnącym pędzie,
 Pomyślał z żalem: „Psiakrew,
 Roweru też pewno nie będzie”.

*

Taki słyszałem kawał.
 Gdym sens kawału przeorał,
 Objawił mi się w kawale
 Melancholijny morał:

Mówią mi: Wylecicie
 Po ciemku! Rozkaz, wylecę, wylecę!
 Skoczycie! – Rozkaz, skoczę.
 Niech Bóg mnie ma w swej opiece.

Tam – mówią – będzie na miejscu,
 Odrodzenie moralne,
 Wspólnota ideałów,
 Bezpieczeństwo totalne.

Globalne planowanie.
 Zupełna demokracja.
*Age of plenty*⁴⁸⁴. Idea
 Plus elektryfikacja

⁴⁸⁴ Z ang. wiek obfitości.

Motoryzacja. Praca

Dla wszystkich. *And moreover*⁴⁸⁵:

Wspaniały start dla każdego,

Dla każdego – ten rower.

*

Wylecę o każdej porze.

Gdzie każą – wyskoczę wszędzie.

Lecz boję się, że roweru

Że tego roweru nie będzie⁴⁸⁶.

Przykład 66. Marian Hemar, *Pamiętaj o tym wnuku, że dziadzio był w Tobruku*

Kiedyś, gdy z tej wojny wrócę

Za jakieś kilkadziesiąt lat,

Plecak złożę, buty zrzucę

I wyciągnę nogi rad.

Wnuków zbierze się gromadka,

Ciesząc mnie szczebiotem swym,

I o bajkę będą prosić dziadka,

A cóż ja opowiem im?!

Pamiętaj o tym wnuku,

Że dziadzio był w Tobruku

I myślał sobie: oj, niedobrze,

Oj, niedobrze, coś za dużo huk.

Jaśniało morze w blasku,

Trzeszczało niebo w trzasku,

A dziadzio myślał: co tu tyle,

Co tu tyle nasypali piasku.

Dziateki się pytają kołem,

Skąd się dziadziu wzięłeś tam?

⁴⁸⁵ Z ang. a ponadto.

⁴⁸⁶ M. Hemar, dz. cyt., s. 177-178. Wiersz napisany w 1943 r.

Po co się w Tobruku wziętem?
Prawdę mówiąc nie wiem sam.

Czy dla sprawy, czy dla hecy,
Czy by lepszą kontrol mieć,
Posadzili nas w fortecy,
Tutaj, powiedzieli, siedź.

Pamiętaj o tym wnuku,
Że dziadzio był w Tobruku
I myślał sobie różne rzeczy,
Różne rzeczy raczej nie do druku.

Zapomniał co to dziwa,
Wytrzymał rok bez piwa,
Bo mu mówili co sobotę,
Że we wtorek będzie ofensywa!⁴⁸⁷

Przykład 67. N.N., *Jadą dzieci, jadą drogą*

Jadą dzieci, jadą drogą,
siostrzyczka i brat,
i nadziwić się nie mogą,
jaki podły świat.

Tu się widzi żółtą łatę,
tam kolczasty drut,
my odziani w szare szmaty,
i drewniany but.

Wczoraj wzięli stąd sieroty
i wysłali w dal.
Na płacz zbiera się ochota,
w sercu smutek, żal.

⁴⁸⁷ M. Hemar, *Pamiętaj o tym wnuku, że dziadzio był w Tobruku*, https://staremelodie.pl/piosenka/2420/Pamietaj_o_tym_wnuku_ze_dziadzio_byl_w_Tobruku.

Jadą dzieci, jadą drogą,
Dokąd? Dokąd? Gdzie?
Tylko płakać jeszcze mogą,
póki pociąg mknie.

Dzieci płaczą porzucone,
I Bóg milczy, sza.
Płaczą matki zagłodzone,
ich modlitwa trwa⁴⁸⁸.

Przykład 68. Szlojme Elbojm (?), Wszystkie żonki

Wszystkie żonki świata tego
One zdania są jednego,
Ile mąż by forsy nie dał,
Każda krzyczy: straszna bieda!

Oj, twój mąż to tęgi chłop,
On poradzi sobie w lot,
Krzepki kij do ręki zmieści
I po plecach cię popieści.

Mężu, niech ci słuszność życie
Przyzna. Czynisz znakomicie,
Ale jedną prośbę wnoszę,
Kup mi wszystko, o co proszę.

Gdy zarobisz grosz u kogoś,
Każda knajpa tańczy z tobą.
W gardło dajesz, rzecz wiadoma,
No, a żona? Na co żona?!

Oj, żebym tak siłę miał,
Byłbym chłopem twym na schwał,

⁴⁸⁸ M.M. Chęciński, *Jedenaste przykazanie: Nie zapomnij*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2004, s. 120-121. Jest to piosenka z warszawskiego getta będąca parodią wiersza Marii Konopnickiej *Jadą dzieci, jadą drogą*.

Bym pokazał, co i jak,
 Tak by było, właśnie tak.
 Tylko sił mi dzisiaj brak...⁴⁸⁹

Przykład 69. Władysław Szlengel, *Pamiętaj o mnie. Piosenka Majera Mlińczyka*

Miałem wczoraj ranną zmianę, żona zasię była w domu,
 moja żona, której jestem starogrecki książ i pan...
 Nagle patrzę, że z warsztatu się wymyka po kryjomu
 Pinkus Kinpst – uwodziciel oraz znany donżuan...
 Dokąd idzie Pinkus, kiedy widzi, że ja tu w warsztacie???
 się rozumie, że on do niej gna na rozkaz dwojga płci...
 ja szpieguję ich nachalnie – ślad prowadzi pod sypialnię,
 ja przytulam się do dziurki – podstuchuję ich przez drzwi...
 on jej szepce coś do uszka – oni kładą się do łóżka...
 on ją łapie zapalczywie, jakby dostał za nią bon...
 ja tu widzę, że faktycznie – oni rzeżą erotycznie...
 nagle ona mówi: Mąż... mój! Mężuś drogi... gdzie jest on?
 I mnie robi się lżej,
 choć boli to ogromnie,
 to już się męczę mniej,
 bo choć pamiętają o mnie...
 Niech będzie, jak ma być,
 niech się gryzą nieprzytomnie,
 lecz mnie jest warto żyć,
 bo p a m i ę t a j ą o m n i e...
 Mnie ganiają od miesiąca od piwnicy do piwnicy,
 ja mam *ausweis*⁴⁹⁰ i nekrolog tu na piersi C-C-T,
 to jak koklusz mnie pomaga – nos nie wytkam na ulice,
 nie mam szopę, nie mam dom, nie mam nic, co człowiek chce...
 Noszę cztery garnitury i jesionkę wujka Mietka

⁴⁸⁹ S. Elbojm (?), *Wszystkie żonki*, [w:] R. Sakowska (oprac.), dz. cyt., s. 150. To prawdopodobnie estradowa piosenka, wykonywana przez 13-letniego śpiewaka podwórzowego Szlojme Elbojma 2 czerwca 1942 r. przy ul. Smocznej 42. Na podstawie przekładu filologicznego Ruty Sakowskiej spolszczył Tadeusz Lewandowski. Przy tym oraz kolejnych utworach z getta, komentarze pochodzą od redaktorów Archiwum Ringelbluma. Tu zostały zamieszczone w formie skróconej.

⁴⁹⁰ Z niem. zaświadczenie.

i wyglądam jak miś – niedźwiedź – gdy zaproszą go na raut,
 tu mam chlebak, w chlebaku – jest domino i żyletka,
 a ja latam i się pocę jak za pełnoletni skaut...
 Cały dzionek człowiek lata... jak pies jamnik za wariata,
 za to w nocy gdzieś w kąciku kucam – mógłbym może spać...
 nagle: ALARM! Są syreny... schodzić, wstawać... bums tratata,
 ledwie trzymam się na nogach, to znów muszę latać, wstać...
 Lecz mnie się robi lżej,
 choć męczę się ogromnie,
 i już mnie boli mniej,
 bo – pamiętają o mnie...
 Niech będzie, jak ma być,
 niech dręczą nieprzytomnie,
 lecz mnie znów chce się żyć, bo
 pamiętają o mnie...⁴⁹¹

Przykład 70. Władysław Szlengel (?), *Szopka* (fragmenty)

Komitet domowy przy ul. Świętojskiej nr 16 (Warszawa 1941)⁴⁹²

Powiem o Komitecie tragiczną balladę,
 o komitecie domowym, który ma wielką wadę⁴⁹³,
 że radzi i radzi co noc aż do drugiej,
 lecz nic nie wychodzi z obrady tak długiej.
 Były tam komisje, sekcje, różne działy,
 które bardzo pilnie pracę swą spełniały⁴⁹⁴,
 lecz najmiłsza i najbardziej z wszystkich karna
 nie była inna, lecz sanitarna!
 No bo powiem tylko słówko:
 wciąż straszili nas parówką.
 Piątek, świętek, rano, w nocy,
 ile tylko było mocy,

⁴⁹¹ W. Szlengel, *Pamiętaj o mnie. Piosenka Majera Mlińczyka*, cyt. za R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 248-249.

⁴⁹² Podane w przypisach tytuły piosenek, zostały umieszczone przez kronikarza na wysokości odpowiednich wersów utworu.

⁴⁹³ „Pamiętasz, sankami jechaliśmy...” – początek piosenki *Kochana* (słowa i wykonanie Mieczysław Fogg, muzyka Władysław Daniłowski).

⁴⁹⁴ *Panna Marysia telefonistka* (słowa Konrad Tom, muzyka Emanuel Schlechter).

moi mili drodzy goście
 u nich tydzień był Czystości⁴⁹⁵.
 [...]
 O forsa mio! Twój cudowny brzęk⁴⁹⁶
 potrafi usunąć parówki [x]⁴⁹⁷ lęk,
 forsa, pieniążków sznur
 usunąć umie plamisty dur!
 Lecz nie myślcie drodzy goście,
 że tam same są przykrości,
 bo na przykład dziś...
 U państwa X dziś karty, bridge,
 więc słuchaj bracie, forszę licz,
 cydy rumbaj baj, cydy rumbaj baj. (bis)
 A tam jest ciepła atmosfera,
 termometr wskazuje hm... niżej zera.
 cydy rumbaj

I grają i grają
 Pieniążki przegrywają⁴⁹⁸
 Komitet z tego ma pełny trzos,
 już taki grającego los.
 W kartach bywają zwykle cztery damy⁴⁹⁹
 Ich nazwy każdy doskonale zna.
 I w naszym domu taką damę mamy.
 Co w sobie żyłkę imprezową ma,
 Co doskonale zna się na higienie
 I nieporządek przed nią kark swój gnie,
 to w bufecie stary wyga

⁴⁹⁵ Tydzień Czystości – akcja propagandowa na rzecz walki z epidemią tyfusu, w której uczestniczyły różne instytucje gettowe, w tym komitety domowe. Rola tych ostatnich polegała na urządzaniu odczytów i dystrybucji ulotek na temat zwalczania choroby.

⁴⁹⁶ *O sole mio* (słowa Giovanni Capurro, muzyka Eduardo Di Capua). W przedwojennej Polsce przebój ten wykonywał Jan Kiepura.

⁴⁹⁷ Brzęk.

⁴⁹⁸ *A fisket* – prawdopodobnie chodzi o *A-tisket, a-tisket*, piosenkę Elli Fitzgerald, której tytuł pochodzi od amerykańskiej rymowanki dziecięcej, podobnej do polskiej *Entliczek-pentliczek*.

⁴⁹⁹ *Joseph, Joseph* – jazzowa piosenka nagrana w 1938 r. przez angielski zespół Ambrose and his Orchestra, którego założycielem i kierownikiem był urodzony w Warszawie Bie-niamin Baruch Ambrose.

trasę zna Warszawa-Ryga,
 kto zacz z powieścią każdy wie.
 W tym domu jest ktoś⁵⁰⁰
 co ma takie coś,
 co troszeczkę strachu pędzi nam!
 Żółta opaska... władz!
 jego każdy zna!
 Porządek zaprowadza,
 to policjant nasz!
 Służba nie družba,
 przysłowie każdy zna,
 dla chleba się poświęcić także trza.
 Gdy ktoś w domu bardzo chory⁵⁰¹,
 gdy ktoś czasem niedomaga,
 to pędzi szybko do pani Dory,
 która mu pomaga. [...]

W taką noc [...]⁵⁰²
 z bufetu znika sznyt [...]

i pysznych ciastek duży [...]

me zmysły mroczy.
 Je fundnę ci,
 ty fundniesz mi
 i pryśnie sen uroczy.
 Ach spójrz jak zmiękł...
 Komitet ten,
 Gdy tylko forsy słyszy brzęk⁵⁰³.
 I jeszcze powiem to zebranym,
 a w to uwierzyć prędko trza,
 że ten komitet tak wyśmiany,
 naprawdę bardzo jest kochany
 przez nas...

⁵⁰⁰ *Ty masz takie coś...* – polska przeróbka przeboju *Baj mir bistu szejn* (jid. *Dla mnie jesteś piękna*), słowa Jacob Jacobs, muzyka Shlomo Secundo. W Polsce piosenkę śpiewał Mieczysław Fogg z towarzyszeniem orkiestry Henryka Warsa.

⁵⁰¹ *Położ dłoń na dłoni* – piosenka z filmu *Ordynat Michorowski*, reż. H. Szaro, Polska 1938, słowa Emanuel Schlechter, muzyka Henryk Wars.

⁵⁰² Prawdopodobnie piosenka *Nie kochać w taką noc* z filmu *Ada! to nie wypada*, reż. K. Tom, Polska 1936, słowa Jerzy Jurandot, muzyka Zygmunt Wiehler.

⁵⁰³ Prawdopodobnie piosenka *Trzy gwiazdy*, słowa Zbigniew Drabik, muzyka Adam Lewandowski.

Choć forsy, forsy ciągle chcą
nie narzekaj na dolę złą,
bo forsa, forsa to jest grunt,
rozchmurz czoło, forszę bul!
Bo w każdym Komitecie,
wy wszyscy o tym wiecie,
sprawa się tak samo ma,
że najpierw jest zbiórka
z całego podwórka,
a po tym znowu forszę daj!
Sto lat, sto lat
niech żyje, żyje nam.
Sto lat, sto lat,
Niech rządzą, rządzą nam!
Forszę brać, forszę brać...
To naszą [x] dewizą,
Niech nam żyją!!!⁵⁰⁴

Przykład 71. Władysław Szlengel (?), *Raz kupiłem sobie sak*

(satyra na rekwizycję futer w getcie warszawskim)

Raz kupiłem sobie sak⁵⁰⁵,
A to było wtedy tak:
Na wieszaku, tuż u ściany
Wisiał piękny płaszcz futrzany.
Przyszedł gość, a był grandziarzem,
Moje futro zabrał razem.
Taki chłop to był wesoły,
Więc zostałem całkiem goły...

Będąc jednak przy gotówce,
Sak nabyłem na Wałówce⁵⁰⁶
Co za sak!! Och, o mój Boże!!
Gorszy w świecie być nie może.

⁵⁰⁴ W. Szlengel (?), *Szopka*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), dz. cyt., s. 112-115.

⁵⁰⁵ Sak albo sakpalto – rodzaj męskiego płaszcza.

⁵⁰⁶ Właśc. Wołówka – targ, gdzie handlowano starzyzną, mieścił się przed wojną na rogu Stawek i niedokończonyj stacji autobusowej. Niemcy wyznaczili nową Wołówkę, na rogu ulic Gęsiej i Lubeckiego.

Kusy, brudny, wąski, stary,
 W łokciach dziury jak talary.
 To nie sak, ale saczyna!!
 Tak wyzywa mnie rodzina.

Rumieniłem się ze złości
 I wstydziłem chodzić w gości.
 W takiej szmacie nie wypada.
 Lecz cóż robić, trudna rada.
 Straszne rzeczy! Czy wierzycie?
 Przeklinałem własne życie.
 Ci złodzieje, co za dranie!!
 Hania grozi mi zerwaniem!

Serce jedna wielka rana,
 Gdy tu nagle wielka zmiana:
 Zarządzenie, że od jutra
 Trzeba oddać wszystkie futra⁵⁰⁷.
 Los odmienił mi się w mig.
 Co za radość! Co za kny⁵⁰⁸!
 Wszyscy dają, a ja nie!
 Ze szczęścia skonać mi się chce!

Aby uczcić to zdarzenie,
 Do cukierni poszłem z Heniem.
 Lecz niemiła tam zalewa:
 Czarny nastrój, czarna kawa.
 Sala pełna i napchana,
 Cała giełda tam futrzana⁵⁰⁹.
 Te spojrzenia wszystkich gości
 Były pełne strasznej złości.

⁵⁰⁷ Dnia 25 grudnia 1941 r. wydano zarządzenie nakazujące Żydom oddanie w ciągu trzech dni wszystkich futer i innych okryć futrzanych. Za ukrycie futra groziła kara śmierci.

⁵⁰⁸ Knyk – łądyga, pręt, sęk.

⁵⁰⁹ W cukierniach i kawiarniach odbywał się także handel pokątny.

Zazdrość im wierciła duszę,
 Że ja saka dać nie muszę!
 Powiesiłem sak na ścianie
 I poszedłem zjeść śniadanie.
 Gdy usiadłem przy stoliku,
 Zamówiłem ćwierć befsztyku.
 A że radość była wielka,
 Poszła na stół też „kropelka”,

I przed samym więc jedzeniem
 Trąciłem się mocno z Heniem.
 Jedno było niezbyt miłe,
 Że do saka siadłem tyłem.
 A gdy wstałem – co za draka!
 Nie ma, nie ma mego saka!!
 Boże! Cóż ja zrobię jutro?
 Zamienili sak – na futro⁵¹⁰.

Przykład 72. Jerzy Jurandot (?), Gmina Żydowska. Szafa gra

Stoi na Grzybowskiej Żydowska Gmina⁵¹¹
 W tym właśnie całej tragedii przyczyna.
 Stoi i chrapie czasem wybuchu,
 Żar z rozgrzanego jej wnętrza bucha.
 Buch nieprzyjemnie, Uff! Nieprzyjemnie
 Ledwo już sapie, ledwo już zipie
 A jeszcze często dowcipy sypie.
 Różni się ludzie podoczepiali,
 Przed wojną byli ot tyci mali...
 Pozajmowali wszystkie posady,
 Na to nie było i nie ma rady.
 I pełno typów tu z Czerniakowa⁵¹²,

⁵¹⁰ W. Szlengel (?), *Raz kupiłem sobie sak*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), dz. cyt., s. 117-119.

⁵¹¹ Jest to satyra na urzędników Gminy Żydowskiej z siedzibą przy ul. Grzybowskiej 26/28 w getcie warszawskim. W budynku mieściła się siedziba Rady Żydowskiej i jej agend. To parodia wiersza Juliana Tuwima *Lokomotywa*. Najprawdopodobniej utwór wchodził w skład wyreżyserowanej przez Jurandota rewii *Szafa gra*.

⁵¹² Prawdopodobnie gra słów: ludzie tacy sami jak prezes Czerniaków.

Od których boli prezesa głowa.
A że go wiecznie prześladowuje pech
Ma do pomocy Lichtenbaumców⁵¹³ trzech.
W jednym pokoju jak sam królewicz
Zasiadł wygodnie pan Zundelewicz⁵¹⁴.
W drugim zaś widzę postać nieznaną
To od daniny, pana Bermana⁵¹⁵.
A w trzecim, kto to zasiada taki Beztroski?
To dział personalny pan Zabłudowski⁵¹⁶.
W czwartym pokoju widzimy pana Gepnera⁵¹⁷
W piątym spotkamy też Kobrynera⁵¹⁸.
W szóstym pan Rozen⁵¹⁹ obóz założył
W siódmym Bałaban spać się położył
W ósmym Rozental⁵²⁰ ten, co składki zbiera.
W dziewiątym postać pana Kupczykiera⁵²¹
W pokoju dziesiątym Szpital Żydowski
Rządy sprawuje doktor Milejkowski.
A tych pokoi jest ze czterdzieści –
Sam nie wiem, co się w nich jeszcze zmieści.
Lecz choćby przyszło tysiąc umysłów
I każdy miałby po 1000 pomysłów.
I każdy nie wiem, jak się namyślił,
To nie wymyśli, po co tu przyszli.
Nagle gwizd, nagle świst,
Szafa gra: tra ra ra.

⁵¹³ Mowa o zastępcy Czerniakowa Marku Lichtenbaumie i jego dwóch synach, Mieczysławie i Edwardzie z Wydziału Techniczno-Budowlanego Rady Żydowskiej.

⁵¹⁴ Bernard Zundelewicz – radca Rady Żydowskiej.

⁵¹⁵ Jakub Berman – kierował Wydziałem Finansowo-Budżetowym Rady Żydowskiej.

⁵¹⁶ Beniamin Zabłudowski – przewodził Referatowi Personalnemu Rady Żydowskiej oraz Wydziałowi Opałowemu i Pocz towemu; przewodniczył Zarządowi Towarzystwa Centos.

⁵¹⁷ Abraham Gepner – przewodniczący Zakładu Zaopatrywania oraz Rady Gospodarczej.

⁵¹⁸ Edward Kobryner – radca Rady Żydowskiej, wiceprezes Zakładu Zaopatrzenia.

⁵¹⁹ Henryk (Chil) Rozen – członek Komisji Batalionu Pracy, przewodniczący Komisji Wydziału Pracy, działacz Zakładu Zaopatrzenia.

⁵²⁰ Baruch Wolf Rozental (Rosenthal, Rozenthal) – radca i członek Rady Żydowskiej.

⁵²¹ Leopold Kupczykier – przewodniczący Wydziału Służby Porządkowej, następnie Wydziału Opieki. Na temat jego przekupności krążyła w getcie piosenka o radcy Przekupczyku.

Najpierw powoli jak żółw ociężale
 Zagrała nam szafa przeciągle ospale
 I nikt nie wiedział, co to wszystko znaczy,
 Kiedy do głosu doszedł batalion rozpaczy.
 I grała i grała piosenka mendel⁵²²
 Gdy objął walutę pan dyrektor Hendel⁵²³.
 I tyle tam ducha zapachu włożył,
 Że cały zespół na nowo ożył.
 I chodzi i stuka, łomoce ta szafa,
 I gra coraz głośniej i nigdy nie cofa.
 A dokąd? A dokąd? A dokąd się pchają
 Ci wszyscy, co żółtą opaskę dziś mają⁵²⁴
 Przez wachę, przez wachę, przez cmentarz, przez mury
 I szmugiel dziś idzie przez parkan przez dziury.
 Tak lekko, tak gładko, tak szmugiel się toczy,
 A Gmina na wszystko przymyka swe oczy.
 A kto to, a kto to? Kto tak się pcha,
 A co to, a co to, co to tak gna?
 A kto to dziś robi taki porządek,
 By napchać chociażby swój własny żołądek?
 To nowa policja tak wprawia w ruch.
 To nowa policja, każdy honorowy
 Dźwiga do domu chleb dwukilowy.
 A kiedy się skończy nareszcie to zło?
 Tak to to, tak to to, tak to to tak⁵²⁵.

Przykład 73. Anatol Pomeranc, *Komitet domowy*

Nikt chyba nie ma zawracania głowy,
 Jak nasz pracowity komitet domowy

Najpierw idzie pan przewodniczący
 Przez całe zebranie na dzwonku dzwoniący.

⁵²² Być może chodzi o mendel (15 sztuk) – popularną jednostkę miary.

⁵²³ Marian Wilhelm Hendel (Handel) – inspektor policji żydowskiej (od 1940 r. zastępca komendanta), stał na czele straży pilnującej robotników przy budowie murów getta, zaufany człowiek Gestapo.

⁵²⁴ Prawdopodobnie mowa o policjantach żydowskich, którzy nosili żółte opaski.

⁵²⁵ J. Jurandot (?), *Gmina Żydowska*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), dz. cyt., s. 123-125.

Po tym pan sekretarz, co pióro ma w ręce,
I myśli, jak zapisać pieniędzy najwięcej.

Pan wiceprezes na swym krześle siada
I kasjerowi coś do ucha gada.

Następnie przemawia opiekunka sanitarna:
„Ogłaszam zebranym, że czystość wszędzie marna.

Nie ma mydła i bielidła,
Już mi ta Komisja zbrzydła

A ja panów bardzo proszę
Na te rzeczy kilka groszy”.

A nad dzieckiem opieka
Żąda trzech litrów mleka:

„Ja się w tej pracy niczym nie lenię,
Ale potrzeba na dożywienie”.

Na końcu wstaje tygodniówek inkasent
I ogłasza serdecznie: „Pustą dam wam dziś kasę”.

Po tym się toczy ciekawa rozmówka,
Której tematem jest blokowa parówka.

Wreszcie się odzywa głosów cała seria:
„Jak się przedstawia fantowa loteria?”

Po tym przewodniczący na swym dzwonku znów cyka
I z powagą ministra posiedzenie zamyka⁵²⁶.

⁵²⁶ A. Pomeranc, *Komitet domowy*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), dz. cyt., s. 129-130. Utwór napisany po 1940 r.

Przykład 74. Henryk Nowogródzki, Józef Leon Fels, Sylwetki znakomitych mężów Służby Porządkowej (fragmenty)

Pułkownik Szeryński⁵²⁷

Nie jest moją winą,
że zawsze byłem gliną.
Byłem nią za endeka
i w sanacyjnym czasie,
tak już to się trzyma człeka,
że w policji dobrze ma się.
Byłem w czasie Brześcia⁵²⁸, po maju i przed majem⁵²⁹.
teraz w getcie także gliną pozostaję.

* * *

Przed gabinetem pułkownika referentów rząd,
każdy się piekli, każdy się wścieka,
każdy najprędzej chce odejść już stąd.
Proszę o spokój! Nie wychodzić z nerw!
W urzędowaniu bywa dużo przerw.
Czerwone światło wciąż miga i gra,
a tam za drzwiami – misterium trwa.
Przecież czekanie strata to czysta
trudno – w pokoju jest pan dentysta.
On w zębach władcy zaklei parę dziur,
a po tym pan wejdzie – to jest już mur.
Chyba że właśnie, mój drogi panie,
Przypadnie pora na lekkie śniadanie.
Wtedy pan znowu troszeczkę zaczeka,
nie dłużej niż kwadrans, czas szybko ucieka.
Zaraz panowie – po trochu wejdziecie,
pułkownik teraz jest tylko w klozecie.
Powróci stamtąd za godzinkę lub pół,
będzie lekki i wesół i dobrze się czuł.
Tak mija poranek, jest już dwunasta,
na biurkach papierów wielki stos urasta,

⁵²⁷ Józef Andrzej Szeryński – komendant Służby Porządkowej.

⁵²⁸ Nawiązanie do odbywających się w latach 30. głośnych procesów działaczy opozycji parlamentarnej, których uwięziono w Brześciu nad Bugiem.

⁵²⁹ Nawiązanie do przewrotu majowego w 1926 r. w Warszawie.

W poczekalni stoi referentów rząd,
tylko doktor Żadziwicz⁵³⁰ zabrał się już stąd...⁵³¹

Pan porządkowy⁵³²

Mówią, że mi gra szafa⁵³³ i że w ogóle jestem drań.
Łatwo tak mówić, ale proszę sam na wylocie co dzień stań⁵³⁴.
Haruj od świtu aż do zmroku,
Dobro publiczne wciąż mając na oku,
O moje dobro niewiele kto dba,
Kiedy nie szafa, lecz w kiszkach mi gra.
Każda przekupka mi codziennie łyż,
Ja reguluję ruch wędrownych wszy,
A kiedy odpoczynku nadzieja już błyska
Mam dwie Żydówki wieść do kąpieliska⁵³⁵.
Wreszcie, gdy miesiąc minie albo dwa,
Sepor⁵³⁶ sałatki pół kilo da.
Niech każdy się strzeże!
Niech nikt tego, broń Boże, do gęby nie bierze.
Bo kto nie usłucha, o koledzy moi
Ten na posterunku zgoła nie ustoi.
Koledzy! Wam się tylko zwierzę.
Stać na zbiorce nie mogę po tym majonezie.
Dajcie mi szybko kartkę na rycynę
Inaczej w młodym wieku marnie zginę
I na pomniku napis będzie nowy:
„Śpij cicho kolego, kolego szafowy”⁵³⁷.

⁵³⁰ Władysław Żadziwicz – prawdopodobnie współpracownik Referatu Przeciwpidemicznego przy Służbie Porządkowej.

⁵³¹ H. Nowogródzki, J.L. Fels, *Pułkownik Szeryński*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), dz. cyt., s. 141-142.

⁵³² Najniższy stopień funkcjonariusza Służby Porządkowej.

⁵³³ Mowa o grajku, policjancie żydowskim, który za łapówkę od szmuglerów organizował przemyt przez bramę getta. Jego rola polegała na „zgraniu” (przekupieniu) żandarmów. Występujące dalej określenie „szafowy” oznacza osobę przekupioną, skorumpowaną.

⁵³⁴ Przy bramach wylotowych z getta znajdowały się posterunki, tzw. wachy, obstawione przez sześciu wartowników (po dwóch niemieckich, żydowskich i polskich).

⁵³⁵ Osoby wybrane do dezynfekcji były odprowadzane do odwszalni przez żydowskich policjantów.

⁵³⁶ Sekcja pomocy rzeczowej dla funkcjonariuszy Służby Porządkowej w getcie warszawskim.

⁵³⁷ H. Nowogródzki, J.L. Fels, *Pan porządkowy*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki, dz. cyt., s. 149-150.

Przykład 75. N.N., *Kuplety więzienne*⁵³⁸

Słuchajcie ludziska, słuchajcie mnie ludzie,
Słuchajcie mnie wszyscy, i mali, i duzi,
Usiądźcie wygodnie i z miejsc nie wstawajcie,
Opowiem wam wszystko do końca otwarcie.

To działo się wcale niedawno na Gęsiej,
Dokładnie na Gęsiej zdarzyło się wcześniej,
Stanęło tam bowiem żydowskie więzienie,
Jak gdyby ostatnie wydawał kto tchnienie.

W Dziesiątce czterdziestu znalazło się ludzi
W tej celi komendant Dan Ele rej wodzi
Ten brzuch ma pokaźny, jak gdyby pagórek
Do tego posiada też drugi podbródek.

Warszawski tu wcześniej był nam komendantem
Na jego to miejsce wszedł sam Ele Dan
Ponieważ czytywał przykładowie lekturę
I pluskwy zdrapywał jak trzeba z ruptury.

Funkcyjni, oddziałowi to szlachta prawdziwa
Gdy zupa, zjadają wyłącznie treściwą,
A jeśli już Kolski podwójną da zupę,
Powiedzą oddziałowi: „Dostaniecie w dupę”.

Funkcyjny Koniuszko nam wisi na ścianie
Nocami wyklóca się wciąż o posłanie
Powiada, że trupów nie będzie wynosić
Jak długo podwójnych się zup nie doprosi.

Są Icie, Jakubowicz, ci dwaj aresztanci
To wielcy, doprawdy wspaniali spekulanci
Wyciągną pięć złotych od Frani i Jenty
I wiedzę wyciągną choć od intendentów.

Zaś Fryzjer z kolei na kasę jest łasy
Wciąż goli nas nożem okropnym brudasem

⁵³⁸ Piosenka do niezidentyfikowanej melodii będąca satyrą na funkcjonariuszy więzienia w getcie warszawskim przy ul. Gęsiej, tłum. Marek Tuszewicki.

Gdy doktor napotka żywego gdzieś trupa
 „*Komm*⁵³⁹ zaraz do kotła” powiada, jest zupa.

O Pawle by można powiedzieć nie mało
 Bo za co się brał, to się mu udawało
 Z ust jego wciąż dobre dobywa się słowo
 Jest duszą nam wręcz przeznaczoną. [...]

Refren do każdej strofki:

Tel Awiw, Tel Awiw, bum ta ra da, bum, bum, bum
 Tel Awiw, Tel Awiw, bum ta ra da, bum⁵⁴⁰.

Przykład 76. B. Bigielman, O.B.W., Numery-numerki⁵⁴¹

Może srebrne, a może złote
 Nasz Pan Naczelnik ma wielką ochotę
 Znów zrobić wrzawę
*Nur für die stolares*⁵⁴²
 nową zabawę.
 Przez „władzę” szumnie zawiadomiono,
 że dziś wyłącznie, wybrańcy losu
 dojdą do głosu.
 W narodów pochodzie zawsze jest okres –
 że coś jest w modzie
 I u nas krew stolarska
 jest ponoć dziarska!
 Należy mieć zatem, czysto stolarską
 i głowę i nogi
 aby otrzymać ten „prezencik” drogi.
 Coś diabelskiego o tym narodzie
 rozpowiadają,

⁵³⁹ Z niem. chodź.

⁵⁴⁰ N.N., *Kuplety więzienne*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), dz. cyt., s. 157-160.

⁵⁴¹ Satyra na urzędników szopu stolarskiego OBW – *Ostdeutsche Bautischlerei Werke* (niem. Wschodnioniemiecki Zakład Stolarstwa Budowlanego). Był to obóz pracy przymusowej przy ul. Gęsiej 30, zatrudniający ok. 200 osób. „Numer” lub „numerek” to potoczna nazwa zaświadczenia zatrudnienia w getcie lub poza jego granicami. Nie otrzymywały go osoby uznawane przez władze niemieckie za zbędne, to jest starsze lub nieposiadające kwalifikacji.

⁵⁴² Z niem. i jid. tylko dla stolarzy.

że ponoć przez żołądki szafy wydają
zatem większe racje chleba
no i dwie zupy.
A gdyby tak z daniem
powiedzieć – nie!
Ach to broń Boże!
bo szafy by były do d...
Nasz Pan Naczelnik, wszystkie zalety
godnie w pamięci zachował
w nowe numerki ród stolarski udekorował.
A – pozostali?...
W naszym szopie zmieniają się szyki
Zamiast numerków – „numerko”
mówią Błotniki.
Takie wersje szop obiegają,
że tam sprawiedliwie wszystkim
r-o-z-d-a-j-ą.
Nie ma tego, czy mu dać, czy nie dać!
Każdy, kto chce może – brać!...
Niech Pan Naczelnik zatem
się nie złości, że lwia część szopu
u Błotników gości.
Na przywódców konferencji,
dużo rozprawiano o „konkurencji”.
Potem Józio zmiana li tylko
w jednym słowie,
a szop nasz widzę jeno w połowie!
To Herszkowicza achillesowa pięta,
gra w połowie, w połowie przecięta.
I tak wokół patrzy
na młode spogląda lica,
jaka jest powiedzcież zasadnicza różnica?...
„Numerko”, numerki – po rumieńcach
już się zorientował
lepsze numerki!
i portfel schował.
Więc nie wszyscy do szopu się cisną
nie wszyscy się „palą”.

Cizba jest takieś, co Lejtra pomysły chwala.
 Z innej ja zda się jestem ery,
 nie wiem, do jakiej zaliczyć się sfery.
 Pójdę w służbę, chociażby do Lepaka
 dostanę numerek
 i dam drapaka
 I uciekać, uciekać, za morza, za góry.
 Mam tego dosyć, chcę zginąć, Ale od burzy, od wichury!⁵⁴³

Przykład 77. Czesław Miłosz, *Campo di Fiori*

W Rzymie na Campo di Fiori
 Kosze oliwek i cytryn,
 Bruk opryskany winem
 I odłamkami kwiatów.
 Różowe owoce morza
 Sypią na stoły przekupnie,
 Naręcza ciemnych winogron
 Padają na puch brzoskwini.

Tu na tym właśnie placu
 Spalono Giordana Bruna⁵⁴⁴,
 Kat płomień stosu zażegnał
 W kole ciekawej gawiedzi.
 A ledwo płomień przygasnął,
 Znów pełne były tawerny,
 Kosze oliwek i cytryn
 Nieśli przekupnie na głowach.

Wspomniałem Campo di Fiori
 W Warszawie przy karuzeli,
 W pogodny wieczór wiosenny,
 Przy dźwiękach skocznej muzyki.
 Salwy za murem getta
 Głuszyła skoczna melodia

⁵⁴³ B. Bigielman, *Numery-numerki*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), dz. cyt., s. 236-238.

⁵⁴⁴ Giordano Bruno – włoski filozof renesansowy i teolog, za herezję skazany przez Kościół Katolicki na spalenie na stosie.

I wlatywały pary
Wysoko w pogodne niebo.
Czasem wiatr z domów płonących
Przynosił czarne latawce,
Łapali skrawki w powietrzu
Jadący na karuzeli.
Rozwiewał suknie dziewczynom
Ten wiatr od domów płonących,
Śmiały się tłumy wesołe
W czas pięknej warszawskiej niedzieli.

Morał ktoś może wyczyta,
Że lud warszawski czy rzymski
Handluje, bawi się, kocha
Mijając męczeńskie stopy.
Inny ktoś morał wyczyta
O rzeczy ludzkich mijaniu,
O zapomnieniu, co rośnie,
Nim jeszcze płomień przygasnął.

Ja jednak wtedy myślałem
O samotności ginących.
O tym, że kiedy Giordano
Wstępował na rusztowanie,
Nie znalazł w ludzkim języku
Ani jednego wyrazu,
Aby nim ludzkość pożegnać,
Tę ludzkość, która zostaje.

Już biegli wychylać wino,
Sprzedawać białe rozgwiezdy,
Kosze oliwek i cytryn
Nieśli w wesołym gwarze.
I był już od nich odległy,
Jakby minęły wieki,
A oni chwilę czekali
Na jego odlot w pożarze.
I ci ginący, samotni,

Już zapomniani od świata,
 Język nasz stał się im obcy
 Jak język dawnej planety.
 Aż wszystko będzie legendą
 I wtedy po wielu latach
 Na nowym Campo di Fiori
 Bunt wznieci słowo poety⁵⁴⁵.

Przykład 78. Janusz Korczak, *Wesołość dobra i zła. Wesołość mądra i głupia. Wesołość przyjemna i dokuczliwa. Wesołość, która leczy, i wesołość, która sprowadza choroby*

Raz na posiedzeniu wychowawczym dawno – wiele lat temu – mówiliśmy o wesołości i smutku.

Mówili o dziewczynce leniwej i niedbałej.

Co z nią robić?

I o chłopcu – leniuchu.

Co z nim zrobić?

Nie pomagają sprawy, nie pomagają paragrafy, nie pomagają kary.

Raz jeden z sędziów głosował, żeby przebaczyć.

– Ja będę robił za niego.

Byłem wtedy młody i głupi i wtrącałem się, kiedy ktoś chciał albo nie chciał czegoś zrobić.

– Ty za mało pracujesz, ty za dużo pracujesz, ty za krótko, ty za długo, ty za wolno, ty za prędko – zawsze coś miałem do powiedzenia.

Ten za mało czyta, ten za dużo czyta, ten bierze za trudne książki, ten za łatwe.

Ten za dużo siedzi, ten za dużo stoi; temu sterczy nos, temu stoją uszy. Ten

ma oczy za niebieskie, a tamten za czarne oczy. Temu za prędko rosną włosy,

a temu paznokcie.

Są takie internaty, gdzie wychowawca wie wszystko, co było, co jest i co będzie.

– Ty wyrośniesz na takiego, a ty będziesz taki. Twoje życie będzie takie i taki

czeka cię koniec. – Ty złamiesz rękę, a ty spadniesz z drzewa, ciebie przejedzie

tramwaj, a ty zachorujesz na pięć zapaleń: gardła, płuc, mózgu, brzucha i tyłka.

Oni wiedzą, ale jest potem zupełnie inaczej.

Łobuz jest zdrow jak ryba, a spokojny łamie nogę. Leniuch ma dobrą posadę,

a pracowitego wszędzie wyrzucają.

⁵⁴⁵ C. Miłosz, *Ocalenie*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1945, s. 100-101. Wiersz napisany w Wielkanoc 1943 r.

Więc po trochu uczy się wychowawca mniej wtrącać się i rzadko tylko mówi, co może być, ale nie co będzie...

Więc kiedy ten sędzia zaczął bronić leniucha – zapytałem się, za co go lubi. Po-tem wszystkich sędziów pytałem o to samo.

Jeden mówi:

– Bo on jest wesoły.

Drugi:

– Bo on jest przyjemny.

Trzeci:

– Bo on opowiada śmieszne żarty.

Czwarty:

– Bo on urządza wesołe zabawy.

Piąty powiedział:

– A dlaczego lubi się wiewiórkę albo trawę? Przecież nie ma z nich nic, nie przy-noszą żadnego pożytku.

Zapamiętałem:

„Jak trawa”.

Zacząłem myśleć:

„Zboże jest mądre i użyteczne. Zboże jest poważne. Kartofle też. I krowa jest poważna i uroczyście. I świnia. Nikt nigdy nie widział, żeby krowa uśmiechnęła się, żeby świnia skakała z gałęzi na gałąź i z drzewa na drzewo.

A słońce? A kwiaty? A motyle? A polne koniki; a młody kociak, a źrebak i szcze-nię?

Wesoła zieleń trawy, wesoły śpiew ptaków, wesoły lot motyla, wesołe skoki ko-nika polnego albo żabki zielonej”.

I pomyślałem:

„Wesołość – dobry żart, miły śmiech, łagodny spójrzanie – przynoszą pożytek. Są w nich jakieś nieznanne jeszcze witaminy, są nie zbadane jeszcze promienie”.

I pomyślałem:

„Muszę nauczyć się żartować”.

Było źle – bardzo źle.

Raz podrzuciłem w górę małe dziecko; a tam wisiała lampa – i uderzyło się w głowę. – Raz na rżysku zacząłem z bosym chłopcem kręcić drobną kaszkę i pokaleczył nogi. Raz goniłem się z dziewczynką i zahaczyły się jej włosy o mój guzik. Szarpnąłem. To bardzo boli. Więc zamiast śmiechu ból i łzy. Chciałem już przestać, ale widzę, że nie gniewają się długo, że znów chcą żartować, że trzeba być tylko trochę ostrożniejszym.

Poznałem żarty, których nie lubią. Zrozumiałem, że są ludzie, którzy nie lubią żartów, nie rozumieją wesołości wcale. To tak, jak ktoś nie lubi śpiewu albo tańca, albo długich włosów, albo nawet mięsa czy nowych bucików.

Są ludzie, z którymi nie można żartować, bo robią się od razu zuchwali i ordynarni. I nauczyłem się poznawać, kiedy nawet wesoły żart jest nieprzyjemny.

I widziałem, jak ten sam żart jest przyjemny, jeżeli żartuje ten, kogo lubią, i nieprzyjemny, jeśli kogoś nie lubią.

Nauczyłem się. Ale to nie znaczy, żebym i dziś nie robił błędów. Nauczyłem się, ale i teraz mogę pomylić się. – Trudno mi było nauczyć się, bo często udawali, że żart mój podoba się, gdy przeciwnie, przykry jest i wcale nie cieszy.

Dlaczego w szkole nie uczą żartować? To tak samo ważne, jak historia, jak gimnastyka, jak tabliczka mnożenia.

Są żarty niezdrowe, niebezpieczne, szkodliwe. Nie należy na żarty straszyć, chować czegoś, wołać, niby że ktoś ma jakiś interes. Od podnoszenia w górę za głowę można umrzeć, a od mocnego przyciskania oczów można oślepnąć.

Są żarty mądre i głupie.

Są żarty przyjemne i dokuczliwe.

Oleś gryzie na żarty⁵⁴⁶. Gryźł w rękę, w nogę, nawet w tyłek.

Smacznego apetytu, Panie Olesiu.

Tylko że po tym żarcie Olesia zostały na ręce Marysi dwa wielkie siniaki.

To bardzo dziwne, że nikt nie zapisał Olesia na sprawę. – Może przebaczyli mu, bo głupi, bo robił to nie przez złośliwość, ale z nudów. Bo leń. Leń w szkole, leń na dyżurach, leń przy książce, leń nawet w zabawie. Błazen nie jest dokuczliwy. Długo myślałem, co robić.

Może nie wtrącać się? Może czekać jeszcze?

Ale są błazeństwa zaraźliwe. – Już podobno Jozek Faterlauf zaczął gryźć. A co będzie za tydzień, za miesiąc?

Psie żarty i psie figle dobre są w psiarni. Trzeba było powiedzieć Olesiowi: dosyć tego dobrego.

Zbiłem Olka nie za to, że głupio i szkodliwie żartował. Na to wystarczyłaby sprawa i paragraf.

Zbiłem Olesia dlatego, że jest synem pani Leonki, i nowym i głupim dzieciom mogło się zdawać, że Oleś ma inne prawa niż wszyscy, że wolno mu robić, co chce, że pani Leonka będzie gniewała się na tego, kto jej błazeńskiego lenia poda do sądu.

⁵⁴⁶ Oleś Asz był jednym z synów Leonii Lengier Aszowej, wychowanki Domu Sierot, ulubienicy J. Korczaka, Stefanii Wilczyńskiej i dzieci w sierocińcu.

Tego bałem się.

Bo przstraszyło mnie, że Oleś mógł tak długo uprawiać swoje psie błazeństwo, chociaż jest i opieka, i personel, i bursa, i biuro porad, i kalendarz, i gazetka, do której każdy napisać może, co mu dolega, co chce zmienić, poprawić, czego sobie nie życzy.

Dlatego Olesia zbiłem i zapowiedziałem przeniesienie go na Dzielną lub Stawki, jeżeli nie uspokoi się i nie zmądrzeje wreszcie⁵⁴⁷.

Do Sądu Koleżeńskiego

Załączam spis bohaterskich, a więcej – p s i c h wyczynów Olesia.

Nie zależy mi na wysokim paragrafie, ale na tym, by Oleś zrozumiał, że grozi mu przeniesienie na Dzielną albo Stawki. – Nie jest to groźba, ale niemiła dla mnie konieczność. Tak dalej być nie powinno i nie będzie.

Oleś ugryzł oprócz Marysi –

1. – W rękę Leona, Szlamę dużo razy, Abramka, Bolka dużo razy, Joska w rękę i policzek, Mietka, Szmulusia w nogę i w rękę, Szmulka; Suchera kilka razy.
2. – W tyłek ugryzł Oleś Abusia, Mariana, Szlamę.
3. – Motka w ucho.
4. – Natana ugryzł i szczypał.

Podobno uczeń jego Jasek też zaczął już gryźć.

Usprawiedliwienie Olesia

Prawdą jest, że gryzłem tych wszystkich, których Pan Doktor wymienił, postaram się poprawić.

Mam nadzieję, że niezadługo przyrzeczona poprawa ujawni się, o ile nie stanie mi nic na przeszkodzie. Proszę o pomoc w tej trudnej misji.

Z szacunkiem (-) Wasz Oleś⁵⁴⁸

Przykład 79. Wiktor Ostrowski, *Na cześć pewnego profesora*

Chłód Finlandii, żar Afryki,

Cichy fiord i Zachód Dziki,

Góry, lasy i przesmyki.

⁵⁴⁷ Autor wspomina o możliwym karnym przeniesieniu Olesia do podobnych placówek przy ulicach Dzielnej i Stawki.

⁵⁴⁸ J. Korczak, *Wesołość dobra i zła. Wesołość mądra i głupia. Wesołość przyjemna i dokuczliwa. Wesołość, która leczy, i wesołość, która sprowadza choroby*, [w:] A. Lewin (red.), *Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła*, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1992, s. 239-243.

Oceany, morza, ląd...
 „On” jest wszystkim bardzo znany,
 Gościnnie podejmowany
 I przez wszystkie wiedzy stany
 Taki był wydany sąd:

Refren: Pan profesor, pan profesor⁵⁴⁹
 Wszelkiej wiedzy on jest sędzią, on asesor,
 W uniwerku czy wszechnicy; każdy rad,
 Gdy profesor razem z nim łaskawie siadł.

I co idzie lwu na zdrowie
 Pan profesor ci opowie
 I co trzeba dawać krowie,
 I nie wolno czego psu...
 Jak z wiewiórki zrobić słońca,
 Jak nauczyć śpiewać konia,
 Jak na las przerobić błonia –
 Te pytania zadaj mu.

Refren: Pan profesor... itd.

Zdziwiły się wszystkie stany
 I laiki i łachmany,
 Że profesor taki znany
 Tu w Stutthofie z nami siadł...
 Wielkim dla nas jest honorem,
 Że z pogodą i humorem
 W życiu więźnia zwykłym torem
 Twardy chleb on z nami jadł...

⁵⁴⁹ Piosenka z czerwca 1944 r., śpiewana na melodię *W Pikutkowie dziś sensacja*, poświęcona prof. Janowi Rostafińskiemu, z którym Autor przebywał w KL Stutthof. Rostafiński był powszechnie lubianym prelegentem, który najczęściej po kolacji, w kącie baraku gromadził przy pryzkach słuchaczy, roztaczając przed nimi świat nauki. Patrz: K. Dunin-Wąsowicz, *Obóz koncentracyjny...*, dz. cyt., s. 213-214.

Refren: Pan profesor, pan profesor
wszelkiej wiedzy on jest sędzią, on asesor,
Na Pawiaku czy w Stutthofie każdy rad,
Gdy profesor razem z nim łaskawie siadł⁵⁵⁰.

Przykład 80. Wiktor Ostrowski, *Na wolności kto niewinny...*

Na wolności, kto niewinny, oj!
Siedzi w Stutthofie, jak inni, oj!
Kto gazetki kolportował, oj!
Ten się do Stutthofu schował, oj!
Bo z Warszawy, bo z Pawiaka, bo z Pawiaka, bo z Pawiaka
Przywieźli tu Warszawiaka, Warszawiaka – oj!

A kto chodził z gnatem w łapie, oj!
Ten na naszej pryczy chrapie, oj!
Kto złapany na ulicy, oj!
Siedzi, a z nim politycy, oj!
Bo z Warszawy, bo... itd.

Kto się bawił rozpylaczem, oj!
Nam przeszkadza wiecznym płaczem, oj!
A stary kryminalista, oj!
Siedzi też, ofiara czysta, oj!
Bo z Warszawy, bo... itd.

Kto stopkarzem był w Warszawie, oj!
Ten posiedzi też – łaskawie, oj!
Temu siedzieć najprzyjemniej, oj!
Kto w robocie był podziemnej, oj!
Bo z Warszawy, bo... itd.

Nie siedźcie, jak zmokłe kury, oj!
Uśmiech na pysk, łeb do góry, oj!
Wkrótce się zakończy wojna, oj!
Czeka przyszłość nas spokojna, oj!
Bo z Warszawy, bo... itd.

⁵⁵⁰ Tamże, s. 210-211.

Wtedy popatrz, kto ciekawy, oj!
 Jak jedziemy do Warszawy, oj!
 Tam czekają Warszawianki, oj!
 Żony, córki i kochanki, oj!
 Bo z Warszawy, bo... itd.⁵⁵¹

Przykład 81. Adolf Gawalewicz, *Kłopoty pana blokowego*

Proszę państwa, powiem to i owo,
 A rzecz jest całkiem nowa,
 Bo oto z wdziękiem
 Zakwitła sala *durchfalowa* Głową⁵⁵²
 A *szonungowa* Rospenkiem.
 Stąd trudność wynikła nowa,
 Co zaraz wytłumaczę.
 Płacze
 Pan Blokowy,
 Że mu rozpęka głowa.
 Ja to określe inaczej,
 Też bez wywodów długich,
 Lepszy Głowa z Rospenkiem
 Niż kto drugi⁵⁵³.

Przykład 82. N.N., *Satyra KL Ravensbrück*

Było ich dwie – jedna rudociemna
 Ruchliwa, przyjemna,
 Cały dzień dawała susy
 Przez trapezy i bambusy,

⁵⁵¹ Tamże, s. 212-213. Zwrotki piosenki z lipca 1944 r., śpiewane do melodii *Przemówił dziad do obrazu*, refren do melodii *Pójdź tam, Hanka, tam u chrustu*.

⁵⁵² Irena Urbańska, autorka opracowania wiersza, tak wyjaśnia okoliczności jego napisania: *W tym samym czasie na bloku szpitalnym objęli funkcje blokowych Stanisław Głowa na sali przeznaczonej dla chorych na biegunkę, a Stanisław Rospondek na sali dla rekonwalescentów. [...] słowo „durchfal” oznacza biegunkę głodową, natomiast „blok schonungowy” przeznaczony był dla rekonwalescentów. Lekarze obozowi często umieszczali tam więźniów z chorobami wewnętrznymi. Taż, dz. cyt., s. 93-94. Autorzy różnie podają nazwisko funkcyjnego (Rospenek – Rozpondek).*

⁵⁵³ A. Gawalewicz, dz. cyt., s. 76-77.

Lub skakała przez obręcze
Na cztery ręce.
To znowu z fasonem,
Wachlowała się ogonem,
Orzeszki zbierała,
Albo się drapała
Wreszcie przyszedł czas pokuty
I poszła na druty.
Druga jeszcze żyje niestety
I ma apetyt, który stale wzrasta,
Niewiasta nadobna
Do pierwszej podobna, tylko nie ognista
Tak samo groszek łuska i pluje,
Tak samo się wachluje
Skacze podobnie, lecz nie przez obręcze
I drapie się jeszcze więcej.
Ciągłe wrzeszczy, gdera, paszczę tak przy tym otwiera,
Jakby zębami mądrości poszczycić się chciała,
Których zapewne nie ma i nigdy nie miała.
Bo i skąd u niej rozum, choćby na ząb,
Durna jak głąb.
Za to mięsień sercowy
Rozciągliwy, jak wąż gumowy.
Gdy jeden się partner znudzi
Już się o innego trudzi.
Gdy jeden spocony zwieje
Już się do innego śmieje.
A samców, niestety, wabią jej kotlety,
I nie ma obawy, gdy zawiodą ją obławy,
By poszła na druty
Z żałości, czy dla pokuty.
Chyba, że który z przechodni,
Zawiesi tam parę spodni⁵⁵⁴.

⁵⁵⁴ N.N., *Satyra*, [w:] K. Strzelewicz, *Polskie wiersze obozowe i więziennne 1939-1945 w archiwum Aleksandra Kulisiewicza*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1983, s. 29-30.

Przykład 83. Stanisław Wiśniewski, *W Dachau fajno jest*

A bo w Dachau fajno jest, fajno jest.

Dostaniesz zgniłej brukwi litr
i piętnaście deko chleba.

Potem idziesz do fabryki

I dwanaście godzin robić trzeba.

Przy maszynach wyglądasz jak żywy trup,

A spojrzenie gestapowca głośno woła: prędzej rób!

Gdy przerobisz w pocie czoła jak trzeba,

Eses cię do lagru batem gna,

Bo w Dachau fajno jest, fajno jest.

I alarmu nadszedł czas

Syreny alarmują nas,

Na zbiórkę nas ustawiają,

Cywile z fabryki uciekają.

Nas pod fabrykę do bąkrów naganiają,

Bo w Dachau fajno jest, fajno jest,

A w bunkrze bracie co chcesz to rób,

Bo gdy bomba w niego trafi

To czeka nas wspólny grób –

I nie przejmuj się tem bracie też,

Bo w Dachau fajno jest, fajno jest⁵⁵⁵.

Przykład 84. Maria Masłowska, *Jak to zdrowo i wesoło*

Jak to zdrowo i wesoło

bez bućków w zimie żyć

marznąć na kość i wokoło

patrząc ze Szwabów mocno drwić.

Jak to lekko i ciekawie

wielką pustkę czuć w żołądku

i nie sypiać w nocy prawie

na apelach stać w porządku.

Jak to sprytnie i figlarnie

⁵⁵⁵ S. Wiśniewski, *W Dachau fajno jest*, [w:] K. Strzelewicz, dz. cyt., s. 250.

i świerzb tępić no i wszy
 bielić kołnierzykiem pasiak
 być beztroską i – łykać łyzy!

Jak to czule i serdecznie
 słuchać Niemców wzniośle hasła
 (które chronią nas bezpiecznie
 nawet gdyby bomba trzaśła).

*Maul halten polnische Schweine
 Du keine Sorgen, Krankheit keine!
 Arbeit macht Frei! weiter los, los*⁵⁵⁶
 i tak nam stale gulgoczą w głos.

Jakiż los mój jest szczęśliwy
 że hitleryzm już poznałam
 ja, nie człowiek tylko Numer
 w głębię zbrodni ich – zajrzałam.

*Ordnung*⁵⁵⁷, szlify to pozory!
 Wnętrze? błoto i padlina!
 Serca dobroć im nie znana
 A na gębach butna mina.

Wiwat życie! Wiwat słońce!
 Tygiel lagru ludzi praży
 jedni błyszczą na diamenty
 innych jakieś błocko maże.

Ten, kto wyjdzie a żyć będzie
 los go w niczym już nie złamie
 stelaż Polsce z siebie złoży
 pracą swą, nawet – snami!⁵⁵⁸

⁵⁵⁶ Z niem. Zamknąć gęby polskie świnie, nie martwcie się, od tego nie zachorujecie!
 Praca czyni wolnym! Dalej, szybciej, szybciej!

⁵⁵⁷ Z niem. porządek.

⁵⁵⁸ M. „Ryśka” Masłowska, *Humor harcerski*, [w:] A. Szefer (red.), *Mury. Harcerska konspiracyjna drużyna w Ravensbrück*, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1986, s. 151-152. Wiersz napisany w KL Ravensbrück w 1942 r.

Przykład 85. Anna Jachnina, *Po Auschwitzu sobie tuptam*

Po Auschwitzu sobie tuptam
 patrzę – trup tu, patrzę – trup tam.
 Leżą trupy, trupów stopy
 szczury zjadły uszy, nosy.
 Z pola każda nowa grupa
 na plecach swych dźwiga trupa.
 Wyjść z tej trupiarni – to będzie sztuka
 Bo tu śmierć chodzi i wszędzie stuka⁵⁵⁹.

Przykład 86. Dowcipy okupowanej Polski

Podczas straszliwego bombardowania Warszawy, gdy wszystko wokół waliło się i płonęło, pod murkiem przycupnęli dwaj warszawiacy. Jeden z nich miał czkawkę. W pewnej chwili przypomniał sobie, że jest na tę przypadłość stary, wypróbowany sposób. Zwraca się więc do kolegi z prośbą:

– Te! (hup!) Józek! (hup!) Przestrasz mnie...⁵⁶⁰

Zaraz po zajęciu Warszawy Hitler zaczął sobie szukać miejsca na pomnik. Przeszedł najpierw do króla Zygmunta na placu Zamkowym.

– Królu Zygmuncie – powiada – złaż tu z kolumny, bo dla mnie będzie miejsce.

Ale król na to: – To ja stoję z krzyżem jako walczący w obronie wiary, a ty chcesz mnie zrzucić? A co powie na to cały świat katolicki?

Hitler przyznał rację i odszedł. Przychodzi do ks. Poniatowskiego i zachęca go do zejścia z konia.

– To niemożliwe – powiada ksiądz – walczyłem jak żołnierz, zginąłem na niemieckiej ziemi, gdzie mi nawet nagrobek wystawiono, a ty chcesz to podeptać?

– Może i racja – rzekł Hitler i poszedł do Kopernika.

– Mości Koperniku – powiada – zejdz tu na ziemię, bo dla mnie tu miejsce być powinno.

– Ja na ziemię? Ja, urodzony w Toruniu, który twój naród uważa też za swoje miasto? A co powiedzą na to *Volksdeutsche*?

– Święta racja – powiedział Hitler i poszedł do Mickiewicza.

– Panie poeto – powiada – proszę zejść z tego wysokiego cokołu, bo tam

⁵⁵⁹ M. Woźniak, A. Jachnina, *Śmiechem zabijać wojnę*, „Czas” 1975, nr 3, s. 24.

⁵⁶⁰ Patrz: J. Tuwim, dz. cyt., s. 147.

akurat dla mnie będzie wygodne miejsce.

Mickiewicz, nie namyślając się wiele, zeszedł na dół, Hitler zaś wlaź na jego miejsce i rękę – jak poprzednik – przyłożył sobie do serca.

Mickiewicz stoi na dole, dookoła zebrał się wielki tłum ludzi. Hitler zauważył, że poeta wskazuje ręką w stronę napisu na pomniku, a tłum zebrany śmieje się do rozpuku.

– Z czego oni się tak śmieją? – pyta Hitler poety, wskazując na zebrany tłum.

– A z tego napisu, który akurat jest na czasie – mówi poeta.

– A co tam napisano? – pyta Hitler.

– Twórcy Dziadów – Rodacy! – brzmiała odpowiedź z dołu⁵⁶¹.

Wigilia wojenna 1940. Nie będzie w tym roku jasełek dla dzieci. Niemcy zabronili z powodu braku głównych aktorów.

– Jak to?

– Pan Jezus w getcie, Matka Boska w Nazarecie, osioł w Rzymie, diabeł w Berlinie, trzej królowie w Londynie – nie ma komu występować⁵⁶².

Na morzu Śródziemnym, gdzie toczyły się bitwy morskie o dostawy wojska i amunicji do Afryki Północnej, spotkały się dwa rekiny. Ponieważ młodszy z nich był dobrze wychowany, więc na przywitanie starszego podniósł ogon i zawołał z daleka: – *Heil* Hitler!

– Co to takiego? Czyś ty oszalał? – spytał stary rekin – Skąd ci przyszło do głowy takie przywitanie?

– A bo widzisz, – powiada młodszy – wcale nie oszalałem, tylko wczoraj po jednej z bitew połąkłem tu *volksdeutscha* i do dzisiaj mi się odbija⁵⁶³.

Mały piesek siedzi w oknie mieszkania i rozmyśla: – Jak się to czasy zmieniły... Dawniej moja Pani wyglądała za mną oknem i niepokoiła się, czy mnie hycel nie złapie, a dziś ja muszę wyglądać przez okno i myśleć, czy mojej pani nie złapią hitlerowcy⁵⁶⁴.

⁵⁶¹ Patrz: A. Jachnina, M. Ruth Buczkowski, dz. cyt., s. 3.

⁵⁶² Patrz: Tamże, s. 4.

⁵⁶³ Patrz: A. Chętnik, dz. cyt., s. 103.

⁵⁶⁴ Patrz: E. Hull, *Okupacyjny humor, dowcip, anegdota w dokumentacji Adama Chętnika*, „Rocznik Mazowiecki” 2006, nr 18, s. 152.

W szkole, po bombardowaniu Berlina.

- Pokaż na mapie, gdzie leży Berlin?
- Panie profesorze! Mogę pokazać tylko, gdzie jest miejsce po Berlinie⁵⁶⁵.

Zauważono lecący dziwny typ samolotu. Przyglądającym się trudno było ustalić, do jakiego kraju należy. Nagle odzywa się jeden z obserwatorów: – Już wiem, czyje są te samoloty. Należą do Rosjan.

- Skąd wiesz?
- Po prostu dojrzałem bosc stopy pilota⁵⁶⁶.

Z nieba wysłano anioła na inspekcję, żeby się dowiedział, co słychać na świecie. Za jakiś czas wraca z meldunkiem, że tego świata nie rozumie: – Anglia jest nieuzbrojona, lecz nie chce pokoju. Niemcy są uzbrojone, lecz chcą pokoju. A Żydzi krzyczą, że wszystko jest w porządku!⁵⁶⁷

Churchill zaprosił rabina z Góry Kalwarii i naradza się z nim, jak zdobyć Niemcy. Rabin mówi: – Są dwie możliwości: drogą naturalną albo cud. Drogą naturalną: milion aniołów z ognistymi mieczami spada na Niemcy i unicestwia je. Cud: milion Anglików dokonuje desantu na Niemcy i miażdży je⁵⁶⁸.

Zima 1939/1940. Długa kolejka potrzebujących stoi przed instytucją dobroczynną, żeby otrzymać pomoc. Jest ostry mróz. Kolejkowicze prowadzą rozmowy.

– Teraz widzicie, co to znaczy „pogoda dla bogaczy”. Im przyjdzie stanąć w kolejce dopiero latem, kiedy już będzie ciepło”.

Tej samej zimy słyszało się o nowym angielskim wynalazku: gacie, który zamraża żołnierzy niemieckich. Dlatego nie trzeba się będzie martwić o mięso. Mrożonego mięsa jest pod dostatkiem⁵⁶⁹.

Żydowi zabrano cały majątek, ale on nadal był wesół i dobrej myśli. Pyta go sąsiad:

- Straciłeś całe mienie i nie upadasz na duchu?

⁵⁶⁵ Patrz: tamże, s. 152.

⁵⁶⁶ Patrz: *Folklor wojenny...*, dz. cyt., s. 723.

⁵⁶⁷ Patrz: tamże, s. 724.

⁵⁶⁸ Patrz: B. Engelking, J. Leociak, dz. cyt., s. 571.

⁵⁶⁹ Patrz: *Folklor wojenny...*, dz. cyt., s. 721.

– Za przeproszeniem, drogi sąsiedzie. Tamci zagarnęli Czechy, Polskę, Danię, Belgię, Holandię, Francję i inne kraje. Gdy będą musieli to wszystko zwrócić, to przecież moje rzeczy też oddadzą⁵⁷⁰.

W pewnym miasteczku burmistrz wydał zarządzenie, że Żydzi muszą je opuścić. Wywiesił więc napis: „Żydzi, wychodzić – Niemcy, wchodzić!”. Podobny napis, wykonany wielkimi literami, Żydzi wywiesili na żydowskim cmentarzu⁵⁷¹.

– Zapisujesz się na wyjazd do Palestyny?

– Jaki wyjazd? Jakie zapisy i rejestracja? Nie wiesz, że Niemcy są już w Kairze, zanim Gmina zakończy rejestrację, będą oni już wysyłać Żydów z Erec Israel do warszawskiego getta...⁵⁷²

Trzej Żydzi rozmawiają o tym, jakie przyjemności sprawią sobie po wojnie.

Pierwszy: – Kupię sobie dużo kiełbasy, masło i bułki. Będę całymi dniami tylko siedział i jadł...

Drugi: – Będę jeździł po całym świecie, oglądał wszystkie pola bitew, na których polegli Niemcy.

Trzeci: – Kupię sobie rower i będę jeździł po Niemczech...

Roześmiali się dwaj pierwsi: – Też mi przyjemność sobie wybrał – na całe dwie godziny!⁵⁷³

⁵⁷⁰ Patrz: tamże.

⁵⁷¹ Patrz: tamże, s. 739.

⁵⁷² Patrz: N. Rocheles, *Aktualne rozmowy*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), dz. cyt., s. 742.

⁵⁷³ Patrz: tamże.

Zakończenie

Zaraz po ukończeniu wojny przyjechała do Polski na gościnne występy Molly Picon⁵⁷⁴ ze swoim humorystycznym repertuarem. Ujrawszy na sali młodą Żydówkę z dzieckiem na ręku, zapytała, czemu nie zostawiła go w domu.

*– Przyszłam, aby dziecko po raz pierwszy w życiu posty-
szało, jak brzmi śmiech ludzki – odpowiedziała matka⁵⁷⁵.*

Melchior Wańkowicz

Działalność ludzi śmiechu (zarówno profesjonalistów, jak i amatorów), mimo niewątpliwie pozytywnych efektów społecznych w społeczeństwach, które bardzo pragnęły odprężenia, bywała jednak obiektem krytyki. Występowanie śmiechu w kontekście działań wojennych, terronu i dramatu ofiar, mogło bowiem zakrawać na absurd, szaleństwo lub naruszanie tabu. Jak zauważa Zdzisław Jastrzębski, w wielu środowiskach dawali wyraz swemu oburzeniu agelaści, kierując się zasadą, że [...] w tak ciężkich czasach nie wolno śmiać się. Z kolei inni, nie podziеляjąc w pełni takiego stanowiska, unikali jednak niektórych form humoru, aby nie wywoływać nieporozumień czy zgorzienia. Rezerwa wobec śmiechu mogła też wynikać z chęci zabezpieczenia się przed stylem narzucanym przez okupanta i z obawą przed utożsamianiem z takim stylem. Niektórzy z kolei nie doceniali znaczenia humoru i satyry jako metody walki albo uważali je za formy niewspółmierne z tragizmem położenia⁵⁷⁶.

Odgrywanie wesołych przedstawień w gettach oburzało ortodoksów religijnych, dopatrujących się w tym grzechu i potępiających organizatorów rozrywki za „zabawy na cmentarzu”. Protestowała także młodzież

⁵⁷⁴ Amerykańska aktorka filmowa i teatralna, autorka tekstów piosenek w języku jidysz.

⁵⁷⁵ M. Wańkowicz, dz. cyt., s. 386.

⁵⁷⁶ Z. Jastrzębski, *Poetyka humoru lat...*, dz. cyt., s. 13.

z kręgów komunistycznej i bundowskiej konspiracji, widząc w tym postawę ucieczkową i przejaw mieszczańskiej filozofii przetrwania za wszelką cenę (nawet za cenę złudzeń, że zły los da się obłaskawić). Promując hasło „Nie gra się teatru na cmentarzu!”, młodzi radykałowie zachęcali do podjęcia ryzyka walki zbrojnej z okupantem⁵⁷⁷.

W środowisku pedagogów, na kanwie rozterek agelastów, debatowano, poszukując złotego środka. Z jednej strony uważano, że nie wypada lub nie powinno bawić się i śmiać w obliczu cierpienia narodu i kraju, z drugiej jednak zdawano sobie sprawę, że tłumienie przejawów wesołości, wobec przedłużającej się okupacji nie jest ani możliwe, ani wskazane. Zwłaszcza bowiem dzieci i młodzież, bez względu na sytuację potrzebują radości, beztroskiej zabawy i śmiechu z rówieśnikami. Pragnąc śmiechu, poszukują więc do niego wszelkich okazji, często nie zdając sobie sprawy, że pewne formy wesołej rozrywki mogą być postrzegane w kategoriach zdrady narodu. Przykładem była pokusa oglądania komedii w okupacyjnych kinach i spędzenia tam intymnych chwil w towarzystwie sympatii, podczas gdy miejsca te bywały objęte przez działaczy Polski podziemnej bojkotem, którego rzucającym się w oczy przejawem było hasło „Tylko świnie siedzą w kinie”. Echa dyskusji na ten temat pojawiały się w konspiracyjnych wydawnictwach⁵⁷⁸.

Szczególnie burzliwe spory toczyły się wśród samych artystów, z których wielu boleśnie doświadczyło następstw wojny. Jak zauważa Zdzisław Jastrzębski [...] *obok podnoszenia rangi humoru nie brakowało [...] wystąpień i wypowiedzi skierowanych przeciw twórczości żartobliwej. Zastanowienie budzi chociażby [...] fakt, że każda niemal redakcja, rozpoczynając wydawanie czasopisma humorystycznego czy satyrycznego, uważała za konieczne usprawiedliwiać się z podjęcia takiej „niepoważnej” inicjatywy. Wynikało to głównie z obawy, żeby kroku tego nie zrozumiano źle i nie potraktowano jako czegoś niestosownego, nielicującego z sytuacją okupacyjnej grozy. Czy była w tym niekonsekwencja, czy zróżnicowany bądź nieskrystalizowany pozostawał stosunek społeczeństwa do humoru i sztuki rozrywkowej, czy też może wyróżniano rozmaite jej kategorie? Wydaje się, że na sprzeczność*

⁵⁷⁷ R.M. Groński, *Taki był kabaret...*, dz. cyt., s. 227-228.

⁵⁷⁸ Patrz: Z. Jastrzębski, *Poetyka humoru lat...*, dz. cyt., s. 14 – Szerzej na ten temat: *Co wolno, czego nie wolno*, „Głos Polski i Komunikat Informacyjny Pobudki” 1942, nr 210; *Jakie rozrywki dla młodzieży uważam za nieodpowiednie obecnie, a jakie za odpowiednie i dlaczego*, „Młodzież” 1942, nr 1; *Zabawa – ale jaka?*, „Dziś i Jutro” 1941, nr 15.

(czasem pozorną) między uprawianiem na stosunkowo dużą skalę twórczości humorystycznej (wraz z nadawaniem jej dużego znaczenia) i jednoczesnym domaganiem się zachowywania żałoby narodowej, składa się kilka różnorodnych, ale mniej lub bardziej powiązanych ze sobą przyczyn⁵⁷⁹.

Niektórzy artyści (np. Tadeusz Gajcy, Ewa Pohoska, Andrzej Trzebiński) próbowali dokonać rozrachunku z podstawą filozoficzną i ideową sztuki dwudziestolecia międzywojennego. Przed wojną bowiem, niektórzy poszukiwali nowego stylu kultury, pojmowali sztukę jako beztróską rozrywkę, przyjmowali niefrasobliwą, wręcz nieodpowiedzialną postawę i styl życia, który – zdaniem krytyków – nie licował z powagą wydarzeń i dążeniem do walki o sztukę poważną i odpowiedzialną. Wojna i okupacja miały być dowodem na bankructwo takiej idei sztuki w służbie społeczeństwu, zaś komiczna twórczość jawiła się z tej perspektywy jako anachroniczna i groźna. Sztuka kabaretowa i wesoła rozrywka w sferze publicznej była więc postrzegana jako prymitywna, wręcz szkodliwa. Okupanci, zakazując działalności lub likwidując formy rozrywki wyższego rzędu (np. teatry, biblioteki, muzea, galerie), pozostawili teatryki rewiewe, kabarety, kina, kawiarnie, kasyna gry, literaturę brukową itp., które ocierały się o prostacki dowcip marginesu społecznego i pornografię, co było postrzegane jako wspieranie tzw. Warszawki. Jak więc TAKA sztuka miałaby służyć walce z okupantem i wartościom narodowym? Tym sprawom wiele uwagi poświęcali autorzy artykułów w „Biuletynie Informacyjnym”, „Głosie Polskim”, „Fałszach Propagandy Niemieckiej”, „Polska Żyje!”, „Znaku”⁵⁸⁰.

Wraz z ustaniem działań wojennych i zakończeniem okupacji, powyższe spory siłą rzeczy osłabły, lecz ich echa przebrzmiewają do dziś we wspomnieniach i opracowaniach specjalistycznych. Koniec wojny przyniósł eksplozję śmiechu radości w środowiskach niedawnych ofiar. Wiele dzieł sztuki komicznej związanych z oprawcami straciło na aktualności, bo ich bohaterowie (np. zbrodniarze hitlerowscy) stracili życie lub trafiając do więzień, stali się nieszkodliwi. Bezpośrednio po wojnie mało kto chciał więc jeszcze się z nich śmiać, tym bardziej że ludzie zajęli się odbudową swoich światów i wielu z nich nawet w myślach nie chciało powracać do trudnych czasów.

Rozpatrując śmiech po wojennym i okupacyjnym kryzysie, można więc różnicować go, zestawiając przykłady śmiechu ofiar, które w kryzysie

⁵⁷⁹ Z. Jastrzębski, *Poetyka humoru lat...*, dz. cyt., s. 10-11.

⁵⁸⁰ Patrzą tamże, s. 12.

uczestniczyły i pamiętają go; śmiechu gapiów, których kryzys nie dotknął, bo mieszkali na obszarach niewikłanych bezpośrednio w działania wojenne i okupację; oraz wolnego od kryzysowego dziedzictwa śmiechu tych, którzy urodzili się później. W takiej sytuacji pojawiający się w różnych kontekstach śmiech niedawnych ofiar miał charakter oczyszczający, terapeutyczny i edukacyjny. Natomiast wyjątkowo kontrowersyjny, szczególnie bolesny dla ofiar lub ich bliskich, bywał i bywa nadal śmiech gapiów, a także śmiech nieświadomych przedstawicieli pokoleń urodzonych po wojnie, często boleśnie dotykający przeszłości starszych krewnych, sąsiadów, znajomych...

Nie trzeba było długo czekać, by po wojnie, gdy minęło już bezpośrednio zagrożenie, lecz wskutek żywej pamięci kryzysu i jego skutków nadal występowało zapotrzebowanie na śmiech także z samych siebie, zaczęły powstawać znaczące dzieła sztuki komicznej, które spotkały się z życzliwym przyjęciem. Pojawiły się także nowe kontrowersje.

Kłopotliwy „postśmiech”

W Polsce już w 1947 r. została wydana powieść *Wiecha Café pod minogą*⁵⁸¹, której kontynuacją był w 1960 r. tom *Maniuś Kitajec i jego ferajna*⁵⁸². Autor nie tylko ukazał w krzywym zwierciadle rozmaite obszary okupacyjnej rzeczywistości, ale nawet dotknął z uśmiechem tak bolesnej karty narodowej historii, jaką było powstanie warszawskie.

Do wyśmiewania okupacyjnych postaci powrócono w prasie. Między innymi w tygodniku satyrycznym „Szpilki” często ukazywały się satyry i karykatury hitlerowców, zarówno przypominane z okresu przedwojennego, czasu wojny i okupacji, jak i rysowane współcześnie w duchu polityki nowych władz⁵⁸³. W okresie zimnej wojny, w towarzystwie dawnych wrogów pojawili się rewizjoniści. Do celów propagandy politycznej publikowano nawet scenariusze przedstawień satyrycznych z duchem Hitlera w roli głównej⁵⁸⁴. Współczesną ciekawostką jest album *Tytus, Romek*

⁵⁸¹ Patrz: *Wiech, Café pod minogą*, Avir, Katowice 1947; ryciny 36, 37.

⁵⁸² Patrz: tenże, *Maniuś Kitajec i jego ferajna*, Iskry, Warszawa 1960.

⁵⁸³ Patrz: W. Brudziński, A. Marianowicz, A. Mostowicz (oprac.), *Coś nam zostało z tych lat. Szpilki 1935-1965*, Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa 1967; E. Lipiński, J. Szeląg (oprac.), dz. cyt.; ryciny 35, 38.

⁵⁸⁴ Patrz: S. Chmielnicki, T. Drzewiecki, *Duchy z duszkiem. Widowisko satyryczne oparte na motywach II części „Dziadów” Adama Mickiewicza*, Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich, Zarząd Wojewódzki, Opole 1961.

i *Atomek jako warszawscy powstańcy*, w którym komiczni bohaterowie serii komiksów „stają się” uczestnikami zabawnych scen z czasów okupacji i powstania, osobiście doświadczonych przez autora serii Henryka Jerzego Chmielewskiego⁵⁸⁵.

Pierwszą powojenną polską komedią, w której okupacyjna rzeczywistość została brawurowo obśmiana bez ideologicznych i politycznych podtekstów, była w 1959 r. adaptacja wspomnianej powieści Wiecha *Café pod Minogą* w reżyserii Bronisława Broka⁵⁸⁶. Równie życzliwie została przyjęta komedia Stanisława Lenartowicza *Giuseppe w Warszawie*⁵⁸⁷ z 1964 r. oraz późniejsza Tadeusza Chmielewskiego *Jak rozpętałem drugą wojnę światową*⁵⁸⁸ zrealizowana na podstawie zabawnej powieści Kazimierza Sławińskiego *Przygody kanoniera Dolasa*⁵⁸⁹, czy *Złoto dezertarów* Janusza Majewskiego⁵⁹⁰ z 1998 r.

Także artyści zagraniczni poszukiwali w historii drugiej wojny światowej i okupacji wątków dla współczesnej twórczości komicznej.

W 1972 r. Jerry Lewis amerykański komik żydowskiego pochodzenia, aktor producent filmowy, rozpoczął realizację filmu *Dzień, w którym klaun płakał* (ang. *The day the clown cried*). Scenariusz zawierał opowieść o klaunie aresztowanym przez Gestapo, który w KL Auschwitz dodaje otuchy żydowskim dzieciom idącym na śmierć. Film już na etapie realizacji został uznany za tak kontrowersyjny, że nigdy nie został ukończony. Jego fragmenty przedostały się jednak do sfery publicznej i do dziś stanowią przedmiot dyskusji kinomanów o granicach satyry⁵⁹¹.

⁵⁸⁵ Patrz: H.J. Chmielewski, *Tytus, Romek i Atomek jako warszawscy powstańcy 1944 z wyobraźni Papcia Chmiela narysowani*, Prószyński Media, Warszawa 2009.

⁵⁸⁶ Patrz: *Café pod Minogą*, reż. B. Brok, Polska 1959; K. Trojanowski, *Na przekór okupacyjnej rzeczywistości. Warszawski humor w „Café pod Minogą” Bronisława Broka*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego. Seria Scripta Humana” 2016, nr 2353-1681, t. 6, s. 213-229.

⁵⁸⁷ Patrz: *Giuseppe w Warszawie*, reż. S. Lenartowicz, Polska 1964.

⁵⁸⁸ Patrz: *Jak rozpętałem drugą wojnę światową*, reż. T. Chmielewski, Polska 1969.

⁵⁸⁹ Patrz: K. Sławiński, *Przygody kanoniera Dolasa*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1967.

⁵⁹⁰ Patrz: *Złoto dezertarów*, reż. J. Majewski, Polska 1998.

⁵⁹¹ Patrz: D. Konow, *The day the clown cried. The movie Jerry Lewis doesn't want you to see (not that you'd want to)*, www.denofgeek.com/movies/458746/the_day_the_clown_cried_the_movie_jerry_lewis_doesnt_want_you_to_see_not_that_youd_want_to.html; *The Story of The Day The Clown Cried*, <https://www.youtube.com/watch?v=jbZIyXNRxos>.

Przykładów zrealizowanych produkcji, które odniosły wielki sukces telewizyjny i kinowy jest wiele. Oto najbardziej popularne:

- *Wielka włóczęga* – komedia w reżyserii Gerarda Oury z parą komików Louisem de Funesem i Bourvillem, uczestniczących w perypetiach alianckich lotników zestrzelonych nad Paryżem⁵⁹²;
- *Allo Allo* – nakręcony w latach 1982-1992 brytyjski serial Davida Crofta, również wykorzystujących motyw zestrzelonych lotników⁵⁹³;
- *Być albo nie być* – komedia Alana Johnsona o trupie teatralnej w okupowanej Warszawie⁵⁹⁴;
- *Życie jest piękne* – komedia Roberta Benigniego m.in. o życiu w obozie koncentracyjnym⁵⁹⁵;
- *Pociąg życia* – satyryczna opowieść Radu Michaileanu o kolejowej ucieczce Żydów przed Zagładą⁵⁹⁶;
- *Jakub kłamca* – nakręcona w Piotrkowie Trybunalskim czarna komedia w reżyserii Petera Krassovitza z Robinem Williamsem w roli głównej, który wciela się w postać Żyda wspierającego w getcie swych pobratymców, opowiadając im zabawne historie⁵⁹⁷.

Na zasadzie śmiechu z samych siebie żydowscy artyści z Manhattan Repertory Theater na Times Square, upamiętniając Zagładę, zrealizowali w 2015 r. projekt we współpracy The Jewish Community High School of the Bay in San Francisco. W przedstawieniu pełnym czarnego humoru, w rozśmieszaniu rabina biorą udział więźniowie obozu koncentracyjnego, opowiadając dowcipy, śpiewając, czyniąc aluzje do charakteru narodowego Żydów oraz okoliczności drugiej wojny światowej⁵⁹⁸. W styczniu 2018 r. w paryskim Théâtre de l'Épée de Bois zostało wystawione przedstawienie *Kabaret w getcie* (fr. *Cabaret dans le Ghetto*) w reżyserii Justyny Wojtyniak,

⁵⁹² Patrz: *Wielka włóczęga* (fr. *La Grande vadouille*), reż. G. Oury, Francja 1966.

⁵⁹³ Patrz: *Allo Allo*, reż. D. Croft, Wielka Brytania 1982-1992.

⁵⁹⁴ Patrz: *Być albo nie być* (ang. *To be or not to be*), reż. A. Johnson, USA 1983.

⁵⁹⁵ Patrz: *Życie jest piękne* (wł. *La vita e bella*), reż. R. Benigni, Włochy 1997.

⁵⁹⁶ Patrz: *Pociąg życia* (fr. *Train de vie*), reż. R. Michaileanu, Belgia, Francja, Holandia, Izrael, Rumunia 1998.

⁵⁹⁷ Patrz: *Jakub kłamca* (ang. *Jakob the Liar*), reż. P. Krassovitz, USA 1999.

⁵⁹⁸ Patrz: J. Rosenberg, *Making the Rabbi Laugh. Auschwitz, Theatre and the absurdity of evil*, <http://howlround.com/making-the-rabbi-laugh-auschwitz-theatre-and-the-absurdity-of-evil>.

oparte na tekstach Władysława Szlengla. Armelle Heliot – recenzentka z dziennika „Le Figaro” podsumowała spektakl tak: *Prosta i jakże poruszająca celebrowanie tragicznego momentu w historii europejskiej. Głos Szlengla przemawia do nas w czasie całkowicie teraźniejszym. Muzyka, taniec, śmiech i radość – w tym przedstawieniu nie ma niczego ponurego. Kabaret może z powagą mówić o historii i pozostawać rozrywką*⁵⁹⁹.

Ogromny zasięg dzięki Internetowi miał projekt zrealizowany przez włoskiego rysownika Alessandro Palombo, który dla uczczenia 70. rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz umieścił w scenerii obozu swoich ulubionych bohaterów z satyrycznego serialu animowanego o rodzinie Simpsonów. W cyklu rysunków zatytułowanym *Simpsonowie. NIGDY WIĘCEJ* oprócz Simpsonów przed główną bramą obozu KL Auschwitz pojawia się jeszcze Annelies Marie „Anna” Frank – niemiecka Żydówka, autorka słynnego pamiętnika z czasu wojny, która wraz z rodziną trafiła do KL Bergen-Belsen i zmarła tam na tyfus w marcu 1945 r. Na rysunkach Palomby Anna Frank trzyma tabliczki z napisami: „Nigdy więcej” i „Stop antysemityzmowi”. Ze-stawienie zabawnych postaci ze współczesnej kreskówki z tak poważną tematyką zostało przyjęte przychylnie nawet przez dziennikarzy i czytelników izraelskich czasopism, jako interesująca forma upamiętnienia Zagłady. W wywiadzie dla „Jerusalem Post” Palombo powiedział: *Moje rysunki są zaproszeniem do refleksji. Mają podnieść świadomość, zwłaszcza młodszego pokolenia. O Holocauście powinno się opowiadać dosadnie i bez filtrów. Przywołując fakty i przerażające obrazy, które odzwierciedlają grozę eksterminacji milionów istnień. Tylko tak możemy walczyć z rasizmem, antysemityzmem, homofobią i wszelkimi formami nietolerancji, które zagrażają naszym społeczeństwom*⁶⁰⁰.

Rysunki Palomby bywają porównywane z kontrowersyjną instalacją autorstwa Zbigniewa Libery *Lego. Obóz koncentracyjny*, w której występują między innymi uśmiechnięte kościotrupy. Ten sam autor w serii fotografii *Mistrzowie i Pozytywy* dokonał tragikomicznej parafrazy słynnej sceny z filmu dokumentalnego z 1945 r. *Kronika Wyzwolenia KL Auschwitz* w reżyserii Alezandra Woroncewa, ukazując współczesnych mieszkańców

⁵⁹⁹ Cyt. za L. Lewin, *Paryż. Sukces spektaklu „Cabaret dans le Ghetto”*, <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/253543.html>.

⁶⁰⁰ Patrz: Ł. Woźnicki, *Homer umiera w komorze gazowej. Artysta wysłał do Auschwitz Simpsonów*, http://wyborcza.pl/1,76842,17321654,Homer_umiera_w_komorze_gazowej__Artysta_wyslal_do.html.

bloku za drutami kolczastymi⁶⁰¹. Mieszane odczucia towarzyszą także ilustracjom ze strony internetowej poświęconej norweskiemu antysemityzmowi. Bohaterami kreskówki są ubodzy studenci zakwaterowani w obozie koncentracyjnym, w którym z pieca krematoryjnego podaje się pizzę⁶⁰².

W listopadzie 2018 r. pracownicy Muzeum Auschwitz złożyli doniesienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa przez włoską neofaszystkę, która na imprezie działaczy ruchu Forza Nuova w Pradazzo, zorganizowanej z okazji rocznicy Marszu Benita Mussoliniego na Rzym, pojawiła się w koszulce z napisem „Auschwitzland” do złudzenia przypominającym logo Disneylandu⁶⁰³. Tego rodzaju koszulki bywają sprzedawane jako „artystyczne”, a widniejąca na nich grafika pojawia się jako element prześmiewczych plakatów reklamujących park rozrywki Disneyland Resort Auschwitz, w którym wejście do wesołego miasteczka odbywa się przez bramę obozu koncentracyjnego. W lutym 2018 r., za znieważenie instytucji i propagowanie ideologii nazistowskiej przy wykorzystaniu wizerunku muzeum, sąd wymierzył neofaszystce karę czterech miesięcy więzienia, zamieniając ją na grzywnę dziewięciu tysięcy euro do wpłacenia na rzecz włoskiego stowarzyszenia partyzantów i ich rodzin Anpi, także będącego poszkodowanym w tej sprawie⁶⁰⁴.

Strony internetowe, zwłaszcza te w portalach społecznościowych, pełne są także komicznych kompozycji fotograficznych opatrzonych krótkim komentarzem – tzw. memów, w których wykorzystano motywy z czasów wojny i okupacji. Oto przykłady (komentarz i opis tła mema):

- *Miss Auschwitz 1943* – fotografia anorektyczki przepasanej szarfą zwyciężczyni konkursu piękności;
- *Auschwitz shore* – fotografia radosnych więźniów wychodzących z KL Auschwitz po wyzwoleniu obozu; nawiązuje do tytułu popu-

⁶⁰¹ Patrz: E. Domańska, *Czy Libera mógłby nas jeszcze uratować?*, „Artmix. Sztuka, Feminizm, Kultura Wizualna”, wydanie internetowe z 23.12.2006, <http://archiwum-obieg.u-jazdowski.pl/artmix/4159>; Z. Libera, *Mieszkańcy, Wystawa Mistrzowie i Pozytywy*, Łódź 2004.

⁶⁰² Patrz: Morsmal, *Norway: NRK satire features 'pizza oven' Holocaust joke*, <http://antisemitism-europe.blogspot.com/2016/12/norway-nrk-satire-features-pizza-oven.html>. Szerzej o stosunku współczesnych artystów do Zagłady: J. Czopowicz, *Obrazy przemocy. Współczesne przedstawienia „ikon zagłady”. Przejawy zjawiska powszechnej estetyzacji w kulturze XX/XXI wieku*, Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie, Warszawa 2012.

⁶⁰³ Patrz: PAP, *Doniesienie w sprawie włoskiej neofaszystki*, <https://fakty.interia.pl/polska/news-doniesienie-ws-wloskiej-neofaszystki-sledczy-z-krakowa-zbada,nId,2654001>.

⁶⁰⁴ Patrz: P. Wodniak, *Włoszka skazana za Auschwitzland*, <https://faktyoswiecim.pl/fakty/wloszka-skazana-za-auschwitzland/>.

larnego reality show, którego bohaterowie imprezują i upijają się do nieprzytomności;

- *Auschwitz dla ciebie, dla rodziny* – fotografia roześmianego Hitlera, nawiązująca do hasła reklamowego hipermarketu;
- *Stan techniczny robi wrażenie. Dzwońcie do Brukseli, jednak przyjmujemy tych uchodźców* – fotografia polityków wychodzących z Muzeum Auschwitz przez bramę z napisem *Arbeit macht frei*;
- *Lewa komora jak się bawicie? No to gazu!* – fotografia Hitlera w słuchawkach jako prowadzącego dyskotekę;
- *Orange Jews. 100% concentrated* – pomarańczowa fotografia dzieci za drutami obozu koncentracyjnego; anglojęzyczny fonetyczny żart nawiązujący do skoncentrowanego soku pomarańczowego lub pomarańczowych Żydów umieszczonych w obozie koncentracyjnym;
- *Baśnie Holokitu. Alicja w krainie abażurów* – grafika nawiązująca do powieści dla dzieci *Alicja w krainie czarów*, przedstawiająca dziewczynkę z kojarzącymi się z obozami koncentracyjnymi kostką mydła, gwiazdą Dawida i lampą z abażurem z ludzkiej skóry.

Abstrahując od kreacji artystycznych, z których wiele opiera się na świadomym wykorzystywaniu mechanizmu manipulacji i prowokacji dla osiągnięcia rozgłosu, w dziedzinie śmiechu z czasów kryzysu należy podkreślić rozległe zjawisko tworzenia i przekazywania dowcipów.

Dowcipy o wojnie i obozach koncentracyjnych to specyficzna kategoria małych literackich form czarnego humoru, w których wyśmiewana jest śmierć, choroby, deformacje, kalectwo i różnego rodzaju cierpienia. Jak zauważa Jacek Kolbuszewski: [...] *humorystyczny stosunek do śmierci, ujawniający się w różnych formach ekspresji słownej i plastycznej, jest jednym z bardzo ciekawych wykładników ludzkich postaw wobec śmierci, jego zaś historyczna przemienność rzuca światło nie tylko na tak zwane dzieje śmierci, ale wzbogaca obraz jej miejsca w kulturze*⁶⁰⁵. Zdaniem Autora: *Dowcipy o śmierci ani nie stanowią przejawów jakiejś współczesnej „ars moriendi”, ani też nie ewokują grozy śmierci. Służą do zabawy i rozrywki, bo przecież nie opowiada się ich w czasie uroczystości żałobnych czy pogrzebowych. Są jednak zjawiskiem godnym uwagi z szerszej perspektywy literaturoznawczej*

⁶⁰⁵ J. Kolbuszewski, *Śmierć w dowcipach*, [w:] tegoż (red.), *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – antropologia kultury – humanistyka. Tom X*, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, Wrocław 2006, s. 395.

i antropologiczno-kulturowe⁶⁰⁶. W terminologii gelotologicznej określa się je jako tzw. chore dowcipy (ang. *sick jokes*)⁶⁰⁷ lub chore dowcipy katastroficzne (ang. *sick disaster joke*)⁶⁰⁸.

W 1969 r. ukazały się powieści szpiegowskie, których akcja toczyła się podczas drugiej wojny światowej, a opisane w nich siatki szpiegowskie prowadziły walkę z armią III Rzeszy. W Związku Radzieckim było to *Siedemnaście mgień wiosny*, a w Polsce *Stawka większa niż życie*⁶⁰⁹. Ich bohaterowie – odpowiednio *standartenführer*⁶¹⁰ Max Otto von Stirlitz i kapitan Hans Kloss, dzięki wymianie kulturalnej między krajami socjalistycznymi i opartym na motywach powieści serialom telewizyjnym, stali się ikonami kultury masowej⁶¹¹. Mimo że w powieściach i filmach scen komicznych jest niewiele, zaowocowały wysypem niezwykle popularnych dowcipów o Stirlitzu i Klossie, jeszcze współcześnie powielanych w antologiach i Internecie. Hitlerowcem najczęściej wyśmiewanym w polskich dowcipach o Klossie jest *Strumbannführer*⁶¹² Herman Brunner. W latach 70. XX w., w kawiarni warszawskiego Domu Chłopa działał kabaret założony przez Jerzego Ofierskiego, w którym Adolf Dymśa i Kazimierz Brusikiewicz wykonywali skecz – parodię *Stawki większej niż życie*, wcielając się w role Klossa i Brunera. Pewnej niedzieli, aktorzy wymyślili kawał, który kilkakrotnie robili warszawiakom. Wyszli na ulicę w swych scenicznych kostiumach (Brusikiewicz w stalowoszarzym mundurze oficera wywiadu,

⁶⁰⁶ Tenże, s. 398.

⁶⁰⁷ Szerzej na ten temat: T. Herzog, B. Bush, *The prediction of preference for sick humor*, „Humor” 1994, nr 4(7), s. 323-340.

⁶⁰⁸ Szerzej na ten temat: A. Dundes, *Cracking Jokes. Studies of Sick Humor Cycles and Stereotypes*, Ten Speed Press, Berkeley 1987; R. Ellis, *The sick disaster joke as carnivalesque postmodern narrative impulse*, [w:] G. Paton, C. Powell, S. Wagg (red.), *The Social Faces of Humor. Practices and Issues*, Arena, Aldershot 1996, s. 219-269.

⁶⁰⁹ Patrz: J. Siemionow, *Siedemnaście mgień wiosny*, tłum. Z. Romanowski, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1972; A. Zbych, *Stawka większa niż życie*, Państwowe Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1969. Powieści te stanowiły niejako odpowiedź na opublikowaną w 1953 r. w Wielkiej Brytanii powieść Iana Fleminga *Casino Royal* o przygodach Jamesa Bonda, agenta o kryptonimie 007. Patrz: tenże, *Sam chciałeś te karty czyli Casino Royal*, tłum. R. Stiller, A. Sylwanowicz, Wema, Warszawa 1990.

⁶¹⁰ *Standartenführer* – stopień paramilitarny w służbach III Rzeszy, odpowiadający wojskowemu stopniowi pułkownika.

⁶¹¹ Patrz: *Siedemnaście mgień wiosny* (rus. *Semnadcat' mgnovenij vesny*), reż. T. Lioznowa, J. Siemionow, ZSRR 1973; *Stawka większa niż życie*, reż. A. Konic, J. Morgenstern, Polska 1967-1968.

⁶¹² *Strumbannführer* – stopień paramilitarny w służbach III Rzeszy, odpowiadający wojskowemu stopniowi majora.

a Dymsza – w czarnym gestapowca) i zaczęli legitymować przechodniów. Jak pisze Maciej Zembaty: – *Seine Ausweiss, bitte!* – *prosilili uprzejmie i ludzie pokazywali im dowody osobiste. Najskwapliwiej robili to emeryci. Co młodszy wyrażali zdumienie, a nawet zdarzały się przypadki sprzeciwu. Wtedy Brunner i Kloss wyciągali rewolwery i było po herbacie. Kiedyś nawet udało im się wylegitymować milicjanta na służbie!*⁶¹³

Na przełomie lat 60. i 70. XX w. Dorota Simonides przy okazji gromadzenia dowcipów opowiadanych przez dzieci i młodzież, w grupie dowcipów określanych jako abstrakcyjne, obok typowych przykładów czarnego humoru zanotowała także dowcipy dotyczące obozów koncentracyjnych. Ich bohaterem był najczęściej wyabstrahowany Jacuś lub Jaś, a treści wzbudzały u dorosłych podobne zgorszenie, jak w przypadku dowcipów dotyczących kultu sakralnego. Dowcipy te opowiadała głównie młodzież szkół średnich, a po niej powtarzały je dzieci z młodszych klas, które niekiedy gubiły „po drodze” ich istotne elementy. Simonides nie stwierdziła, by dowcipy takie opowiadali dorośli. Nastolatki nie odczuwały zawartej w nich grozy i makabry, co świadczyłoby o występowaniu tzw. izolacji komicznej, a więc sytuacji, w której w trakcie opowiadania dowcipu zostaje przesunięty punkt ciężkości ze szkodliwego i groźnego charakteru opisywanych w nim zjawisk na komizm sam w sobie, wynikający ze sprzeczności. Nastolatki opowiadające dowcipy o obozach koncentracyjnych śmieszyło fałszywe, absurdalne rozumowanie i wyabstrahowany komizm sytuacyjny. Jednocześnie nie uświadamiały sobie tragizmu sytuacji, do której dowcip nawiązuje⁶¹⁴. Jak zauważa Autorka w oparciu o publikacje specjalistów z innych krajów, podobne dowcipy opowiada młodzież nie tylko w Polsce: *Kiedyś uważano, iż zjawisko to sprzeczne jest z kulturą i mentalnością polską, iż ten typ humoru nie przyjmie się u nas. Badania nasze przeczą jednak tej dość rozpowszechnionej opinii!*⁶¹⁵. Oto przykładowe dowcipy:

Zima, mróz 20 stopni. W wartowni obozu koncentracyjnego dwóch esesmanów zaciera z zimna ręce, poklepując się wzajemnie po plecach. Wreszcie jeden mówi: – Słuchaj Hans, dorzuć jeszcze jednego więźnia, będzie cieplej!

⁶¹³ M. Zembaty, *Makabra i współzucie*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996, s. 78.

⁶¹⁴ Patrz: D. Simonides, *Współczesny folklor słowny dzieci i nastolatków*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Wrocław-Warszawa 1976, s. 144-147.

⁶¹⁵ Tamże, s. 147.

Zawody pływackie w obozie koncentracyjnym. Sprawozdawca komentuje: – Już, już dopływa jeden do mety. Zniknął, nie widać go. Tak, proszę państwa, trudno jest pływać w kwasie solnym!

Esesmani ważą więźniów w obozie koncentracyjnym, ustawiając ich po dziesięciu jednocześnie na wadze. Jeden zapisuje ciężar i woła: – 10 kilo! Dobra, następnych dziesięciu na wagę!

Hitler zwiedza obóz koncentracyjny. Patrzy na więźniów stojących na apelu, po czym podchodzi do jednego, głaszcze go po twarzy i mówi: – Oj, ty, ty, grubasku!

Do obozu koncentracyjnego przybywa transport więźniów. Esesman każdemu zadaje pytanie: – Zdrów?

Kilku odpowiada: – Tak! Wtedy Niemiec kieruje ich na supę.

Jasio kombinuje i na pytanie czy jest zdrow, odpowiada: – Chory!

– Na co?

– Na cukrzycę!

– No to ty pójdziesz na kompot! – woła esesman.

Więźniowie zostali zamknięci w komorze gazowej. Jasio wali w drzwi i krzyczy: – Panie esesmanie, tu się gaz ulatnia! (w innych wersjach: Panie Niemiec, tu gazem śmierdzi!; Człowieku, możemy się zatruć, tu się gaz ulatnia!)

Żyd ucieka z komory gazowej, chwytając się muchy.

W obozie koncentracyjnym Żyd ucieka na druty. Esesman pyta: – Co tam łapiesz?

– Drut!

– A ołowiu nie chciałbyś złapać?

Esesman do Żydów w obozie koncentracyjnym: – Dzisiaj idziecie na dyskotekę.

– A kto nam będzie grać?

– Hans na CKMie!

Esesman do Żydów ukrytych w obozie koncentracyjnym za kijem od miotły: – Ależ was się tutaj schowało!

– Jakie jest najlepsze żydowskie piwo?

– Beerkenau⁶¹⁶.

⁶¹⁶ Patrz: tamże, s. 146-147; *Najmocniejsze chamskie, seksistowskie i rasistowskie kawały*, <https://www.wykop.pl/link/225451/chamskie-kawaly>.

Dowcipy o wojnie i obozach koncentracyjnych występują od lat w sferze publicznej nie tylko w Polsce, ale także w Niemczech, Anglii, Stanach Zjednoczonych, Szwecji. Są przekazywane ustnie i w Internecie, lecz zwykle próżno ich szukać w oficjalnych wysokonakładowych antologiach. Większość z nich ma podtekst antysemicki, przy czym podobne schematy komiczne występują w odniesieniu do współczesnych mniejszości etnicznych (np. Turków w Niemczech)⁶¹⁷. Tego rodzaju dowcipy dehumanizują wyśmiewane w nich ofiary. Jako takie, mogą być elementem mechanizmu obronnego przed okrucieństwem wojny – zarówno oprawców, ofiar, jak ich potomków, którzy próbują radzić sobie z zachowanymi w pamięci zbiorowej czarnymi kartami historii osobistej, rodzinnej czy narodowej. Nie udało mi się dotrzeć do rezultatów współczesnych badań naukowych na ten temat, ale z konsultacji, które przeprowadziłem w grupie 70 polskich studentów wynika, że większość z nich zetknęła się z takimi dowcipami już w szkole podstawowej, widuje je obecnie w Internecie, ale nigdy nie rozpatrywała ich w kategoriach tabu, naruszania pamięci przodków, godzenia w dobre imię jakiegokolwiek narodu. Po prostu traktują tę grupę dowcipów jak każdą inną (o policjantach, studentach, blondynkach itp.).

Zupełnie nowa forma „postśmiechu”, związana ze współczesną modą na bycie online, to wykonywanie zabawnych zdjęć na terenie obozów koncentracyjnych, w krematoriach itp.⁶¹⁸ Udostępniane w Internecie zdjęcia osób strojących miny, podskakujących, wykonujących „zabawne gesty”, stają się tematem licznych komentarzy, w których wypowiadają się zarówno ich zwolennicy, jak i przeciwnicy. Zjawisko to i towarzyszące mu wypowiedzi świadczą o przemianie kultury śmiechu, daleko posuniętej izolacji komicznej i pogłębiającym się dystansie do przeszłości. Oto wybrane komentarze dotyczące tego rodzaju zdjęć zrobionych w trakcie zwiedzania przez młodzież Muzeum Auschwitz (pisownia oryginalna):

Sora: Raz jeden pojechałem z wycieczką szkolną do muzeum w Oświęcimiu i to fakt to było straszne... Rozczarowanie. Pewnie wiele osób pomyśli teraz o mnie jak o bezdusznym okrutniku, ale prawda jest taka, że z obozów zagłady robi się niesamowicie traumatyczne miejsca, nakręca się wręcz to odczucie, wmawia się ludziom co powinni czuć i jak się zachować i robi się to

⁶¹⁷ A. Dundes, T. Hauschild, *Auschwitz Jokes*, [w:] A. Dundes, dz. cyt., s. 19-28; A. Dundes, U. Linke, *Postscript: More on Auschwitz Jokes*, [w:] A. Dundes, dz. cyt., s. 29-38.

⁶¹⁸ Patrz: P. Kalsztyn, *Zagraniczni turyści nie szanują ofiar Auschwitz*, <https://www.o2.pl/galeria/zagraniczni-turysci-nie-szanuja-ofiar-auschwitz-skandaliczne-zdjecia-6192646682765441g>.

zarówno przed przybyciem do muzeum jak również podczas pobytu w nim. Przez cały ten czas słyszałem tylko „tu ludzie ginęli tak, tu smak, tu owak, tu tyle, tam tyle, a tam tyle” i chyba aktywowało się to stare powiedzenie, z tej śmierci zrobiono statystykę. Tak jakby chwalono się tym że właśnie tam zginęło tyle osób. Dla kontrastu, niedługo później pojechałem na Dolny Śląsk do jednego z podziemnych hitlerowskich kompleksów, w którym na początku zrobiono zabawną fabularyzowaną inscenizację, a dopiero po jej zakończeniu wyrwano nas na chwilę z tego lekkiego tonu, by pokazać prawdziwą kaźń jaką przeszli ludzie by zbudować tamto miejsce. I mimo tego, że w tamtym miejscu też umierały masy ludzi, to tylko w tym jednym szczególnym momencie zderzono nas z okrucieństwem, bez zbędnego pompatyzowania reszty ekspozycji. Te pięć czy dziesięć minut było dla mnie większym impaktem emocjonalnym, niż kilka godzin w Auschwitz. Mój wniosek i prośba jest więc taka, zachowajmy umiar, podejźmy do takich miejsc jak do wydarzeń które mają nas zaciekawić, nie wywołać PTSD (w tym wypadku może i KLZ). Ci których ma to poruszyć i tak to poruszy, a cała reszta nich przeżyje to doświadczenie tak, jak będzie uważać za słuszne.

Daniel (Daniel86): Robicie z igły widły. Przecież to naturalne, że dla dzieci to tylko zwykła wycieczka, a portale społecznościowe tylko to Wam uświadomiły, a nie coś zmieniły. Akurat w Auschwitz nie byłem, ale pamiętam, że w wycieczkach nie liczyło się dokąd, ale sam fakt, że będzie luz i nie będzie lekcji. A było to jeszcze w czasach, gdy telefony z wbudowaną kamerką dopiero wchodziły na rynek, a dominującą konsolą był Pegasus. VHS-y też jeszcze dobrze się trzymały. Czasami, gdy oglądam TV lub czytam internet, to mam wrażenie, że redaktorzy pochodzą z innego świata.

Arczi: Oj ludzie ludzie. Naprawdę nie rozumiecie dlaczego młodzi tak robią ??? Byłem młody, zwiedzaliśmy z klasą Oświęcim i też mamy zdjęcie przy krematorium z narzędziami... Dlaczego, Jesteś Polakiem z krwi i kości masz naście lat, od dobrych kilku godzin zwiedzasz oglądasz to barbażyńskie metody śmierci, oglądasz te głębokie oczodoły, tony włosów. Słuchasz jak to Niemcy mordowali złość i wściekłość cię ogarnia Niemcy, żydzi, itd. ze zwykłej złości bezsilności tych Żydów, Polaków zabijali podchodzili, zabijali. Odreagowanie na stres, szok bierzesz te narzędzia śmiejesz się i próbujesz się poczuć jak ten chory faszystą. Śmiejesz się by pokazać że to żart, ale to nie żart. To przerażające. Niemiec nigdy tego nie zrozumie! Żyd tym bardziej... Smutne.

Feniks06: Ja mam sam problem z jednoznaczną oceną tego typu sytuacji. Sam jeszcze nie miałem okazji być na terenie obozu więc nie wiem co czuje

człowiek który się tam znajduje. Oczywiście uważam że tego typu miejsce podobnie jak cmentarz czy świątynia wyklucza pewne zachowania. Nie róbmy z Siebie debili, nie róbmy sobie jak, nie włączmy do piecy, zachowajmy szacunek do ludzi którzy tam stracili życie i którzy tam przebywają. Z drugiej strony to mimo wszystko nie jest miejsce kultu. Nie widzę powodu by oczekiwać od ludzi ze przez cały czas pobytu będą mieli marsowe, pełne zadumy miny nie skalane uśmiechem. Na cmentarzu też się rozmawia z ludźmi, pojawiają się uśmiechy. Chcesz opowiedzieć dowcip to go opowiedz, dyskretnie, tak by nie zakłócać spokoju. Nie musisz być ciągle na siłę spięty i oznajmiać światu „ale jestem teraz przejęty”. Czy robienie sobie zdjęć w Auschwitz to coś złego? Uważam że nie. Oczywiście wszystko w granicach rozsądku. Jak potrafisz zapozować tak zwyczajnie normalnie to rób sobie zdjęcia. Opuść po prostu dziubki, języczki, figlarne pozy, zdjęcia w piecach czy inne które wywołują wrażenie że możesz być upośledzony⁶¹⁹.

Jak wynika z powyższej refleksji, przed osobami, które współcześnie zajmują się zachowaniem dziedzictwa kulturowego i podejmują wysiłki na rzecz podtrzymywania zbiorowej pamięci o czasach wojny i okupacji, stoi wyzwanie nieustannego poszukiwania form edukacji, które pozwoliłyby na podtrzymanie dialogu pokoleń i kultur dotyczącego przeszłości.

Sąsiedzi, świadkowie i miejsca. Międzykulturowa edukacja do/ku pamięci

Poszukując odpowiedniego przesłania, które zwieńczyłoby tę książkę, będącą edukacyjnym wątkiem w kulturze śmiechu, postanowiłem odwołać się do jednego z najświetniejszych filmów antywojennych, będącego jednocześnie satyrą na wydarzenia, które doprowadziły do kryzysu drugiej wojny światowej i okupacji.

W filmie *Dyktator*⁶²⁰ wyświetlonym po raz pierwszy 15 października 1940 r., Charlie Chaplin wcielił się w podwójną rolę żydowskiego fryzjera i imperatora. Tomania – nazwa kraju imperatora Adenoida Hynkela i feldmarszałka Heringa (aluzja do Hitlera i Göringa), pochodzi od angielskiego określenia manii, maniactwa, szaleństwa itp. Przesłanie filmu dotyczy

⁶¹⁹ Komentarze pochodzą z forum dyskusyjnego pod artykułem: M. Grodecka, *Przejrzałam na Instagramie zdjęcia zrobione w obozie koncentracyjnym Auschwitz. Po tym, co znalazłam, musiałam z kimś porozmawiać*, <https://www.spidersweb.pl/2018/10/instagram-zdjecia-auschwitz-birkenau.html>.

⁶²⁰ *Dyktator* (ang. *The Great Dictator*), reż. C. Chaplin, USA 1940.

właśnie szaleństwa jednostek i narodów, które nie tolerując odmienności i wykazując skłonność do obciążania Innych i Obcych winą za własne niepowodzenia, są w stanie wciągnąć świat w koszmar wojny, okupacji, związanego z nimi terroru i ucisku. W przemówieniu transmitowanym przez radio na cały świat główny bohater filmu powiedział: *Wszyscy pragniemy pomagać sobie wzajemnie. Istoty ludzkie są już takie. Chcemy żyć szczęściem innych – nie klęską innych. Nie chcemy się nienawidzić ani pogardzać sobą wzajemnie. Na tym świecie jest miejsce dla każdego. A dobra ziemia jest bogata i może wyżywić wszystkich. Jest sposób, aby życie było wolne i piękne, tylko, że go zagubiliśmy. Zachłanność zatrzała dusze ludzkie – pokryła świat barykadami nienawiści – powiodła nas ku nieszczęściu i rozlewowi krwi. Rozwinęliśmy szybkość, ale sami się uwięziliśmy. Maszyny dające bogactwo przyniosły nam niedostatek. Nasza wiedza zrobiła z nas cyników, a nasza mądrość – ludzi twardych i złych. Za dużo myślimy, a za mało czujemy. Bardziej niż mądrości maszyn potrzeba nam humanitaryzmu. Bardziej niż mądrości potrzeba nam dobroci i łagodności. Bez tych cech życie stanie się gwałtem i wszystko będzie stracone*⁶²¹. Ta wypowiedź komika jest w rzeczywistości pacyfistycznym manifestem, gorzką refleksją wygłoszoną jeszcze gdy na świecie szalała wojna. Poszczególne sceny z filmu *Dyktator* nadal wywołują u widzów fale śmiechu. Zarówno wtedy, jak i dziś, najczęściej jest to gorzki śmiech lub śmiech przez łzy, bo towarzyszy mu zaduma nad losem ofiar oraz obawa przed niebezpieczeństwem powrotu złożonego kryzysu, który doprowadził do drugiej wojny światowej.

Przypominanie faktów z tamtych lat, nawet tak drobnych jak epizody z historii ludzi śmiechu, wydaje się dziś szczególnie istotne. Aleida Assmann zwraca uwagę na długi cień, który druga wojna światowa wciąż rzuca na współczesność: *Ta historia nieograniczonej przemocy obecna jest we wspomnieniach, które mogą zarówno zachowywać, jak i rozbrajać jej niebezpieczny i destruktywny potencjał. Istotne jest zatem pytanie o funkcję i jakość tych wspomnień. Zwłaszcza negatywna pamięć o historycznych traumach może wciąż wywoływać nowe konflikty lub kłaść się paraliżującym cieniem na teraźniejszości, odbierając ludziom siłę do życia i myślenia o przyszłości*⁶²².

⁶²¹ C. Chaplin, *Moja autobiografia*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1967, s. 448.

⁶²² A. Assmann, *Między historią a pamięcią. Antologia*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2013, s. 257-258.

Akceptuję tezę Autorki, że o trudnej przeszłości należy pamiętać przede wszystkim po to, by przezwyciężyć zagrożenia teraźniejszości: *W ostatnich latach doświadczyliśmy, w jaki sposób w obliczu traumatycznej przeszłości – jak niewolnictwo, kolonializm czy wojny domowe – kulturowe uwarunkowania przestawiają się z zapominania na pamiętanie. Musimy jednak jeszcze raz rozróżnić między dwiema formami pamiętania: etycznie uzasadnioną kulturą pamięci, która podnosi traumatyczną przeszłość do rangi normatywnej instancji, według której należy mierzyć działanie w teraźniejszości, oraz kulturą pamięci uzasadnioną strategicznie i terapeutycznie, która dąży do społecznej i narodowej integracji. Nie czyni ona jednak pamięci absolutną normą, lecz rozumie ją jako środek do celu. W tym sensie pamiętanie jest ważnym działaniem tymczasowym w sytuacji przejściowej, któremu przypisuje się określone skutki terapeutyczne, uszlachetniające i oczyszczające*⁶²³.

Gdy chodzi o wspomnienia czasów drugiej wojny światowej, to niewątpliwie mamy obecnie do czynienia z okresem przejściowym. Umierają ostatni świadkowie, a współczesne dzieci i młodzież zwykle nie interesują się historią. Pojawia się niebezpieczeństwo zatracenia i zafałszowania pamięci historycznej tamtych wydarzeń (m.in. wskutek zjawiska postprawdy i *fake news*); banalizacji, trywializacji i ośmieszania faktów; współczesnych form „postśmiechu”, będących efektem ignorowania przeszłości. Upowszechnianie w edukacji treści związanych z drastycznymi okolicznościami okupacji wiąże się więc z wieloma ograniczeniami. Wymaga nie tylko przygotowania odbiorców, których wrażliwość zostaje wystawiona na próbę, ale także uwzględnienia opinii autorów wspomnień oraz specjalistów zajmujących się ich opracowaniem i upublicznianiem⁶²⁴.

W 1948 r. Zofia Pieńkiewicz-Malanowska, była więźniarka KL Ravensbrück, napisała wiersz *Pomińcie nas milczeniem...*, w którym zawarła stosunek wielu ofiar hitlerowskich prześladowań do nieodpowiednich form publicznego upamiętniania przeszłości:

⁶²³ Tamże, s. 263.

⁶²⁴ Szerzej na ten temat: K. Malicki, *Miejsca pamięci – dawne obozy koncentracyjne i obozy zagłady w edukacji historycznej młodego pokolenia Polaków*, [w:] I. Chmura-Rutkowska, E. Głowacka-Sobiech, I. Skórzyńska (red.), dz. cyt., s. 465-476; M. Owsiański, *Projekt „Pomorska Teka Edukacyjna” i regionalny program edukacyjny „Być Polakiem na Pomorzu Gdańskim 1920-1945. Historia dotyczy zwykłych ludzi” jako nowe spojrzenie na regionalną edukację pozaszkolną na przykładzie działań Muzeum Stutthof w Sztutowie*, [w:] I. Chmura-Rutkowska, E. Głowacka-Sobiech, I. Skórzyńska (red.), dz. cyt., s. 491-500.

*Wy chcecie, żeby mówić. Cóż słowa odtworzą?
 Trzeba by mieć moc wielką, jakąś siłę Bożą,
 Przemawiać żarem słońca, gwiazd drzeniem, wichrami,
 Płakać jesienną słotą, szaleć piorunami.
 Cyzelować kształt kwiatu, ciosać chimer pyski,
 Nad wszystkim rozpiąć zblakłe barw tęczy odbłyски,
 Pozarem palić lasy, skały topić w wodzie,
 By dać pojąć przeżycia w „udręczeń ogrodzie”.*

*Mówić, pisać, powtarzać – to wszystko za mało!
 Widzicie – gdzieś głęboko, każde ludzkie ciało
 Kryje w trzewiach strasliwą, śmiertelną zgniliznę...
 Mówią o nas z patosem: „cierpiał za Ojczyznę”!
 A my do dna czujemy ohydę tej szmiry,
 Tych nazw szumnych „bohater”, „męczennicy”, „zbiry”.*

*Gdzieś w trzewiach duszy pamięć tkwi o wszach, brudzie
 Strasliwym smrodzie bloków, gdzie zdychali ludzie.
 Pamiętamy przepiękne wschody i zachody,
 Szczury, co żarty dzieci, i wieczny brak wody...
 I dzikie wycie ludzi z bólu obłąkanych,
 I dzikie wrzaski ludzi sadyzmem pijanych...*

*I prosimy, krzyczymy, żądamy MILCZENIA!
 Nie wznóście nas na jakiś piedestał z kamienia,
 Nie dawajcie nam kwiatów, orderów czy wieńców,
 Pozostawcie w spokoju CHORYCH i SZALEŃCÓW,
 My chcemy z tym, co było, być na zawsze sami,
 Pomińcie nas milczeniem, precz ze sztandarami!⁶²⁵*

Wiersz ten był wyrazem protestu przeciwko wydawaniu pieniędzy na drugorzędne cele (zakup pamiątkowych gwoździ do sztandaru organizacji byłych więźniów), podczas gdy ludzie cierpieli z braku opieki zdrowotnej, pomocy materialnej i edukacyjnej itp. W 1973 r. natomiast, Anna Pawełczyńska wskazywała inne uwarunkowania edukacji o drastycznych wydarzeniach z nie tak dalekiej przeszłości: *Nie wydaje mi się słuszne, aby młodzież zapoznawać natrętnie i szcęgółowo z osobistą biografją naszego*

⁶²⁵ Cyt. za A. Gawalewicz, dz. cyt., s. 30.

pokolenia. Sądę natomiast, że wiedza ta jest potrzebna przede wszystkim wychowawcom i politykom, którzy mają obowiązek kontrolować stale swą działalność i przewidywać jej skutki. Wychowawcom wiedza ta jest niezbędną, aby w procesie wychowania kształtować osobowość ludzką zdolną do rozpoznawania każdego zła, nawet kiedy przejawia się ono jeszcze względnie niewinnie, oraz do aktywnego, świadomego oporu. Politykom ta wiedza jest konieczna, aby mogli stale kontrolować własną działalność i aby rozumieli, że nie ma takiego celu, który uświęca wszystkie środki. Wiedza ta potrzebna jest również wszystkim tym, którzy pragną strzec świata przed każdą formą łamania praw człowieka⁶²⁶.

Niestety po prawie 50 latach od wyrażenia tej opinii, w środkach masowego komunikowania co jakiś czas informuje się o przypadkach manipulacji w ramach tzw. polityki historycznej; o zaprzeczaniu Zagładzie, istnieniu obozów koncentracyjnych lub negowaniu ich faktycznego charakteru; o przyzwalaniu na przywracanie w przestrzeni publicznej faszystowskich idei i symboli⁶²⁷; o wykorzystywaniu miejsc pamięci do żartów i zabawy. Na okoliczności pojawienia się i nasilania tego procesu już dawno zwracał uwagę Adolf Gawalewicz: *Oslabienie kontaktu pomiędzy pokoleniem drugiej wojny światowej a następnymi generacjami wydaje się większe niż w poprzednich okresach. Sprawia to tempo przemian we współczesnym świecie oraz szczególnie w Polsce i innych krajach, które były okupowane, odmienność doświadczeń starszej i młodszych generacji. Język epoki pieców krematoryjnych przeznaczonych dla żywych ludzi staje się mało zrozumiały dla posługujących się językiem epoki lotów kosmicznych. Zbiory dokumentów, syntetyczne opracowania najprawdopodobniej nie przemawiają już do nich w sposób dostatecznie przekonywający⁶²⁸. Jak pisze dalej Autor: *Młodszy pokoleniom pokazujemy zatem głównie tylko scenę, z której zeszli aktorzy dramatu, oraz resztki uporządkowanych i sklasyfikowanych rekwizytów po zakończonym spektaklu niesamowitej epoki czasu nieludzkiego. Na martwych przedmiotach nie pozostał jednak jakikolwiek ślad poniżenia, cierpienia, bohaterskich i nikczemnych postaw, uczucia goryczy, głodu, miłości i nienawiści. A przecież te uczucia w jakże jaskrawym wyrazie manifestowały się w zmaganiach z losem ludzi w pasiakach. Dla zrozumienia**

⁶²⁶ A. Pawełczyńska, dz. cyt., s. 8.

⁶²⁷ Szerzej na ten temat: M. Albright, *Faszyzm. Ostrzeżenie*, tłum. K. Mironowicz, Wydawnictwo Poltext, Warszawa 2018.

⁶²⁸ A. Gawalewicz, dz. cyt., s. 10.

tamtej epoki konieczne jest więc odwołanie się do wyobraźni współczesnego odbiorcy i wywołanie u niego reakcji emocjonalnych, wzruszenia. Możliwe jest to przede wszystkim poprzez ukazywanie dramatu tamtych czasów na przykładach indywidualnych losów ludzkich⁶²⁹.

Pojawia się więc pytanie – kto oraz przy pomocy jakich programów i środków dydaktycznych mógłby realizować edukację, której podstawowym celem byłoby zachowanie pamięci o dramatycznych wydarzeniach związanych z wojną i okupacją. Może gdyby dzieci i młodzież w odpowiedniej formie poznawały ze szczegółami historie ofiar wojny, to dziś byłoby mniej przypadków ich wyśmiewania, a neofaszystowskie, antysemickie i rasistowskie ruchy społeczne, których członkowie gloryfikują hitlerowców i negują Zagładę nie byłyby tak popularne? Dla mnie jako pasjonata-edukatora wyzwaniem staje się poszukiwanie odpowiedniego sposobu, by z jednej strony ocalić od zapomnienia zwłaszcza historie nawet drobnych wydarzeń, z drugiej zaś – dzięki atrakcyjnym, choćby niecodziennym treściom wzbudzić zainteresowanie indywidualnymi losami ich uczestników. Jako pedagog cieszyłbym się, gdyby moja opowieść pełniła funkcję edukacyjną, opisane tu wydarzenia i ludzie przetrwali w pamięci zbiorowej, a książka była czynnikiem wydobycia ich z pogłębiającego się cienia zapomnienia. Chciałbym, aby przyczyniła się do odświeżenia pamięci kulturowej i wzbogacenia jej o nowe wątki. Mogłaby być też pomocna osobom opracowującym koncepcje poprawy jakości życia osób dotkniętych współczesnymi kryzysami związanymi z wojną, okupacją i eksterminacją. Byłbym bardzo zadowolony, gdyby zagadnienia tu opisane poruszyły przede wszystkim młodych czytelników, ponieważ to od nich zależy będzie zakres pamięci zbiorowej. Obawiam się jednak, że moje intencje mogą pozostać tylko „na papierze”.

Celem nadania tej książce jak największej wartości edukacyjnej, swoją refleksję oparłem przede wszystkim na literaturze polskojęzycznej, dostępnej w bibliotekach, księgarniach i na stronach internetowych. W trakcie jej gromadzenia i studiowania zaskoczyło mnie, że w większości książek wypożyczonych z bibliotek lub kupionych za symboliczną złotówkę na wyprzedazach, znalazłem wewnątrz nieporozcinane kartki lub zupełnie czyste karty biblioteczne. Świadczyłyby to, że źródła te przetrwały niekiedy kilkadziesiąt lat, rzadko interesując kogoś na tyle, by przeczytał je „od deski do deski”.

⁶²⁹ Tamże, s. 11.

Moje spostrzeżenie potwierdzili studenci pedagogiki, którzy stwierdzili, że w ich dotychczasowym doświadczeniu edukacyjnym problematyka ta była nieobecna, zupełnie ich nie interesowała, a po lektury z nią związane nie tylko nie sięgali sami, lecz nie polecali im jej nawet kształtujący ich kulturę literacką bliscy i nauczyciele. Jak zauważa Marcin Owiński z Muzeum Stutthof: [...] *istnieje kilka istotnych ograniczeń, które warunkują możliwości i formy prowadzonej pracy edukacyjnej z młodzieżą [...]. Jednym z nich jest z pewnością specyficzna i trudna do przyswajania tematyka, z jaką stykają się zwiedzający miejsca pamięci. Na podstawie osobistych doświadczeń i obserwacji stwierdzić należy, że niezbyt często znajduje ona – poza kilkoma terminami i stereotypami – miejsce w powszechnej świadomości i przekłada się na niewielkie zainteresowanie tematem jeszcze przed wizytą w muzeum martyrologicznym. Brak zainteresowania lub niechęć do obcowania ze wspomnianą tematyką dotyczy zarówno uczniów, jak ich nauczycieli, co świadczy, że jest to tendencja dość powszechna w polskim społeczeństwie. Z podejmowaną tematyką wiąże się kolejne ograniczenie, które dotyczy edukacji w muzeum martyrologicznym. Polega ono na tym, że nie wszystkie znane powszechnie w muzealnictwie formy pracy i popularyzowania działalności można (lub, inaczej mówiąc, wypada) zastosować w miejscu pamięci i refleksji. Wynika to głównie z charakteru muzeum (często jest ono jednocześnie symbolicznym cmentarzem), a zarazem bardzo emocjonalnego przeżywania wizyty w nim przez część zwiedzających*⁶³⁰.

Do poszukiwania przesłanek konstruowania współczesnych pedagogii w tym obszarze edukacji zainspirowały mnie przykłady współpracy dzieci oraz młodzieży polskiej i niemieckiej w zakresie poznawania wspólnej historii. Opiera się ona na wspólnej refleksji oraz współczesnym odczytywaniu wspomnień i relacji świadków mrocznej przeszłości przodków⁶³¹. Przejawiają się w niej założenia pedagogiki miejsc pamięci oraz pedagogiki międzykulturowej.

Pedagogika miejsc pamięci (czy szerzej: pedagogika pamięci) jest nurtem edukacji historyczno-politycznej. Nawiązuje do koncepcji edukacji po Auschwitz, której podstawę ideową opracował Teodor W. Adorno. Według niego zasadniczą misją współczesnej edukacji jest niedopuszczenie, aby powtórzył się koszmar obozów koncentracyjnych. Edukacja taka jest

⁶³⁰ M. Owiński, dz. cyt., s. 494-495.

⁶³¹ G. Bucher-Dinc, A. Wancercz-Gluza (red.), *Doświadczenia graniczne. Młodzież bada polsko-niemiecką historię*, Ośrodek Karta, Warszawa 2003.

zadaniem dla demokratycznych społeczeństw, a jej ideałem i celem powinno być kształcenie autonomii dojrzałego obywatela, to jest jednostki charakteryzującej się refleksyjnością i samostanowieniem tak, by była w stanie stawiać opór tendencjom autorytarnym⁶³². Specjaliści zaangażowani w ten nurt refleksji opracowują m.in. założenia programów oraz wskazówki praktyczne do działalności edukacyjnej w miejscach pamięci⁶³³. Charakteryzując pedagogikę pamięci, Tomasz Krantz zauważa: *Współcześnie rozumiana jest ona nie tylko jako forma budowania krytycznej samoświadomości w wymiarze historycznym i antropologicznym, ale także jako składnik szerszego procesu wychowawczego, który ma na celu kształcenie aktywnych i twórczych postaw wobec zagrożeń demokracji, zwłaszcza takich zjawisk, jak łamanie praw człowieka, rasizm i ksenofobia. W sferze praktyki pedagogika pamięci rozwija się przede wszystkim w ramach działalności muzeów w byłych obozach oraz edukacji pozaszkolnej prowadzonej przez różne podmioty oświaty, głównie nauczycieli i pedagogów-praktyków. Coraz bardziej popularne stają się jednak również projekty realizowane w miejscach historycznych, w których nie powstały muzea (na terenie byłych gett, miejsc egzekucji itp.). Pedagogika pamięci jest często także elementem programów organizowanych przez domy spotkań i ośrodki pedagogiczne w zakresie międzynarodowej wymiany młodzieży i edukacji interkulturowej*⁶³⁴.

Jako jedną z najistotniejszych kategorii pojęciowych w tym nurcie postrzegam także „**postpamięć**”. Jest to przestrzeń pamięci wykraczająca poza pamięć indywidualną, osobistą, dostępna publicznie dzięki różnym formom upowszechniania kultury. Kształtowanie postpamięci polega m.in. na przejmowaniu aktów pamięci innych niż własne, dokonywaniu interpretacji opowiadanych faktów oraz ich kulturowej reprezentacji w kształcie „tu i teraz”. Postpamięć kształtuje się w trakcie komunikowania się autora wspomnień z ich odbiorcą, na zasadzie wzajemnego wykorzystywania

⁶³² Szerzej na ten temat: T.W. Adorno, *Erziehung nach Auschwitz*, [w:] tegoż, *Erziehung zur Mündigkeit. Vorträge und Gespräche mit Hellmut Becker 1959-1969*, Suhrkamp Verlag, Frankfurt a. M. 1971, s. 88-104.

⁶³³ Szerzej na ten temat: J. Ambrosewicz-Jacobs, L. Hońdo (red.), *Dlaczego należy uczyć o Holokauście?*, Uniwersytet Jagielloński, Kraków 2005; T. Kranz, *Edukacja historyczna w miejscach pamięci. Zarys problematyki*, Państwowe Muzeum na Majdanku, Lublin 2009; tenże (red.), *Zbrodnie nazizmu w świadomości i edukacji historycznej w Polsce i Niemczech*, Państwowe Muzeum na Majdanku, Lublin 1998; P. Trojański (red.), *Auschwitz i Holokaust. Dylematy i wyzwania polskiej edukacji*, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim 2008.

⁶³⁴ T. Kranz, *Pedagogika pamięci*, „Nigdy Więcej” 2010, nr 18, s. 35.

kompetencji kulturowej. W tej niepowtarzalnej relacji niezwykle ważny jest poziom empatii uczestników dialogu, dzięki którym odbiorca jest w stanie nie tylko odebrać przekaz, ale też zrozumieć i wyciągnąć wnioski na przyszłość dla siebie i społeczeństwa. Wspominający natomiast zyskuje możliwość przekazania komuś osobistej historii, własnej wersji przeszłości⁶³⁵.

Forma dialogu prowadząca do kształtowania postpamięci stanowi jedno z narzędzi z powodzeniem wykorzystywanych w **edukacji międzykulturowej**. Jerzy Nikitorowicz zdefiniował ją jako proces wzajemnych oddziaływań jednostek, grup, instytucji itp., sprzyjających takiemu rozwojowi człowieka, aby stawał się on w pełni świadomym i twórczym członkiem wspólnoty rodzinnej, lokalnej, regionalnej, wyznaniowej, narodowej, kontynentalnej i globalnej oraz był zdolny do aktywnej samorealizacji poprzez budowanie niepowtarzalnej, odrębnej i trwałej tożsamości⁶³⁶. Jest to wielopłaszczyznowa działalność nastawiona na dialog, wzajemne poznawanie, rozumienie, dzięki czemu mogą się wzbogacać kultury oraz poszczególne osoby do nich należące. Wzajemne relacje Innych i Obcych, należących do różnych pokoleń i narodów, mogą stanowić płaszczyznę działań edukacyjnych zarówno w sferze formalnej (w oświacie), jak i nieformalnej (np. publicznych działań inspirowanych przez liderów społeczności lokalnych i organizacji pozarządowych).

Proponuję wzbogacenie dyskursu pedagogiki międzykulturowej (tj. poddyscypliny pedagogicznej zajmującej się edukacyjnymi okolicznościami zróżnicowania kulturowego), o kategorie obecne w pedagogice miejsc pamięci, to jest „sąsiedzi”, „świadkowie” i „miejsca”. W praktyce edukacyjnej pojawiają się one przede wszystkim w wąskich kontekstach martyrologicznych i religijnych. Tymczasem nadanie im wartości opartych na ideałach edukacji regionalnej, demokratycznej, obywatelskiej i antydyskryminacyjnej, a także uwzględnienie w nowoczesnych formach społecznego angażowania dzieci i młodzieży, pozwoliłoby powrócić w edukacji do wątków często zaniechanych lub nieprzyswajanych przez uczniów⁶³⁷.

⁶³⁵ Patrz: A. Boroń, *Pedagogika (p) o Holokauście. Pamięć. Tożsamość. Edukacja*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2013, s. 92-99.

⁶³⁶ J. Nikitorowicz, *Wartości etnosu jako podstawa kształtowania tożsamości wielokulturowej, podłoże konfliktów kulturowych i cel edukacji międzykulturowej*, [w:] T. Lewowicki, E. Ogrodzka-Mazur, A. Gajdzica (red.), *Świat wartości i edukacja międzykulturowa*, Uniwersytet Śląski – Filia, Cieszyn-Warszawa 2003, s. 9.

⁶³⁷ Patrz np.: A. Bartuś, *Edukacja w Miejscu Pamięci Auschwitz w świetle ankiet przeprowadzonych wśród małopolskich uczniów w 2016 roku*, [w:] tejże (red.), *Dzieci wojny*, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Fundacja MDSM, Oświęcim 2016, s. 271-289.

O sąsiadach i świadkach można mówić w kategoriach **osobowych (ludzie)** i **bezosobowych (miejsca, przedmioty)**. W każdym wypadku mamy do czynienia z elementami i czynnikami wzbogacania dziedzictwa kulturowego. Poszukiwanie w sąsiedztwie osób i miejsc związanych z przeszłością, z którymi spotkanie mogłoby doprowadzić do poznania indywidualnych historii, to atrakcyjna forma pracy z dziećmi i młodzieżą, która dzięki wsparciu dydaktyków mogłaby wzbogacić m.in. autorskie programy nauczania historii, geografii, wiedzy o społeczeństwie.

Wprowadzenie kategorii „sąsiad” i „świadek” do siatki pojęć wykorzystywanej w pedagogice międzykulturowej wymaga ich redefinicji pod względem merytorycznym i aksjologicznym oraz ich operacjonalizacji do wykorzystania w praktyce edukacyjnej. Moim zdaniem możliwe jest ich dookreślenie na tle opracowanych przez Nikitorowicza koncepcji kształtowania się tożsamości kulturowej⁶³⁸ oraz kształtowania człowieka pogranicza⁶³⁹. Nawiązując do pierwszej z tych koncepcji, można rozpatrywać sąsiedztwo i poszukiwać świadków, postświadków i świadectw międzykulturowej przeszłości na płaszczyznach jednostkowej, rodzinnej, lokalno-parafialnej, regionalnej, poprzez narodową, państwową, do kontynentalnej i – w najszerszym ujęciu – globalnej⁶⁴⁰.

Koncepcja edukacji, w której możliwe jest wykorzystanie tych kategorii, mogłaby być realizowana jako element programu zajęć (zarówno formalnych, jak i nieformalnych) w szkole lub u innych podmiotów zajmujących się edukacją międzykulturową. Mogłoby się to odbywać na zasadzie:

- współpracy indywidualnej (nauczyciele i uczniowie aktywni w kołach zainteresowań, ośrodki wolontariatu, lokalni liderzy społeczności i działacze edukacyjni);
- współpracy instytucjonalnej (szkoły z organizacjami pozarządowymi, jak drużyny harcerskie, stowarzyszenia mniejszości etnicznych, uniwersytety trzeciego wieku, domy dziennego pobytu dla seniorów i niepełnosprawnych, instytucje zajmujące się edukacją międzykulturową w różnych wymiarach, biblioteki, muzea i in.).

Zaangażowanie uczniów w poszukiwanie świadków, rejestrowanie i gromadzenie ich świadectw, wskazywanie miejsc oraz przedmiotów istot-

⁶³⁸ Szerzej na ten temat: J. Nikitorowicz, *Edukacja międzykulturowa. Kreowanie tożsamości dziecka*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2007, s. 60-103.

⁶³⁹ Patrz: tenże, *Edukacja wobec problemu kształtowania „człowieka pogranicza”*, „Test” 1996, nr 1, s. 66.

⁶⁴⁰ Patrz: tenże, *Edukacja międzykulturowa...*, dz. cyt., s. 57.

nych dla kształtowania się tożsamości kulturowej, mogłoby się odbywać zarówno w ramach zajęć lekcyjnych (np. wpisane w programy autorskie prace domowe i semestralne, konkursy przedmiotowe, współzawodnictwo zespołów uczniowskich), jak i na zasadzie rozwijania zainteresowań przez pasjonatów (np. miłośników historii regionu, poszukiwaczy własnych korzeni etnicznych, grup rekonstrukcyjnych itp.). Zaproszenie do współpracy liderów społeczności lokalnej – szczególnie tych, którzy odzegnują się od polityki, a koncentrują na działaniach na rzecz wspólnoty mieszkańców i zachowania dziedzictwa kulturowego, mogłoby stanowić lekcję edukacji obywatelskiej oraz czynnik kształtowania miejscowego kapitału społecznego na zasadzie międzypokoleniowej współpracy⁶⁴¹.

Zachęcanie uczniów do poznawania dziedzictwa kulturowego podczas spotkań ze świadkami na poszczególnych płaszczyznach kształtowania tożsamości kulturowej, może być procesem służącym budowaniu wspólnot międzypokoleniowych, budzeniu tolerancji, szacunku dla odmienności i wzajemnej empatii. Inność i Obcość uczestników tego procesu może być pretekstem do spotkania, rozmowy, wymiany doświadczeń i wspólnych działań.

Środkiem do osiągnięcia tego celu mogłoby być **kształtowanie świadomego sąsiedztwa**, to jest budzenie postaw otwartości na obecność Innych i Obcych w środowisku oraz ich sprawy; dostrzeganie ich wkładu w budowę wspólnego dziedzictwa kulturowego; świadome poszukiwanie śladów ich obecności w życiu społeczeństwa.

Chodzi o to, by jednym z ideowych fundamentów edukacji uczynić przekonanie, że dziedzictwo kulturowe nigdy nie jest tworem jednorodnej grupy, lecz powstało dzięki wysiłkowi osób różniących się pod względem płci, wieku, pochodzenia etnicznego, światopoglądu, stylów życia itp. Osoby te zarówno w przeszłości, jak i obecnie mogą się wzajemnie postrzegać jako Inne i Obce, odczuwać napięcie związane z doświadczaniem różnicy i uczestniczeniem w aktach dyskryminacji (jako ich sprawcy lub ofiary). Nie przeszkadza to jednak, by zostawić po sobie w danym miejscu ślady symboliczne i materialne, które mogą być znaczące zarówno dla nich, jak i dla przyszłych pokoleń.

⁶⁴¹ Przykłady możliwości tego rodzaju współpracy: P.P. Grzybowski, *Analiza możliwości wykorzystania lokalnego kapitału społecznego w celu realizacji koncepcji edukacji międzykulturowej sporządzonej dla Burmistrza Miasta i Gminy Lubsko Lecha Jurkowskiego*, sierpień 2017, <http://strefa.academia.edu/PrzemyslawGrzybowski>.

Wyjątkowo interesującą kategorią świadka bezosobowego, istotną w zarysowanym wyżej kontekście jest „**nie-miejsce pamięci**”. Autorem tej kategorii pojęciowej jest Claude Lanzmann, reżyser filmu *Shoah*⁶⁴². W wywiadzie z 1986 roku, opowiadając o szczegółach koncepcji filmu (który stał się jednym z najśłynniejszych dokumentów w historii kina), wspominał on o opustoszałych, nieprzekształconych w muzea terenach po obozach koncentracyjnych i obozach śmierci, które filmował w latach siedemdziesiątych w Polsce. „Te zdeformowane miejsca nazywam nie-miejscami pamięci” – wyjaśniał⁶⁴³. Nie-miejsca pamięci to wobec tego szczególnie miejsca [...] które były świadkami przemocy, więc potencjalnie mogły się stać miejscami pamięci, kotwiczącymi wspólnotowe praktyki pamiętania, a jednak nie uzyskały takiego statusu. [...] To miejsca tragicznych wydarzeń, ale także te elementy przestrzeni, które są następstwem aktów eksterminacji: porzucone wioski, puste place, zdewastowane cmentarze⁶⁴⁴.

Zbliżenie z Innymi i Obcymi z przeszłości, poznanie ich w relacjach świadków z różnych stron, odnalezienie wspólnych wątków historii rodzinnych, może pomóc w poznawaniu świata dotychczas ukrytego, zapomnianego, lekceważonego, lecz – jak może się okazać – niezwykle istotnego dla jego uczestników oraz (co najważniejsze!) podobnego do światów osób, które dziś poszukują świadków i postświadków przeszłości swojej i bliskich.

Gdyby nawet okazało się, że przeszłość ta była skomplikowana i niewygodna (np. czarne karty historii rodzinnej i narodowej; ujawnienie uczestnictwa przodków w dyskryminacji sąsiadów postrzeganych jako Inni i Obcy), być może spotkanie ze świadkiem i rozmowa z nim mogłaby pomóc w poszukiwaniu współczesnych form uczenia się o trudnej przeszłości, zadawania o nią pytań i przyjmowania odpowiedzi, nawet tych niewygodnych, a w rezultacie zrozumienia zaszłości, oswojenia traumy, przebaczenia win przodków i poszukiwania sposobów naprawienia wyrządzonych krzywd (np. współpracy przy oczyszczeniu i przywróceniu zbiorowej pamięci cmentarzy, miejsc pamięci itp.)⁶⁴⁵.

⁶⁴² *Shoah*, reż. C. Lanzmann, Francja 1985.

⁶⁴³ R. Sendyka, *Miejsce / nie-miejsce pamięci*, [w:] A. Janus, K. Jarzyńska, M. Kobielska i in., *Nie-miejsca pamięci. Elementarz*, Ośrodek Badań nad Kulturami Pamięci, Kraków 2017, s. 10.

⁶⁴⁴ R. Sendyka, *Nie-miejsca pamięci. Elementarz*, [w:] A. Janus, K. Jarzyńska, M. Kobielska i in., dz. cyt., s. 6.

⁶⁴⁵ Patrz: P.P. Grzybowski, *Barbarzyńcy, sąsiedzi, świadkowie... Przekleństwo „multikulti” czy nadzieja na rozwój wspólnoty?*, [w:] K. Rejman, B. Rejman (red.), *Problemy i wyzwania edukacji międzykulturowej na wspólnym obszarze pogranicza polsko-słowackiego*, Wydaw-

A co ze śmiechem? Czy jest miejsce dla niego w międzykulturowej edukacji ku pamięci?

Jak twierdzi francuski filozof i pedagog Hugues Lethierry: *Można zajmować się „delikatnymi sprawami”, takimi jak śmierć, z humorem, bez umniejszania ich rangi, przy zachowaniu szacunku dla tekstów i deontologii nauczycielskiej*⁶⁴⁶. Wymaga to jednak nie tylko odpowiedniego nastawienia nauczyciela i aprobaty ze strony środowiska szkoły dla **naruszania tabu w celu edukacyjnym**, ale także specjalistycznych środków dydaktycznych. Jednym z tabu, do których odwoływanie się w szkole bywa dyskusyjne, jest cierpienie i śmierć ofiar wojen i okupacji. Zagadnienia te uchodzą za kontrowersyjne i nauczyciele niejednokrotnie wahają przed ich podjęciem na zajęciach – szczególnie z młodszymi dziećmi.

Wskutek upowszechnienia i otwartości elektronicznych środków masowego komunikowania, zwłaszcza Internetu, tematy jeszcze kilkanaście – a zwłaszcza kilkadziesiąt lat temu uchodzące za tabu, obecnie spowszedniały, stając się elementem kultury masowej, choćby tylko wskutek ich obecności w Internecie i w kanałach telewizyjnych. Zajmowanie się tematami tabu, dyskutowanie o nich na forach internetowych, czynienie przedmiotem publicznej dyskusji oraz żartów (niekiedy niewybrednych), nie robi większego wrażenia na uczniach korzystających z mediów elektronicznych częściej i sprawniej niż dorośli. Wręcz przeciwnie: popolitość niektórych treści (np. śmierci), wykorzystywanie ich m.in. w grach komputerowych czy na stronach internetowych sprawia, że dla uczniów są one naturalnym przedmiotem żartów, co wiąże się z obniżeniem poziomu wrażliwości i przyzwyczajaniem do wszechobecności niektórych treści.

Oswajanie cierpienia i śmierci przy pomocy śmiechu jest zjawiskiem znanym od wieków, ale wykorzystanie tej techniki we współczesnej edukacji w żadnym wypadku nie jest wyważaniem już otwartych drzwi. Kazimierz Żygulski przed laty zauważył, że: *Refleksja dotyczyć może nie tylko natury ludzkiej, lecz także i ludzkiego losu, ludzkiej kondycji, przeznaczenia, spraw ostatecznych, eschatologii. Budzą one zawsze lęk, obawę. [...] I tu z pomocą przychodzi twórczość komiczna. Przedstawiając ludzi w sytuacjach*

nictwo Państwowej Wyższej Szkoły Techniczno-Ekonomicznej im. ks. Bronisława Markiewicza w Jarosławiu, Jarosław 2018, s. 75-82; P.P. Grzybowski, *Świadkowie i sąsiedzi. Ku nowym kategoriom pojęciowym oraz perspektywom praktyki w edukacji międzykulturowej*, złożony do druku maszynopis publikacji pokonferencyjnej.

⁶⁴⁶ H. Lethierry, *Parler de la mort... et de la vie. Un tabou dans l'éducation?*, Nathan, Paris 2004, s. 39.

ostatecznych, w obliczu katastrofy, na łożu śmierci, na szafocie, w zaświatach, komizm tego rodzaju zmniejsza naturalny lęk, przywraca równowagę psychiczną, pozwala zachować postawę, którą uznaje się za godną człowieka⁶⁴⁷. Pionierem literatury dla dzieci, w której z humorem porusza się poważne tematy, był Theodor Seuss Geisel (1905-1991) – znany jako Dr. Seuss, autor klasycznych czytanek, które sam ilustrował⁶⁴⁸. Proponował swym czytelnikom wiele poważnych tematów – m.in.: wyścig zbrojeń, rasizm, faszyzm itp., a ogromna popularność jego książek zaowocowała ich licznymi parafrazami, także w postaci zaangażowanych filmów rysunkowych. Wszystkie one bywają wykorzystywane przez nauczycieli jako środki edukacji w wielu krajach⁶⁴⁹. Prowadzenie zajęć na tych zasadach wymaga nie tylko dostosowania treści i form do wieku uczniów, ale przede wszystkim talentu i taktu pedagogicznego nauczyciela.

* * *

W książce tej nie wyczerpałem tematu. Zachęcam czytelników do podjęcia własnych poszukiwań w nieuwzględnionych przeze mnie źródłach. Przede wszystkim w napisanych i wydanych nie tylko po polsku pamiętnikach i wspomnieniach świadków oraz postświadków wojny i okupacji: żołnierzy, partyzantów, powstańców, jeńców i więźniów w oflagach i łagrach; członków frontowych zespołów artystycznych; pracowników instytucji propagandy i redakcji czasopism. Niezwykle bogate są szczegółowe, wojenne narracje kobiet, dzieci, artystów, przesiedleńców oraz oczywiście literatura przedmiotu opracowana przez naukowców różnych dyscyplin. Jestem przekonany, że poszukiwanie w nich okoliczności występowania śmiechu w czasach kryzysu wojny i okupacji stanowiłoby atrakcyjny nurt w interdyscyplinarnych badaniach realizowanych z wykorzystaniem metody (auto)biograficznej i analizą indywidualnych przypadków⁶⁵⁰.

⁶⁴⁷ K. Żygulski, dz. cyt., s. 269.

⁶⁴⁸ Szerzej na ten temat: T. Geisel, R. Minnear (red.), *Dr. Seuss goes to war. The world war II editorial cartoons of Theodor Seuss Geisel*, New Press, New York 2001.

⁶⁴⁹ Patrz: Dr. Seuss, *The racists and other stories (The Sneetches and other stories)*, Random House, New York 1961; tenże, *The tragic futility of the nuclear arms race! (The butter battle book)*, Random House, New York 1984; tenże, *Why Hitler is dangerous and other stories (Yertle the thurle)*, Random House, New York 1958. W nawiasach pierwotne tytuły książek, zmodyfikowane przez Autora w kolejnych wydaniach.

⁶⁵⁰ O tym, jak wielki mógłby to być obszar badań, świadczą na przykład prace Jacka Leociaka dotyczące tekstów o Zagładzie. Szerzej na ten temat: tenże, *Tekst wobec zagłady. (O relacjach z getta warszawskiego)*, Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, Warszawa 1997.

Na zakończenie wskażę dwa przykładowe tropy poszukiwań. Aby pobudzić żyłkę detektywistyczną potencjalnych zainteresowanych, dodam, że cytuję je „z drugiej ręki” – choć pierwotne źródła są na tyle znane, że dotarcie do nich nie sprawi pasjonatowi większej trudności:

- *W czasie powstania warszawskiego do suterenu domu wstrząsanego wybuchami bomb chroni się z żoną dyrektor banku, Władysław Ludkiewicz. Mają ze sobą tylko małe kawałki bielizny dla syna, gdyby się znalazł. Poległ, nie odnajdą go nigdy. Wkoło jęczą ranni, dzieci załatwiają naturalne potrzeby. Oj, jeszcze wnoszą ciężko rannego na barykadzie Wojtki Michalskiego. Ponowny wybuch, gruz się sypie. Ludzie miotają się z rogu w róg piwnicy. Człowiek człowieka boli, człowiek człowieka uwiera. Wówczas Ludkiewicz opowiada anegdotę o dziwaku dziedzicu, który sprawił ubranie z jeżowych skórek, aby, kiedy szedł na mszę, ludzie nie ocierali się o niego. Nędzarze w schronie wybuchają śmiechem. Ludkiewicz ciągnie dalsze anegdoty⁶⁵¹.*
- *Noc natarcia mija w napięciu. Tenor poplątanych i sprzecznych melodunków jest na ogół minorowy. O 3 minut 29 przychodzi meldunek, że natarcie jednego z batalionów na punkt kluczowy załamało się. Odnotowuję: Szef sztabu poczyna opowiadać jakąś anegdotę o proboszczu wiejskim. Anegdoty ze swego kąta nie słyszę, tylko słyszę, że powtarzają się jakieś słowa „rym-cym” i wszyscy się śmieją. Bardzo bym chciał śmiać się i ja, i zazdroszczę; śmiałbym się na pewno – wdzięczny za pęcherzyk z tlenem – w tym kloszu (w bunkrze dowodzenia – przyp. M.W.), kiedy załamywało się polskie natarcie; śmiałbym się na pewno⁶⁵².*

Jakie były dalsze losy Ludkiewicza? W jakiej bitwie brał udział Wańkiewicz? O czym opowiadali sobie anegdoty żołnierze w bunkrze dowodzenia? Co się stało z ludźmi śmiechu z tamtych czasów? Może jeszcze żyją gdzieś w sąsiedztwie oni sami albo inni świadkowie tych wydarzeń? Może uda się dotrzeć do miejsc, w których się to wszystko wydarzyło? Może warto zacząć poszukiwać korzeni współczesności w historiach ludzi śmiechu, a w trakcie dyskusji o wydarzeniach komicznych, zastanawiać się także nad sprawami bardzo poważnymi.

⁶⁵¹ M. Wańkiewicz, dz. cyt., s. 388-389.

⁶⁵² Tamże, s. 389-390.

Dziękując Państwu za czas poświęcony na lekturę tej książki, chciałbym raz jeszcze pokreślić wartość pamięci w edukacji – zwłaszcza międzykulturowej, której treściami są czarne karty historii jednostek i społeczeństw. Jak bowiem twierdzi Duccio Demetrio: *Jeśli w życiu prywatnym i społecznym nie zostanie wskrzeszona tradycja przekazywania świadectw z pokolenia na pokolenie i jeśli nie odżyje rytuał przywoływania wspomnień, skazani jesteśmy na pogrążanie się w fikcji i pozorach. Pamięć pielęgnowana przez nas samych (również z myślą o innych) wyzwala w nas moc ponownego przeżywania i potęguje sens uczenia o życiu lub przynajmniej o niektórych jego fragmentach, które udało nam się rozumowo ogarnąć*⁶⁵³.

⁶⁵³ D. Demetrio, *Pedagogika pamięci. W trosce o nas samych, z myślą o innych*, tłum. A. Skolimowska, Wydawnictwo Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, Łódź 2008, s. 14.

Bibliografia

- Adorno T.W., *Erziehung nach Auschwitz*, [w:] tegoż, *Erziehung zur Mündigkeit. Vorträge und Gespräche mit Hellmut Becker 1959-1969*, Suhrkamp Verlag, Frankfurt a. M. 1971.
- Albright M., *Faszyzm. Ostrzeżenie*, tłum. K. Mironowicz, Wydawnictwo Poltext, Warszawa 2018.
- Allo Allo*, reż. D. Croft, Wielka Brytania 1982-1992.
- Ambrosewicz-Jacobs J., Hońdo L. (red.), *Dlaczego należy uczyć o Holokauście?*, Uniwersytet Jagielloński, Kraków 2005.
- Assmann A., *Między historią a pamięcią. Antologia*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2013.
- Bartoszewski W., *1851 dni Warszawy*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2008.
- Bartoszewski W., *Organizacja Małego Sabotażu „Wawer” w Warszawie (1940-1944)*, [w:] W. Bartoszewski, W. Biegański, S. Biernacki i in. (oprac.), *Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu II wojny światowej, t. X*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1966.
- Bartuś A., *Edukacja w Miejscu Pamięci Auschwitz w świetle ankiet przeprowadzonych wśród małopolskich uczniów w 2016 roku*, [w:] tejże (red.), *Dzieci wojny*, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Fundacja MDSM, Oświęcim 2016.
- Bednarz P., *Polska i Polacy w świetle propagandy niemieckiej na przykładzie satyr w tygodniku „Kladderatsch” w latach 1930-1939*, „Kultura – Media – Teologia” 2016, nr 25.
- Bem A., *Satyra i karykatura jako elementy przełamujące okupacyjną rzeczywistość*, „Historica@. Wydanie specjalne” 2017, nr 20.
- Bereś W., Burnetko K., Marek Edelman. *Życie. Po prostu*, Świat Książki, Warszawa 2008.
- Bigielman B., *Numery-numerki*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Blady-Szwajgier A., *I więcej nic nie pamiętam*, Volumen, Warszawa 1994.
- Bobowska I., *** (Bo ja się uczę...), [w:] K. Wyczańska (oprac.), *Harcerki 1939-1945. Relacje i pamiętniki*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1985.
- Boroń A., *Pedagogika (p) o Holokauście. Pamięć. Tożsamość. Edukacja*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2013.
- Borwicz M.M., *Literatura w obozie*, Centralna Żydowska Komisja Historyczna przy C.K. Żydów Polskich – Oddział w Krakowie, Kraków 1946.

- Broniewski W., *Rozmowa z historią*, [w:] B. Klukowski (oprac.), *My deportowani. Wspomnienia Polaków z więzień, łagrów i zsyłek w ZSRR*, Wydawnictwo Alfa, Warszawa 1989.
- Brudziński W., Marianowicz A., Mostowicz A. (oprac.), *Coś nam zostało z tych lat. Szpilki 1935-1965*, Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa 1967.
- Bryant M., *II wojna światowa w karykaturze*, tłum. E. Gorczyńska, Wydawnictwo Buchmann, Warszawa 2012.
- Bucher-Dinc G., Wancercz-Gluza A. (red.), *Doświadczenia graniczne. Młodzież bada polsko-niemiecką historię*, Ośrodek Karta, Warszawa 2003.
- Budzyński W., Terlecki T., Horowicz A., Hausman H., *Na wojennej lwowskiej fali. Wybór piosenek, wierszy i humoru z wojennych programów Teatru Żołnierskiego „Lwowska Fala” z lat 1939-1946*, Eroll Publishing, London 1947.
- Być albo nie być (To Be or Not to Be)*, reż. A. Johnson, USA 1983.
- Café pod Minogą*, reż. B. Brok, Polska 1959.
- Chaplin C., *Moja autobiografia*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1967.
- Chęciński M.M., *Jedenaste przykazanie: Nie zapomnij*, Wydawnictwo Adam Marzałek, Toruń 2004.
- Chętnik A., *Wspomnienia z lat okupacji. Pod niemiecko-hitlerowskim obuchem (1940-1944). Powstanie sierpniowe w Warszawie*, Muzeum Historii Ruchu Ludowego w Warszawie, Wszechnica Świętokrzyska w Kielcach, Warszawa-Kielce 2014.
- Chmielewski H.J., *Tytus, Romek i Atomek jako warszawscy powstańcy 1944 z wyobraźni Papcia Chmiela narysowani*, Prószyński Media, Warszawa 2009.
- Chmielnicki S., Drzewiecki L., *Duchy z duszkiem. Widowisko satyryczne oparte na motywach II części „Dziadów” Adama Mickiewicza*, Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich, Zarząd Wojewódzki, Opole 1961.
- Chmura-Rutkowska I., Głowacka-Sobiech E., Skórzyńska I., *Jakiej historii nam dzisiaj potrzeba?*, [w:] tychże (red.), *Historia ludzi. Historia dla ludzi. Krytyczny wymiar edukacji historycznej*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2013.
- Clown in Kabul*, reż. E. Balestrieri, S. Moser, Włochy 2002.
- Co wolno, czego nie wolno*, „Głos Polski i Komunikat Informacyjny Pobudki” 1942, nr 210.
- Czarnecka B., *Kobiety w łagrze. Zapis doświadczenia*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2018.
- Czarnecki W., Zonik Z., *Walczący obóz Buchenwald*, Książka i Wiedza, Warszawa 1969.
- Czopowicz J., *Obrazy przemocy. Współczesne przedstawienia „ikon zagłady”. Przejawy zjawiska powszechnej estetyzacji w kulturze XX/XXI wieku*, Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie, Warszawa 2012.
- Cyrk (The Circus)*, reż. C. Chaplin, USA 1928.

- Demetrio D., *Pedagogika pamięci. W trosce o nas samych, z myślą o innych*, tłum. A. Skolimowska, Wydawnictwo Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, Łódź 2008.
- Dodek na froncie, reż. M. Waszyński, Polska 1935.
- Domańska E., *Czy Libera mógłby nas jeszcze uratować?*, „Artmix. Sztuka, Feminizm, Kultura Wizualna”, wydanie internetowe z 23.12.2006, <http://archiwum-obieg.u-jazdowski.pl/artmix/4159> [dostęp: 1.02.2019].
- Dr. Seuss, *The racists and other stories (The Sneetches and other stories)*, Random House, New York 1961.
- Dr. Seuss, *The tragic futility of the nuclear arms race! (The butter battle book)*, Random House, New York 1984.
- Dr. Seuss, *Why Hitler is dangerous and other stories (Yertle the thurlte)*, Random House, New York 1958.
- Drożdżyński A., *Pilpul czyli z mądrości żydowskich*, Sztuka Polska, Warszawa 1988.
- Dudzikowa M., *Pomyśl siebie... Minieseje dla wychowawcy klasy*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2007.
- Dundes A., Hauschild T., *Auschwitz Jokes*, [w:] A. Dundes, *Cracking Jokes. Studies of Sick Humor Cycles and Stereotypes*, Ten Speed Press, Berkeley 1987.
- Dundes A., Linke U., *Postscript: More on Auschwitz Jokes*, [w:] A. Dundes, *Cracking Jokes. Studies of Sick Humor Cycles and Stereotypes*, Ten Speed Press, Berkeley 1987.
- Dundes A., *Cracking Jokes. Studies of Sick Humor Cycles and Stereotypes*, Ten Speed Press, Berkeley 1987.
- Dunin-Wąsowicz K., *Obóz koncentracyjny Stutthof*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1970.
- Dunin-Wąsowicz K., *Ruch oporu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych 1933-1945*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1983.
- Dyktator (*The Great Dictator*), reż. C. Chaplin, USA 1940.
- Elbojm S. (?), *Wszystkie żonki*, [w:] R. Sakowska (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 2. Dzieci – tajne nauczanie w getcie warszawskim*, Żydowski Instytut Historyczny IN-B, Warszawa 2000.
- Ellis R., *The sick disaster joke as carnivalesque postmodern narrative impulse*, [w:] G. Paton, C. Powell, S. Wagg (red.), *The Social Faces of Humor. Practices and Issues*, Arena, Aldershot 1996.
- Engelking B., Leociak J., *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2001.
- Epin B., *Rire contre les loups*, [w:] H. Lethierry (red.), *Savoir(s) en rire 3. Rire à l'école? (Expériences tout terrain)*, De Boeck Université, Paris-Bruxelles 1997.
- Fleming I., *Sam chciałeś te karty czyli Casino Royal*, tłum. R. Stiller, A. Sylwanowicz, Wema, Warszawa 1990.
- Folklor wojenny, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory literackie*

- z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Formicki E., Michalski K., Usowicz A. (oprac.), „*Żyję!*”. *Wybór odpowiedzi na ankietę ks. prof. Konstantego Michalskiego z 1945 roku, skierowaną do byłych więźniów politycznych z czasów okupacji niemieckiej*, Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księża Misjonarzy, Kraków 2012.
- Fuks M. (oprac.), *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego 6 IX 1939-23 VII 1942*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1983.
- Gajdus W. Ks., *Nr 20998 opowiada*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1962.
- Garlicka M. (red.), *Satyra walcząca 1939-1944. Sierpień-październik 1984*, Muzeum Karykatury, Warszawa 1984.
- Gawalewicz A., *Refleksje z poczekalni do gazu. Ze wspomnień muzułmana*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973.
- Geisel T., Minnear R. (red.), *Dr. Seuss goes to war. The world war II editorial cartoons of Theodor Seuss Geisel*, New Press, New York 2001.
- Gieysztor A., *Walka wręcz na czarno-białą, czasem wielobarwną broń*, [w:] M. Garlicka (red.), *Satyra walcząca 1939-1944. Sierpień-październik 1984*, Muzeum Karykatury, Warszawa 1984.
- Giuseppe w Warszawie*, reż. S. Lenartowicz, Polska 1964.
- Gorączka złota (The Gold Rush)*, reż. C. Chaplin, USA 1925.
- Grodecka M., *Przejrzałam na Instagramie zdjęcia zrobione w obozie koncentracyjnym Auschwitz. Po tym, co znalazłam, musiałam z kimś porozmawiać*, <https://www.spidersweb.pl/2018/10/instagram-zdjecia-auschwitz-birkenau.html> [dostęp: 1.02.2019].
- Groński R.M., Zaleski K., *Ałe głach*, Teatr Polskiego Radia, 2007.
- Groński R.M., *Ałe głach! Wszyscy równi*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza S.A., Warszawa 2016.
- Groński R.M., *Proca Dawida. Kabaret w przedśionku piekieł*, Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza S.A., Warszawa 2007.
- Groński R.M., *Satyryk patrzy na getto*, „Polityka” 2014, nr 21.
- Groński R.M., *Śmiechu warte. Więcej satyry to nakaz chwili*, „Polityka” 2018, nr 31.
- Groński R.M., *Taki był kabaret*, Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek Codex, Warszawa 1994.
- Grynberg H., *Kabaret po tamtej stronie*, 1997.
- Grzesiuk S., *Pięć lat kacetu*, Książka i Wiedza, Warszawa 1985.
- Grzybowski P.P., *Analiza możliwości wykorzystania lokalnego kapitału społecznego w celu realizacji koncepcji edukacji międzykulturowej sporządzonej dla Burmistrza Miasta i Gminy Lubsko Lecha Jurkowskiego*, sierpień 2017, <http://strefa.academia.edu/PrzemyslawGrzybowski> [dostęp: 1.02.2019].
- Grzybowski P.P., *Barbarzyńcy, sąsiedzi, świadkowie... Przekleństwo „multikulti” czy nadzieja na rozwój wspólnoty?*, [w:] K. Rejman, B. Rejman (red.), *Problemy i wyzwania edukacji międzykulturowej na wspólnym obszarze pogranicza polsko-słowackiego*, Wydawnictwo Państwowej Wyższej Szkoły Techniczno-Ekonomicznej im. ks. Bronisława Markiewicza w Jarosławiu, Jarosław 2018.

- Grzybowski P.P., *Doktor klaun! Terapia śmiechem, wolontariat, edukacja międzykulturowa*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2012.
- Grzybowski P.P., *Morycek w szkole. Żydowskie dowcipy o edukacji, w dialogu międzykulturowym*, Fundacja dla Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2016.
- Grzybowski P.P., *Śmiech w edukacji. Od szkolnej wspólnoty śmiechu po edukację międzykulturową*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2015.
- Grzybowski P.P., *Świadkowie i sąsiedzi. Ku nowym kategoriom pojęciowym oraz perspektywom praktyki w edukacji międzykulturowej*, złożony do druku maszynopis publikacji pokonferencyjnej.
- Grzymała-Siedlecki A., *Sto jedenaście dni letargu*, Wydawnictwo Literackie Kraków 1966.
- Grzymkowska-Kleindienst J., *Witalis, Berek i inni*, [w:] M. Kozakiewicz, S. Brzozowski (oprac.), *Szkoła w konspiracji. Wspomnienia uczestników tajnego nauczania*, Instytut Wydawniczy Nasza Księgarnia, Warszawa 1960.
- H.Cz., „Szamru szabat!”, „Gazeta Żydowska” 1941, nr 40.
- Heers J., *Święta głupców i karnawały*, Oficyna Wydawnicza Volumen, Wydawnictwo Marabut, Warszawa 1995.
- Hejnicka-Bezwińska T., *Tożsamość pedagogiki. Od ortodoksji ku heterogeniczności*, Wydawnictwo 69, Warszawa 1997.
- Hemar M., *Kiedy znów zakwitną białe bzy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1991.
- Hemar M., *Pamiętaj o tym wnuku, że dziadzio był w Tobruku*, https://staremelodie.pl/piosenka/2420/Pamietaj_o_tym_wnuku_ze_dziadzio_byl_w_Tobruku [dostęp: 1.02.2019].
- Hernicz R. (oprac.), *Humor wojenny*, Wydawnictwo Dzieł Ludowych K. Miarka, Mikołów b.r.
- Hertman-Kański T., *W schutzhaft-lagrze jesteś bracie*, [w:] I. Urbańska, *Życie kulturalne więźniów w KL Auschwitz w świetle relacji i pamiątek*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2005.
- Herzog R., Chase J.S., *Dead Funny. Humor in Hitler's Germany*, Melville House, New York 2011.
- Herzog T., Bush B., *The prediction of preference for sick humor*, „Humor” 1994, nr 4(7).
- Hollender T., *Wiersze, satyry, fraszki*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949.
- Hugo V., *Człowiek śmiechu. Tom 1-2*, tłum. H. Szumańska-Grossowa, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1955.
- Hull E., *Okupacyjna codzienność. Warszawa i okolice w dokumentacji Adama Chętnika*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2006.
- Hull E., *Okupacyjny humor, dowcip, anegdota w dokumentacji Adama Chętnika*, „Rocznik Mazowiecki” 2006, nr 18.
- Jachnina A., Ruth Buczkowski M., *Anegdota i dowcip wojenny. Wiersze i fraszki. Anegdoty i dowcipy warszawskie... lwowskie... żydowskie... niemieckie krążące w Rzeszy i wśród Niemców w Polsce*, Komisja Propagandy Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej Armii Krajowej, Warszawa 1943.

- Jachnina A., *Siekiera, motyka*, [w:] M. Ruth Buczkowski, *Warszawski dowcip w walce 1939-1944*, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1947.
- Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J., *Oświęcim nieznanym*, Wydawnictwo Literackie, Kraków-Wrocław 1981.
- Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J., *Śmiech w obozie koncentracyjnym*, „Przeгляд Lekarski” 1973, t. 30, nr 1.
- Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J., *Więźniowie Oświęcimia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków-Wrocław 1984.
- Jakie rozrywki dla młodzieży uważam za nieodpowiednie obecnie, a jakie za odpowiednie i dlaczego*, „Młodzież” 1942, nr 1.
- Jakub kłamca (Jacob the Liar)*, reż. P. Krassovitz, USA 1999.
- Jak rozpętałem drugą wojnę światową*, reż. T. Chmielewski, Polska 1969.
- Janicki S., *W starym polskim kinie*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1985.
- Jastrzębski Z., *Poetyka humoru lat okupacji 1939-1944*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1986.
- Jastrzębski Z., *Poetyka humoru wojennego (wybrane kwestie)*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Nauki Filozoficzne i Humanistyczne” 1973, t. 28.
- Jurandot J. (?), *Gmina Żydowska*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Jurandot J., *Humor w opasce*, Muzeum Historii Żydów Polskich, Warszawa 2014.
- Jurandot J., *Miasto skazanych. 2 lata w warszawskim getcie*, Muzeum Historii Żydów Polskich, Warszawa 2014.
- Jurandot J., *Miłość szuka mieszkania*, Muzeum Historii Żydów Polskich, Warszawa 2014.
- Kabaret śmierci*, reż. A. Celiński, Polska 2014.
- Kakareko K., *Karykatura jako narzędzie polityki Państwa*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2017, nr t. LXIX, z. 2.
- Kalbarczyk S., *Czuji paniusia tyn smród? Humor pod okupacją sowiecką 1939-1941*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 7.
- Kalsztyn P., *Zagraniczni turyści nie szanują ofiar Auschwitz*, <https://www.o2.pl/galeria/zagraniczni-turysci-nie-szanuja-ofiar-auschwitz-skandaliczne-zdjecia-6192646682765441g> [dostęp: 1.02.2019].
- Kamiński A., *Wielka gra*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2000.
- Kiec I., *W kabarecie*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2004.
- Kiedrzyńska W., Pannenkowa I., Sulińska E. (oprac.), *Ravensbrück. Wiersze obozowe*, Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, Warszawa 1961.
- Kobyliński S., *Noniusz. Wspominki z życia wewnętrznego*, Iskry, Warszawa 1986.
- Kolbuszewski J., *Śmierć w dowcipach*, [w:] tegoż (red.), *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – antropologia kultury – humanistyka. Tom X*, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, Wrocław 2006.

- Stawka większa niż życie*, reż. A. Konic, J. Morgenstern, Polska 1967-1968.
- Konow D., *The day the clown cried. The movie Jerry Lewis doesn't want you to see (not that you'd want to)*, www.denofgeek.com/movies/458746/the_day_the_clown_cried_the_movie_jerry_lewis_doesnt_want_you_to_see_not_that_you_d_want_to.html [dostęp: 1.02.2019].
- Korczak J., *30 czerwca 1942. List do inż. Adama Czerniakowa, prezesa Rady Żydowskiej, ul. Grzybowska 26/28, opisujący perypetie związane z poszukiwaniem podwórzowej ubicacji*, [w:] A. Lewin (red.), *Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła*, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1992.
- Korczak J., *Wesołość dobra i zła. Wesołość mądra i głupia. Wesołość przyjemna i dokuczliwa. Wesołość, która leczy, i wesołość, która sprowadza choroby*, [w:] A. Lewin (red.), *Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła*, Oficyna Wydawnicza Latona, Warszawa 1992.
- Kozakiewicz M., *Szkoła w konspiracji*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1960.
- Kranz T. (red.), *Zbrodnie nazizmu w świadomości i edukacji historycznej w Polsce i Niemczech*, Państwowe Muzeum na Majdanku, Lublin 1998.
- Kranz T., *Edukacja historyczna w miejscach pamięci. Zarys problematyki*, Państwowe Muzeum na Majdanku, Lublin 2009.
- Kranz T., *Pedagogika pamięci*, „Nigdy Więcej” 2010, nr 18.
- Król E.C., *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919-1945*, Wydawnictwo Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 2006.
- Krzywobłocka B., *Walka o kulturę najmłodszych*, [w:] E. Rudak (red.), *W obronie kultury dzieci wojny*, Fundacja Moje Wojenne Dzieciństwo, Warszawa 2003.
- Krzyżanowska Z., *Czarna flaga*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1978.
- Kuligowska-Korzeniewska A., *Kabaret w „złym mieście” podczas Wielkiej Wojny*, [w:] D. Fox, J. Mikołajczyk (red.), *Kabaret – poważna sprawa?*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2015.
- Kulisiewicz A., *Dalsze przyczynki do zagadnień muzyki i pieśni w zakresie samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich*, „Przegląd Lekarski” 1979, z. 19.
- Kuroń J., *Autobiografia*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2009.
- Lebda-Wyborna A., *Poezja powstała w KL Auschwitz*, „Zeszyt Oświęcimski” 1975, nr 16, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, Oświęcim 1975.
- Leociak J., *Doświadczenia graniczne. Studia o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*, Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Fundacja Akademia Humanistyczna, Warszawa 2009.
- Leociak J., *Tekst wobec zagłady. (O relacjach z getta warszawskiego)*, Fundacja na rzecz Nauki Polskiej, Warszawa 1997.
- Lethierry H., *Parler de la mort... et de la vie. Un tabou dans l'éducation?*, Nathan, Paris 2004.
- Lewi-Kurowska M., *Pamięć pozostanie*, Wydawnictwo Myśl, Warszawa 1993.

- Lewin L., *Paryż. Sukces spektaklu „Cabaret dans le Ghetto”*, <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/253543.html> [dostęp: 1.02.2019].
- Libera Z., *Mieszkańcy*, Wystawa *Mistrzowie i Pozytywy*, Łódź 2004.
- Lindvall T., *Zaskoczeni śmiechem*, tłum. T. Szafrński, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2001.
- Lipiński E. (oprac.), *Satyra czasu wojny i okupacji*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok 1984.
- Lipiński E., Szelaż J. (oprac.), *Pozegnanie z Hitlerem*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1945.
- Lipiński E., *Pamiętniki*, Wydawnictwo Fakt, Warszawa 1990.
- Liotard J.-F., *Le Différend*, Les Editions de Minuit, Paris 1984.
- M.B., *Likwidacja getta warszawskiego. Reportaż*, KOPR, Warszawa 1942.
- m.s., *Manifest króla polskiego ekranu. Bodo na czele nowej partji „Różowych koszul”*, „Kino” 1933, nr 47.
- Malicki K., *Miejsca pamięci – dawne obozy koncentracyjne i obozy zagłady w edukacji historycznej młodego pokolenia Polaków*, [w:] I. Chmura-Rutkowska, E. Głowacka-Sobiech, I. Skórzyńska (red.), *Historia ludzi. Historia dla ludzi. Krytyczny wymiar edukacji historycznej*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2013.
- Maliszewski A., *Wstęp*, [w:] T. Hollender, *Wiersze, satyry, fraszki*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949.
- Marianowicz A., Osmańczyk E. (oprac.), *Niemiecka satyra antyfaszystowska*, Czytelnik, Warszawa 1951.
- Marianowicz A., *Życie surowo wzbronione*, Czytelnik, Warszawa 1995.
- Marquard O., *Exile der Heiterkeit*, [w:] W. Preisendanz, R. Warning (red.), *Das Komische*, Wilhelm Fink Verlag, München 1976.
- Marquard O., *Rozstanie z filozofią pierwszych zasad*, tłum. K. Krzemieniowa, Oficyna Naukowa, Warszawa 1994.
- Masłowska M. „Ryśka”, *Humor harcerski*, [w:] A. Szefer (red.), *Mury. Harcerska konspiracyjna drużyna w Ravensbrück*, Śląski Instytut Naukowy, Katowice 1986.
- Mazur G. (oprac.), *Akcja dywersyjna „N”. Dokumenty i materiały z archiwum Tadeusza Żenczykowskiego*, Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2000.
- Meed W., *Po obu stronach muru. Wspomnienia z warszawskiego getta*, Wydawnictwo Jaworski, United States Holocaust Memorial Museum, Warszawa-Washington 2003.
- Miedza-Tomaszewski S., *Benefis konspiratora*, Czytelnik, Warszawa 1962.
- Miłosz C., *Karuzela*, „Tygodnik Powszechny”, wydanie internetowe z 5.10.2003, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/karuzela-122856> [dostęp: 1.02.2019].
- Miłosz C., *Ocalenie*, Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1945.
- Minois G., *Histoire du rire et de la dérision*, Fayard, Paris 2000.
- Mołdawa M., *Gross Rosen. Obóz koncentracyjny na Śląsku*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1967.

- Morsmal, Norway: NRK satire features 'pizza oven' Holocaust joke, <http://antise-mitism-europe.blogspot.com/2016/12/norway-nrk-satire-features-pizza-oven.html> [dostęp: 1.02.2019].
- Mościcki T., *Teatry Warszawy 1939. Kronika*, Bellona, Warszawa 2009.
- Musiół T., *Dachau 1933-1945*, Instytut Śląski w Opolu, Wydawnictwo „Śląsk”, Opole-Katowice 1968.
- Muszyńska-Hoffmannowa H., *Rumaki Księcia Józefa*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1974.
- N.N., *Bajka*, [w:] M. Ruth Buczkowski, *Warszawski dowcip w walce 1939-1944*, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1947.
- N.N., *Kuplety więzienne*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- N.N., *Na marginesie pewnej szopki w roku Pańskim 1942 przy ul. Chłodnej 22*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- N.N., *O drogach bitych*, [w:] M. Ruth Buczkowski, *Warszawski dowcip w walce 1939-1944*, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1947.
- N.N., *O Niemcach*, [w:] M. Ruth Buczkowski, *Warszawski dowcip w walce 1939-1944*, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1947.
- N.N., *Okólnik nr 1 dla wszystkich delegatów komitetów domowych i konsumentów kuchen*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- N.N., *Satyra*, [w:] K. Strzelewicz, *Polskie wiersze obozowe i więzienne 1939-1945 w archiwum Aleksandra Kulisiewicza*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1983.
- N.N., *W domu z czerwonej cegły*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- N.N., *Wilk i świnia*, [w:] M. Ruth Buczkowski, *Warszawski dowcip w walce 1939-1944*, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1947.
- N.N., *Zupełnie nowa choroba na szczytach*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Najmocniejsze chamskie, seksistowskie i rasistowskie kawały*, <https://www.wykop.pl/link/225451/chamskie-kawały> [dostęp: 1.02.2019].
- Niedokończony film (A Film Unfinished)*, reż. Y. Hersonski, Izrael-Niemcy 2010.

- Nikitorowicz J., *Edukacja międzykulturowa. Kreowanie tożsamości dziecka*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2007.
- Nikitorowicz J., *Edukacja wobec problemu kształtowania „człowieka pogranicza”*, „Test” 1996, nr 1.
- Nikitorowicz J., *Wartości etnosu jako podstawa kształtowania tożsamości wielokulturowej, podłoże konfliktów kulturowych i cel edukacji międzykulturowej*, [w:] T. Lewowicki, E. Ogrodzka-Mazur, A. Gajdzica (red.), *Świat wartości i edukacja międzykulturowa*, Uniwersytet Śląski, Cieszyn-Warszawa 2003.
- Nowogródzki H., Fels J.L., *Pan porządkowy*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Nowogródzki H., Fels J.L., *Pułkownik Szeryński*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Nowogródzki H., Fels J.L., *Sylwetki znakomitych mężów Służby Porządkowej*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Ostańkiewicz C., *Ziemia parująca cyklonem*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1969.
- Oury G., *Wielka włóczęga*, Francja 1966.
- Owiński M., *Projekt „Pomorska Teka Edukacyjna” i regionalny program edukacyjny „Być Polakiem na Pomorzu Gdańskim 1920-1945. Historia dotyczy zwykłych ludzi” jako nowe spojrzenie na regionalną edukację pozaszkolną na przykładzie działań Muzeum Stutthof w Sztutowie*, [w:] I. Chmura-Rutkowska, E. Głowacka-Sobiech, I. Skórzyńska (red.), *Historia ludzi. Historia dla ludzi. Krytyczny wymiar edukacji historycznej*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2013.
- PAP, *Doniesienie w sprawie włoskiej neofaszystki*, <https://fakty.interia.pl/polska/news-doniesienie-ws-wloskiej-neofaszystki-sledczy-z-krakowa-zbada-nId,2654001> [dostęp: 1.02.2019].
- Passi I., *Powaga śmieszności*, tłum. K. Minczewska-Gospodarek, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1980.
- Pawelczyńska A., *Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświecienia*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1973.
- Pełna edycja Archiwum Ringelbluma*, <http://www.jhi.pl/archiwum-ringelbluma/pełna-edycja> [dostęp: 1.02.2019].
- Pianista*, reż. R. Polański, Francja-Niemcy-Polska-Wielka Brytania 2002.
- Pietrzak A., *Jerzy Wilczura i zbiorek żartów okupacyjnych*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej” 2008, nr 7.
- Pigoń S., *Wspominki z obozu w Sachsenhausen (1939-1949)*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1966.

- Piotrowski R., *Artyści w okupowanej Polsce. Zdrady, triumfy, dramaty*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2015.
- Plessner H., *Lachen und Weinen. Eine Untersuchung der Grenzen menschlichen Verhhaltens*, [w:] tegoż, *Philosophische Anthropologie*, Suhrkamp Verlag, Frankfurt/M. 1970.
- Pociąg życia (Train de vie)*, reż. R. Michaileanu, Belgia-Francja-Holandia-Izrael-Rumunia 1998.
- Pomeranc A., *Komitet domowy*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Posmysz Z., Wujcik M., *Esesmanka uratowała jej życie*, <http://weekend.gazeta.pl/weekend/1,152121,21318958,esesmanka-uratowala-jej-zycie-gdyby-nie-franz-zywa-nie-wyszlabym.html> [dostęp: 1.02.2019].
- Poznański J., *Pamiętnik z getta łódzkiego*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1960.
- Póltawska W., *I boję się snów*, Edycja Świętego Pawła, Częstochowa 2009.
- Przeczek G., *Ruch oporu w obozie koncentracyjnym Gusen*, [w:] H. Jasiczek, *Kalendarz Śląski na rok 1966*, Profil, Ostrava 1965.
- Radziszewska K., Wiatr E. (red.), *Oblicza getta. Antologia tekstów z getta łódzkiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2018.
- Ringelblum E., *Kronika getta warszawskiego wrzesień 1939 – styczeń 1943*, tłum. A. Rutkowski, Czytelnik, Warszawa 1983.
- Rocheles N., „Niepachnące” żarty, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Rocheles N., *Aktualne rozmowy*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Rocheles N., *Propaganda uliczna*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Rocheles N., *Zbiór folkloru*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Rosenberg J., *Making the Rabbi Laugh. Auschwitz, Theatre and the absurdity of evil*, <http://howlround.com/making-the-rabbi-laugh-auschwitz-theatre-and-the-absurdity-of-evil> [dostęp: 1.02.2019].
- Rudawski B., *Niemieckie afisze propagandowe*, [w:] „Z Archiwum Instytutu Zachodniego” 2016, nr 9.

- Ruth Buczkowski M., *Warszawski dowcip w walce 1939-1944*, Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1947.
- Sacha M.I., „Gdyście w obóz przybyć już raczyli...” *Obraz kultury lagrowej w świadectwach więźniów Buchenwaldu 1937-1945*, Instytut Pamięci Narodowej, Bydgoszcz-Gdańsk 2014.
- Sakowska R. (oprac.), *Achium Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 2. Dzieci – tajne nauczanie w getcie warszawskim*, Żydowski Instytut Historyczny IN-B, Warszawa 2000.
- Sakowska R., *Ludzie z dzielnicy zamkniętej. Żydzi w Warszawie w okresie hitlerowskiej okupacji października 1939 – marzec 1943*, Żydowski Instytut Historyczny w Polsce, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1975.
- Sendyka R., *Miejsce / nie-miejsce pamięci*, [w:] A. Janus, K. Jarzyńska, M. Kobielska i in., *Nie-miejsca pamięci. Elementarz*, Ośrodek Badań nad Kulturami Pamięci, Kraków 2017.
- Sendyka R., *Nie-miejsca pamięci. Elementarz*, [w:] A. Janus, K. Jarzyńska, M. Kobielska i in., *Nie-miejsca pamięci. Elementarz*, Ośrodek Badań nad Kulturami Pamięci, Kraków 2017.
- Setkiewicz P. (oprac.), *Życie prywatne esesmanów w Auschwitz*, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, Oświęcim 2012.
- Setkiewicz P., *Aussenkommando SS-Sola Hütte*, „Zeszyty Oświęcimskie” 2009, nr 25.
- Seweryn J., *Usługiwałem esesmanom w Auschwitz. Wspomnienia więźnia komanda SS-Unterkunftskammer*, Oficyna Wydawnicza Mireki, Warszawa-Kraków 2017.
- Shoah*, reż. C. Lanzmann, Francja 1985.
- Siedemnaście mgnień wiosny (Semnadcat' mgnovenij vesny)*, reż. T. Lioznowa, ZSRR 1973.
- Siemionow J., *Siedemnaście mgnień wiosny*, tłum. Z. Romanowski, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1972.
- Sikorski T., *Karykatura polityczna jako źródło do badań nad historią Drugiej Rzeczypospolitej. Postulaty badawcze*, „Historia i Polityka” 2009, nr 1.
- Simonides D., *Współczesny folklor słowny dzieci i nastolatków*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Wrocław-Warszawa 1976.
- Sitarek A., „*Otoczone drutem państwo*”. *Struktura i funkcjonowanie administracji żydowskiej getta łódzkiego*, Instytut Pamięci Narodowej, Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Łodzi, Łódź 2018.
- Sławiński K., *Przygody kanoniera Dolasa*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1967.
- Słowiński M., *Błazen. Dzieje postaci i motywu*. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1990.
- Sobczak J., *Propaganda zagraniczna Niemiec Weimarskich wobec Polski*, Instytut Zachodni, Poznań 1973.
- Sobolewski T., *Niemiecka propaganda o getcie*, „Gazeta Wyborcza”, wydanie internetowe z 26.08.2010, http://wyborcza.pl/1,75410,8295439,Niemiecka_propaganda_o_getcie.html [dostęp: 1.02.2019].

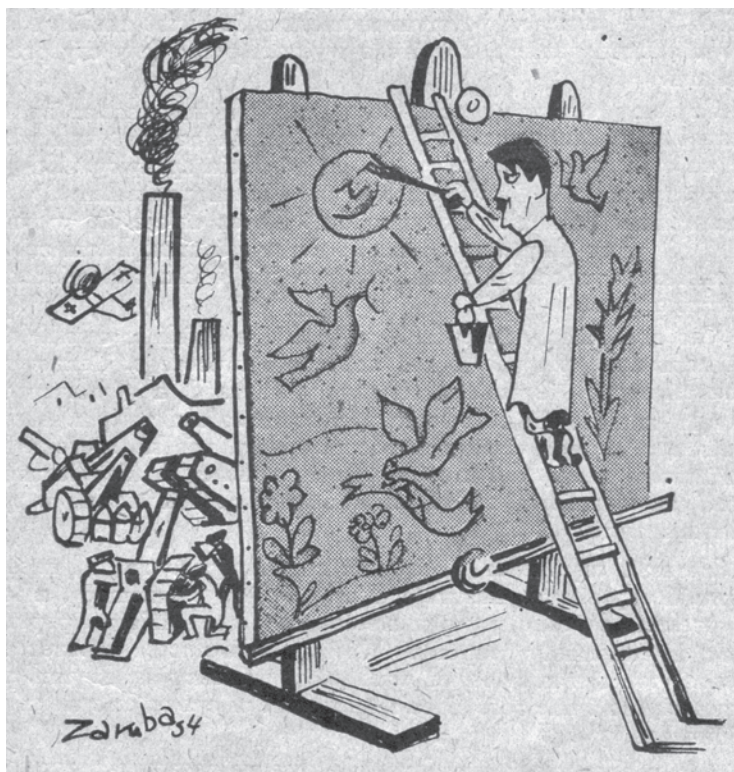
- Sojka-Masztalerz H., *Rysunek satyryczny jako narzędzie propagandowego oddziaływania w polskojęzycznej prasie „gadzinowej” (na materiale „Gazety Lwowskiej” 1939-1945)*, „Studia Ukrainica Poznaniensia” 2013, t. 1.
- Sowińska H., *Zabić wojnę śmiechem. Opowieść o Annie Jachninie – autorce słów piosenki „Siekiera, motyka...”*, „Gazeta Pomorska”, wydanie internetowe z 14.06.2010, <http://www.pomorska.pl/strefa-biznesu/wiadomosci/z-kraju-i-ze-swiata/a/zabic-wojne-smiechem-opowiesc-o-annie-jachninie-autorce-slow-piosenki-siekiera-motyka,10271500> [dostęp: 1.02.2019].
- Stanisławski A., *Byłem świadkiem oskarżenia*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1980.
- Stanisławski A., *Pole śmierci*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1960.
- Straszewicz L., *Śmiech w kajdanach. Kawały warszawskie w czasie okupacji*, b.w., Wrocław 1946.
- Strzembosz T., *Akcje zbrojne, podziemnej Warszawy 1939-1944*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1983.
- Szajnkind S., *Prezes reb Abe*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Szarota T., *Gdańsk w karykaturze niemieckiej*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 1999, nr 2.
- Szarota T., *Karuzela na placu Krasińskich. Czy „śmiały się tłumy wesole”? Spór o postawę warszawiaków wobec powstania w getcie*, [w:] tegoż, *Karuzela na placu Krasińskich. Studia i szkice z lat wojny i okupacji*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Fundacja Historia i Kultura, Warszawa 2007.
- Szarota T., *Polak w karykaturze niemieckiej (1914-1944). Przyczynek do badań stereotypów narodowych*, [w:] W. Wrzesiński (red.), *Wokół stereotypów Niemców i Polaków*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Wrocław 1993.
- Szlengel W. (?), *Raz kupiłem sobie sak*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Szlengel W. (?), *Szopka*, [w:] A. Żółkiewska, M. Tuszewicki (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Szlengel W., *Pamiętają o mnie. Piosenka Majera Mlińczyka*, [w:] R.M. Groński, *Taki był kabaret*, Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek Codex, Warszawa 1994.
- Szpilman W., *Pianista*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2002.
- Teutsch A., *Reakcje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stresu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka*, „Przeгляд Lekarski” 1964, nr 1.

- The Höcker Album and the life of the SS in Auschwitz. A parallel world*, <http://auschwitz.net/en/the-hocker-album> [dostęp: 1.02.2019].
- The Story of The Day The Clown Cried*, <https://www.youtube.com/watch?v=j-bZlyXNRxos> [dostęp: 1.02.2019].
- Trojanowski K., *Na przekór okupacyjnej rzeczywistości. Warszawski humor w „Café pod Minogą” Bronisława Broka*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Zielonogórskiego. Seria Scripta Humana” 2016, nr 2353-1681, t. 6.
- Trojanowski K., *Świnie w kinie? Film w okupowanej Polsce*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2018.
- Trojański P. (red.), *Auschwitz i Holocaust. Dylematy i wyzwania polskiej edukacji*, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim 2008.
- Turków J., *Teater un koncertn in di getos un koncentracje-lagern*, Knight Publishing, New York 1968.
- Tuwim J., *Cicer cum caule czyli groch z kapustą. Panopticum i archiwum kultury*, Czytelnik, Warszawa 1958.
- Tymiński K., *Uspokoić sen*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Katowice 1985.
- Urbańska I., *Życie kulturalne więźniów w KL Auschwitz w świetle relacji i pamiątek*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2005.
- Valcini A., *Z Malapartem w warszawskim getcie. Z notatek korespondenta*, tłum. A. Osmólska-Mętrak, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1990.
- Walentynowicz M., *Wojna bez patosu. Z notatnika i szkieletownika korespondenta wojennego*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1969.
- Wańkiewicz M., *Karafka La Fontaine’a. Cz. I*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1983.
- Wesołowska D., *Słowa z piekła rodem. Legarszpracha*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 1996.
- Wiatraczny T., *Satyry i fraszki*, KOPR, Warszawa 1943.
- Wicek Warszawiak, *Humor w czasie okupacji 1939-1945*, Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2009.
- Wiech, *Café pod minogą*, Avir, Katowice 1947.
- Wiech, *Maniuś Kitajec i jego ferajna*, Iskry, Warszawa 1960.
- Wiesel E., *Przedmowa*, [w:] W. Meed, *Po obu stronach muru. Wspomnienia z warszawskiego getta*, Wydawnictwo Jaworski, United States Holocaust Memorial Museum, Warszawa-Waszyngton 2003.
- Wiśniewski S., *W Dachau fajno jest*, [w:] K. Strzelewicz, *Polskie wiersze obozowe i więzienne 1939-1945 w archiwum Aleksandra Kulisiewicza*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1983.
- Wodniak P., *Włoszka skazana za Auschwitzland*, <https://faktyoswiecim.pl/fakty/wloszka-skazana-za-auschwitzland> [dostęp: 1.02.2019].
- Woźniak M., Jachnina A., *Śmiechem zabijać wojnę*, „Czas” 1975, nr 3.
- Woźnicki Ł., *Homer umiera w komorze gazowej. Artysta wysłał do Auschwitz Simpsonów*, http://wyborcza.pl/1,76842,17321654,Homer_umiera_w_komorze_gazowej__Artysta_wyslal_do.html [dostęp: 1.02.2019].

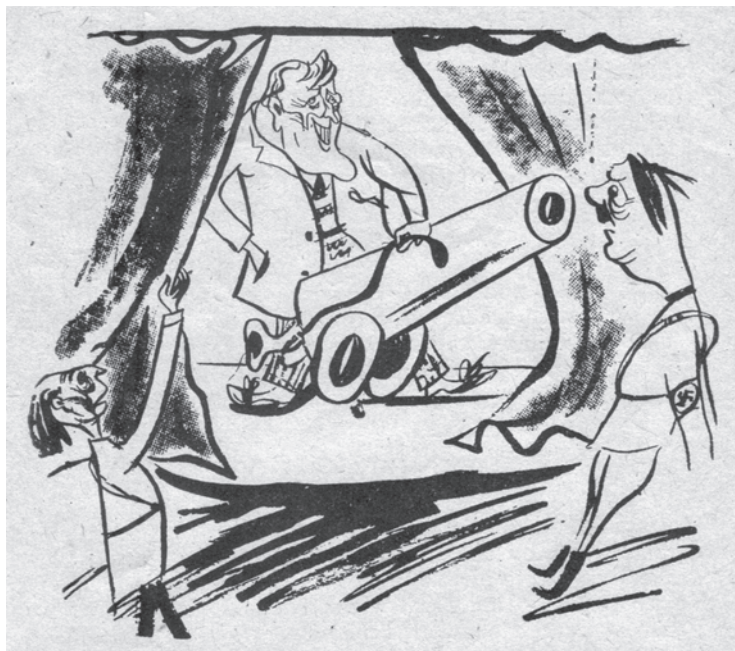
- XY (Anna Jachnina), *Pamiętnik z oblężenia Warszawy*, [w:] H. Buczyńska (red.), *Pamiętnik z obrony Warszawy*, KOPR, Warszawa 1942.
- Zabawa – ale jaka?*, „Dziś i Jutro” 1941, nr 15.
- Załęski G. (oprac.), *Satyra w konspiracji 1939-1944*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1958.
- Zbych A., *Stawka większa niż życie*, Państwowe Wydawnictwo Iskry, Warszawa 1969.
- Zembaty M., *Makabra i współczucie*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1996.
- Złoto dezertarów*, reż. J. Majewski, Polska 1998.
- Zych A. (oprac.), *Na mojej ziemi był Oświęcim. Oświęcim w poezji współczesnej*. Wydawnictwo Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim 1987.
- Zych A. (oprac.), *Na mojej ziemi był Oświęcim. Oświęcim w poezji współczesnej. Część 2*, Wydawnictwo Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, Oświęcim 1993.
- Żółkiewska A., Tuszewicki M. (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Żółkiewska A., Tuszewicki M., *Wstęp*, [w:] tychże (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Konspiracyjne Archiwum Getta Warszawy. Tom 26. Utwory literackie z getta warszawskiego*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2017.
- Życie jest piękne (La vita é bella)*, reż. R. Benigni, Włochy 1997.
- Żygulski K., *Wspólnota śmiechu. Studium socjologiczne komizmu*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1985.

Ilustracje

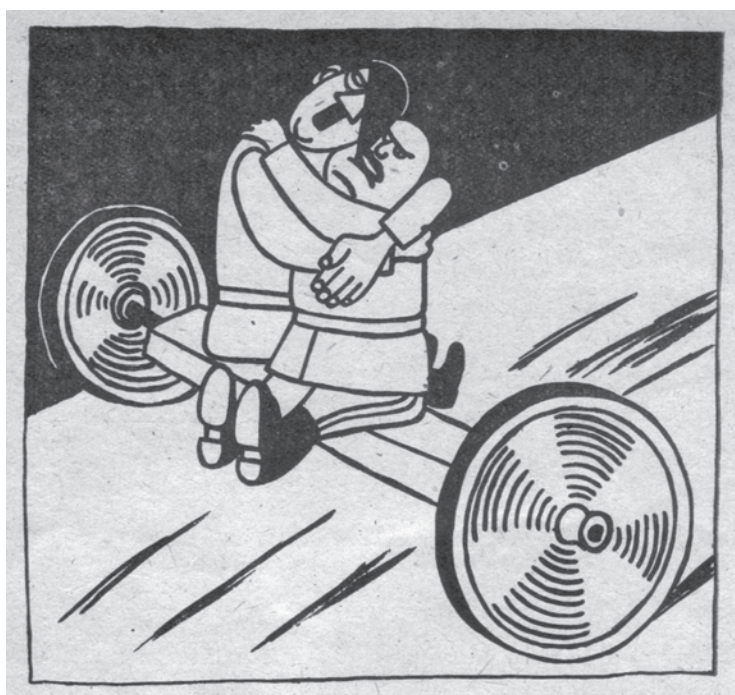
W wyborze ilustracji znajdują się ryciny dostępne w źródłach, których nie dotyczą ustawowe ograniczenia praw autorskich. Zwracałem się z prośbą do wielu instytucji (zwłaszcza muzeów), w których zbiorach znajdują się pochodzące z czasów okupacji komiczne prace plastyczne i fotografie, często reprodukowane w Internecie i materiałach edukacyjnych. Niestety nie otrzymałem odpowiedzi i zezwolenia na ich wykorzystanie. Dlatego wybór zawiera tak mało rycin z gett i obozów koncentracyjnych.



Ryc. 1. Malarstwo pokojowe. Autor: Jerzy Zaruba.
Źródło: „Wiadomości Literackie” 1934.



Ryc. 2. Odkrycie Ameryki. Autor: Mieczysław Piotrowski.
Źródło: „Szpilki” 1939, nr 7.



Ryc. 3. Podróż do kresu nocy. Autor: Zenon Wasilewski.
Źródło: „Szpilki” 1939, nr 19.



Ryc. 4. *Va banque!* Hitler objął kierownictwo Banku Rzeszy. Autor: Eryk Lipiński.
Źródło: „Szpilki” 1939, nr 20.



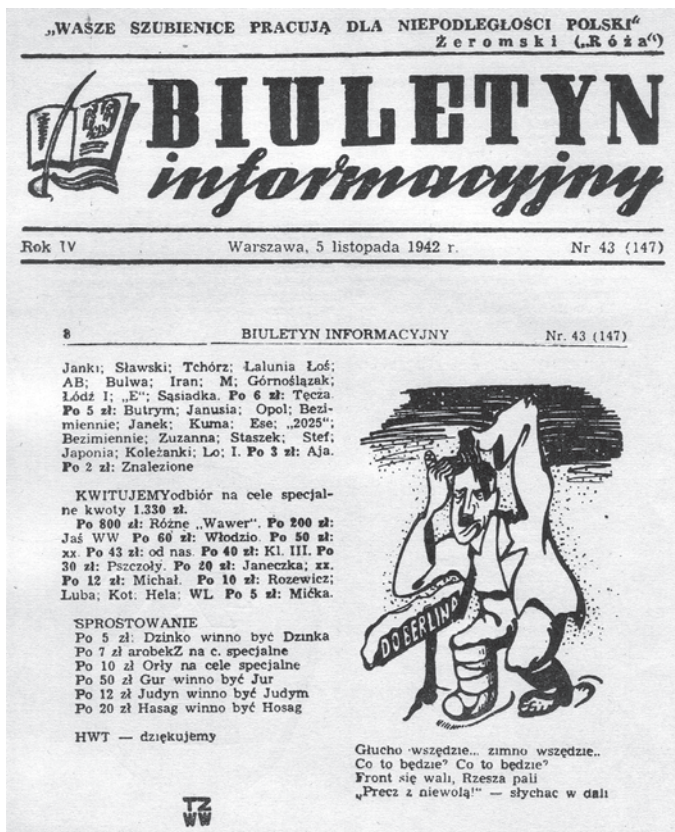
Ryc. 5. Tadeusz Bodo jako lider Bodoizmu.
Źródło: „Kino” 1933, nr 47.



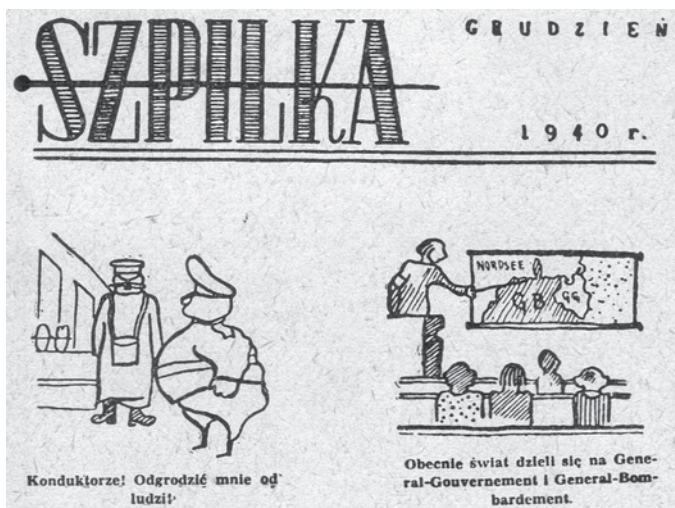
Ryc. 6. Tadeusz Bodo i zastęp „Różowych koszulek” na scenie Cyganerii.
Źródło: „Kino” 1933, nr 47.



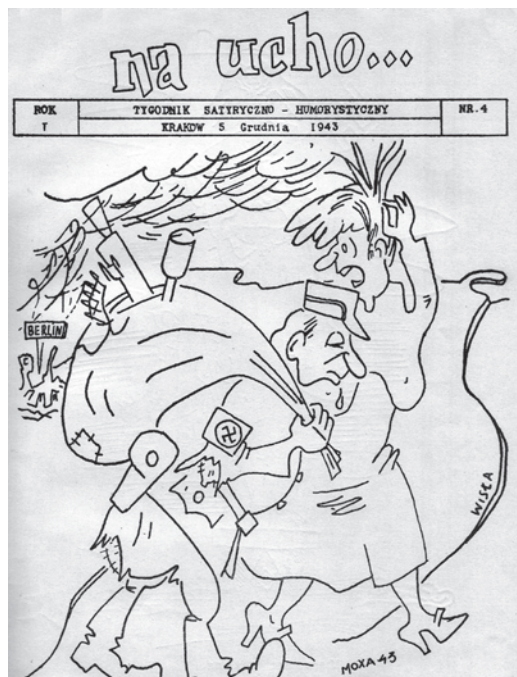
Ryc. 7. Ja zawsze czytam „Nowy Kurier Warszawski”. Ulotka warszawska z 1942 r.
Źródło: G. Załęski (oprac.), *Satyra w konspiracji 1939-1944*,
Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1958.



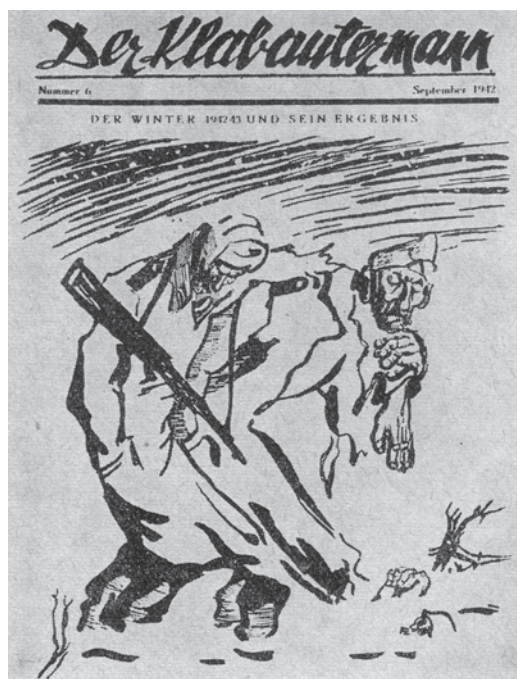
Ryc. 8. Winieta i ostatnia strona „Biuletynu Informacyjnego”.
 Autor: Stanisław Tomaszewski. Źródło: „Biuletyn Informacyjny” 1942, nr 43.



Ryc. 9. Winieta i karykatury ze „Szpilki”. Autor: Stanisław Tomaszewski.
 Źródło: „Szpilka”, grudzień 1940.



Ryc. 10. Winieta okupacyjnej gazetki „Na Ucho”.
Źródło: „Na Ucho”, grudzień 1943, nr 4.



Ryc. 11. Strona tytułowa „Der Klabautermann”. Autor: Stanisław Tomaszewski.
Źródło: „Der Klabautermann”, wrzesień 1942, nr 6.

Der Hammer

Nummer 21 24 November 1941

Verbundenheit bis in den Tod

Vor ihrer Machtübernahme galten die Nationalsozialisten in ihren sozialen Ansprüchen die...

Der Frontkämpfer

Nummer 25 Oktober 1942

... Menschheit, Sie können uns vertrauen!

... bezahlen wir nun mit unserem Blut die ...

Der Durchbruch

Nummer 14 Juli 1942

KRIEG UND FRIEDE!

Hitler glaubt wohl, dass unser Volk ein ...

Die Ostwache

Nr. 4 15 November 1942

Schnitter Tod

Am Vorlauf von drei Jahren eines blutigen und erschütternden Krieges haben wir große Gebiete erobert und im vollen Umfang die Fähigkeiten und die Tapferkeit der deutschen Wehrmacht erproben. Durch die Größe der eroberten Gebiete gebeladet, vergewen wir oft zwischen Polen das deutsche Volk für die bisherigen Siege zahlt. Wenn wir die in Fluss befindlichen geschichtlichen Ereignisse nicht von der ideologischen Seite betrachten, sondern von dem Moment, die uns das wahre Gesicht der Tatsachen zeigen, dann wird wie manchen Blicken das schreckliche Geschehen des Krieges ersichtlich.

Im Jahre September 4. J. betragen unsere Totalverluste 4,3 Millionen Soldaten. Davon 1,7 Millionen einjährige Verbote und zwar 1.000.000 Gefallene, 1.700.000 Tote und die Einschulung und Erziehung 1.600.000 Schwerwunderte,

kann noch lange kämpfen. England und Amerika brauchen sich gar nicht zu eilen mit Errichtung der zweiten Front, da sie wissen, dass der tödliche Blutsturz im Osten ihnen den Endsieg leicht machen wird.

Gleichlaufend mit den Soldatengräbern, welche in den riesenhaften Gebietsräumen Russlands entstehen, werden in den besetzten Gebieten immer neue Erziehungslazarette angeordnet, die mit Verwundeten vollgepfropft sind. Diese großen Lazarette können wir so allen größeren Städten des GG überall antreffen, wie auch in Norwegen, in den baltischen Staaten, in Italien, Norrien und sogar in Griechenland. Dagegen sind sie rar in Deutschland selbst. In diesem Falle handelt es sich darum, die Wahrheit vor dem deutschen Volk zu verbergen, wie blutig dieser „siegreiche“ Krieg ist.

Das Verbrechen im Café-Club!

Sonabend den 21. Oktober wurden alle in Warschau wohnenden Deutschen beim Erschüttern durch die Nachricht ...

Die massenhafte Einberufung in Reichsgerichte ein sehr „einfaches Mittel“ ...

... ersetzen. Auf Befehl begann häuslich im GG, und in ...

... jagen auf Menschen, was Ver ...

... innere des Reiches. Diese ...

... stützen sich nicht ...

... der Feindkräfte, die sind ...

... berechnen. Während wir ...

... Millionen Fremde bei uns ...

... 7,5 Millionen, und die ...

... begriffen. Andererseits macht ...

... unserer Kriegsgewinnung, betr ...

... bemerkbar. Menschen, die ...

... behaupten gefangen, seit ...

... haben wenig Lust und Liebe ...

... menschenfremd ist. Die unge ...

... richtig im Vergleich zu der ...

... ruhigen Erziehung, weite ...

... Fremder und feindlicher. Eben ...

... fremde Arbeiterarmee von fast ...

... ist in unseren Fabriken zu ...

... und dort geküßelt wird, liegt ...

... Flaw für alle Fremdlingen. ...

... sich die feindliche Gewissung ...

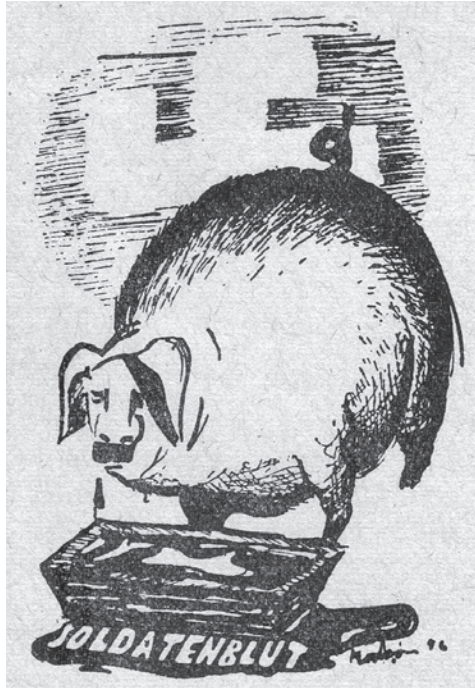
... kassentierlich unbemerkbar, ...

... Wenn wir jedoch ...

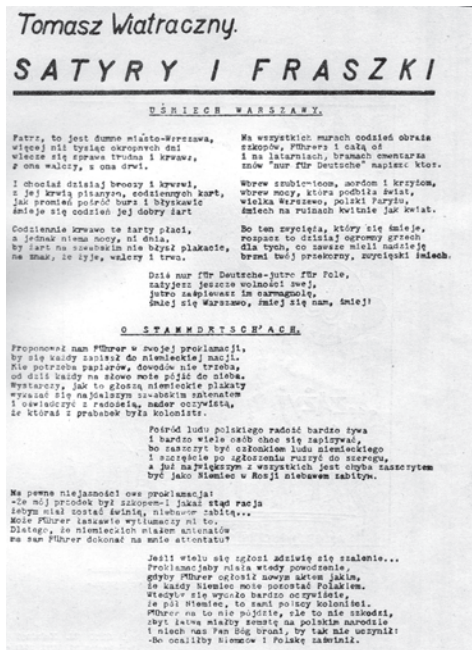
... lang durch den Hungersturm ...

Ryc. 12. Winiety „Der Hammer“, „Der Frontkämpfer“, „Der Durchbruch“ i „Die Ostwache“. Autor: Stanislaw Tomaszewski.

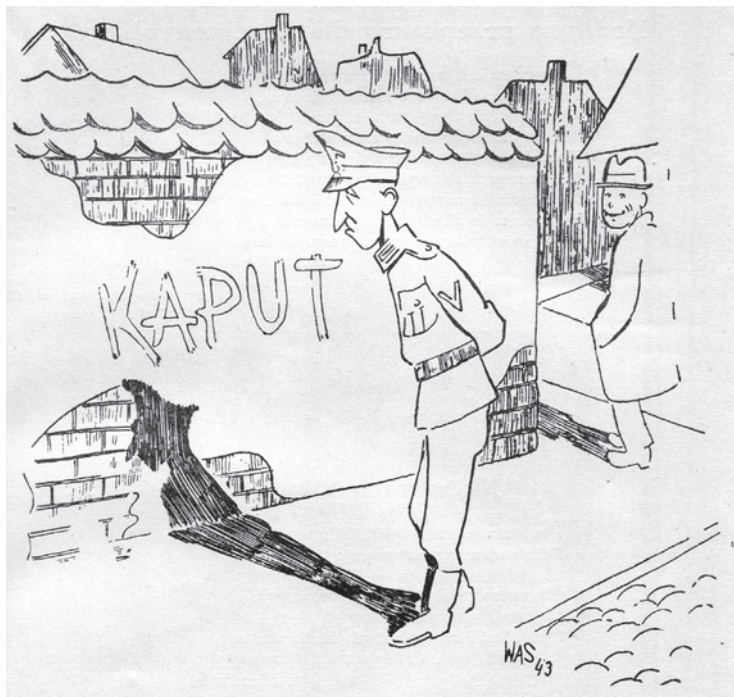
Źródło: „Der Hammer“ 1941, nr 21; „Der Frontkämpfer“ 1942, nr 25; „Der Durchbruch“ 1942, nr 14; „Die Ostwache“ 1942, nr 4.



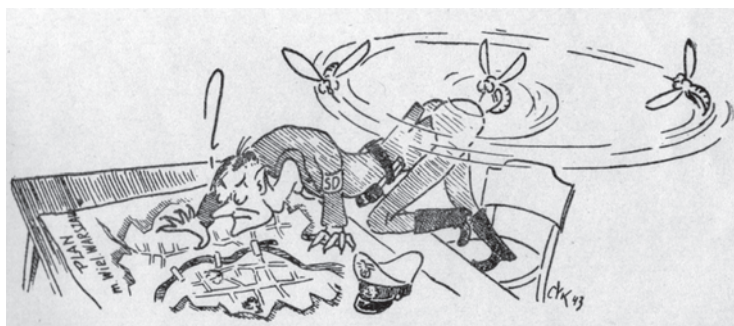
Ryc. 13. *Soldatenblut* (niem. żołnierska krew). Autor: Stanisław Tomaszewski.
Źródło: S. Miedza-Tomaszewski, *Benefis konspiratora*, Czytelnik, Warszawa 1962.



Ryc. 14. Strona tytułowa okupacyjnego wydania utworów Tadeusza Hollendra.
Źródło: T. Wiatraczny, *Satyry i fraszki*, KOPR, Warszawa 1943.



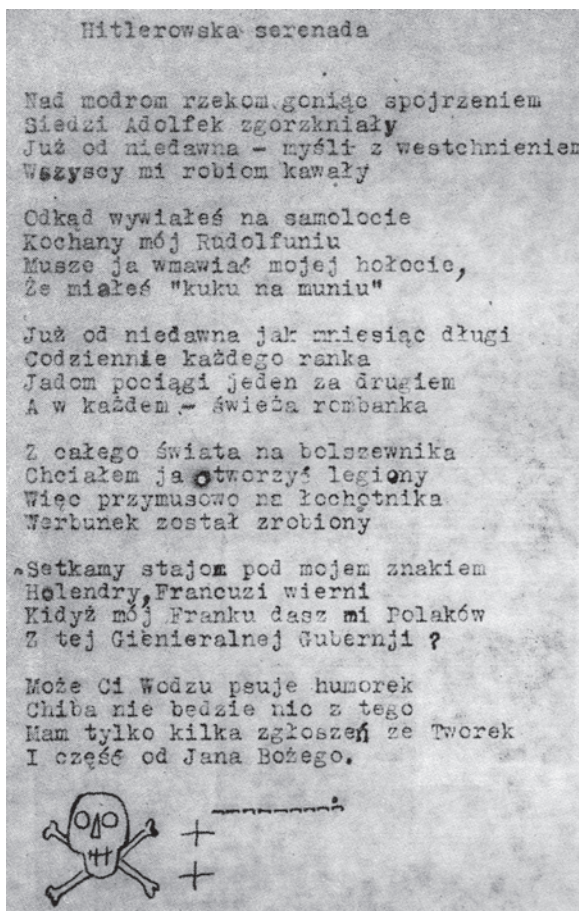
Ryc. 15. Nadzieja. Ilustracja do fraszki Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego. Autor: Andrzej Will. Źródło: „Demokrata” 1943.



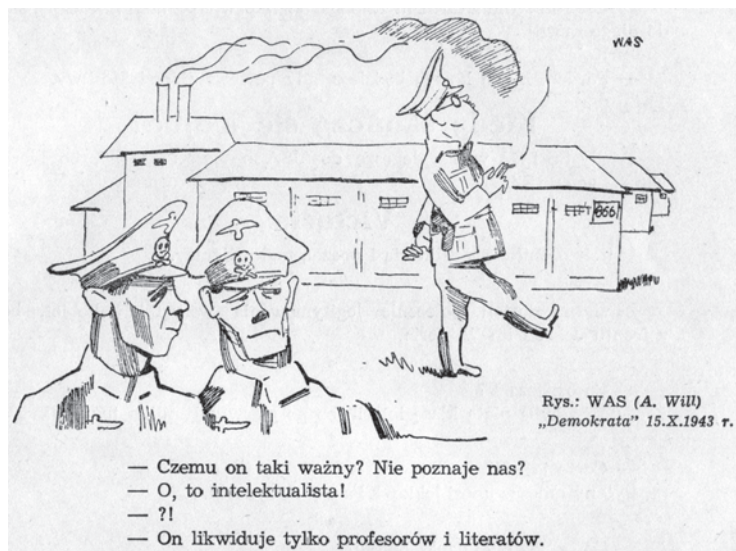
Ryc. 16. Moskit. Chociażby szukało nas z mapą, nie odnajdzie nas Gestapo. Autor: Maksymilian Kałużny. Źródło: „Moskit” 1943.



Ryc. 17. Uśmiech Warszawy. Autor: Henryk Chmielewski.
Źródło: „Demokrata”, 10.08.1943.



Ryc. 18. Hitlerowska serenada. Źródło: Wydawnictwo Stowarzyszenia Grajków
Wędrownych „Zaranie”, grudzień 1943.



Ryc. 19. W obozie koncentracyjnym. Autor: Andrzej Will.
Źródło: „Demokrata”, 15.10.1943.



Ryc. 20. Syrenka warszawska. Autor: Henryk Chmielewski.
Źródło: „Demokrata” 1944.



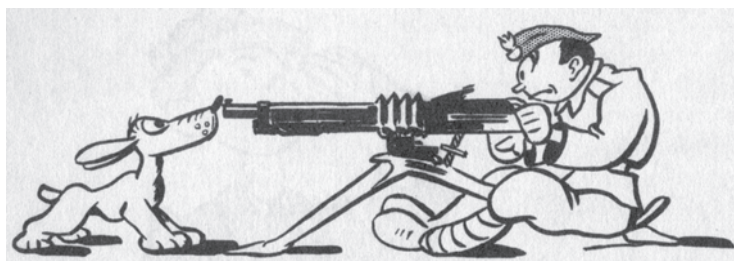
Ryc. 21. *Nur für Deutsche*. Autor: Jerzy Zaruba. Źródło: J. Zaruba, *Prawda w oczy kole. Karykatury*, Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa 1954.



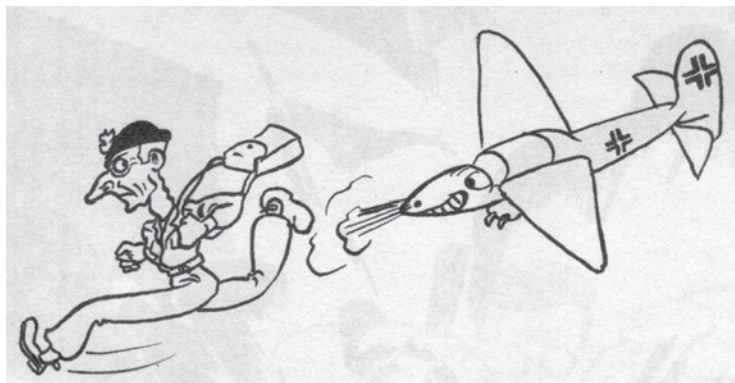
Ryc. 22. *Kontrasty*. Autor: Jerzy Zaruba. Źródło: J. Zaruba, *Prawda w oczy kole. Karykatury*, Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa 1954.



Ryc. 23. Ulica zwycięstwa. Autor: Jerzy Zaruba. Źródło: J. Zaruba, *Prawda w oczy kole. Karykatury*, Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa 1954.



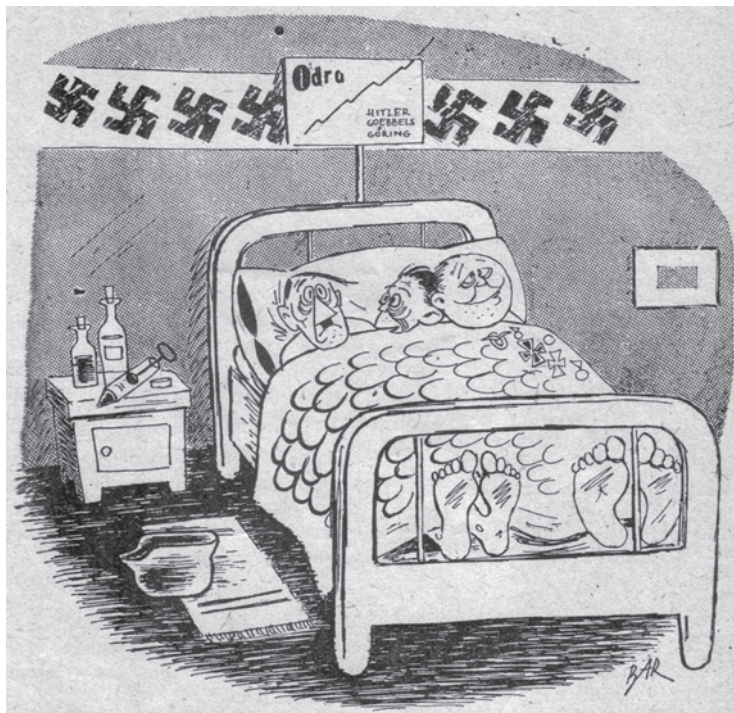
Ryc. 24. Satyra wojenna. Autor: Marian Walentynowicz. Źródło: M. Walentynowicz, *Wojna bez patosu. Z notatnika i szkicownika korespondenta wojennego*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1969.



Ryc. 25. Autokarykatura. Autor: Marian Walentynowicz. Źródło: M. Walentynowicz, *Wojna bez patosu. Z notatnika i szkicownika korespondenta wojennego*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1969.



Ryc. 26. Satyra wojenna. Autor: Marian Walentynowicz. Źródło: M. Walentynowicz, *Wojna bez patosu. Z notatnika i szkicownika korespondenta wojennego*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1969.



Ryc. 27. Chorzy na Odrę. Przekroczenie Odry wywołało w Niemczech panikę. Autor: Karol Baraniecki. Źródło: „Szpilki” 1945, nr 3.



Ryc. 28. Podwójna buchalteria, czyli niewesoły bilans. Autor: Ignacy Witz. Źródło: „Rzeczpospolita” 1945.



Ryc. 29. Zabawa oprawców przed siedzibą Gimny Żydowskiej w Warszawie w 1939 r., fot. N.N.
Źródło: Żydowski Instytut Historyczny.



Ryc. 30. Zabawa oprawców w łódzkim getcie, fot. N.N.
Źródło: J. Poznański, *Pamiętnik z getta łódzkiego*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1960.



Ryc. 31. Plakat przedstawienia „Znicz na pięterku” w warszawskim getcie.
 Źródło: Żydowski Instytut Historyczny.



Ryc. 32. Zaproszenie na poranek humoru, tańca i piosenki w warszawskim getcie.
 Źródło: Żydowski Instytut Historyczny.



Ryc. 33. Abraham (?) Rubinsztajn w warszawskim getcie.
Źródło: hitlerowski film dokumentalny, maj 1942.



Ryc. 34. Załoga KL Auschwitz podczas wypoczynku w Międzybrodziu, fot. N.N.
Źródło: Höcker Album, <https://www.ushmm.org>, domena publiczna.



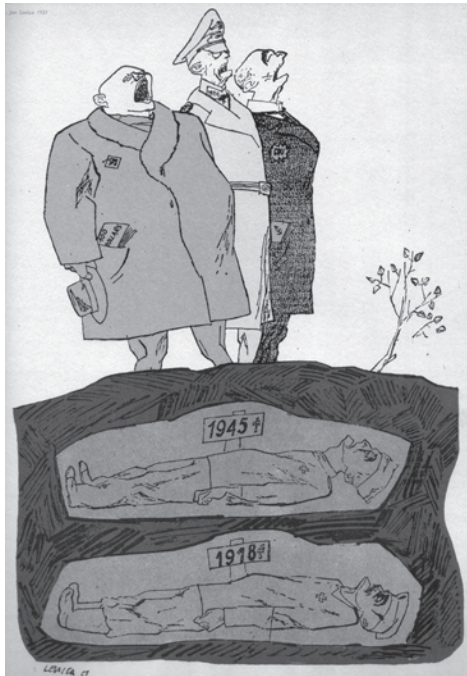
Ryc. 35. Pożegnanie z Hitlerem. Autor: Eryk Lipiński.
 Źródło E. Lipiński, J. Szelań (oprac.), *Pożegnanie z Hitlerem*,
 Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik, Warszawa 1945.



Ryc. 36. Łapanka w okupowanej Warszawie. Autor: Jerzy Zaruba.
 Źródło: *Wiech, Cafe pod minogą*, Avir, Katowice 1947.



Ryc. 37. Konstanty Aniołek wydaje zupę powstańcom warszawskim. Pierwszy w kolejce Nigeryjczyk August „Ali” Agbola O’Brown, występujący w książce jako Murzyn Jumbo. Autor: Jerzy Zaruba. Źródło: *Wiech, Cafe pod minogą*, Avir, Katowice 1947.



Ryc. 38. *Deutschland, Deutschland über alles...* Prusko-hitlerowski hymn *Deutschland, Deutschland über alles* został uznany jako hymn Trizonii. Autor: Jan Lenica, 1951. Źródło: W. Brudziński, A. Marianowicz, A. Mostowicz (oprac.), *Coś nam zostało z tych lat. Szpilki 1935-1965*, Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa 1967.

Prof. UKW dr hab. Przemysław Paweł Grzybowski – wykładowca w Katedrze Pedagogiki Ogólnej i Porównawczej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Interesują go zagadnienia związane z edukacją międzykulturową, edukacją w środowiskach defaworyzowanych, tanatopedagogiką (edukacją dotyczącą cierpienia, chorowania i umierania), a także zjawisko śmiechu jako czynnik edukacji i poprawiania jakości życia. Koordynator „Międzyszkolnika” Forum Młodych Pedagogów przy Komitecie Nauk Pedagogicznych PAN; opiekun Akademickiego Centrum Wolontariatu UKW; esperantysta i wolontariusz ruchu doktorów klaunów. Wybrane publikacje: *Doktor klaun! Od terapii śmiechem po edukację międzykulturową*; *Edukacja europejska – od wielokulturowości ku międzykulturowości*; *Edukacja międzykulturowa – konteksty. Od tożsamości po język międzynarodowy*; *Edukacja międzykulturowa – przewodnik. Pojęcia, literatura, adresy*; *Morycek w szkole. Żydowskie dowcipy o edukacji, w dialogu międzykulturowym*; *Spotkania z Innymi. Czytanki do edukacji międzykulturowej*; *Śmiech w edukacji. Od szkolnej wspólnoty śmiechu po edukację międzykulturową*.

Strona internetowa: www.grzybowski.ukw.edu.pl

W książce zostały przedstawione okoliczności występowania zjawiska śmiechu w czasach kryzysu społecznego związanego z wojną i okupacją. Dzięki relacjom, wspomnieniom i świadectwom uczestników dramatycznych wydarzeń w okupowanej Polsce, gettach i obozach koncentracyjnych oraz dzięki wyborowi utworów komicznych z czasów wojny i okupacji czytelnik orientuje się, jak istotną funkcję pełnił śmiech jako czynnik m.in. oporu, poprawiania jakości życia i kształtowania wspólnoty.

Autor podaje przykłady aktywności „ludzi śmiechu” podczas drugiej wojny światowej, w ramach twórczości kulturalnej, działalności konspiracyjnej, w folklorze ulicy. Przytacza fragmenty historii osób zarówno znanych z kultury masowej (Adam Grzymała-Siedlecki, Marian Hemar, Anna Jachnina, Jerzy Jurandot, Aleksander Kamiński, Szymon Kobyliński, Janusz Korczak, Bożena Krzywobłocka, Eryk Lipiński, Antoni Marianowicz, Marian Walentynowicz, Władysław Szpilman i in.), mało znanych, jak i anonimowych, które rozśmieszając i śmiejąc się z innymi, poprawiały jakość życia doświadczających wojennej traumy.

Książka ta może zainteresować osoby pasjonujące się historią drugiej wojny światowej i Holokaustu w ujęciu międzykulturowym, zajmujące się edukacją historyczną związaną z miejscami pamięci narodowej, a także terapią śmiechem realizowaną z ofiarami kryzysów.



ISBN 978-83-8018-265-3

Przemysław Paweł Grzybowski

THE LAUGHTER OF LIFE AND DEATH



Personal Stories of the Occupation, Ghettos
and Concentration Camps to Educate and Remember

Przemysław Paweł Grzybowski is a lecturer in the Chair of General and Comparative Pedagogy of Kazimierz Wielki University in Bydgoszcz. His research interests comprise intercultural education; education in disfavoured environments; thanatopedagogy (education concerning suffering, ailing, and dying), as well as laughter as a factor of education and of improving the quality of life. He is the coordinator of the Forum of Young Educationists "Międzyszkolnik" at the Committee of Pedagogical Sciences of the Polish Academy of Sciences; the supervisor of the Academic Centre for Voluntary Service of KWU; an esperantist and a doctor clown volunteer. Selected publications: *Doktor klaun! Od terapii śmiechem po edukację międzykulturową*; *Edukacja europejska – od wielokulturowości ku międzykulturowości*; *Edukacja międzykulturowa – konteksty. Od tożsamości po język międzynarodowy*; *Edukacja międzykulturowa – przewodnik. Pojęcia, literatura, adresy*; *Morycek w szkole. Żydowskie dowcipy o edukacji, w dialogu międzykulturowym*; *Spotkania z Innymi. Czytanki do edukacji międzykulturowej*; *Śmiech w edukacji. Od szkolnej wspólnoty śmiechu po edukację międzykulturową*; *Śmiech życia i śmierci. Od osobistych historii po edukację do pamięci o okupacji, gettach i obozach koncentracyjnych*.

Website: www.grzybowski.ukw.edu.pl

The book comprises some descriptions of the circumstances in which the phenomenon of laughter occurred in times of social crisis associated with the Second World War and the occupation of Poland during that time. Owing to the reports, memories, and testimonies provided by the participants of the dramatic events in occupied Poland, the ghettos, and concentration camps, as well as the collection of humorous works from the times of the war and occupation, the reader will realize what an important function was fulfilled by laughter, as a factor of resistance, improving the quality of life, and shaping a community.

The author presents some examples of the activity of the "people of laughter" during World War II, within cultural creation, underground activity and in street folklore. He also presents some fragments of the personal stories of both the people known from mass culture in Poland (Adam Grzymała-Siedlecki, Marian Hemar, Anna Jachnina, Jerzy Jurandot, Aleksander Kamiński, Szymon Kobyliński, Janusz Korczak, Bożena Krzywobłocka, Eryk Lipiński, Antoni Marianowicz, Marian Walentynowicz, Władysław Szpilman, etc.) and little known or anonymous ones, who by making others laugh and laughing with them improved the quality of life of the people experiencing the trauma of war and occupation.

The book is interesting for people eagerly studying the history of World War II and the Holocaust in its intercultural approach. Furthermore, those who deal with historical education associated with national memory sites and with laughter therapy for the victims of social crises will find new inspiration through the anecdotes and stories contained herein.



ISBN 978-83-8018-322-3